FILM

www.film.com.pl

MARZEC (03) 2010 CENA 9,99 zł (w tym 7% VAT)

FILM NA DVD „BIAŁY OLEANDER"

GEORGE CLOONEY, GRANT, DENZEL WAI, EWAN MCGREG WASHINGTON, RICHARD BUTLER, INCENT CASSEL, PITT, CLIVE OWEN, GO MORTENSEN, **JOHNNY DEPP**, NY LEUNG, RYAN JONATHAN R OLDS, ROBERT MEYERS, K PATTINSON, REEVES, RU ROBERT SELL CROW KIEWICZ, HUGH GRA OGUSŁAW COLIN FAR NDA, CLI RELL... E OWEN

BILETY KINOWE: DROGIE CZY ZA DROGIE

RECEPTA NA SCENARIUSZ

CO ZROBI SARAMONOWICZ Z WARNEREM

TOP 20 NAJSEKSOWNIEJSI AKTORZY ŚWIATA

KINO JEST OKRUTNE? NIE, TO WIDZOWIE!

PRZERÓB SAM ULUBIONY FILM

DLACZEGO TIM BURTON WYLĄDOWAŁ W MUZEUM

FILM DOBRZE NAKRĘCONY MAGAZYN
ISSN 0137-463X
03
9 770137 463016
Indeks: 358061
POINT GROUP

DUKA

SKANDYNAWSKIE WZORNICTWO
DLA TWOJEJ KUCHNI I JADALNI

Adresy sklepów: C. H. Klif, ul. Okopowa 58/72, 01-042 Warszawa, tel. 22 531 45 26, C. H. Reduta, Al. Jerozolimskie 148, 02-326 Warszawa, tel. 22 313 05 01, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12, 02-675 Warszawa, tel. 22 541 33 12, C. H. Blue City, Al. Jerozolimskie 179, 02-222 Warszawa, te 22 311 72 36, C. H. Wola Park, ul. Górczewska 124, 01-460, Warszawa, C. H. Arkadia, Al. Jana Pawła II 82, 00-175 Warszawa, tel. 22 323 68 64, C. H. Złote Tarasy, ul. Złota 59, 00-120 Warszawa, tel. 22 222 01 06, C. H. Targówek, ul. Głębocka 15, 03-287 Warszawa, tel. 22 743 31 90, C. H Sadyba, ul. Powsińska 31, 02-903 Warszawa, tel. 22 370 30 34, Galeria Łódzka, Al. Piłsudskiego 15/23, 90-307 Łódź, tel. 42 636 89 15, C. H. Manufaktura, ul. Karskiego 5, 91-071 Łódź, tel. 42 639 74 38, Galeria Krakowska, ul. Pawia 5, 31-154 Kraków, tel. 12 628 73 45, Galeria Kazimie ul. Podgórska 34, 31-536 Kraków, C. H. Plaza, ul. Drużbickiego 2, 61-693 Poznań, tel. 61 656 33 73, C. H. Stary Browar, ul. Półwiejska 42, 61-888 Poznań, 61 667 15 26, Pasaż Grunwaldzki, Plac Grunwaldzki 22, 58-384 Wrocław, tel. 71 781 56 75, C. H. Arkady, ul. Powstańców Śląskich 2-4, 53-314 Wrocław, tel. 71 782 20 65, C. H. Ster, ul. Ku Słońcu 67, 71-047 Szczecin, tel. 91 483 23 58, C. H. Klif, al. Zwycięstwa 256, 81-525 Gdynia, tel. 58 664 98 07, C. H. Osowa, ul. Spacerowa 48, 80-299 Gdańsk, tel. 58 341 98 01, Galeria Bałtycka, Al. Grunwaldzka 141, 80-264 Gdańsk, te 58 345 60 67, C. H. Focus Park, ul. Jagiellońska 39/47, 85-097 Bydgoszcz, tel. 52 554 36 01, Galeria Jurajska, Al. Wojska Polskiego 207, 42-202 Częstochowa, tel. 34 399 10 44, C. H. Sfera, ul. Mostowa 5, 43-300 Bielsko-Biała, tel. 33 484 21 04, C. H. Silesia, ul. Chorzowska 107, 40-101, Katowice, C. H. Solaris, Plac Kopernika 16, 45-040, tel. 77 448 57 85, Galeria Graffica, ul. Lisa Kuli 19, 35-025 Rzeszów, tel. 17 858 06 62

w n erze

STRONA 24

TOP 20 NAJSEKSOWNIEJSZYCH AKTORÓW
Poszliśmy za ciosem i w ślad za lutowym rankingiem aktorek przygotowaliśmy taką samą listę aktorów, poniekąd jako 8-marcowy prezent! Uzupełniliśmy ją o dwie dodatkowe listy: panów w wieku zaawansowanym, ale wciąż atrakcyjnych, oraz listę amantów serialowych, którzy budzą dziś nieraz jeszcze większe emocje niż gwiazdy znane tylko z kina. Zapraszamy do tej zabawy, przekonani, że to rozrywka usprawiedliwiona: filmy zawsze służyły także czystej przyjemności

STRONA 4

ANDZEJ SARAMONOWICZ – to polski partner wielkiego Warner Bros. Dlaczego właśnie ten znienawidzony przez większość polskich krytyków twórca?

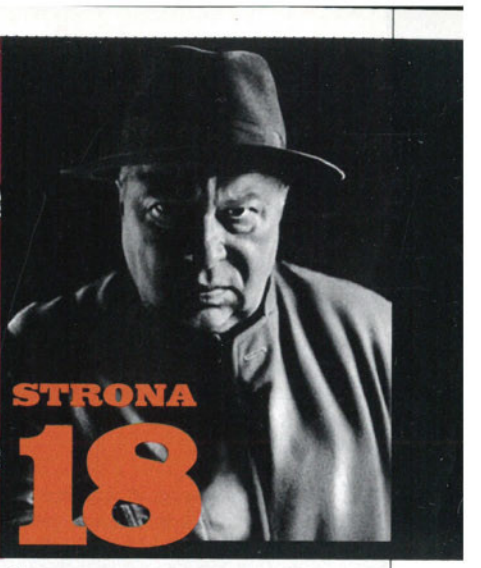

STRONA 18

ŻYCIE WITKACEGO – w kinach w „Mistyfikacji" Jacka Koprowicza, u nas – w tekście Marcina Niemojewskiego, dla przypomnienia, dlaczego „geniuszem był"

STRONA 32

TRICK
Scenarzysta tej bardzo udanej sensacyjnej komedii, Michał J. Zabłocki, zdradza nam, jak napisać równie dobry, albo jeszcze lepszy, scenariusz. Tylko talent, praca, pomysł i...

STRONA 44

PETER JACKSON zdziwił się bardzo, kiedy przepytał pierwszych widzów swej „Nostalgii anioła". I przeraził

AGNÈS VARDA
Niezwykła 80-letnia reżyserka. Marksistka, lewaczka, prekursorka francuskiej Nowej Fali, seksistka, zwolenniczka aborcji. Uff, sami przeczytajcie i oceńcie

STRONA 38

STRONA 48

FAN EDIT
Przerób sobie arcydzieła kina na własną modłę. Zrób własną wersję kultowego filmu. Zmień zakończenie. Przerób dobrego bohatera na złego. Bądź jak wielcy reżyserzy, władcy ekranu

RAPORT O BILETACH
Czy musimy aż tyle płacić za przyjemność pójścia do kina? Kto na nas zarabia takie pieniądze?

STRONA 58

ROZKŁAD JAZDY

4 KALENDARIUM
5 ANDRZEJ DUDZIŃSKI
6 FILM AKCJA
10 AKCJA TV
12 NASZE DVD „BIAŁY OLEANDER"
13 DENIS LEHANE – ULUBIONY PISARZ REŻYSERÓW
14 WYWIAD Z ANDRZEJEM SARAMONOWICZEM
16 MUZEUM TIMA BURTONA
18 PRZED PREMIERĄ: „MISTYFIKACJA"
20 ANIA DĄBROWSKA I JEJ NOWA FILMOWA PŁYTA
22 PRZED PREMIERĄ: „BEATS OF FREEDOM"
24 TOP 20 – RANKING NAJBARDZIEJ SEKSOWNYCH AKTORÓW
32 „TRICK": JAK NAPISAĆ DOBRY SCENARIUSZ
36 SUNDANCE 2010
38 POSTAĆ: AGNÈS VARDA
44 ANALIZA: „NOSTALGIA ANIOŁA" I ŻĄDNI KRWI WIDZOWIE
48 FAN EDIT, CZYLI O FANOWSKICH PRZERÓBKACH HITÓW
52 ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU FILMOTEKI SZKOLNEJ I „FILMU"
56 PRAWDY I MITY KINA – CZĘŚĆ 4
58 RAPORT O CENACH BILETÓW W POLSKICH KINACH – CZĘŚĆ 1
64 PRENUMERATA
66 FELIETON BARTOSZA ŻURAWIECKIEGO
68 FELIETON JACKA ŻAKOWSKIEGO
70 KINO, BOX OFFICE, 19 RECENZJI FILMOWYCH
84 ZAPOWIEDZI TV
88 SERIAL MIESIĄCA HBO
90 SERIAL KULTOWY: „QUEER AS FOLK"
92 RECENZJE DVD
96 FILMOWISKO, STOPKA
98 12 GNIEWNYCH LUDZI

NA OKŁADCE: JOHNNY DEPP
FOTO: MATT SAYLES/AP PHOTO/BE&W, MEDIUM, EAST NEWS, FOTOLINK; BE&W, AGENCJA GAZETA, DR, ARCHIWUM

ORŁY 2010
POLSKIE NAGRODY FILMOWE

1 Dziś wręczane są Orły – nagrody Polskiej Akademii Filmowej. Orły przyznawane są w 16 kategoriach. Do tegorocznych Orłów kandydowało 30 polskich filmów (oraz ich twórcy), które w okresie od 1 stycznia do 31 grudnia 2009 roku były wyświetlane przynajmniej przez tydzień na płatnych pokazach. Orła cień na: **www.pnf.pl**

Trwa Rok Chopinowski. W jego ramach 1 marca w Teatrze Wielkim w Warszawie galowy koncert symfoniczny. Wystąpią: Yundi Li, Dang Thai Son, Garrick Ohlsson, Orkiestra XVIII Wieku, Frans Brüggen, Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej i Antoni Wit. W programie „Koncert fortepianowy f-moll op. 21" oraz „Koncert fortepianowy e-moll op. 11". Tego samego dnia w Warszawie otwiera się III Międzynarodowy Kongres Chopinologiczny „Chopin 1810-2010. Idee – Interpretacje – Oddziaływania". Mazurki, polonezy i etiudy na: **www.chopin2010.pl**

20–28 31. wrocławski Przegląd Piosenki Aktorskiej. Koncerty, recitale gwiazd oraz konkurs tzw. nurtu off, czyli początkujących zespołów. Info: **www.ppa.art.pl**

Polecamy książkę

Prószyński i S-ka wydaje teksty, na podstawie których nakręcono znane filmy.

Właśnie ukazało się **„Pożegnanie jesieni"** Stanisława Witkiewicza, a kolejne tytuły to „Matka Królów" Kazimierza Brandysa i „Kanał" Jerzego Stefana Stawińskiego.

6 W warszawskiej Stodole gra nowa gwiazda brytyjskiego rocka alternatywnego, czyli Florence And The Machine. Rudowłosa piękność będzie promować debiutancki album „Lungs". Warto posłuchać na: **www.florenceandthemachine.net**

8 Międzynarodowy Dzień Kobiet. Zamiast tradycyjnego goździka i wystanej w kolejce paczki kawy zabieramy ukochane do kina bądź oglądamy w domu jakieś romantyczne DVD. Kto chce wiedzieć więcej o walce kobiet o równouprawnienie, niech odwiedzi: **www.oska.org.pl**

W CENTRUM UWAGI
zobacz, zapisz, zapamiętaj

11–13

Ogólnopolski Festiwal Autorskich Filmów Animowanych OFAFA w Krakowie to jedyny festiwal w Polsce poświęcony tylko i wyłącznie polskiemu autorskiemu filmowi animowanemu. Jest corocznym podsumowaniem dorobku polskiej produkcji w tej dziedzinie. Patrz: **www.ofafa.pl**

13–24

„Magiczna muzyka Disneya na żywo w pięciu miastach" – Zabrzu, Wrocławiu, Bydgoszczy, Gdyni i Poznaniu. Spektakl to połączenie muzyki symfonicznej z fragmentami takich filmów, jak: „Aladyn", „Piękna i Bestia", „Mała Syrenka" czy „Król Lew". Koncerty składać się będą z ośmiu suit skomponowanych specjalnie do filmów Disneya. Każdy koncert wykona zespół 60 muzyków Orkiestry Filharmonii Zabrzańskiej pod kierownictwem Sławomira Chrzanowskiego. Więcej: **www.magicznekoncerty.pl**

19–29

Francophonic Festival, czyli przegląd muzyki „żabojadów" (pardon!). Festiwal koncentruje się na trzech nurtach charakterystycznych dla sceny francuskiej: „chanson", muzyka świata i nowe brzmienia elektroniczne. Festiwal jest organizowany przez Instytut Francuski w Warszawie. Allez France: **www.fpf.com.pl**

18

Rozpoczyna się 10. tydzień kina hiszpańskiego w siedmiu miastach Polski. Imprezę zainauguruje polska premiera filmu „Ja też!" nagrodzonego na festiwalu w San Sebastian. To historia 34-letniego Pablo – pierwszego Europejczyka z zespołem Downa, który zdobył wyższe wykształcenie. Właśnie podejmuje pracę i stara się żyć tak jak inni. Obok najnowszych tytułów, w programie festiwalu znajdzie się także cykl „10-10" prezentujący najciekawsze filmy hiszpańskie ostatniej dekady. E Viva España: **www.manana.pl**

KLUB FILMOWY
www.film.com.pl/klub

DOŁĄCZ DO KLUBU FILMOWEGO...

10x film DVD
„Czarodzieje z Waverly Place. Film"
Niezwykli bohaterowie magicznego serialu Disney Channel „Czarodzieje z Waverly Place" debiutują na DVD pełnometrażową przygodą. Historia o niesamowitej rodzinie czarodziejów, pełna przygód, magii i dobrej zabawy. Rozrywka dla całej rodziny.

10x gra PC **„Alicja w Krainie Czarów"**
Gra przygodowa inspirowana filmem Tima Burtona. Dorosła Alicja powraca do Krainy Czarów aby pomóc starym znajomym i pokonać Czerwoną Królową!

Ponadto w marcu czekają na Was:

- Bilety do Kinoteki (Warszawa)
- Płyty CD: Massive Attack „Heligoland"

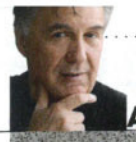

ANDRZEJ DUDZIŃSKI PREZENTUJE:

jeszcze głośniejszy remake głośnego filmu Alfreda Hitchcocka pod tym samym tytułem

Ptaki
bis

W małej nadmorskiej miejscowości, jak szarańcza pojawiają się coraz to liczniejsze stada agresywnie nastawionych ptaków, atakujących ludzi i zwierzęta domowe.

W odróżnieniu od orginału, w tej wersji, nikomu nie udaje się uciec przed totalną masakrą.

reżyseria
Andrzej Wrona

zdjęcia
Yolanda Crook

grają
Antoni Kaczor
Lena Czajka
Oleg Ptica
oraz cała masa dzieci i zwierząt domowych

DudekFilms

PRODUCENT: PTASZNIK Z TYROLU KOPRODUKCJA: WILGA FILM DYSTRYBUCJA: STUDIO FILMOWE "PTASIE RADIO" POLSKA/USA 2010

FOTO: KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

FOTO: MATERIAŁY PRASOWE

NAJGORSZE FILMY WSZECH CZASÓW

„Batman i Robin" Joela Schumachera został uznany za najgorszy film w historii kina. Tak zagłosowali czytelnicy brytyjskiego magazynu „Empire". Kolejne miejsca zajęli: „Bitwa o Ziemię" Rogera Christiana (wg. powieści L. Rona Hubbarda, założyciela scjentologów), „Guru miłości" Marco Schnabla, „Podnieść Titanica" Jerry'ego Jamesona, „Wielkie kino" Jasona Friedberga i Aarona Seltzera, „Wrota niebios" Michaela Cimino, „Życie seksualne dostawców ziemniaków" Andy'ego Humphriesa oraz „Zdarzenie" M. Nighta Shyamalana.

WEISZ ŻONĄ JAMESA BONDA

Rachel Weisz i Daniel Craig będą małżeństwem w thrillerze „Dream House" („Wymarzony dom") Jima Sheridana. Tytuł jest przewrotny. Filmowe małżeństwo – nowojorski wydawca i jego żona – odkryje bowiem, że ich nowy, wymarzony dom na prowincji kryje ponurą tajemnicę – jego poprzednia właścicielka została zamordowana razem z dwójką swoich dzieci. Sprzedający posiadłość agent nie uznał jednak za stosowne o tym wspomnieć. Tymczasem w domu zaczynają dziać się dziwne rzeczy, a małżeństwo jest prześladowane przez tajemniczą sąsiadkę, którą zagra Naomi Watts.

TERMINATOR TROPI MORDERCĘ

Sam Worthington postanowił odpocząć od superwidowisk. Po rolach w „Terminatorze. Ocalenie" McG i w „Avatarze" Jamesa Camerona wybrał produkcję o mniejszym rozmachu. W sensacyjnym „The Fields" Worthington zagra detektywa z wydziału zabójstw próbującego rozwiązać zagadkę serii morderstw, do których dochodzi na teksańskich bagnach. „The Fields" wyreżyseruje Ami Canaan Mann, córka Michaela Manna (twórcy m. in. „Gorączki" i „Miami Vice").

LUBIMY KINO!

Wypad do kina jest najlepszym sposobem na spędzenie wolnego czasu aż dla 43% Polaków. Tak wynika z raportu Orange i New Age Media – „Preferencje kinowe Polaków". Do kina najchętniej chodzimy z partnerem lub partnerką. Tak deklarowało 54% respondentów, a 25% pytanych to właśnie w kinie było na swojej pierwszej randce w życiu **(więcej o polskich kinach i cenach biletów na s. 58)**.

NA FALI

Znana z „Mostu do Terabithi" AnnaSophia Robb gra nastoletnią surferkę, która przeżyła atak rekina. „Soul Surfer" opowiada prawdziwą historię. W 2003 roku u wybrzeży Hawajów 13-letnia Bethany Hamilton została zaatakowana przez żarłacza tygrysiego. Straciła wtedy lewą rękę. Mimo to już trzy tygodnie później wróciła do surfingu, a w 2005 roku wygrała mistrzostwa. Swoją historię opisała w bestsellerowej książce „Soul Surfer: A True Story of Faith, Family, and Fighting to Get Back on the Board". W obsadzie filmu także Dennis Quaid i Helen Hunt (jako rodzice nastolatki) oraz piosenkarka country Carrie Underwood. „Soul Surfer" reżyseruje Sean McNamara („Bratz").

FOTO: FORUM, BE&W, FPM, EAST NEWS, ARCHIWUM

Krakowska Szkoła Filmu
i Komunikacji Audiowizualnej
Wydziały:
Scenariopisarstwo, Organizacja Produkcji, Reżyseria
KRAKOWSKA SZKOŁA FILMU
I KOMUNIKACJI AUDIOWIZUALNEJ
www.ksf.edu.pl
biuro@ksf.edu.
Rynek Główny 8/3, 31-042 Kraków.
Sekretariat szkoły: tel./fax 012 429 18 83
zrealizowano przy wsparciu finansowym Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej
POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ
Stowarzyszenie Filmowców Polskich
FILM KINO TVP KRAKÓW

SONY
make.believe

VAIO

Windows®. Życie bez ograniczeń. VAIO zaleca system Windows 7.

Uwierz w swoją kreatywność

Nowa seria VAIO F – Twoje osobiste studio Full HD.

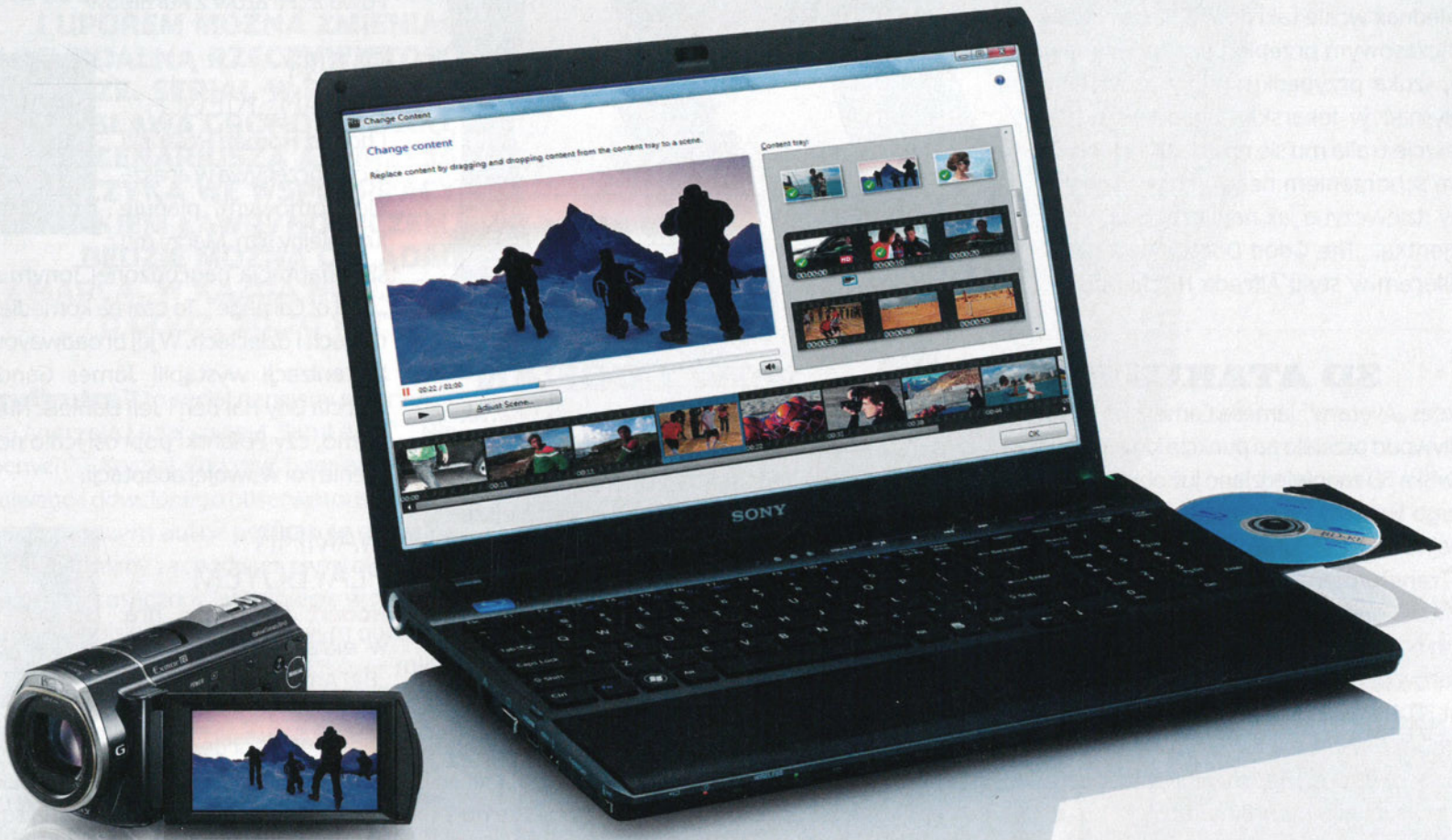

Twórz. Baw się. Prezentuj.

Profesjonalne filmy – to proste!
W Picture Motion Browser stworzysz w łatwy sposób własny film i udostępnisz go swoim znajomym.

Oprócz szybkości, liczy się inteligencja.
Całkiem nowy procesor Intel® Core™.

NOWOŚĆ
intel CORE i7 inside
Szybszy.
Błyskotliwy.

© VAIO of Europe, oddział Sony Europe (Belgia) N.V. Sony, VAIO, make.believe oraz make.believe logo to zastrzeżone znaki handlowe firmy Sony, z siedzibą w Japonii. Intel oraz Intel logo,to znaki handlowe firmy Intel, z siedzibą w U.S.A i innych krajach. Wszystkie inne znaki handlowe są własnością innych podmiotów. Sony nie bierze odpowiedzialności za ewentualne błędy w niniejszym dokumencie.

ELF LEKARZEM

Orlando Bloom gra główną rolę w „The Good Doctor" Lance'a Daly'ego. Jego bohater nie jest jednak wcale taki dobry. Sfrustrowany dotychczasowym przebiegiem kariery zawodowej, szuka przypadku, który pozwoliłby mu zabłysnąć w lekarskim środowisku. Kiedy wreszcie trafia mu się nastolatka z nietypowym schorzeniem nerek, robi wszystko, żeby dziewczyna jak najdłużej była jego pacjentką. „The Good Doctor" ma być thrillerem w stylu Alfreda Hitchcocka.

3D ATAKUJE

Sukces „Avatara" Jamesa Camerona sprawił, że Hollywood oszalało na punkcie kina 3D. Jako widowiska 3D zapowiedziano już obie części **„Harry'ego Pottera i insygniów śmierci"**, a także kolejne części **„Gremlinów"**, **„Underworld"** i **„Transformers"**. Wytwórnia Warner Bros. opóźniła nawet premierę „Clash of the Titans" tylko po to, żeby za dodatkowe pięć milionów dolarów przekonwertować gotowy film na format 3D. Kino amerykańskie już raz przeżyło taki boom – w latach 50. Ale wtedy moda na 3D szybko się skończyła, bo publiczność zatęskniła za dwumiarowymi filmami.

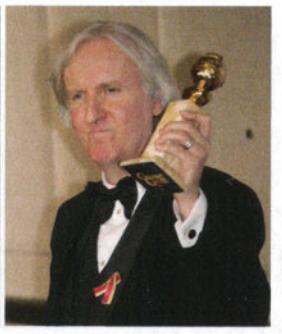

OSCAR DLA BIGELOW?

Trwa wojna na nagrody między eksmałżeństwem, **Kathryn Bigelow** i **Jamesem Cameronem**. „Avatar" Camerona triumfował na Złotych Globach, za to „W pułapce wojny. The Hurt Locker" Bigelow zdobyło nagrodę DGA – Amerykańskiej Gildii Reżyserów. To dobry znak dla Bigelow w związku z Oscarami. Większość zdobywców tej nagrody dostała także Oscara za reżyserię. Od 1948 roku, od kiedy Gildia zaczęła przyznawać swoje nagrody, tylko sześciu jej laureatów nie wywalczyło Oscara. Warto też dodać, że Bigelow jest pierwszą kobietą, którą nagrodziło DGA.

NOWY CONAN

Będzie nim **Jason Momoa**. Aktor znany dotychczas z seriali „Stargate: Atlantis" i „Słoneczny patrol", w wyścigu po rolę najpopularniejszego barbarzyńcy pokonał m.in. Kellana Lutza („Zmierzch"). Mickey Rourke zagra ojca Conana – Corina. Dotychczas Conan, bohater powieści Roberta E. Howarda, był kojarzony z **Arnoldem Schwarzeneggerem**, dla którego właśnie ta rola stała się początkiem filmowej kariery. Momoa nie może pochwalić się taką klatą jak Arny. Jednak reżyser-debiutant Marcus Nispel, który nakręci film, obiecuje, że nowy Conan nie rozczaruje wielbicieli powieści Howarda.

ZAROBKI HARRY'EGO POTTERA

Troje młodych aktorów z „Harry'ego Pottera" – **Daniel Radcliffe**, **Emma Watson** i **Rupert Grint** znaleźli się w pierwszej 15-tce najlepiej zarabiających ludzi kina. Listę filmowych zarobków za ubiegły rok ułożył amerykański miesięcznik „Vanity Fair", biorąc pod uwagę nie tylko gaże, ale także tantiemy za filmy z wcześniejszych lat. Najwięcej z tej trójki zarobił Radcliffe – 41 mln dolarów (co dało mu szóste miejsce na liście, wyprzedził m. in. Toma Hanksa i Denzela Washingtona). Zarobki Watson (najlepiej zarabiająca kobieta w kinie w ubiegłym roku) i Grinta oszacowano na 30 mln. Pierwsze miejsce na liście „Vanity Fair" zajął Michael Bay, producent „Transformers. Zemsta upadłych" (125 mln dolarów).

POZA KADREM

DEPP O RICHARDSIE

Johnny Depp przygotowuje biografię jednego ze „Stonesów" – Keitha Richardsa. W swoim dokumencie wykorzysta m.in. archiwalne zapisy koncertów i tego, co się działo za ich kulisami. Depp jest wielkim fanem Richardsa i to właśnie na nim wzorował swoje najpopularniejsze wcielenie filmowe – Jacka Sparrowa z „Piratów z Karaibów".

PLANY POLAŃSKIEGO

Chociaż **Roman Polański** wciąż przebywa w areszcie domowym, planuje już kolejny film. Marzy mu się adaptacja nagrodzonej Tonym sztuki „God of Carnage". To czarna komedia o rodzicach i dzieciach. W jej broadwayowskiej inscenizacji wystąpili James Gandolfini, Marcia Gay Harden i Jeff Daniels. Nie wiadomo, czy Polański poprosi ich o powtórzenie ról w swojej adaptacji.

WAMPIR PLAYBOYEM

Robert Pattinson gra w ekranizacji powieści „Bel Ami" Guya de Maupassanta. Jego bohater, reporter Georges Duroy, umiejętnie dobierając kochanki zdobywa majątek oraz wpływy. Partnerkami Pattinsona są: Uma Thurman, Christina Ricci i Kristin Scott Thomas. Akcja „Bel Ami" rozgrywa się co prawda w Paryżu, ale zdjęcia kręcono w Londynie i Budapeszcie.

DAMON I WINSLET WALCZĄ Z WIRUSEM

Matt Damon, **Kate Winslet**, Jude Law i Marion Cotillard zagrają w „Contagion" Stevena Soderbergha. Film jest zapowiadany jako wielowątkowy dreszczowiec w stylu „Traffic". Tym razem jednak głównym tematem nie będą narkotyki, ale śmiertelny wirus, który zagraża ludzkości. Akcja rozgrywa się równolegle na czterech kontynentach. Steven Soderbergh zabierze się za „Contagion" zaraz po nakręceniu „Knockout", do którego w ubiegłym miesiącu rozpoczął zdjęcia w Dublinie.

FOTO: EAST NEWS, BE&W, FORUM, FPM, MEDIUM, BULLS, ARCHIWUM

„BLONDYNKA"

DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY POTRAFIĄ Z PRZYMRUŻENIEM OKA SPOJRZEĆ NA POLSKĄ RZECZYWISTOŚĆ, JEDYNKA PRZYGOTOWAŁA NOWĄ KOMEDIĘ OBYCZAJOWĄ. „BLONDYNKA" W ZABAWNY I NIECO PRZERYSOWANY SPOSÓB POKAZUJE, JAK KONSEKWENCJĄ I UPOREM MOŻNA ZMIENIAĆ ABSURDALNĄ RZECZYWISTOŚĆ NA LEPSZE. SERIAL W REŻYSERII MIROSŁAWA GRONOWSKIEGO, WEDŁUG SCENARIUSZA ANDRZEJA MULARCZYKA WE WSPÓŁPRACY Z MARKIEM ŁAWRYNOWICZEM, BĘDZIE MOŻNA OGLĄDAĆ OD 7 MARCA, W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 20.20 W TVP 1.

Sylwia, czyli Julia Pietrucha jako tytułowa blondynka

„Blondynka" to serial napisany mistrzowską ręką Andrzeja Mularczyka („Sami swoi", „Nie ma mocnych", „Kochaj albo rzuć", serial „Dom"), przenikliwego i dowcipnego obserwatora rzeczywistości. Tym razem autor portretuje aktualne zjawiska i przemiany zachodzące w ostatnich latach. Choć serial osadzony jest głównie w realiach współczesnej polskiej prowincji, swym obrazem daleko wykracza poza granice Majaków – miejscowości opisywanej w serialu.

Tytułowa blondynka to Sylwia Kubus (w tej roli Julia Pietrucha). Ma niewiele ponad 25 lat, jest lekarzem weterynarii. Dynamiczna, ładna, ciepła, otwarta. Na pozór nieco naiwna i łatwowierna, naprawdę jest osobą ambitną i nieuległą. Wierzy, że w ludziach więcej jest dobrego niż złego. Jej credo jest proste i uniwersalne, ale nie naiwne: „Chcę tylko nie być byle kim, nie robić byle czego, byle gdzie...". Sylwia w Majakach znajduje coś znacznie więcej niż tylko wytchnienie od miejskiego życia. Historia poszukiwania samej siebie przez Sylwię jest osią dramaturgiczną serialu. Bohaterka, wyjeżdżając w pierwszym odcinku z Warszawy, buntuje się przeciw światu, w którym karty rozdają cyniczni karierowicze. Nie widzi dla siebie miejsca w intrygach, które decydują o tym, kto stanie wyżej w społecznej hierarchii. Trafia do Majaków i tu... znajduje świat przypominający ten, przed którym uciekała. Ale tym razem nie rezygnuje. Swoją nieustępliwością i zaangażowaniem zmienia rzeczywistość Majaków. Walczy z miejscową mafią celników, prokuratorem, wójtem i lokalnym potentatem finansowym. Swoją energią kruszy ustalony porządek wsi. Wszędzie jej pełno. Z czasem mieszkańcy Majaków zapominają, że Sylwia kiedyś mieszkała w Warszawie. Sylwia jest postacią, z którą łatwo się identyfikować szerokiej, także młodej, widowni. Jak każdy popełnia błędy, potyka się, ale zawsze ma odwagę iść dalej. Czasem można jej współczuć naiwności, czasem zazdrościć umiejętności jasnego widzenia spraw takimi, jakie są, zawsze jednak warto poznać drogę, którą idzie, by w końcu odnaleźć... odrobinę miłości.

„Blondynka" to serial komediowy, który w lekki i wciągający sposób buduje pełny obraz naszej rzeczywistości, w swej istocie takiej samej i w Warszawie, i w Majakach.

Od strony realizacyjnej to produkcja niezwykle filmowa. Ponad 50 procent scen rozgrywa się w plenerze, galerię postaci tworzy niemal 50 różnych, ale niezwykle ciekawych i świetnie scharakteryzowanych kreacji. W „Blondynce" znajdziemy dużą liczbę scen zbiorowych. Średnio w co czwartej scenie serialu grają zwierzęta. W produkcji mamy do czynienia z niemal 200 miejscami zdjęciowymi, które tworzą barwny krajobraz polskiej prowincji.

BLONDYNKA w TVP 1
Emisja: niedziela, godz. 20.20 (od 7 marca), 13 odc.
Reżyseria: Mirosław Gronowski.
Scenariusz: Andrzej Mularczyk we współpracy z Markiem Ławrynowiczem.
Obsada: Julia Pietrucha (Sylwia), Krzysztof Gosztyła (dr Fus), Iza Dąbrowska (Jasiunia), Andrzej Grabowski (wójt), Ewa Bułhak (Patrycja Zioło), Hanna Śleszyńska (Auguścikowa), Krzysztof Pluskota (Auguścik), Krzysztof Kiersznowski („Hula Pula"), Witold Dębicki (Dalmata), Marian Dziędziel (Partyka), Leszek Lichota („Manej"), Tomasz Kozłowicz (prokurator), Michał Lesień (Marcin), Anna Dymna (zielarka), Bartosz Opania (Góraj), Olaf Lubaszenko (ksiądz) i in.
Producent wykonawczy: Media Corporation Sp. z o.o.

FOTO: MATERIAŁY TVP

OSCAR, STEVE I ALEC

Oscarową galę możecie zobaczyć na żywo w nocy z 7 na 8 marca w Canal +. Transmisja z Kodak Theater w Los Angeles od godz. 2 w nocy. 82 galę wręczenia Nagród Akademii poprowadzą w tym roku aktor i komik **Steve Martin** oraz aktor (i komik w związku z rolą w serialu komediowym „30 Rock") **Alec Baldwin**. „Jestem szczęśliwy, że poprowadzę galę z moim wrogiem, Alekiem Baldwinem" – napisał w specjalnym oświadczeniu Steve Martin. „Jestem przejęty możliwością prowadzenia Oscarów – to moja życiowa szansa na wielką karierę po tym, jak nie wypaliło granie na banjo" – powiedział Baldwin. Szukuje się zabawna noc.

UWAGA! KONKURS!

Pośród czytelników, którzy prześlą maila o treści OSCARY na adres redakcja@film.com.pl rozlosujemy nagrodę: udział w galowym wieczorze zorganizowanym 8 marca w apartamencie prezydenckim Hotelu Sheraton w Warszawie wraz z osobą towarzyszącą. Zapewniamy miłe spędzenie wieczoru w „filmowym" towarzystwie z wykwintnym poczęstunkiem i szampanem.

HOLLYWOOD BARDZIEJ BOLLY

Seriale z Indiami w tle mają być nowym trendem w USA. Chodzi o produkcje „Nirvana" stacji Fox oraz „Outsourced" stacji NBC. Ta pierwsza opowiada o hinduskich imigrantach mieszkających w USA, ta druga o biurze tzw. call center w Indiach, do którego delegowana jest praca z Ameryki. Na razie trwają poszukiwania aktorów do obu seriali, ale stacje liczą, że kiedy już powstaną, przyciągną dużą widownię. Hollywood zainteresował się takimi projektami po sukcesie filmu „Slumdog. Milioner z ulicy".

„KOCHANKI" ZNÓW KOCHAJĄ

Drugi sezon serialu „Kochanki" („Mistresses") będzie mieć premierę na antenie BBC Entertainment 16 marca o godz. 21. Serial śledzi losy czterech przyjaciółek po trzydziestce. Dziewczyny znają się ze studiów i nadaj utrzymują ze sobą kontakt, ale każda z nich żyje własnym życiem. Serial nazwano poważniejszym od „Seksu w wielkim mieście", pokazuje bowiem skutki kłamstw i zdrad. Grają: **Sarah Parish, Sharon Small, Orla Brady i Shelley Conn.**

O'BRIEN BEZ PRACY

Choć trudno w to uwierzyć, to **Conan O'Brien** – legenda amerykańskiego talk-show – nie prowadzi obecnie żadnego programu w amerykańskiej telewizji. Przypomnijmy, że w zeszłym roku O'Brien, który dotąd prowadził w NBC późnowieczorny program „Late Night", zajął miejsce innego słynnego gospodarza – Jaya Leno – i przejął jego nadawany wcześniej „The Tonight Show". Kiedy jednak stacja zdecydowała ponownie przesunąć show Conana na późniejszą godzinę, ten odszedł z NBC po 17 latach współpracy! Leno wraca do „The Tonight Show" 1 marca, a Conan, zgodnie z klauzulą w umowie, do jesieni nie może pracować dla innej stacji.

KINO POLSKA ZAPRASZA...

...na „reżyserskie środy" w marcu. I tak 3 marca dwa filmy **Filipa Bajona** – „Aria dla atlety" i „Magnat"; 10 marca – „Bilans kwartalny" i „Struktura kryształu" **Krzysztofa Zanussiego**; 17 marca – **Janusza Morgensterna** „Życie raz jeszcze" i „Potem nastąpi cisza"; 24 marca – **Stanisława Różewicza** „Głos z tamtego świata" oraz „Piekło i niebo". I wreszcie 31 marca **Jerzego Stuhra** – zrealizowany według powieści Jerzego Pilcha – debiut „Spis cudzołożnic", a także „Tydzień z życia mężczyzny".

KAPITAN W SZPITALU

Zła wiadomość dla widzów stacji Discovery: kapitan statku rybackiego **„Cornelia Marie" Phil Harris** miał zawał serca. Harrisa rozsławił popularny program Discovery „Najniebezpieczniejszy zawód świata" (ang. The Deadliest Catch). Ten serial dokumentalny o rybakach łowiących zimą kraby na wzburzonych wodach Morza Beringa u wybrzeży Alaski miał już 5 sezonów i wciąż cieszy się popularnością. Harris został przetransportowany ze statku do szpitala w Anchorage, stolicy Alaski, gdzie poddano go leczeniu. „Cornelia Marie" do końca sezonu połowowego ma nowego kapitana.

OSTATNIE ŚCIĘCIA W TUDORACH

Wiemy już, że czwarta seria „Dynastii Tudorów" zadebiutuje 11 kwietnia na amerykańskim kanale Showtime. W roli Henryka VIII cały czas tak samo niesamowity **Jonathan Rhys Meyers**, który za swoją rolę dostał już dwie nominacje do Złotych Globów. Czwarty sezon będzie jednocześnie ostatnim. W tym sezonie poznamy kolejną żonę króla, Katarzynę Parr, którą zagra Joely Richardson. Więcej o Jonathanie Rhysie Meyersie na str. 22, w rankingu najseksowniejszych aktorów.

OLA W ALEI

Aleksandra Kwaśniewska poprowadzi w TVP 2 talk-show „Aleja gwiazd", w którym będzie rozmawiać z celebrytami.

W TVP 1 w cztery niedziele marca (od 7.03) o godz. 21.10 będzie można zobaczyć serialową „Małą Moskwę" Waldemara Krzystka.

Od 1 marca w TVP 2 rusza nowe pasmo serialowe. Od poniedziałku do czwartku o godz. 18.45 Dwójka będzie nadawać dwa seriale: „Apetyt na życie" i „Licencję na wychowanie".

BRODERICK W SERIALU

Matthew Broderick, gwiazda kina (m.in. „Godzilla", „Telemaniak") wystąpi w pilocie nowego serialu komediowego stacji NBC „Beach Lane". Broderick ma zagrać znanego autora wynajętego przez zdziwaczałego dziedzica rodzinnej fortuny, aby uratować jego upadającą gazetę. Producenci namawiali aktora od kilku miesięcy, ale on zgodził się zagrać w projekcie dopiero, gdy przeczytał ostateczną wersję scenariusza.

FOTO: AKPA, EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE

"OSCAR®," "OSCARS®," "ACADEMY AWARD®," "ACADEMY AWARDS®" and the OSCAR statuette are registered trademarks and servicemarks, and the OSCAR statuette a copyrighted property, of the Academy of Motion Picture Arts and Sciences, and are used under permission.

CANAL+ OSCARY®

05.03 Człowiek na linie - Man on Wire
- film dokumentalny nagrodzony statuetką OSCARA

06.03 Slumdog. Milioner z ulicy
- zdobywca aż 8 statuetek OSCARA w 2009 roku

07.03 tylko w CANAL+ transmisja na żywo z 82. Gali Rozdania OSCARÓW®

ZADZWOŃ I ZAMÓW
22 411 00 00*
* koszt połączenia wg stawek operatora

www.canalplus.pl

+FILM +FILM HD

CANAL+
DODAJE EMOCJI

DZIECKO DO ZABAWY

EGOIZM W KAŻDEJ SYTUACJI, LECZ ZWŁASZCZA EGOIZM W RELACJACH RODZINNYCH, JEST JAK BIAŁY OLEANDER. JAK KWIAT, KTÓRY DAŁ TYTUŁ FILMOWI PETERA KOSMINSKY'EGO. JEST TRUJĄCY

Zbrodnia to niesłychana, Pani zabiła pana – tak, po Mickiewiczowsku, można by najkrócej streścić preludium do historii opowiedzianej przez twórców filmu. Warto jednak troszeczkę szerzej uchylić rąbka tajemnicy: oto zamożna artystka z Los Angeles, samotnie wychowująca córkę, w wyrafinowany sposób pozbawia życia swego kochanka, który nie jest jej wierny i nie obdarza jej należytym szacunkiem. Zbrodnia wychodzi na jaw, zapada wyrok skazujący, co oznacza początek długiej więziennej gehenny dla matki. Ale co to oznacza dla nieletniej córki, która ojca nie ma od dawna, a właśnie traci także matkę?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy najpierw przyjrzeć się uważniej pewnej amerykańskiej instytucji związanej ze strukturami organizowanej przez państwo opieki społecznej. Chodzi o foster care, używając nazwy potocznej, czyli o skomplikowany system rodzin zastępczych dla dzieci, które straciły rodziców, bądź tych, których rodzice, na ogół z przyczyn prawnych, nie są zdolni do opieki nad nimi.

W teorii koncepcja ta prezentuje się imponująco: osierocone dzieci nie trafiają do bezdusznych ośrodków opieki, gdzie zobojętniali pracownicy etatowi muszą zajmować się równocześnie całą gromadą podopiecznych w różnym wieku i o bardzo różnych charakterach i potrzebach. W programie foster care znajdują prawdziwy dom i nowych rodziców, z którymi nie są, co prawda, połączeni więzią krwi, którzy jednak zapewniają im staranną opiekę, poczucie bliskości, bezpieczeństwa i zrozumienia, obdarzają bezinteresowną miłością i odpędzają straszliwe widmo samotnego zmagania się z dojrzewaniem. Rząd wie, że pod troskliwym okiem rodziców zastępczych wyrastają wartościowi obywatele, z zaangażowaniem wspiera ich więc finansowo; urzędnicy kontrolujący przepływ funduszy i jakość świadczonej przez rodziny zastępcze opieki czuwają nad wszystkim we dnie i w nocy.

Aby rozwiać wątpliwości: rodzicem zastępczym może zostać wyłącznie osoba zakwalifikowana do programu na podstawie ścisłych kryteriów, a dzieci również muszą zaakceptować obowiązujące w takim układzie reguły. W rezultacie państwo rozwiązuje humanitarnie poważny problem społeczny, dzieci znajdują prawie prawdziwy dom, rodzice zastępczy wzbogacają się o dodatkowe fundusze – wszyscy są szczęśliwi. Tyle teoria. Niestety, jak to zwykle bywa, w praktyce wszystko wygląda trochę inaczej.

Prawie połowa wychowanków rodzin zastępczych w USA po osiągnięciu pełnoletniości powiększa grono bezdomnych. Połowa przed osiągnięciem tego wieku jest notowana przez policję. Znaczna część na stałe wiąże swój los z grupami przestępczymi. Foster children, bo tak nazywane są dzieci z rodzin zastępczych, to poważny odsetek „konsumentów" w branży narkotykowej. Ze środowiskiem tym wiązane są też zjawiska prostytucji nieletnich, pornografii dziecięcej, nielegalnego handlu bronią oraz niezupełnie zgodnego z prawem testowania medykamentów przez korporacje prywatne i… agencje rządowe.

Do tego piekła trafia Astrid Magnussen (w tej roli Alison Lohman), gdy jej matka, Ingrid (piękna jak zawsze Michelle Pfeiffer) pokutuje w więzieniu za swoje czyny. Zarówno powieść Janet Fitch, pierwowzór literacki filmu, jak i obraz Kosminsky'ego, opowiadają o dalszych losach dziewczyny, jej doświadczeniach, traumach i klęskach w wędrówce do dojrzałości i porażce dobrze przecież skonstruowanego systemu, widzianej z perspektywy nastolatki umieszczanej w kolejnych rodzinach zastępczych.

W porównaniu z bezwzględnością wizji pisarki filmowa wersja perypetii Astrid jest niemal delikatna. Ale i w drukowanej, i w przeniesionej na celuloidową taśmę opowieści otrzymujemy tę samą odpowiedź na najważniejsze pytanie: przyczyną nieszczęść, które dotykają dziewczynę, jest podniesiony do rangi stylu życia, wywyższony nad wszystkie inne postawy, praktykowany z religijną pasją, powszechny egoizm. Filozoficzno-estetyczną apoteozę etycznego egoizmu budowała od lat 50. XX stulecia Ayn Rand, żydowskiego pochodzenia emigrantka z Rosji, która w Stanach zdobyła ogromną popularność (w Polsce pozostaje autorką znaną jedynie w wąskich kręgach badaczy i entuzjastów). Jej teorie, krytykowane potem ze względu na ich dyskusyjną wartość intelektualną, współbrzmiały jednak z amerykańskim snem o sukcesie, mitem autokreacji oraz duchem agresywnego kapitalizmu.

Egoizm społeczny ukazany w „Białym oleandrze" jest przerażającą karykaturą tej niedoskonałej wszak koncepcji: wszystkie relacje łączące bohaterów są patologiczne, bo każdy z nich myśli wyłącznie o sobie, innych postrzegając tylko przedmiotowo. Istnieję ja – reszta istnieje dla mnie. „Ja" pragnie, pożąda, mści się, obdarza, karze, nagradza.

Obiekt tych działań, inny człowiek, swoje lub uznane za swoje dziecko, jest – ma być – bezwolnym i posłusznym narzędziem. Lalką, która po naciśnięciu odpowiedniego punktu na brzuszku zaśmieje się i powie z siłą głosu zależną od stanu baterii: „Kocham cię". Ten film to propozycja w sam raz na zimne wciąż wieczory, gdy pamiętamy jeszcze emocje związane z dniem św. Walentego, patrona psychicznie chorych (i zakochanych).

Marcin Niemojewski

FOTO: DR

Wyspa tajemnic Akcja książki rozgrywa się w 1954 roku na wyspie Zatoki Bostońskiej. Wcześniej wydana jako „Wyspa skazańców"

PISARZ CLINTONA, AFFLECKA I EASTWOODA

DENNIS LEHANE NAZYWANY JEST NOWYM RAYMONDEM CHANDLEREM. CZYTAJĄ GO STEPHEN KING I BILL CLINTON. JEGO „WYSPĘ TAJEMNIC" – WEDŁUG KTÓREJ MARTIN SCORSESE NAKRĘCIŁ WCHODZĄCY DO POLSKICH KIN 26 MARCA FILM – PORÓWNYWANO DO OPOWIADAŃ EDGARA ALLANA POEGO. A SAM LEHANE NAZYWA SWOJĄ POWIEŚĆ KRZYŻÓWKĄ SIÓSTR BRONTË I „INWAZJI PORYWACZY CIAŁ" DONA SIEGELA

Dennis Lehane (ur. 4 sierpnia 1965 r. w Bostonie). Pisarz amerykański, autor powieści kryminalnych. Wszystkie jego powieści zostały przetłumaczone na język polski

Pisanie zaczęło Lehane'a fascynować, kiedy miał osiem lat. Najpierw, oczywiście, były to nieporadne wprawki, ale stopniowo szło mu coraz lepiej, choć rodzice mieli jednak nadzieję, że ta fascynacja mu przejdzie. Tam, skąd pochodzi, pisarstwo nie jest uważane za dobry sposób na życie. Lehane (ur. w 1965 roku) dorastał razem z czwórką starszego rodzeństwa w Dorchester, irlandzko-polskiej dzielnicy Bostonu. Jedyną książką w rodzinnym domu była encyklopedia. Kiedy jednak jako nastolatek zasmakował w czytaniu, ojciec, imigrant z Irlandii, zapisał go do lokalnej biblioteki. Lehane sięgnął po amerykańską klasykę. Polubił Edith Wharton (zafascynował go ładunek przemocy psychologicznej w jej powieściach) i odkrył, że nie znosi Henry'ego Jamesa. Zaczytywał się kryminalnymi powieściami Hammetta, Chandlera i Roberta Parkera.

Jako 20-latek postanowił zająć się pisaniem na dobre („Podjąłem tę decyzję, bo zrozumiałem, że we wszystkim innym jestem do niczego"). Pięć lat później napisał swoją pierwszą powieść, „Wypijmy, nim zacznie się wojna". Uporał się z nią w ciągu trzech tygodni (swoją najnowszą książkę, „Miasto niepokoju", pisał cztery lata), a następnie odłożył do szuflady; wyszła drukiem dopiero w 1994 roku i zdobyła nagrodę Shamus (zarezerwowaną dla powieści kryminalnych) za najlepszy debiut, ale sukces wydawniczy był umiarkowany. Sytuacja zmieniła się dopiero, kiedy Bill Clinton po rozpętaniu się tzw. afery rozporkowej wysiadł z prezydenckiego samolotu z egzemplarzem piątej powieści Lehane'a – „Modlitwy o deszcz" – pod pachą. Lepszej reklamy pisarz nie mógł sobie wymarzyć. Książka zaczęła się świetnie sprzedawać. Lehane'owi przysłużył się także Clint Eastwood, filmując w 2003 roku jego „Rzekę tajemnic".

Lehane wybrał literaturę sensacyjną z dwóch powodów. Pierwszym była chęć zmierzenia się z problemami nękającymi Stany Zjednoczone. Po ojcu – związkowcu – przejął nieco lewicujące poglądy („Dorastałem, mając świadomość walki klasowej"). Nie ma nic przeciwko kapitalizmowi, jednak neguje konsumpcjonizm. Popiera ruch związkowy. Podważa sens tzw. wojny narkotykowej („Podwoiła tylko liczbę więźniów i zdemonizowała obraz czarnej społeczności"). Dla Lehane'a kryminały są współczesną odmianą literatury społecznie zaangażowanej („Kiedy ktoś chce napisać o Ameryce drugiej kategorii, o której wszyscy woleliby zapomnieć, sięga po kryminalną konwencję").

Drugi powód fascynacji sensacją jest bardziej prozaiczny. Lehane twierdzi, że ma problemy z budowaniem fabuły, a struktura kryminału ułatwia mu pracę. Zresztą od fabuły ważniejsi są dla niego bohaterowie („Nikt nie pamięta fabuły moich książek, zapamiętuje za to moich bohaterów"). Czytelnicy najbardziej polubili parę prywatnych detektywów, Patricka Kenzie i Angie Gennaro, którzy pojawili się w pięciu z siedmiu dotychczasowych powieści Lehane'a (m.in. w „Gdzie jesteś, Amando", którą w 2007 roku sfilmował Ben Affleck ze swoim bratem Caseyem w roli Kenziego). Lehane także lubi tę dwójkę. „Kupili mi mój pierwszy dom" – żartuje.

Kiedy Lehane siada do pisania, wie tylko, jaki będzie początek książki i jej finał („Nie mam natomiast bladego pojęcia, jak wypełnię 350 stron pomiędzy nimi"). Ale właśnie to uważa za jedną z największych atrakcji pisania. Od Flannery O'Connor przejął pojęcie „happy accidents" („szczęśliwych przypadków") – „to moment, kiedy zupełnie nieoczekiwanie twój bohater robi coś, czego nie planowałeś, a co znakomicie pasuje do fabuły".

Akcja większości powieści Lehane'a rozgrywa się w Bostonie. Obraz miasta, który wyłania się z jego książek, jest równie brutalny, co nostalgiczny. Lehane nie ukrywa, że opisuje miasto, którego już nie ma – Boston ze swoich młodzieńczych wspomnień. Jednocześnie mocno przerysowuje mroczne strony życia w rodzinnym mieście. Śmieje się, że czytelnicy jego książek uważają Boston za wyjątkowo niebezpieczne miejsce, podczas gdy policyjne statystyki tego nie potwierdzają.

Elżbieta Ciapara

FOTO: GETTY IMAGES/FPM, MAT. PRASOWE

na wsparcie produkcji filmowej
więcej na:
www.pomeraniafilm.p
poma
gamy
robić
filmy
Zachodniopomorski Fundusz Filmowy
Pomerania Film
Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie
www.zamek.szczecin.pl
Szczecin
www.pomeraniafilm.p

FOTO: BARTOSZ BOBKOWSKI/AGENCJA GAZETA

ADOPTOWANY PRZEZ BRACI W.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ BĘDZIE BLISKO WSPÓŁPRACOWAŁ Z WARNER BROS. – PODAŁY W LUTYM MEDIA. ALE SKĄD SIĘ TA WSPÓŁPRACA WZIĘŁA I NA CZYM KONKRETNIE MA POLEGAĆ – TWÓRCA „TESTOSTERONU” I „LEJDIS” MÓWI PO RAZ PIERWSZY „FILMOWI”

–rozmawia: Jacek Rakowiecki

Jacek Rakowiecki: Zaskoczyło mnie, kiedy z komunikatu prasowego dowiedziałem się, że Andrzej Saramonowicz i jego firma producencka San Graal podpisały umowę o filmowej współpracy z polskim ramieniem amerykańskiego giganta Warner Bros. Co to znaczy, szczególnie wobec faktu, że do tej pory w Polsce Warner filmy jedynie dystrybuował?
Andrzej Saramonowicz: Jednych adoptuje Angelina Jolie, innych bracia Warner... A mówiąc poważnie: Warner Bros. zamierza aktywnie uczestniczyć w produkowaniu filmów w Polsce, a nawet szerzej – w Europie Środkowo-Wschodniej. By urzeczywistnić te plany, szukał współpartnera na lokalnym rynku. Padło na mnie.

JR: Bo?
AS: Sądzę, że wynikało to z analizy polskiego box office'u. Przez ostatnie kilka lat filmy, które produkowałem, współreżyserowałem i do których pisałem scenariusze, liderowały w tym zestawieniu. Prawie 5 milionów widzów w trzy lata – to robi wrażenie na kimś, kto wie, jak ciężko jest ściągnąć ludzi do kin. Zresztą Warner od lat jest zaangażowany w tworzenie lokalnych filmów we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Japonii, Brazylii, Meksyku, a nawet Chinach i Indiach. W Hiszpanii współpracuje z Pedro Almodóvarem, a we Francji z Jean-Pierre'em Jeunetem.

JR: Rozumiem, dlaczego Francja czy Niemcy, a nawet Brazylia czy Chiny – bo to gigantyczny potencjał. Ale dlaczego Polska, rynek kinowy wciąż jednak bardzo płytki?
AS: Jednak z dużym, uznanym na świecie potencjałem rozwojowym. Jeśli chce się koniecznie budować np. autostrady, to zdecydowanie lepiej w Polsce, a nie np. w Niemczech, bo oni wielu nowych już raczej nie pomieszczą. Kto pierwszy ze świata rozpozna nasz rynek i na niego wejdzie, będzie miał lepszą pozycję w przyszłości, bo Polacy nie dlatego mało chodzą do kina, że nie lubią filmów, ale dlatego, że wciąż jest za mało kin, a bilety w stosunku do zarobków są jeszcze relatywnie drogie. To się będzie zmieniać. I Warner to wie.

JR: A co Saramonowicz da Warnerowi, a co Warner Saramonowiczowi?
AS: Ograniczę się w odpowiedzi do naszych planów na najbliższe dwa lata. W 2010 i 2011 jestem zobowiązany jako scenarzysta i producent do przygotowania kilku projektów, a Warner – do sfinansowania w każdym roku co najmniej jednego filmu.
Filmy te wspólnie w Warnerem wyprodukuje moja firma San Graal, a ja mam nad nimi pełny nadzór producencko-kreatywny. Dodatkowo mam rozwijać dział developmentu nowych projektów: szukać dobrych scenariuszy, wyłapywać dobrze rokujących scenarzystów i współpracować w nimi nad przekształcaniem ich pomysłów w gotowe projekty produkcyjne. Zapraszam zatem wszystkich „dobrze rokujących" do współpracy...

JR: Brzmi świetnie. Ale jaki wpływ ma mieć Warner na ostateczny kształt projektu skierowanego do produkcji? Pytam nie przypadkiem, bo wiadomo, że w USA ten, kto daje kasę, ma decydujący wpływ na wszystko, co się tyczy filmu: od obsady po zakończenie, podczas gdy w Europie i w Polsce dominuje jednak autorskie kino reżyserskie.
AS: Przez całą swoją „karierę" starałem się zachowywać maksymalną wolność w sprawach artystycznych i twórczych. Pisałem, co chciałem, i nikt nie miał na to wpływu, nikt też nie narzucał mi obsady aktorskiej, bo wymyślałem role dla konkretnych aktorów; czasami zdarzało się, że mój były wspólnik upierał się przy jakiejś propozycji obsadowej, ale zazwy-

czaj decydowałem ja. Teraz będzie tak samo, ponieważ ja się po prostu nie zmienię. Nie umiem pracować, gdy nie mam całkowitej autonomii. Warner to uszanował.

JR: Jednak przy produkcji wszystkich swoich filmów nie wziąłeś ani grosza z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. To samo w sobie dawało daleko posuniętą niezależność...

AS: Umowa z Warnerem zapewnia mi decydujący głos we wszystkich kreatywnych kwestiach. Ja zaś oraz San Graal zapewniamy pełną transparentność produkcji: Warner Bros. może nas kontrolować na każdym etapie. Postrzegam to zresztą nie jako obciążenie, ale atut: trzeba się uczyć produkować filmy od tych, którzy robią to najsprawniej na świecie.

JR: Ponieważ sądzisz, że Warner zaproponował ci współpracę pod wpływem box office'ów, oznacza to, że oczekuje od ciebie wyłącznie projektów i propozycji komediowych, czy szerzej – rozrywkowych?

AS: Wydaje mi się, że jeszcze jednym powodem decyzji Warnera był fakt, że jestem jednym z niewielu filmowców w Polsce, którzy nie wstydzą się robienia kina dla szerokiej publiczności. Na pewno więc – szczególnie na początku współpracy – obie strony będą dokładały starań, by nasze filmy nie przynosiły strat, a nawet generowały jakiś zysk. Ale też w naszej umowie nie ma żadnego zapisu wymuszającego określony charakter filmów. Jestem pewien, że kiedy przedstawię projekt pod względem komercyjnym bardziej ryzykowny i powiem, że mi na nim bardzo zależy, Warner nie będzie się sprzeciwiać. O tym mówi zresztą historia jego współpracy na innych rynkach lokalnych. Trudno uznać, że „Przerwane objęcia" Almodóvara to film szczególnie komercyjny.
Nie mamy więc zapisane, jakie kino chcemy kręcić; jedyne, co nas ogranicza, to budżet: 4-6 milionów złotych.

JR: Te 4-6 mln to wykalkulowana granica wydatków, które powinny się na polskim rynku zwrócić?

AS: Ta kwota wyszła ode mnie, ponieważ wynika z moich doświadczeń. W Polsce film raczej nie ma szans się zwrócić, jeśli – nie licząc nakładów na reklamę – kosztuje wyraźnie ponad 6 mln.

JR: Jak to się ma do twoich poprzednich produkcji?

Andrzej Saramonowicz
(ur. 23 lutego 1965 r. w Warszawie) – polski reżyser, dziennikarz, scenarzysta i producent filmowy. Studiował historię na UW. Pracował w „Gazecie Wyborczej", „VIVIE!" i „Przekroju". W 2003 r. ukończył studia w Mistrzowskiej Szkole Reżyserii Andrzeja Wajdy. W roku 2000 za film „Pół serio" otrzymał nagrodę specjalną jury na Festiwalu w Gdyni, a za „Ciało" (2004) i „Lejdis" w 2007 roku Złote Kaczki. Jego sztuka teatralna „2 maja" wystawiana była przez Teatr Narodowy w Warszawie, a „Testosteron", zanim stał się filmem, przez osiem lat nie schodził z afisza teatralnego i wciąż jest grany w pięciu krajach Europy.

AS: „Idealny facet dla mojej dziewczyny" kosztował 6,4 mln, „Lejdis" – 5,3 mln, „Testosteron" – 4,2 mln, a „Ciało" – bodaj 2,4 mln, ale było robione na taśmie super 16 i w 2002 roku. Do tego ceny wszystkiego – poczynając od stawek aktorskich – znacznie poszły w górę.

JR: Nie wiem, czy chcesz o tym mówić, ale czy „Idealny facet..." przynajmniej wyszedł na zero?

AS: A dlaczego mamy o tym nie mówić? Przecież to jest normalne ryzyko biznesowe, jakie się podejmuje, kręcąc filmy. Straciliśmy na nim parę milionów złotych.

JR: Mimo, bądź co bądź, prawie 700-tysięcznej widowni.

AS: Kino to ryzykowny biznes, mnie zaś zależało dodatkowo na ryzykownym eksperymencie: w jaką stronę można poprowadzić produkcję komercyjną, by nie była filmem wyłącznie „dla rechotu". Dziś myślę, że jak na wymagający film 700 tysięcy widzów to Mount Everest. Ale finansowo na tym straciłem. Proszę jednak nie zapominać, że eksperymentowaliśmy wyłącznie za własne pieniądze, zarobione wcześniej na innych filmach. Inni na ogół bawią się za cudze.

Rozmawiał: Jacek Rakowiecki

TRAGICZNE ZABAWECZKI

ZARAZ PO PREMIERZE „ALICJI W KRAINIE CZARÓW" TIMA BURTONA – 5 MARCA – WARTO POLECIEĆ DO NOWOJORSKIEGO MUSEUM OF MODERN ART, GDZIE JUŻ TYLKO DO 27 KWIETNIA TRWA WIELKA WYSTAWA TWÓRCZOŚCI AMERYKAŃSKIEGO REŻYSERA. ALBO PRZECZYTAĆ NASZĄ KORESPONDENCJĘ WPROST Z MoMA

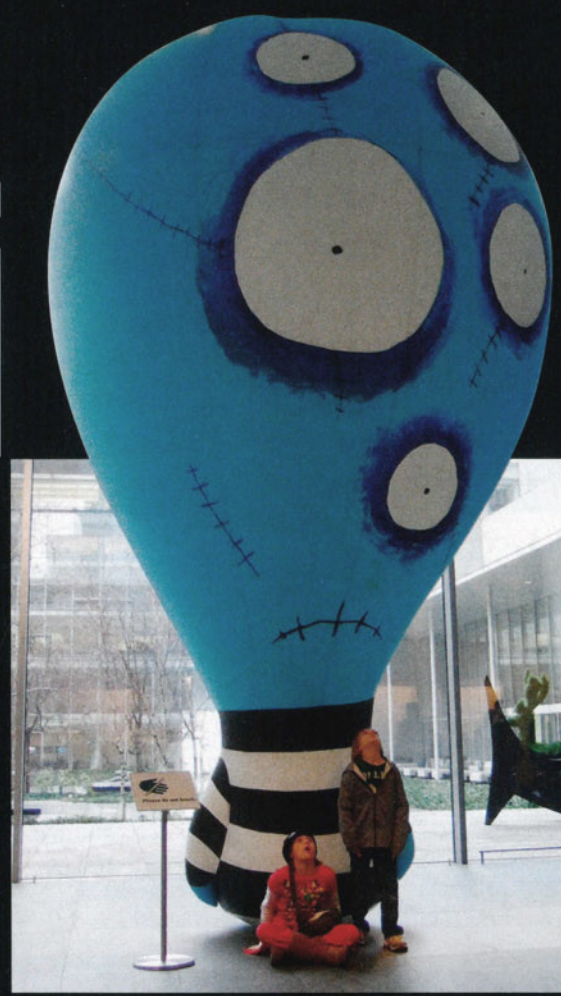

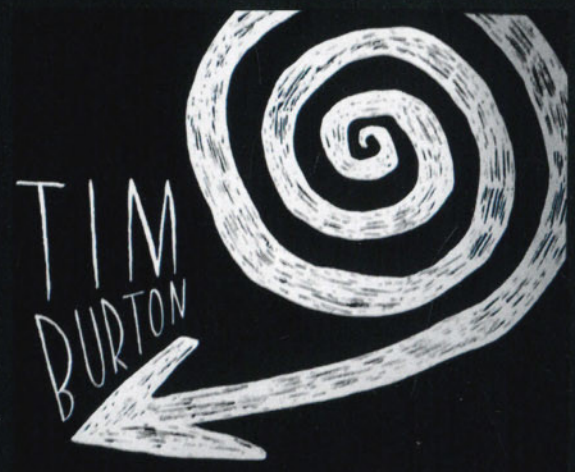

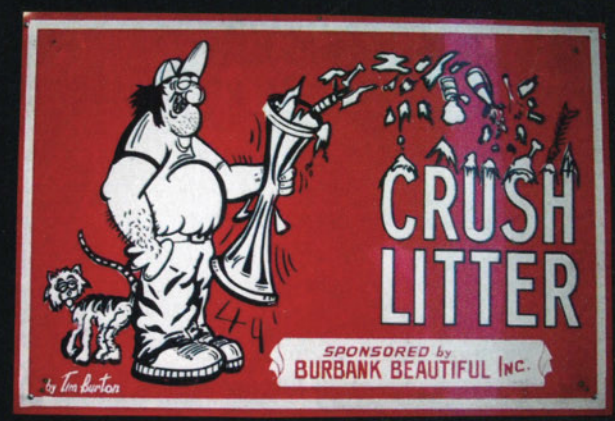

Większość eksponatów można obejrzeć w pliku pdf; do ściągnięcia ze strony: http://www.moma.org/interactives/exhibitions/2009/timburton/index.php (zakładka exhibition checklist)

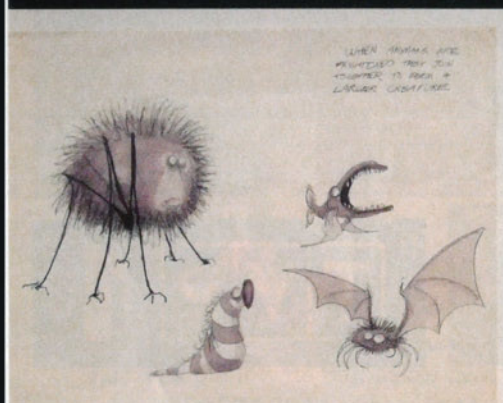

–Łukasz Dziatkiewicz

DLA CHŁOPCA I DZIEWECZKI

Wystawy muzealne poświęcone X muzie raczej Amerykanów nie zaskakują. Szczególnie nie dziwią one nowojorczyków, a już na pewno, gdy mają miejsce w Museum of Modern Art (MoMA). Poza wielkimi zbiorami rozmaitej sztuki ta manhattańska placówka posiada 4 miliony fotosów filmowych i 14 tys. filmów!

Tim Burton w pełnym metrażu debiutował ćwierć wieku temu, przed dwoma laty skończył 50 lat, więc czas jest adekwatny. Organizatorzy zdecydowali się oddać twórcy „Soku z żuka" część jednego piętra oraz parę innych zakątków. I tak w holu głównym stanął wielki dmuchany stwór, co do którego nie mamy wątpliwości, czyja wyobraźnia go nadęła. Zaraz za nim na patio jeleń wystrzyżony w krzaku przez Edwarda Nożycorękiego.

Po drugiej stronie szyb kolekcja obrazków i animacja przygotowana specjalnie przez Burtona na tę okazję. W podziemiach zaś filmowe plakaty i fotografie autorstwa w jednej osobie bohatera i twórcy tego całego zamieszania.

Jądro ciemności zlokalizowano na drugim piętrze – najbardziej oblegane w MoMA. Wchodzimy do burtonowskiego panoptikum przez paszczę do pasiastego biało-czarnego korytarza (przełyku?), gdzie wyświetlana jest na rzędzie monitorów animowana makabreska Burtona. Za nim w małym, fluorescencyjnie oświetlonym pomieszczeniu parę jego obrazów i bardzo charakterystyczny obiekt – karuzela. A to dlatego, że Burton w cyrku i wesołym miasteczku dostrzega rzeczy straszne, co uosobia postać klowna. Znaleźć można na to dowód w MoMA niejeden, jak i szerszej jego fascynacji tym co śmieszno-straszne.

Za szklanymi drzwiami, w sporej sali podzielonej ściankami, kotłuje się tłum, z zachwytem reagując na prezentowane rezultaty wyobraźni i humoru Burtona.

Zebrane w MoMA prace i obiekty uporządkowano chronologicznie i niejako wszystkie odniesiono do położonego w okolicy Los Angeles Burbank – miejsca urodzin Burtona. Nie jest to jakaś kalifornijska dziura, bo liczy ponad 100 tys. dusz, ba, mówi się o tym mieście jako o medialnej stolicy świata, gdyż to tu mają swoje siedziby główne lub studia m.in. Disney, Warner Bros. czy Viacom. Dla Tima Burtona było ono jednak typowym nudnym amerykańskim przedmieściem, z którego chciał dać nogę. Znalazło to odbicie w MoMA – każda z trzech części wystawy ma w nazwie burtonowskie miasto rodzinne. Możliwość ucieczki dało mu rysowanie, malowanie, a później także kręcenie filmów.

„Jak przeżyć w Burbank" – pierwsze koty za rodzinne płoty obejmują okres do pełnoletności. Burton tego czasu daje się poznać jako człowiek z talentem plastycznym, dużą wyobraźnią i znacznym poczuciem humoru. Tworzył nawet dowcipy rysunkowe i śmieszne komiksy. Dość zabawny, ale i znaczący jest rysunek ołówkiem szaleńca w kaftanie bezpieczeństwa.

Fascynację grozą zaczął przejawiać w wieku dorastania. Dowodem na to jest choćby portret gwiazdy kina grozy Vincenta Price'a, kolaż poświęcony horrorom czy takiż plakat oraz spis zapewne ulubionych filmów. Na tym wykazie widnieją produkcje grozy i SF reprezentujące zarówno klasykę, jak i kino klasy B. Jako nastolatek (w 1971 r.) zaczął też kręcić własne filmy. Koniec tego etapu wyznaczają pierwsze próby zainteresowania swym talentem innych.

W kontekście późniejszej twórczości Burtona pocieszne wypada tabliczka jego autorstwa wykorzystana w kampanii przeciwko śmieceniu. Jakoś ciężko sobie go wyobrazić jako czyścioszka dbającego o porządek, no chyba że w formie obsesji... Jeszcze zabawniejsze jest to, że jego projekt trafił do zwycięskiej trójki konkursu na plakat dotyczący prewencji przeciwpożarowej. Potwierdza to pismo od szefa miejscowej straży pożarnej, który w nagrodę zaprasza na spędzenie jednego dnia w swojej siedzibie. Z tego samego roku 1976 pochodzi autorska książeczka „The Giant Zlig". Burton otrzymał pochlebną opinię od disneyowskiego wydawcy. Z tym potentatem będzie związany jeszcze na różne sposoby. Najpierw po skończeniu szkoły średniej zaczął naukę na założonej przez Walta Disneya artystycznej uczelni California Institute of the Arts. Później dostał pracę w imperium Myszki Miki, gdzie zaczynał jako animator.

Wraz z ukończeniem ogólniaka przechodzimy do środkowej części wystawy: „Upiększając Burbank" (1977-84). Od razu widać większą wprawę i drapieżność prac oraz nowe techniki plastyczne. Oto obrazek przedstawiający muszlę klozetową przerobioną na rozwartą paszczę potwora. Na innym malutkie dzieci stojące w ciemności przed drzwiami – otwiera je przychodzący z jasności potwornie wysoki, chudy, stary i brzydki clown. Swoją drogą dzieciństwo to inny ważny motyw w jego twórczości, zwłaszcza w relacji do dorosłości. Stąd też Burtonowskie zabawki – na wystawie jest na przykład rysunek rozbebeszonego pluszowego misia obok lalki trzymającej własną głowę.

Dorosły Burton rozwija poczucie humoru i to na tematy mało sympatyczne, odrzucające czy wręcz makabryczne. Na jednej z prac pokazał mężczyznę z niemiłym oddechem i słuchającą go dziewczynę. Wydaje się, że to, co wychodzi z jego ust, nieszczęśnica mogłaby łapać. Inne dzieło demonstruje przestraszonego mężczyznę, który właśnie oddał strzał do zwierzaka, na skutek czego ten eksplodował. Podpis: „Nigdy nie strzelaj do pudla cierpiącego na zatwardzenie".

Początkowo brałem za absurdalne, że prezentowane obiekty są za każdym razem podpisane: „Tim Burton, Amerykanin urodzony w 1958", następnie tytuł, rok, technika itd. Jednak okazało się, że nie chodzi o kuriozalną muzealną biurokrację. Po prostu część eksponatów stworzono wedle projektów Burtona. Powstawały, zanim został samodzielnym filmowcem. Na początku lat 80. Burton zaczął reżyserować, początkowo krótkie metraże. Ale już w 1985 r. premierę ma prawdziwy debiut: „Wielka przygoda Pee Wee Hermana". To właśnie ten rok przyjęto w MoMA za cezurę trzeciej odsłony wystawy – „Opuściwszy Burbank". Najbardziej przyciągają na niej uwagę obiekty znane z ekranu: rekwizyty i stroje – ich projekty i modele. Nie zabrakło reprezentacji z każdego z filmów, w tym choćby: płaszcza tytułowego jeźdźca bez głowy, wózka małego Pingwina i stroju Kobiety-Kota z „Powrotu Batmana", sweterka z angory Eda Wooda czy małpich hełmów z „Planety małp". Do tego figurki wykorzystywane do animacji bohaterów np. w „Marsjanie atakują!" czy „Gnijącej pannie młodej". Poza tym notatki, szkice postaci, miejsc i obiektów, storyboardy (scenopisy obrazkowe) oraz wiele, wiele innych. Mimo tego bogactwa poczułem lekki zawód. Oczekiwałem więcej, zwłaszcza z okresu, gdy Burton został profesjonalnym filmowcem. A na tej ekspozycji przeważają prace wcześniejsze lub stricte z dziełami filmowymi niezwiązane. Ponadto chronologiczność prezentacji pokazuje, co prawda, klarownie rozwój tego twórcy, ale wydaje się zbyt oczywista, jak na osobę o takiej wyobraźni. Wreszcie wystawa w MoMA udowadnia, że mimo całej gamy używanych przezeń technik plastycznych i talentu Burton wybitnym jest jedynie filmowcem. Cała reszta to niezbędna, ale tylko droga do tego celu.

Zapewne wystawa odniesie spory sukces komercyjny. Tym bardziej, że jak to w Ameryce, zwiedzający może się nieźle obkupić. I kupuje tak chętnie, że podczas mojej drugiej bytności na wystawie szczególnie pożądanych laleczek („Tim Burton's Tragic toys for girls and boys" – „Tima Burtona tragicznych zabaweczek dla chłopca i dzieweczki") już nie było.

Uzupełnieniem ekspozycji jest przegląd filmów, które na Burtona miały wpływ, inspirowały go i intrygowały. A były to m. in.: „Gabinet doktora Caligari", „Frankenstein" i „Plan 9 z kosmosu".

Łukasz Dziatkiewicz

FOTO: ŁUKASZ DZIATKIEWICZ, FLASH PRESS MEDIA

Jerzy Stuhr jako Witkacy oraz Ewa Błaszczyk w roli jego partnerki Czesławy Oknińskiej

WITKACY WRACA!

–Marcin Niemojewski

BYŁ SOBIE STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ, ZNANY JAKO WITKACY. MALARZ, PISARZ, DRAMATURG I FOTOGRAFIK. EKSCENTRYK I GENIUSZ, JEDNA Z NAJBARWNIEJSZYCH POLSKICH POSTACI. BYŁ, AŻ POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO W 1939 ROKU. ALBO NIE. TEN WŁAŚNIE WĄTEK W NIEZWYKŁEJ BIOGRAFII ARTYSTY PODEJMUJE W SWYM FILMIE „MISTYFIKACJA" JACEK KOPROWICZ – W KINACH OD 19 MARCA

„Mimo całego braku megalomanii, co z całą uczciwością podkreślam, mam wrażenie, że doborem bzdur i kłamstw, jakie o mnie mówiono i mówi się jeszcze, nie każdy przeciętnie znany u nas człowiek poszczycić się może" – wyznawał Witkacy z rozbrajającą skromnością na kartach „Narkotyków".

Z jednej strony musimy więc być ostrożni, aby z morza plotek i tanich sensacji, jakie rozgłaszano w okresie międzywojnia na temat Witkiewicza, wyłowić informacje wiarygodne. Z drugiej strony przydarzyła nam się oto w tych pierwszych XX-wiecznych dekadach dziejów kultury polskiej postać niepospolita: twórca renesansowy, jeśli chodzi o rozpiętość zainteresowań (od pracy literackiej w zakresie poezji, prozy, utworów dramatycznych i filozofii, poprzez teatr jako praktykę, malarstwo, po fotografię artystyczną – aby wymienić tylko najważniejsze). Człowiek postrzegany jako autor ponadczasowy, przedstawiciel europejskiej awangardy, prekursor nowej sztuki i typ wybitnie zasłużony dla życia towarzyskiego elit krajowych, przez innych uznawany za dziwaka, za niebywałego impertynenta, a nawet za przypadek psychiatryczny.

Wreszcie osoba i legenda zarazem – wielki adorator kobiet, niezdolny jednak do trwałych związków; wrażliwiec popadający w skrajne nastroje; odważny eksperymentator na polu artystycznych zastosowań narkotyków i wszystkich innych używek; wielbiciel polskich gór i niepodrabialny reprezentant „tamtej" Polski, której odzyskać już niepodobna. I jakże o kimś takim mówić tylko sucho i faktograficznie?

LEJBGWARDZISTA Z NOWEJ GWINEI

Urodził się w Warszawie w roku 1885 jako syn Stanisława Witkiewicza, wysoce cenionego w owym czasie literata, malarza i architekta, twórcę stylu zakopiańskiego w architekturze. Dorastanie w cieniu tak silnej osobowości nie jest łatwe – po latach psychoanalityk powie Witkacemu, że przyczyną jego słabości i niepowodzeń jest destrukcyjna więź z ojcem.

Gdy przyszły artysta miał pięć lat, rodzina przeniosła się do Zakopanego, w tym czasie uzdrowiska już bardzo popularnego wśród elit. Tam chłopiec został ochrzczony, a jego chrzestnymi byli Helena Modrzejewska, aktorka międzynarodowej sławy, i Jan Krzeptowski-Sabała, legendarny gawędziarz i przewodnik tatrzański. Dodajmy do tego, że prababka Witkacego, Elwira z Szemiothów, była siostrą Marii Billewiczowej, która z kolei była szanowną babcią Józefa Piłsudskiego, a otrzymamy gruntowny obraz zakorzenienia artysty w tradycjach i duchu Rzeczypospolitej. Na takich fundamentach musiało wyrosnąć coś niezwykłego. I wyrosło.

Początkowo wszystko przedstawiało się sielankowo. Młody Witkiewicz uczył się w domu, bo ojciec taki system edukacji, służący jego zdaniem rozwojowi indywidualizmu i rozkwitowi talentów, preferował (to nie Amerykanie wymyślili homeschooling). W rezultacie kilkuletni Witkiewicz napisał swoje pierwsze dramaty i szkice na tematy filozoficzne. Indywidualizm jednakże, zwłaszcza silny i dobrze uformowany, ma to do siebie, że żadnej zwierzchności ni rygoru z zewnątrz płynącego nie uznaje. Po maturze zatem Staś, mimo ojcowskiego zakazu, rozpoczął studia na krakowskiej ASP. Następnie wdał się w romans ze starszą od siebie o 10 lat gwiazdą scen teatralnych Ireną Solską, a potem zaręczył się z Jadwigą Janczewską, córką adwokata, jedną z najlepszych partii w Galicji, z którą się wnet pokłócił: namiętnie, gwałtownie, do cna – tak, jak robił wszystko. Kiedy 21 lutego 1914 roku Jadwiga popełniła samobójstwo, wszyscy obwiniali Witkiewicza. Nawet on sam.

Ratował go z depresji Bronisław Malinowski, przyjaciel. Zabrał go w podróż ku Australii i Nowej Gwinei. Podróż była zajmująca, ale bólu nie złagodziła. Staś po kłótniach z druhem wrócił w rodzinne strony (Malinowski zaś dotarł do wysp Oceanii, zaczął badania, doczekał wybuchu wojny, został internowany przez Australijczyków jako poddany Austrii, a potem pojechał do Anglii, gdzie stał się współtwórcą antropologii kulturowej. Ale to już inna historia).

Gdy Malinowski badał tubylców, Witkiewicz rozpoczął karierę wojskową. Ale nie w Legionach wuja Piłsudskiego. W Lejb-Gwardyjskim Pułku Pawłowskim, straży przybocznej cara Rosji. Lata tej służby są niemal nieznane lub nie dają się sprawdzić. A może po prostu zdjęta grozą rodzina nigdy nie chciała ich ujawnić.

„JEGOMOŚĆ DUŻEGO FORMATU"

Tak napisał o Witkacym Czesław Miłosz. Bo taki stał się Witkacy po powrocie do niepodległej Polski w 1918 roku. Osiadł w Zakopanem, choć często bywał w Warszawie i Krakowie. Najpierw związał się z Formistami, oryginalnie polskim kierunkiem awangardowym, aby wcielać w życie swą słynną koncepcję Czystej Formy. Tworzył teatr, który w przyszłości miał zainspirować Tadeusza Kantora, i który o całe lata wyprzedzał eksperymenty Becketta czy Ionesco. I pisał. Najpierw, bardzo intensywnie, dramaty, z których najlepsze, takie jak „Szewcy", doczekały się udanych inscenizacji dopiero po niemal półwieczu. Potem powieści, w tym „Pożegnanie jesieni" i „Nienasycenie", które przyciągały do Witkacego wszelkie persony niekonwencjonalne, wśród ludzi statecznych zaś i moralnie ułożonych budziły przerażenie. Obrazoburcze, pełne mistycyzmu, erotyki i bardzo modernistyczne formalnie, a przy tym wypełnione teoriami filozoficznymi i w ogóle światopoglądowymi kompletnie niezrozumiałymi dla „porządnego" czytelnika, długo czekały na docenienie.

A w przerwach malował portrety. Zaczął wcześnie, jeszcze w młodości, między innymi, by finansowo wspomóc matkę. Później z upodobaniem tworzył portrety krewnych, znajomych i obcych, którzy czymś przykuli jego uwagę. Ukoronowaniem tej działalności była „Firma Portretowa S.I. Witkiewicz", powstała w 1925 roku, która miała mieć ponoć charakter czysto komercyjny. Firma miała swój regulamin, w którym oferty portretowe podzielone zostały na kategorie obejmujące wizerunki od bardzo realistycznych i obiektywnych po twory nieskrępowanej wyobraźni artysty, podporządkowane regułom Czystej Formy. Wiele takich dzieł powstawało pod wpływem używek, co Witkacy zresztą skrupulatnie odnotowywał.

18 września 1939 roku do Witkacego, przybyłego niedawno do majątku znajomych na Polesiu w ucieczce przed Niemcami, dociera wiadomość o wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny Polski. Artysta podejmuje decyzję: popełnia samobójstwo. Historia dobiegła końca. Czy na pewno?

„OGÓLNE ZAMIESZANIE"...

...nosi tytuł obraz Witkacego z okresu formistycznego. Dzieło prorocze. Bo po śmierci Witkacy wiódł żywot jeszcze bardziej skomplikowany. Początkowo jego dorobkiem interesowali się wyłącznie specjaliści i fascynaci. Skreślili o nim parę słów: Miłosz, Gombrowicz, Konstanty Puzyna i prof. Błoński.Willę w Zakopanem, w której mieszkał przed wojną, przerobiono na obiekt wczasowy, a „Witkace", czyli jego dzieła i pamiątki po nim, sprzedawane przez jego dawnych przyjaciół najczęściej za grosze, pozwalały im przetrwać materialnie w nowej, jakże obcej rzeczywistości.

Dopiero w latach 70., gdy Witkacym zainteresował się rynek wydawniczy i ludzie teatru, jego obrazy stały się popularne, a ich ceny wzrosły niebotycznie, zaś rok 1985 UNESCO ogłosiło rokiem Witkacego. Trzy lata później władze PRL-u sprowadziły z Ukrainy trumnę ze szczątkami artysty. Do prac ekshumacyjnych nie zaproszono jednak polskich specjalistów, więc w 1994 roku okazało się, że w rodzinnym grobie w Zakopanem zamiast Witkacego spoczęła młoda Ukrainka... Tyle w tym dobrego, że Jacek Kaczmarski miał powód, by napisać jeszcze jedną piosenkę o skrzywdzonym przez historię, kontrowersyjnym, lecz bez wątpienia godnym uznania twórcy. A film Koprowicza dowodzi, że w księdze pamiątkowej nie zapisano jeszcze ostatniej strony.

Marcin Niemojewski

...twórca renesansowy, poeta, prozaik, dramaturg i filozof, malarz, fotograf, przedstawiciel europejskiej awangardy, prekursor nowej sztuki, wybitnie zasłużony dla życia towarzyskiego krajowych elit

Galeria min według Witkacego, 1931 r.

Jerzy Stuhr jako żyjący i ukrywający się artysta w filmie Jacka Koprowicza „Mistyfikacja", 2010 r.

Janina Turowska i Witkacy. Potwór z Düsseldorfu, 1932 r. Zdjęcie ze zbiorów Ewy Franczak i Stefana Okołowicza

FOTO: JÓZEF GŁOGOWSKI, WŁADYSŁAW JAN GRABSKI, DR

TEGO CHCIAŁAM!

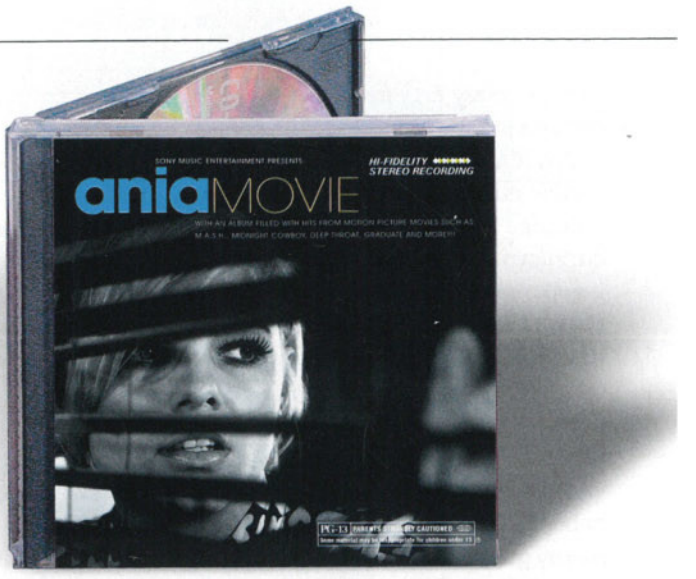

DLACZEGO ANIA DĄBROWSKA, ZNANA Z PRZEBOJÓW „TRUDNO MI SIĘ PRZYZNAĆ" CZY „NIGDY WIĘCEJ NIE TAŃCZ ZE MNĄ", NAGRAŁA PŁYTĘ Z COVERAMI PIOSENEK FILMOWYCH? I DLACZEGO UMIEŚCIŁA NA NIEJ PIOSENKĘ Z... „GŁĘBOKIEGO GARDŁA"?

–Sebastian Łupak

Historia jest kinowa. Główna bohaterka to dziewczynka marząca, że zostanie piosenkarką. Nazwijmy ją Anią Dąbrowską. Nasza bohaterka wychowuje się, słuchając piosenek z „Dirty Dancing", musicali „Hair" i „Jesus Christ Superstar". Uwielbia muzykę z serialu „Robin Hood", a później „Twin Peaks".

Ania dorasta... W wieku 21 lat, w 2002 roku, ta dziewczyna z polskiej prowincji (umieśćmy ją np. w Chełmie), przyjeżdża do wielkiej, jaśniejącej neonami Warszawy, by wziąć udział w programie „Idol". W tym momencie umieśćmy jakiś suspens: wygra program czy wyleci z niego? Scenariusz musi zawierać jakieś dramaty: Ania z programu wylatuje tuż po rozpoczęciu jego finałowej części. Koniec filmu? Ania ma wrócić do Chełma? Zostać przedszkolanką?! Nie, bo w „Idolu" zauważa ją pare ważnych osób plus szefowa Wielkiej Wytwórni Płytowej. Kontaktują się z Anią Dąbrowską – i oferują jej kontrakt płytowy. „Podpisałam, bo co miałam do stracenia? – powie po latach Ania w wywiadzie dla „Filmu". – Czy w tym wieku boisz się o jutro? Nie obchodziło mnie, kim będę za kilka lat, chciałam mieć fun z robienia muzyki, chciałam się bawić, chłonęłam to wszystko i nie zastanawiałam się, czy będą z tego pieniądze".

NAGRYWANIE W GARDEROBIE

Bohaterka upiera się, że piosenki na pierwszą płytę (jak się później okaże, będzie zatytułowana „Samotność po zmierzchu") chce napisać sama. Firma płytowa kupuje jej więc komputer do robienia muzyki. Ania udaje przed Ważnymi Osobistościami, że wie, jaki komputer kupić i jak go obsługiwać. Tak naprawdę nie ma o tym zielonego pojęcia! W końcu prosi o pomoc Andrzeja Smolika, znanego muzyka i producenta muzycznego. Ten pomaga jej wybrać i zainstalować sprzęt. Ania wraca do Chełma, pisze piosenki. Z gotowym materiałem wraca do Warszawy. Skomponowane piosenki trzeba nagrać. Producentem zostaje Bogdan Kondracki. „Problem w tym, że on wtedy mieszkał ze swoją dziewczyną w dwupokojowym wynajętym mieszkaniu w Warszawie – wspomina Ania. – W jednym pokoju żyli oni, w drugim było nasze »studio«. To było osiem metrów kwadratowych, gdzie mieściła się ich garderoba, trzymali tam ubrania na metalowych wieszakach. I właśnie z tych ubrań powstało pomieszczenie do nagrywania wokalu, bo było świetnie wygłuszone. Wstawiliśmy tam mikrofon i śpiewałam!". Gotowa płyta i pochodzące z niej przeboje – „Tego chciałam" oraz „Charlie, Charlie" – okazują się wielkimi hitami 2004 roku.

TRUDNO MU SIĘ PRZYZNAĆ

Zapytacie pewnie, gdzie w tej historii wątek miłosny? Przecież bez miłości nie ma mowy o dobrym scenariuszu. Zatem wprowadzamy ten motyw w osobie Pawła Jóźwickiego, znanego także jako „Józek". To on w 2001 roku w ramach wytwórni BMG założył podwytwórnię z muzyką altrenatywną – Sissy Records. W pewnym momencie wszystkie najważniejsze zespoły „niezależne" w Polsce nagrywały

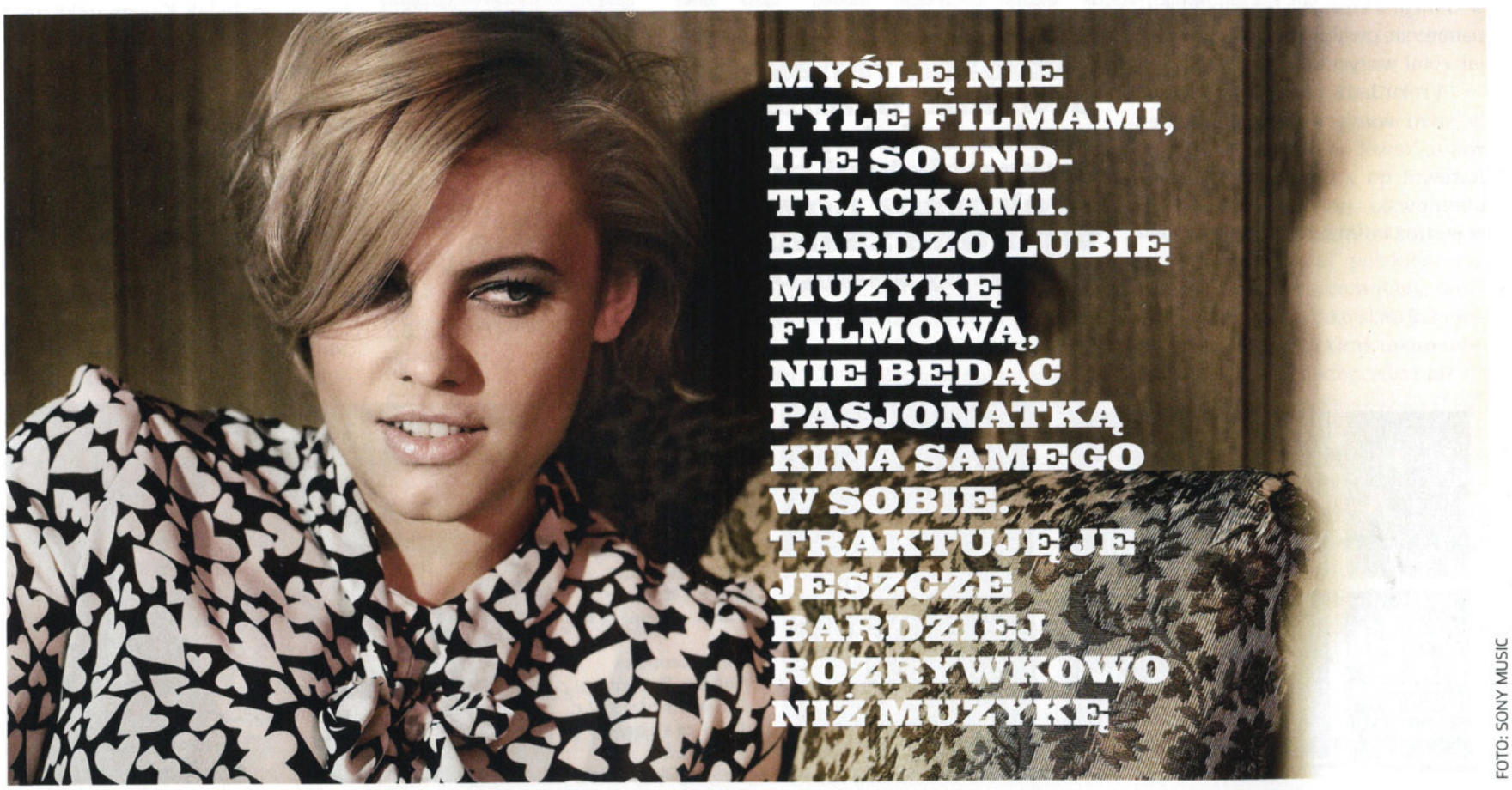

FOTO: SONY MUSIC

dla niego: Cool Kids of Death, Lenny Valentino, Ścianka, Old Time Radio, Homosapiens, Futro, Smolik i Novika. Jóźwicki poznaje Anię podczas warsztatów zorganizowanych dla finalistów „Idola" i zakochuje się w niej od pierwszego wejrzenia. Po blisko roku zostają parą i zamieszkują razem w maleńkiej kawalerce na warszawskiej Woli. W tle słychać miłosne fanfary, wokół latają kupidyny z irokezami na głowie. Jest pięknie.

Ania nagrywa kolejne płyty: „Kilka historii na ten sam temat" (2006) oraz „W spodniach czy w sukience?" (2008). Cała Polska nuci wraz z nią „Trudno mi się przyznać" czy „Nigdy więcej nie tańcz ze mną". Jóźwicki w tym czasie zakłada z Biljaną Bakić (byłą szefową BMG Polska) i Bogdanem Kondrackim (jednym z najbardziej uznanych i popularnych polskich producentów muzycznych) firmę Jazzboy zajmującą się m.in. publishingiem, czyli kontrolowaniem praw autorskich, a także kontaktowaniem ze sobą wykonawców poszukujących dobrych piosenek z kompozytorami i autorami, którzy je piszą (Ania Dąbrowska, poza piosenkami na swoje płyty, pisze także dla Brodki, Maryli Rodowicz, Krzysztofa Krawczyka, a ostatnio dla Edyty Górniak).

GARDŁO GŁĘBSZE I GŁĘBSZE

Mamy więc już kilka odsłon tego dramatu: jest miłość, muzyka, sukces. Niestety, w pewnym momencie bohaterka wydaje się zmęczona swoją dotychczasową karierą. Jak mówi: „Może to kwestia nieuchronnie nadciągającej 30-tki, ale po nagraniu trzech autorskich płyt zaczęłam odczuwać, że zbliżam się do granicy wyczerpania pewnej estetyki. Nie chcę w kółko powtarzać tego samego tymi samymi słowami. Musiałam od siebie odpocząć, żeby znów zapalić się do pisania nowych piosenek. Przy ostatniej płycie było już za spokojnie, czułam, że wpadam w pułapkę samej siebie i że za chwilę w mojej muzyce nie będzie żadnego zaskoczenia. Spenetrowałam lata 60. wzdłuż i wszeż, od muzyki, przez sukienki, tapety, dywaniki i krzesełka. Chyba czas pójść dalej?".

Stąd pomysł na płytę „Ania Movie" z piosenkami z filmów. Tu w życiu pary pojawia się trzecia osoba – dziennikarz „Filmu". Zostaje zaproszony do studia Jazzboy przy ul. Rzymskiej w Warszawie. Tam Jóźwicki puszcza mu nową płytę na długo przed premierą. Płyta robi na dziennikarzu spore wrażenie: ujmuje go jak zwykle głos Ani, ale również odważne potraktowanie tematu soundtracków. Są tu i piosenki znane – „Suicide Is Painless" z „MASH-a", „Strawberry Fields Forever" Beatlesów, jest „Sound of Silence" z „Absolwenta" czy „Bang Bang" Nancy Sinatry z filmu „Kill Bill". Ale są też utwory zaskakujące, jak: „Across 110th Street" Bobby'ego Womacka z filmu „110-ta ulica" z lat 70., który później wykorzystał Quentin Tarantino w „Jackie Brown", a niedawno można go było usłyszeć także w „American Gangster" Ridleya Scotta; jest „Give Me Your Love" Curtisa Mayfielda z filmu „SuperFly" (1972) i piosenka „Deeper And Deeper" z filmu... „Głębokie Gardło 2". Nie, Ania nie ogląda pornosów, bo jak mówi: „Generalnie ciężko jest z dostępnością starych klasyków (*śmiech*), ale w latach 70. do takich filmów nagrywano świetne ścieżki dźwiękowe. Robili je bardzo zdolni, niejednokrotnie anonimowi muzycy, którzy wtedy nie mieścili się w ramach tradycyjnego popu. Od pisania muzyki do filmów dla dorosłych zaczynał między innymi Ennio Morricone".

Józek, który znany jest z dość bezkompromisowego języka, tłumaczy dziennikarzowi, że „Ania nie robi niczego dla monety, nie interesuje jej konfekcja pod linijkę i płytkie hiciki do radia". Chwali też 9-minutową (!) wersję utworu „Silent Sigh" z filmu „Był sobie chłopiec" jako „idealny numer do jointa".

Ania nie mówi nic o jointach, bo sama ich nie pali (dba o głos!). Mówi za to o powodach, dla których nagrała tę płytę. „Myślę nie tyle filmami, ile soundtrackami. Bardzo lubię muzykę filmową, nie będąc pasjonatką kina samego w sobie. Traktuję je jeszcze bardziej rozrywkowo niż muzykę. Muzyka ma w sobie dużo obrazowości i to w niej lubię. Bezsensowne jest jednak »robienie« piosenek oczywistych. Dlatego wybrałam mniej znane. Chcę robić muzykę niewymuszoną żadną presją, być z boku. Mam swoje życie, nikt mi nie przeszkadza, jest fajnie! Nie dzielę muzyki na komercyjną i niekomercyjną. Dzielę za to ludzi, muzyków, producentów – na tych, z którymi chcę pracować, i tych, z którymi nie chcę. Chętnie zobaczę, jak się z kimś pracuje, jak ktoś »pachnie« i czym mnie zainspiruje. Na tym polega muzyka i życie – nie można się zamykać w sobie".

Sebastian Łupak

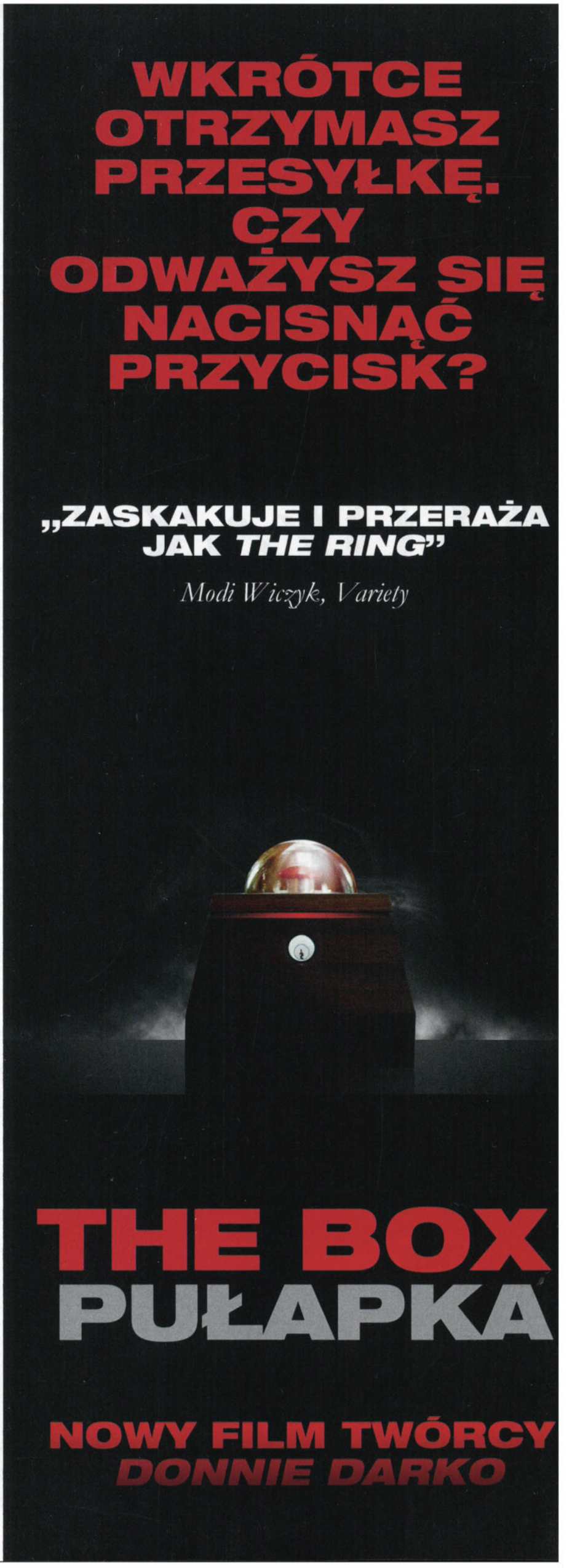

Przed premierą
BEATS OF FREEDOM ZEW WOLNOŚCI

MUZYCZNY STAN WOJENNY

WRESZCIE. POLSKIE KINO ZACZYNA OPOWIADAĆ O LATACH 80. PRZEZ DOŚWIADCZENIA DZISIEJSZYCH 40-LATKÓW. PO ŚWIETNYM, NOSTALGICZNYM „WSZYSTKO, CO KOCHAM" JACKA BORCUCHA 12 MARCA NA EKRANY KIN TRAFI DOKUMENT „BEATS OF FREEDOM – ZEW WOLNOŚCI" *–Anita Zuchora*

„Beats of Freedom – Zew wolności" pokazuje, że w latach 80. muzyka stworzyła szczelinę w szarej rzeczywistości. Dzięki niej ówcześni młodzi ludzie uświadomili sobie, że czas na zmiany

Czy można rozmontować system za pomocą wzmacniacza domowej roboty i basu wystruganego z drewnianej donicy? Nikomu to się jeszcze nie udało i reżyserzy filmu dokumentalnego „Beats of Freedom – Zew wolności", Leszek Gnoiński i Wojciech Słota, nie usiłują nikomu wmówić, że to możliwe. Ale kilka solidnych rys, przez które udało się przemycić przeczucie innego świata, polska muzyka lat 80. wyżłobiła na pewno. Jak mówi w filmie o klimacie festiwalu w Jarocinie jeden z weteranów polskiej sceny rockowej: „Nagle poczuliśmy się wolni. A wystarczy choć na chwilę pokazać człowiekowi, jak to jest być wolnym, żeby już nigdy tego nie zapomniał".

Obaj reżyserzy przyznają, że rock lat 80. miał na nich ogromny wpływ. I mimo że ich dokument pokazuje ciekawe zjawiska w polskiej muzyce od lat 50., to właśnie mroczne lata 80. są w nim najważniejsze. Bo to wtedy działy się w Polsce rzeczy najciekawsze. Politycznie, społecznie i właśnie muzycznie. „Chciałem tym filmem oddać hołd ludziom, którzy wpłynęli na moje postrzeganie świata, a następnym pokoleniom przypomnieć, czym ta muzyka była kiedyś i czym mam nadzieję może być w przyszłości" – mówi Gnoiński.

„Tamta rzeczywistość dodawała muzyce niesamowitej siły. Muzyczne fascynacje z lat 80. mocno wpłynęły na to, co robię dzisiaj, a przecież warto opowiadać historie o tym, co dla nas ważne" – przyznaje Wojciech Słota.

O „Beats of Freedom – Zew wolności" z uznaniem wypowiadają się ci, którzy polską scenę muzyczną tamtych lat współtworzyli: „Uważam, że film jest zrealizowany świetnie – ocenia Maciej Chmiel, w latach 1985-90 menadżer zespołu Dezerter, dziennikarz muzyczny i telewizyjny. – I to na kilku poziomach. Jako historyk doceniam kwerendę archiwalną, którą wykonali twórcy. Zostały odnalezione materiały, o których nawet nie wiedziałem, że istnieją. Podoba mi się zwartość filmu. W końcu z tak obszernego materiału trzeba było wyciągnąć to, co najważniejsze, i wydaje się, że ten wybór jest trafny. Powstała konsekwentna historia pokazująca relacje muzyka-władza-społeczeństwo. I podoba mi się montaż. Muszę też przyznać, że oglądając go, poczułem wzruszenie".

To uczucie zapewne będzie towarzyszyło wszystkim, dla których czas stanu wojennego był jednocześnie czasem dojrzewania. „Beats of Freedom" świetnie pokazuje, jak muzyka stała się w tamtym czasie jednocześnie ucieczką od rzeczywistości, for-

FOTO: JACEK AWAKUMOWSKI, CAMILING. CO, CZOŁÓWKA, W. SŁOTA I L. GNOIŃSKI/ITI CINEMA

mą wyrazu sprzeciwu i platformą wspólnoty całego pokolenia.
Widzowie, którzy mają własne wspomnienia związane z polską sceną muzyczną w latach 80., nie znajdą w filmie wszystkich swoich ulubionych zespołów. Twórcy postawili na kapele najbardziej znane i rozpoznawalne: Kryzys, Tilt, Brygada Kryzys, Dezerter, Izrael, Klaus Mitffoch, Kult, T.Love, Aya RL, Siekiera, 1984; zabrakło oryginalnej, prężnej sceny trójmiejskiej czy kultowych zespołów z Wrocławia (poza grupą Janerki), ale 78-minutowa opowieść o polskim rocku z natury rzeczy wymagała skrótów. Naturalny w tej sytuacji niedosyt to tylko wskazówka, jak wielu zjawisk z tamtego czasu jeszcze nie udokumentowano. Tym bardziej że przecież niewielu zespołom udało się wtedy nagrać płytę. A większość materiałów, jakie pozostały, to głównie single czy pojedyncze utwory na składankach.
Interesującym zabiegiem zastosowanym w filmie jest wykorzystanie jako narratora brytyjskiego dziennikarza muzycznego polskiego pochodzenia, Chrisa Salewicza. „Podczas pracy nad koncepcją filmu ten pomysł podsunął nam Paweł Potoroczyn, dyrektor Instytutu im. Adama Mickiewicza, który jest współproducentem filmu. Chris spojrzał na polską muzykę tamtych lat z dystansem i pomógł nadać jej bardziej uniwersalny kontekst" – przyznaje Wojciech Słota. Potwierdza to Maciej Chmiel: „To bardzo dobry ruch. Trudno byłoby wybrać w Polsce kogoś, kto opowiedziałby tę historię z większym obiektywizmem". W filmie autor biografii m.in. Joe Strummera, Paula McCartneya czy Boba Marleya, świetnie znający brytyjską scenę muzyczną, z zainteresowaniem słucha opowieści polskich muzyków, dziennikarzy muzycznych, historyków. O niezwykłej eksplozji sceny muzycznej w Polsce w tamtych latach i jej społecznej roli dowiaduje się dopiero teraz.
Podobnie będzie z częścią młodych widzów, dla których historia muzyki lat 80. w Polsce to zapewne coś zupełnie nowego i – mam nadzieję – inspirującego. Ale oprócz walorów dydaktycznych, dokumentalnych i sentymentalnych „Beats of Freedom – Zew wolności" prowokuje fundamentalne pytanie: co się stało z tą tak ważną muzyką? Nawet ci, którzy nigdy wcześniej jej nie słyszeli, zorientują się, że niewiele straciła na sile oddziaływania (szczególnie dzisiaj, gdy rock i punk rock znowu są na świecie popularne). Dlaczego stacje radiowe zachowują się tak, jakby polska muzyka zaczęła się wczoraj? Dlaczego w żadnej polskiej rozgłośni nie można dzisiaj usłyszeć Republiki, Dezertera, Tiltu czy Brygady Kryzys? Czyżby ciągle były zbyt wywrotowe?

Anita Zuchora

Recenzję filmu „Beats of Freedom – Zew wolności" czytaj na s. 79

Tomek Lipiński
– inaczej Frantz. Wokalista zespołów: Brygada Kryzys, Tilt, Fotoness. Kompozytor, autor tekstów, wokalista i gitarzysta. Na scenie niewiarygodna charyzma. Razem z Robertem Brylewskim stworzyli najbardziej twórczą parę polskiego punka w zespole Brygada Kryzys. Lipiński komponował też muzykę do filmów, m.in. „Słodkogorzki" i „Psy II. Ostatnia krew". Buddysta. Ostatnio po przerwie znowu koncertuje z Tiltem.

Kora
– pierwsza dama polskiego rocka. Autorka tekstów, poetka. Zadebiutowała w 1976 roku z zespołem Manaam. Przełomem w ich karierze był występ w 1980 roku w Opolu. W 1984 roku, u szczytu popularności, komunistyczne władze obłożyły zespół półtorarocznym zakazem obecności w mediach z powodu odmowy występu na zjeździe partii socjalistycznych w Pałacu Kultury. Kora nagrała z Maanamem 11 płyt studyjnych, 3 koncertowe i 3 za granicą

Chris Salewicz
– Anglik polskiego pochodzenia. Dziennikarz muzyczny opisujący od czterech dekad bryryjską scenę. Publikował w „New Musical Express", „Mojo", „Q", „Time Out", „The Sunday Times". Jest autorem dwunastu książek o muzyce i muzykach, m.in.: „Punk: The Illustrated History of a Music Revolution", biografii Joe Strummera „Redemption Song" czy Boba Marleya „Songs of Freedom". Mieszka w Londynie.

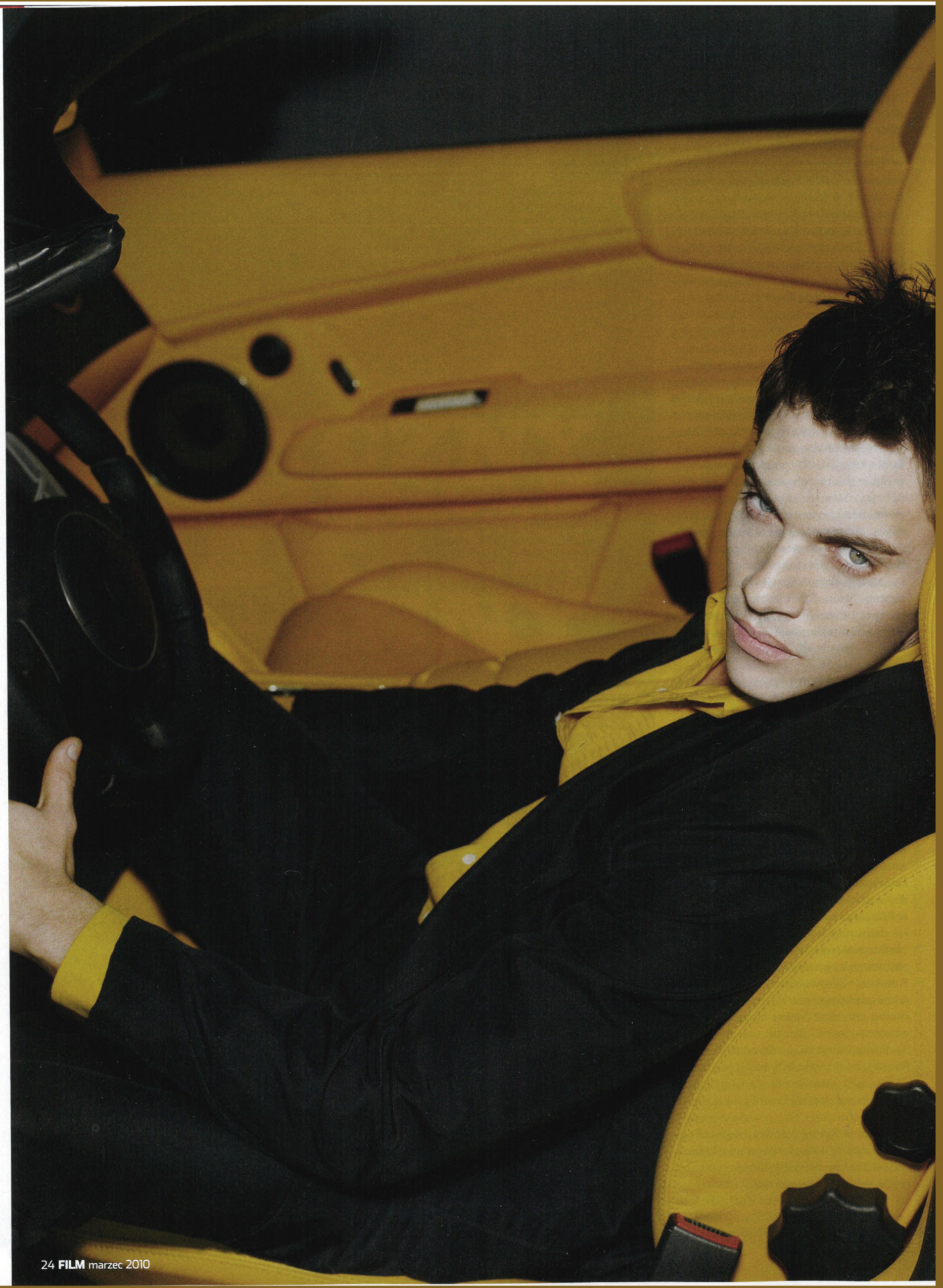

film **RANKING NA DZIEŃ KOBIET** *–Elżbieta Ciapara, Anita Zuchora*

TOP 20

W poprzednim numerze zaprezentowaliśmy listę najbardziej seksownych aktorek. W tym, zgodnie z obietnicą, pora na panów (w sam raz w prezencie na 8 marca). A zatem przedstawiamy **LISTĘ NAJBARDZIEJ SEKSOWNYCH AKTORÓW.** *Oczywiście – to tylko zabawa, a nasza lista jest tylko jedną z możliwych. Na pewno nie wszyscy zgodzą się z naszym wyborem. Na pewno pojawią się głosy oburzenia: dlaczego zabrakło Antonio Banderasa?! A gdzie jest Borys Szyc?! Gdzie Paweł Małaszyński, Daniel Craig, Javier Bardem?! Przyznajemy, wybór nie był łatwy. To dlatego dorzuciliśmy dwie minilisty – najbardziej seksownych seniorów ekranu oraz najbardziej seksownych aktorów telewizyjnych. Nasze zestawienie jest też, oczywiście, subiektywne, bo czy przy takich wyborach można w ogóle mówić o obiektywnych kryteriach? Dla jednych najbardziej seksownym będzie chłopięcy urok, dla innych męska dojrzałość. Dla jednych nieskazitelna elegancja, dla innych nonszalancja w stroju i zachowaniu.*

Panów z naszej listy różni niemal wszystko. Mają jednak jedną wspólną cechę – wszyscy są znakomitymi aktorami

TOP 20

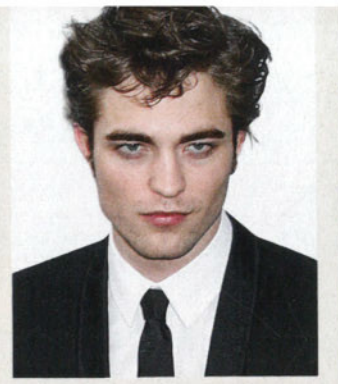

ROBERT PATTINSON

ANGLIK, 25 LAT
STAN CYWILNY: WOLNY
NAJWAŻNIEJSZY FILM: ZMIERZCH

Charakterystycznie potargane włosy, kilkudniowy zarost, nieco nieprzytomny wzrok i papieros w ustach – to, oczywiście, Pattinson, którego nonszalancki wizerunek jest mieszaniną inspiracji Jamesem Deanem i Marlonem Brando. Rolą w wampirzej sadze „Zmierzch" Pattinson zdobył serca nie tylko nastolatek, ale także ich mam. A ta gigantyczna popularność dała młodemu aktorowi szansę, jaka rzadko staje się udziałem debiutantów. Robert może przebierać w propozycjach, bo producenci doskonale wiedzą, że jego udział w filmie gwarantuje zainteresowanie. Niestety, na razie nie udało mu się stworzyć na ekranie innej postaci przynajmniej tak intensywnej jak wampir Edward Cullen.

JONATHAN RHYS-MEYERS

IRLANDCZYK, 32 LATA
STAN CYWILNY: WOLNY
NAJWAŻNIEJSZY FILM: WSZYSTKO GRA

Typ niegrzecznego chłopca, którego siłą są intrygująca uroda i irlandzki temperament. Zwrócił na siebie uwagę rolami ekscentrycznych gwiazd rocka: Presleya w filmie „Elvis" i inspirowanego Davidem Bowiem biseksualnego Briana Slade'a w „Idolu". Za rolę bezwzględnego Henryka VIII w serialu „Dynastia Tudorów" był dwa razy nominowany do Złotych Globów. Wprawdzie deklaruje, że kręcenie scen miłosnych wprawia go w zakłopotanie, ale nie stara się ich unikać. Często pojawia się w reklamach, które świetnie kreują jego image. W życiu niepokojąco autodestrukcyjny – krążą legendy na temat awantur, które prowokuje po pijanemu. Ostatnio znowu na odwyku.

JOHNNY DEPP

AMERYKANIN, 46 LAT
ŻONA: VANESSA PARADIS, 2 DZIECI
NAJWAŻNIEJSZY FILM: PIRACI Z KARAIBÓW

Najsłynniejszy pirat kina. A także najlepszy specjalista od ról buntowników, outsiderów i dziwaków. Także prywatnie blisko mu do jego ekscentrycznych bohaterów. Uwielbia wszystko, co dziwaczne. Kolekcjonuje obrazy malowane przez więźniów z długimi wyrokami. Ma w domu prawdziwe krzesło elektryczne (podobno niesprawne, ale chyba lepiej na nim nie siadać...). Interesuje się Kubą Rozpruwaczem. A jego idolem jest Keith Richards. To na nim wzorował Jacka Sparrowa. Jeszcze kilka lat temu demolował hotelowe pokoje i bił fotoreporterów. Zmienił się, kiedy został ojcem. Teraz woli wygrzewać się z dziećmi na plaży na swojej karaibskiej wyspie.

KEANU REEVES

AMERYKANIN, 45 LAT
STAN CYWILNY: WOLNY
NAJWAŻNIEJSZY FILM: MATRIX

Uosobienie mężczyzny doskonałego. Zjawiskową urodę zawdzięcza wielokulturowemu pochodzeniu: matka Keanu jest Brytyjką, a ojciec ma hawajsko-chińskie korzenie. Zagrał Buddę, Neo, Klaatu – postacie ikoniczne. Nie stroni też od ról w komediach romantycznych. Niemal każdy film z jego udziałem jest sukcesem, przynajmniej frekwencyjnym. Mimo iż krytycy wybrzydzają, że na ekranie jest kompletnie drewniany, pozostaje ulubieńcem nie tylko widzów. Role proponują mu świetni reżyserzy: Gus Van Sant, Rebecca Miller, Bernardo Bertollucci czy Stephen Frears. W życiu prywatnym ma za sobą dramatyczne doświadczenia. I nadal jest do wzięcia.

FOTO: CONTOUR/GETTY IMAGES/FPM, FOTOLINK, BE&W, EAST NEWS, FORUM

RUSSELL CROWE

AUSTRALIJCZYK, 45 LAT
ŻONA: DANIELLE SPENCER, 2 DZIECI
NAJWAŻNIEJSZY FILM: GLADIATOR (OSCAR)

Wybuchowa mieszanka – nieokrzesany, ale romantyczny, męski, ale wrażliwy. Do aktorstwa podchodzi z pasją i oddaniem, całkowicie wtapiając się w swoje role. Publiczność lubi oglądać go jako twardego faceta, bo bohaterów Crowe'a można zabić, ale nie można ich złamać. Jego nazwisko jest na liście marzeń każdego reżysera, choć wiadomo, że Crowe łatwy we współpracy nie jest. „Skurwysyn i choleryk, ale genialny aktor", mówią o nim. Wybuchowy temperament przysparza mu sporo problemów. Crowe nie próbuje się jednak zmienić, bo nigdy nie przejmował się, co inni myślą na jego temat.

GEORGE CLOONEY

AMERYKANIN, 48 LAT
STAN CYWILNY: WOLNY
NAJWAŻNIEJSZY FILM: SYRIANA (OSCAR)

Uwielbiany przez kobiety i mężczyzn. Słynie z oryginalnego poczucia humoru, niestałości w uczuciach i zamiłowania do luksusu. Większość czasu spędza w willi nad włoskim jeziorem Como. Najchętniej w otoczeniu kumpli, m.in. Brada Pitta czy Matta Damona, z którymi równie chętnie spotyka się na planie. Każdy jego romans jest ogłaszany przez plotkarskie magazyny „usidleniem wiecznego kawalera", ale jak na razie żaden z tych związków nie przetrwał zbyt długo. Clooney jak dotychczas najdłużej był przywiązany do swojej świnki... W kinie pokonał drogę od amanta do ról zaangażowanych społecznie i politycznie. Ale nie zapomina o komediach, w których jest naprawdę niezły.

EWAN MCGREGOR

SZKOT, 38 LAT
ŻONA: EVE MAVRAKIS
NAJWAŻNIEJSZY FILM: TRAINSPOTTING

Nasz ulubiony Szkot ma wiele twarzy: zbuntowanego Rentona z „Trainspotting" (Shit to be Scottish!), chłodnego Obi-wana Kenobiego z „Gwiezdnych wojen", zmysłowego Jerome'a z „Pillow Book" czy nieźle śpiewającego Christiana z „Moulin Rouge". Lubi rozbierać się na ekranie. „To mój wkład w ruch na rzecz równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Wciąż to kobiety częściej występują nago na ekranie. Desperacko staram się to zmienić" – mówi aktor. Spragnionym obejrzenia McGregora w pełnej krasie polecamy angielski film „Młody Adam". Oprócz aktorstwa Ewan ma jeszcze jedną wielką pasję – jazdę na motorze.

HUGH GRANT

ANGLIK, 49 LAT
STAN CYWILNY: WOLNY
NAJWAŻNIEJSZY FILM: CZTERY WESELA I POGRZEB

Wieczny chłopiec i król komedii romantycznej. Czarujący uśmiech, włosy w nieładzie, bezradne spojrzenie. Wewnętrzną niedojrzałość obrócił w swój największy atut. Ekranowy wizerunek przywarł do niego na dobre – trudno zgadnąć, gdzie kończy się rola, a zaczyna prawdziwy Hugh. Tym bardziej, że wszystko traktuje z przymrużeniem oka. Najchętniej żartuje z siebie. Widywany wyłącznie w towarzystwie pięknych kobiet (była wśród nich Polka, Katarzyna Komorowicz), nie zamierza się ustatkować, choć zbliża się już do 50-tki. Twierdzi, że w małżeńskich planach przeszkadza mu jego miłość do golfa – odbicia ćwiczy nawet w środku nocy, a która kobieta by to wytrzymała?

TOP 20

VINCENT CASSEL

FRANCUZ, 43 LATA
ŻONA: MONICA BELLUCCI, 1 DZIECKO
NAJWAŻNIEJSZY FILM: WRÓG PUBLICZNY NR 1

Nie bez powodu najseksowniejsi lądują zwykle u boku najseksowniejszych kobiet. Charyzmatyczny Cassel jest mężem Moniki Bellucci. Tworzą niezwykłą parę zarówno w życiu, jak i na ekranie (zagrali razem już w 10 filmach). Cassel jest uznawany we Francji za gwiazdę pierwszej wielkości. Doskonała znajomość angielskiego sprawia, że z powodzeniem gra w amerykańskich i brytyjskich produkcjach. Uwielbia różnorodność: wciela się w postacie brutali, ale także romantyków. Cassel i Bellucci wystąpili w jednej z najbardziej elektryzujących scen erotycznych – niemal 15-minutowej sekwencji w filmu „Nieodwracalne".

TONY LEUNG CHIU WAI

CHIŃCZYK, 47 LAT
ŻONA: CARINA LAU
NAJWAŻNIEJSZY FILM: SPRAGNIENI MIŁOŚCI

Outsider o smutnych oczach. Jego wielbicielki mówią o „melancholijnym uroku" Tony'ego. Podejrzewają, że pod maską opanowania kryje się wulkan emocji. Popularność przyniosły mu role u Wong Kar-waia. Jednak nie stroni też od lżejszego repertuaru. W Chinach znany jest również jako aktor komediowy. Aktorstwo stało się jego narkotykiem. Dla dobra roli zrobi wszystko. Nie miał problemów z ocierającymi się o pornografię scenami miłosnymi w „Ostrożnie, pożądanie" Anga Lee, a przygotowując się do roli Bruce'a Lee, złamał sobie rękę. Choć hollywoodzka kariera go nie interesuje, rzuciłby wszystko, żeby zagrać u swojego idola – Martina Scorsese.

CLIVE OWEN

ANGLIK, 45 LAT
ŻONA: SARAH-JANE FENTON, 2 DZIECI
NAJWAŻNIEJSZY FILM: BLIŻEJ

Brytyjczyk, który z zaskakującą szybkością podbił Hollywood. Ma kilka niewątpliwie mocnych stron: przypomina młodego Seana Connery'ego, ma seksowny brytyjski akcent, jest wysoki (co aktorom wcale nie zdarza się często), a niskim głosem hipnotyzuje kobiecą część widowni. No i ten uśmiech... Hollywood zainteresowało się nim dzięki roli w „Gosford Park" i natychmiast zaczęło go intensywnie wykorzystywać. Owen grywa najczęściej twardzieli, ale tak jak on sam niepozbawionych wdzięku i poczucia humoru. W życiu prywatnym oddany rodzinie, co tylko czyni go jeszcze bardziej atrakcyjnym.

COLIN FARRELL

IRLANDCZYK, 33 LATA ZWIĄZANY Z ALICJĄ BACHLEDĄ-CURUŚ, 2 DZIECI
NAJWAŻNIEJSZY FILM: MIAMI VICE

Niegrzeczny chłopak. Pije, pali, przeklina, a życie traktuje jak jedną wielką imprezę. Przebojem internetu było nagranie wideo, na którym Farrell uprawiał seks z modelką Nicole Narain. To przed takimi facetami jak on matki przestrzegają swoje córki. Ale jak się oprzeć temu łobuzerskiemu uśmiechowi?! Zresztą odkąd poznał Alicję Bachledę-Curuś, wyraźnie się uspokoił. Zanim został aktorem (zdaniem Ala Pacino, jednym z najlepszych swojego pokolenia), Colin, syn piłkarza, był bramkarzem w Castleknock Celtic. Marzył też o karierze muzycznej i próbował zostać jednym z „Boyzone". Na szczęście dla kina, nie potrafił śpiewać.

FOTO: BULLS, MEDIUM, FOTOLINK, ARCHIWUM

GERARD BUTLER

SZKOT, 40 LAT
STAN CYWILNY: WOLNY
NAJWAŻNIEJSZY FILM: 300

Stuprocentowy macho. Przystojny, muskularny. W plebiscycie na najlepszy tors kina przegrał tylko z Bondem – Danielem Craigiem. A do tego ten seksowny szkocki akcent, któremu trudno się oprzeć. Butler to godny następca Seana Connery'ego. Aż żal, że nie dostał roli Jamesa Bonda. Najlepiej czuje się w kinie akcji, ale chętnie sięga także po role dramatyczne. A do tego potrafi śpiewać – był wymarzonym upiorem z opery. Ponieważ wciąż jest kawalerem, plotkarska prasa łączy jego nazwisko z każdą kobietą, z którą spędzi więcej niż kwadrans. Przypisywano mu romans m.in. z Jessicą Simpson, Jennifer Aniston, Kate Hudson i gwiazdą Bollywoodu, Priyanką Chopra.

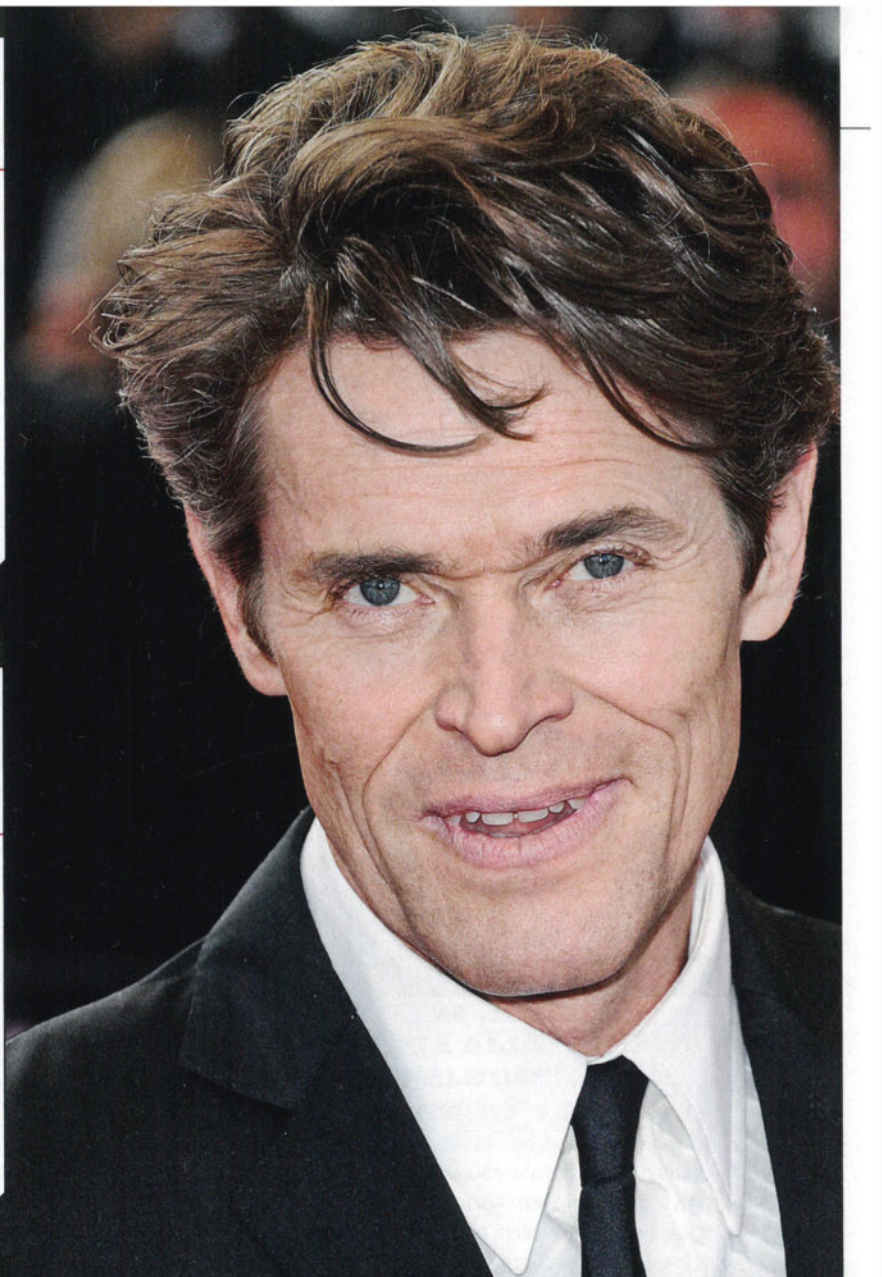

WILLEM DAFOE

AMERYKANIN, 54 LATA
ŻONA: GIADA COLAGRANDE, 1 DZIECKO
NAJWAŻNIEJSZY FILM: PLUTON

Blada cera, ostre rysy twarzy, nieco demoniczny uśmiech. Nazywany aktorem biologicznym. Mimika i mowa ciała są dla niego ważniejsze od słów. Specjalizuje się w rolach czarnych charakterów, ale w życiu prywatnym jest najzwyklejszym facetem pod słońcem – tak przynajmniej twierdzi. Być może, ale mówimy o facecie, który za 30 tysięcy dolarów kupił gobelin zrobiony z zużytych torebek po narkotykach, w liceum nakręcił film porno, uprawiał seks z Madonną na masce samochodu i pokazał wszystko w „Antychryście" Larsa von Triera (choć podobno w niektórych scenach dał się zastąpić aktorowi z pornosów).

VIGGO MORTENSEN

AMERYKANIN, 51 LAT
STAN CYWILNY: WOLNY, 1 DZIECKO
NAJWAŻNIEJSZY FILM: WŁADCA PIERŚCIENI

Inteligentny, wrażliwy, ekscentryczny, zagadkowy. Zaskakuje aktorskimi wyborami. Sława go nie interesuje, choć po sukcesie „Władcy Pierścieni" mógł na dobre zadomowić się w hollywoodzkiej pierwszej lidze. Jednak zamiast grać w kolejnych superhitach, postawił na kino niezależne. Zresztą film nie jest jego jedynym żywiołem. Viggo także maluje, komponuje, pisze wiersze, fotografuje. Wydał kilka płyt ze swoimi kompozycjami i kilka albumów z fotografiami swojego autorstwa (m.in. ze zdjęciami pustych basenów). Ma nawet własne wydawnictwo Perceval Press, na które przeznacza większość swoich filmowych gaż.

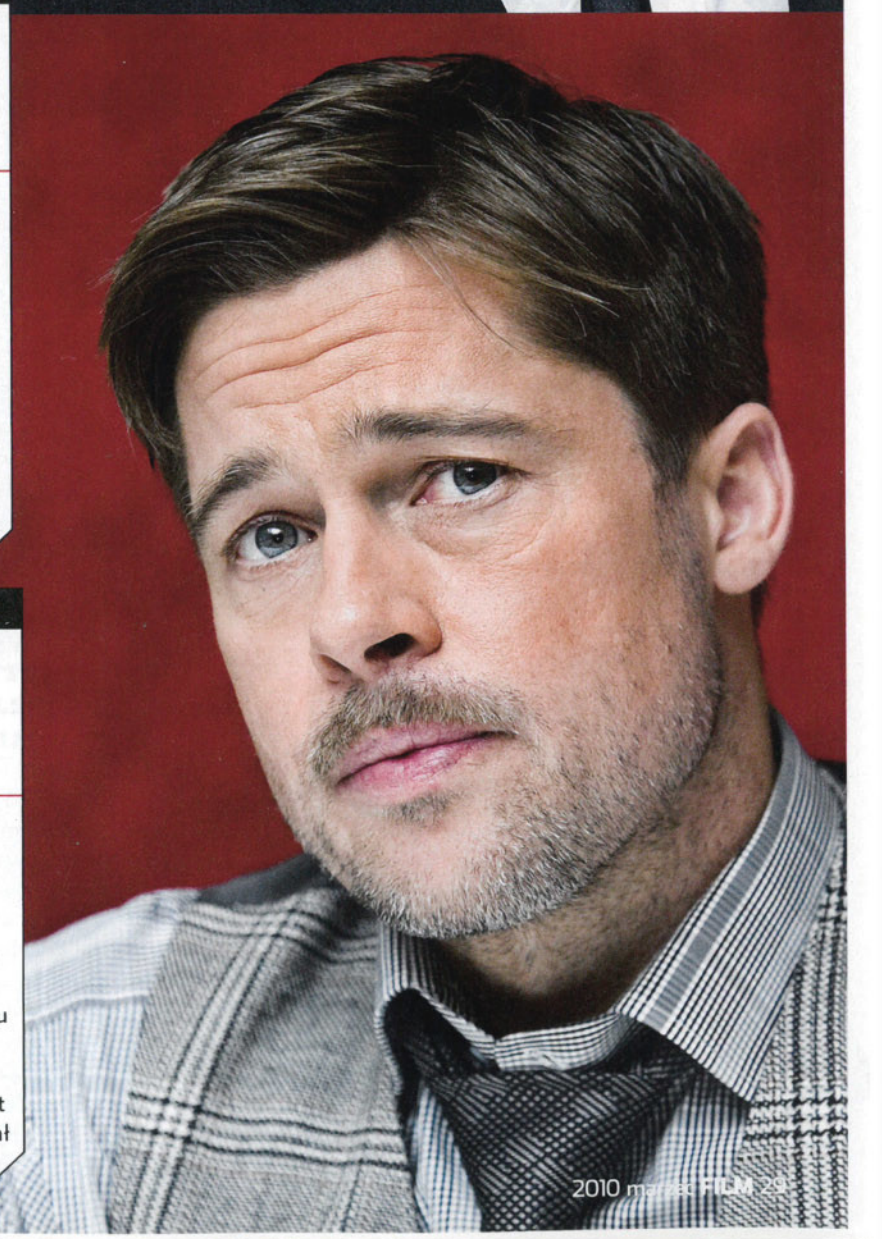

BRAD PITT

AMERYKANIN, 46 LAT
ZWIĄZANY Z ANGELINĄ JOLIE, 6 DZIECI
NAJWAŻNIEJSZY FILM: PRZEKRĘT

Połowa najsłynniejszej pary Hollywood. Jego życie osobiste już od dłuższego czasu pozostaje jednym z bardziej ekscytujących tematów dla światowych mediów. A pytanie, czy i kiedy rozpadnie się słynna Brangelina, pojawia się niemal codziennie w światowych serwisach. Tymczasem Brad, który po rozwodzie z Jennifer Aniston związał się ze spotkaną na planie filmu „Mr. & Mrs. Smith" Angeliną Jolie, ma jeden z najlepszych okresów w życiu. Z ładnego chłopca zamienił się w interesującego mężczyznę, został ojcem, ujawnił talent komediowy, został cenionym producentem i zaangażował się w działalność charytatywną.

TOP 20

BOGUSŁAW LINDA

POLAK, 57 LAT
ŻONA: LIDIA POPIEL, 3 DZIECI
NAJWAŻNIEJSZY FILM: PSY

Ukochany twardziel polskiego kina. Ma w sobie coś z Humphreya Bogarta i Clinta Eastwooda. Choć sam twierdzi, że w żadnym z jego filmów nie było ani grama „maczyzmu", nikt w polskim kinie nie kojarzy się tak jak on z wizerunkiem „prawdziwego faceta". Żyje też, jak na twardziela przystało. Raz do roku wyrusza w samotny rejs po Karaibach. Nie ma litości dla paparazzi. Nie boi się jednak ujawniać swoich „słabszych" stron, łatwo go podobno rozczulić i często płacze w kinie. Kobiety pozostają dla niego wielką tajemnicą. Potrafi śpiewać, no i świetnie gotuje. Wydał nawet książkę „Spaghetti dla samotnego mężczyzny", w której przepisy kulinarne przeplatają się z fragmentami jego biografii.

ROBERT WIĘCKIEWICZ

POLAK, 42 LATA
ŻONA: NATALIA ADASZYŃSKA
NAJWAŻNIEJSZY FILM: WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE

Brzydal, ale jakże interesujący. Charakteryzuje się zmysłowym głosem i przenikliwym spojrzeniem. Przez jakiś czas, głównie z powodu warunków zewnętrznych, grywał przede wszystkim role brutalnych twardzieli, którzy czasami miękną pod wpływem kobiecej ręki. Na szczęście reżyserzy i producenci w porę zauważyli jego potencjał, bo inaczej skończyłby jako wieczny przyboczny goryl bandytów i mafiosów. Rolą we „Wszystko będzie dobrze" udowodnił, że warto na niego stawiać. Ma talent komediowy, co pokazał m.in. w filmie „Ile waży koń trojański?" i jako wampir w „Kołysance".

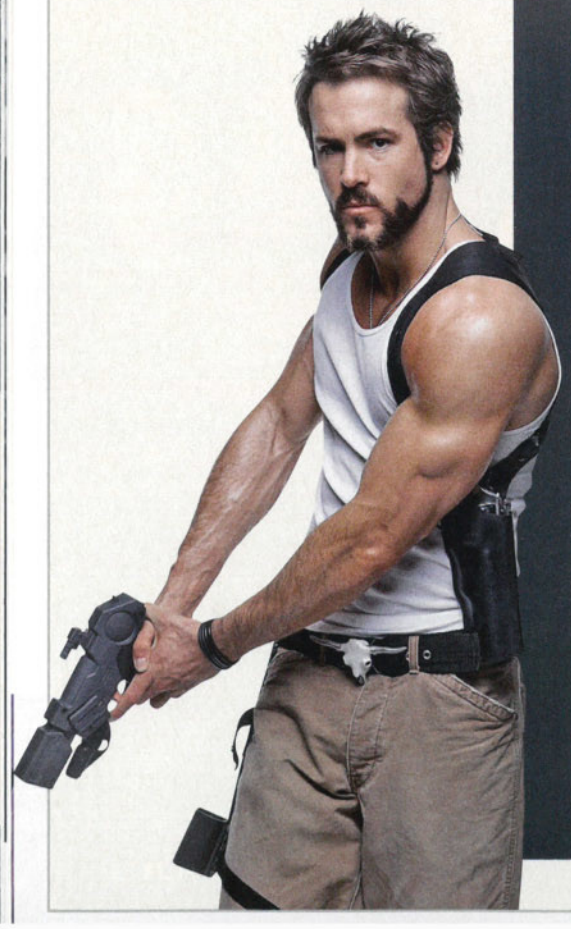

RYAN REYNOLDS

KANADYJCZYK, 33 LATA
ŻONA: SCARLETT JOHANSSON
NAJWAŻNIEJSZY FILM: BURIED

Przystojny blondas z Kanady popularność i uwielbienie nastolatek zdobył dzięki młodzieżowym komediom. Teraz stara się zaistnieć w poważniejszym repertuarze. Ostatnio efektownie prezentował swoje wdzięki w komedii romantycznej z Sandrą Bullock w roli głównej. Szansą na zmianę wizerunku będzie dla niego główna rola w adaptacji znanego komiksu „Green Lantern". Tymczasem na festiwalu w Sundance miał premierę trzymający w napięciu thriller „Buried", w którym Reynolds zostaje pochowany żywcem na pustyni. Ma tlenu na dziewięćdziesiąt minut, czyli tyle, ile trwa film. „Buried" został dobrze oceniony przez publiczność, co może oznaczać, że Ryan obrał właściwy kierunek.

DENZEL WASHINGTON

AMERYKANIN, 55 LAT
ŻONA: PAULETTA PEARSON, 4 DZIECI
NAJWAŻNIEJSZY FILM: DZIEŃ PRÓBY (OSCAR)

Od syna pastora do jednego z najwybitniejszych aktorów kina amerykańskiego. Jako jedyny Afroamerykanin zdobył dwa Oscary. Amerykanie widzą w nim wzór do naśladowania. A on chętnie na tę rolę przystaje. Zapewnia, że czyta tylko Biblię, bo na inne lektury szkoda mu czasu. Wydał książkę „A Hand to Guide Me" – zbiór wypowiedzi znanych Amerykanów na temat ich mentorów z dzieciństwa. Walczy z przejawami rasizmu i chętnie angażuje się w akcje charytatywne. W karierze na pewno pomaga mu także wygląd. Trudno nie zgodzić się ze słowami Julii Roberts: „Nazwać Denzela po prostu sexy to tak, jakby o Erneście Hemingwayu powiedzieć , że był dobrym rybakiem".

TOP 7

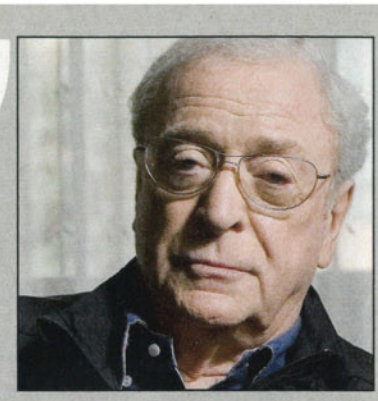

OLDIES BUT GOLDIES

MICHAEL CAINE, Anglik, 77 lat
SEAN CONNERY, Szkot, 79 lat
MORGAN FREEMAN, Amerykanin, 72 lata
DENNIS HOPPER, Amerykanin, 73 lata
AL PACINO, Amerykanin, 69 lat
ROBERT REDFORD, Amerykanin, 73 lata
ALAN RICKMAN, Anglik, 63 lata

Są jak dobre wino – im starsi, tym lepsi. Wiek i zmarszczki dodają im tylko uroku. Życiowe doświadczenie czyni bardziej interesującymi. Ciekawe role podbudowują ekranowy wizerunek. Bez problemu i zadyszki dotrzymują kroku młodszym rywalom.

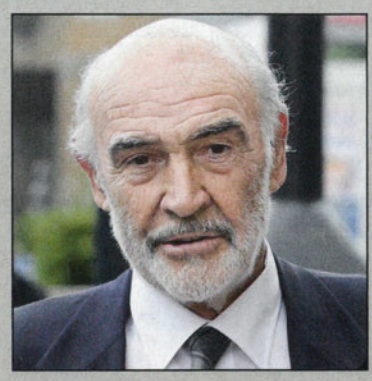

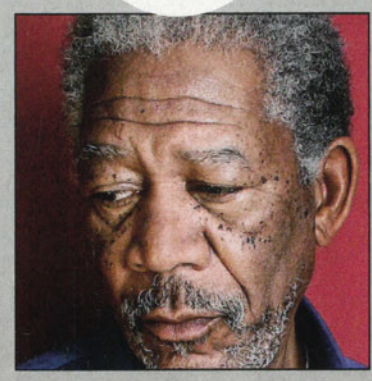

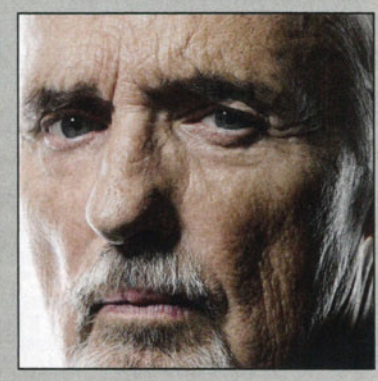

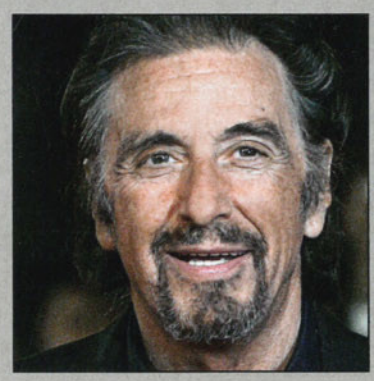

TOP 7

CIACHA Z TELEWIZJI

DAVID DUCHOVNY („Californication"), Amerykanin, 49 lat
GILLES MARINI („Bracia i siostry"), Francuz, 34 lata
HUGH LAURIE („Dr House"), Anglik, 50 lat
JOSH HOLLOWAY („Zagubieni"), Amerykanin 40 lat
MATTHEW FOX („Zagubieni"), Amerykanin, 43 lata
MICHAEL C. HALL („Dexter"), Amerykanin, 39 lat
WENTWORTH MILLER („Skazany na śmierć"), Anglik, 37 lat

To dla nich włączamy telewizor – obojętnie, kogo grają: sarkastycznego lekarza, niepoprawnego erotomana, uciekiniera z więzienia, seryjnego mordercę czy rozbitków na dziwacznej wyspie.

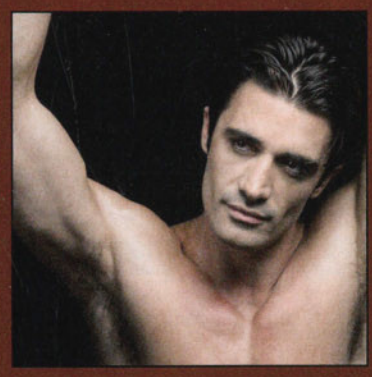

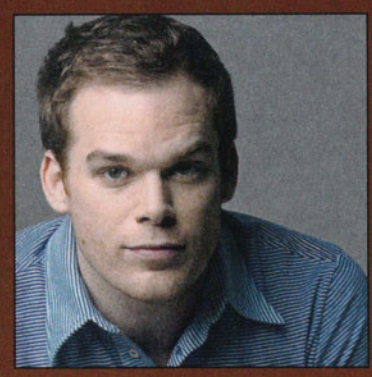

FOTO: FORUM, MEDIUM, FLASH PRESS MEDIA, BE&W, FOTOLINK, BULLS, EAST NEWS, ARCHIWUM

– Michał J. Zabłocki

CAŁY TEN TRICK

CZY MOŻNA ZROBIĆ DOBRĄ KOMEDIĘ SENSACYJNĄ W POLSCE? UDOWADNIA TO „TRICK" W REŻYSERII JANA HRYNIAKA – OD 12 MARCA W KINACH – ORAZ PONIŻSZY TEKST MICHAŁA J. ZABŁOCKIEGO, KTÓRY NIE TYLKO STWORZYŁ DO „TRICKU" ZNAKOMITY SCENARIUSZ, ALE JESZCZE ZDRADZIŁ „FILMOWI" JEGO TAJEMNICE

FOTO: K.R., DR

PRZYGOTOWANIE OGÓLNE polega m.in. na tym, że autor ma jakąś wiedzę o filmie jako takim, jego roli społecznej, technologii produkcji, mechanizmach panujących w kinematografii, formie i strukturze scenariusza, problematyce prawa autorskiego itp. Nie wyklucza to, rzecz jasna, napisania przyzwoitego tekstu bez żadnego przygotowania. Co do tematyki przyszłego scenariusza, to ambitny autor rozmyśla o nim w każdej wolnej chwili („bajkopisarz nigdy nie ma wakacji"), prowadzi gruntowne studia, odwiedza archiwa i biblioteki, konsultuje się itp., albo... w ogóle się tym nie przejmuje, tylko siada i pisze. Jeśli jednak chce się zająć np. tematem związanym z produkcją fałszywych banknotów, oszustwami na wielką skalę, tajnymi służbami, więziennictwem, korupcją wśród polityków lub magią i iluzją (np. o tym wszystkim po trochu jest „Trick") – niezbędna jest wstępna dokumentacja każdego z tych zagadnień.

Warto także obejrzeć arcydzieła gatunku. W moim wypadku to było przypomnienie sobie kilkudziesięciu filmów, m.in. takich jak „Przekręt", „Wielki przekręt", „Mistrz przekrętu", „Naciągacze", „Skazani na Shawshank", „Żyć i umrzeć w Los Angeles", „Prestiż", większość filmów Davida Mameta itd. – głównie po to, aby uświadomić sobie reguły gatunku i... natychmiast zapomnieć o treści tych filmów. Przyjąłem bowiem wstępne założenie, że mój scenariusz będzie się rozgrywać we współczesnej Polsce, intryga ma być oryginalna, a jej rozwój i zwroty akcji w miarę mało przewidywalne. Bo za główną wadę setek scenariuszy, jakie przeczytałem, lub filmów, jakie obejrzałem, w tym – niestety – także polskich (wyjąwszy filmy sensacyjne, które wyszły spod ręki Juliusza Machulskiego i może kilku innych), była ich przewidywalność, rozwlekłość, mętne zakończenie, niespointowane wątki itp. – jednym słowem to wszystko, co genialnie zrecenzował inżynier Mamoń w „Rejsie", mówiąc o nudzie w kinie.

POMYSŁ jest tym pączkiem, z którego może zakwitnąć róża lub kaktus. Zalążkiem „Tricku" była – co jest częste w wypadku scenariuszy filmowych – krótka notatka prasowa. „Wieczór Wrocławia" w 1998 roku doniósł, że „wykryto wytwórnię fałszywych studolarówek. Specjaliści z Secret Service ocenili, że są to najlepiej podrobione pieniądze na świecie. Zdaniem Amerykanów, fałszywe dolary zostały wykonane staranniej niż autentyczne banknoty". Koniec, kropka. Ta informacja zresztą, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, żyje do dzisiaj własnym światłem odbitym w sieci; zdaniem internautów to jeden z dowodów na to, że Polacy są narodem wybranym! (kto nie wierzy, niech wbije treść notatki w Google).

Dowiedziałem się ponadto, że Amerykanie pofatygowali się ponoć do Polski, aby poznać jegomościa, który drukował dolary na prawach oryginału za pomocą standardowych maszyn, ale różnymi technikami jednocześnie. Polak potrafi! To mi zaimponowało. Druga scena filmu „Trick" to spotkanie agentów Secret Service – służby chroniącej życie prezydenta USA, ale i tropiącej fałszerzy dolarów – z Markiem Kowalewskim, rysownikiem i fałszerzem odsiadującym długoletni wyrok. Miałem więc jakiś punkt wyjścia, na bazie którego rozwinąłem kilkuwątkową historię. Na początek researchu przeczytałem wszystko, co mi wpadło w ręce o produkcji dolarów. Dowiedziałem się wielu ciekawych szczegółów. Czy wiecie, że USA to jedyny kraj, który nie wymienił pieniędzy? Można płacić tymi samymi banknotami od momentu ich wprowadzenia, tj. od 1861 roku. O ile nie rozleciały się ze starości.

Ten mój pączek dojrzewał więc długo – aż do kwietnia 2007 roku, kiedy napisałem w ciągu pięciu tygodni cały scenariusz – rzecz jasna first draft. O postaciach i zapętlonej intrydze rozmyślałem głównie w pociągach (trzy razy w tygodniu), filtrując swoje pomysły przez wspomnienia życiowe, literackie i filmowe. Dwa lata później, po napisaniu całości, ruszyła produkcja – co uważam za superekspres.

MOTYWACJA skłaniająca do napisania scenariusza filmowego jest wynikiem uświadomienia sobie celu i wymowy całego przyszłego filmu. O czym chcemy poinformować widzów? Co nowego możemy mu zaproponować? Czym zaskoczyć?

W kanonie filmu sensacyjnego istotą jest elektryzujący temat. W „Tricku" na poziomie wysokiego szczebla abstrakcji chodziło mi po pierwsze o przedstawienie korupcji wśród polityków i funkcjonariuszy na różnych szczeblach oraz dość specyficznego tzw. zaplecza sztabu kryzysowego wobec faktu porwania dla okupu polskiego posła w Afganistanie. Porwanie staje się okazją do produkcji dolarów na dużą skalę przez resort spraw wewnętrznych, gdzie na pierwszy plan wysuwa się osadzony w więzieniu fałszerz (więcej nie mogę tu zdradzić...).

W tym „moim" świecie najprzyzwoiciej zachowują sie przestępcy, którzy działają według własnego kodeksu honorowego. Wysoko postawiony polityk, który przeczytał script jako pierwszy, oznajmił mi, że na poziomie elementarnej wiarygodności i wewnętrznej spójności tekstu taka historia mogłaby się wydarzyć. To mnie zachęciło do doskonalenia scenariusza.

MICHAŁ J. ZABŁOCKI (ur. 1950 r.) to kierownik produkcji, producent wykonawczy i scenarzysta. Autor leksykonów: „Filmujemy na video", „Kinematografia, telewizja, video w Polsce" (7 edycji), „Angielsko-polskiego słownika terminów filmowych" (2 wydania); współwydawca wielu książek o tematyce filmowej (ostatni: „Poza ekranem" prof. E. Zajička). Wykładowca Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Koźmińskiego w Warszawie. 1989-91: dyrektor Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu, 2004-06: dyrektor Agencji Producentów Filmowych, 2008-2009: zastępca dyrektora ds. programowych IF „Silesia-Film"

W drugiej kolejności chciałem przedstawić przygodę więzienną dwóch przyjaciół z celi, którzy chcą uciec w sposób dotąd niespotykany (przynajmniej w kinie), tzn. nie wydrążonym podkopem, nie helikopterem przylatującym ze wspólnikiem na spacerniak, nie czołgając się w kanalizacji po wielomiesięcznym dłubaniu łyżką lub młotkiem w ścianie celi, nie skacząc z dachu lub pokonując mur drabinką sznurową, nie szantażując i terroryzując strażników itp.

W „Tricku" – mam nadzieję – dwie różne koncepcje wyjścia z kicia są niecodzienne. Gdy w trakcie zbierania materiałów o zakładach karnych opowiedziałem o swoim pomyśle uroczej pani rzecznik Zarządu Służby Więziennej, ta ubawiła się i zapytała: „jak to – zdematerializował się?" „Nie – odpowiedziałem. – On rozszczelnił wiązania atomowe – miał czas nad tym pracować kilka lat" (wyjaśnienie, czy i jak to jest możliwe, czytelnik „Filmu" znajdzie na ekranie, a wiedza z zakresu nanotechnologii nie będzie konieczna). Włożyłem też w tekst elementy mojego hobby: „pub-tricki". Kilka znalazło się w filmie.

Trzeci istotny motyw to była nieodparta chęć przedstawienia sytuacji, w której profesjonal-

ny polski drukarz znający angielski jest niebezpiecznym – bo inteligentnym – przestępcą, który dowcipem daje prztyczka w nos niegrzecznym pracownikom Secret Service. Byłbym hipokrytą, gdybym napisał że element osobisty nie grał roli. Pisałem z potrzeby serca, nie dla pieniędzy (początkowo pisałem bez skrystalizowanego kierunku dalszych działań), myśląc o tym, czy uda mi się stworzyć alternatywę dla czytanych na co dzień scenariuszy podobnych gatunkowo.

WARSZTAT scenarzysty potrzebuje bezszelestnego mechanizmu. Wymaga absolutnej ciszy i koncentracji podczas pisania. Szczekające psy, kwilące noworodki, nietolerancyjni domownicy oraz współpracownicy odrywający autora co chwilę od klawiatury – to czynniki niepożądane. Każdy piszący powinien wypracować sobie własny sposób porządkowania struktury tekstu, wybierając czas i miejsce pracy.
Ja jestem skowronkiem i najlepiej pracuje mi się między 4 a 8 rano. Pisałem systematycznie kilka scen dziennie, według „drzewa akcji", które powiesiłem sobie nad głową. Jestem wzrokowcem, więc lubię wszelkie podpórki graficzne, jak komiksy, fotografie i tzw. malarstwo konferencyjne robione na potrzeby rozwiązań inscenizacyjnych. Do „Tricku" m.in. obszedłem w koło i obfotografowałem (bardzo dyskretnie…) obie wrocławskie „cegielnie", czyli poniemiecki areszt śledczy w centrum miasta – kopię średniowiecznego zamku na planie krzyża, oraz ciężkie więzienie na ul. Klęczkowskiej. Obejrzałem także z zewnątrz inne ciekawe zakłady karne (Toruń, Racibórz, Katowice), aby np. zorientować się, co widać z typowej więziennej wieżyczki na murze, jak są lokalizowane itp. (film w końcu zrealizowano m.in. w więzieniu w Wołowie). Powiększyłem sobie stukrotnie banknot studolarowy, szukając pewnego miejsca i tak dalej… Miałem też małą wpadkę merytoryczną, ale przed premierą, oczywiście, jej nie ujawnię.
Do scenariusza pojedynczego filmu nie buduje się biblii określającej wstępnie wszystkie realia tła i atmosfery środowiska, które jest miejscem akcji (tak jak do „Avatara", gdzie najpierw dokładnie zaprojektowano całe środowisko biologiczne planety Pandora), ale zawsze potrzebna jest refleksja lokująca postacie w ich własnym wirtualnym życiu, z określeniem ich warunków psychofizycznych, predyspozycji, poziomu intelektu itp. Niektórzy scenarzyści, jak zauważyłem, wymieniają na jednej stronie tekstu wszystkie osoby dramatu, charakteryzując jednozdaniowo każdą rolę, jak w teatralnym libretcie. Myślę, że ideałem byłby jak najkrótszy opis postaci w didaskaliach, uwypuklający jej wiek i cechy niezbędne dla zrozumienia akcji, przymioty duchowe zaś powinny wynikać ze wzajemnych relacji między bohaterami, z dialogów itp. (co uzasadni ich filmowe postępowanie). Na własny użytek wymyśliłem cząstkowy życiorys każdej głównej postaci, pamiętając, aby ich punkt widzenia odpowiadał ich punktowi siedzenia – dosłownie i w przenośni. Z tego, co słyszałem, nie było większych problemów z obsadą filmu, która – moim zdaniem – została wspaniale skompletowana.

ZALĄŻKIEM „TRICKU" BYŁA KRÓTKA NOTATKA PRASOWA Z 1998 ROKU, ŻE „WYKRYTO WYTWÓRNIĘ FAŁSZYWYCH STUDOLARÓWEK. SPECJALIŚCI Z SECRET SERVICE OCENILI, ŻE SĄ TO NAJLEPIEJ PODROBIONE PIENIĄDZE NA ŚWIECIE"

Dwa słowa o formie. Debiutując formalnie (choć słowo „debiut" mnie nieodparcie śmieszy z oczywistych względów), przeczytałem wcześniej szereg książek-poradników o pisaniu scenariuszy, z których zapamiętałem tylko powtarzające się nieustannie uwagi o jego kształcie poligraficznym wymaganym w Hollywood. W Polsce, mimo istnienia różnych związków twórczych, kół, izb i baz – nie wypracowano żadnego modelu tzw. formatu scenariusza. Większość tekstów ma u nas charakter autorski, gdyż 90% tekstów piszą sobie sami reżyserzy.
Kończąc temat podręczników, uważam, że poza zestawem porad o stosunkach z producentami, recenzentami, realizatorami, agentami literackimi itp. wynikających z osobistych doświadczeń autorów tychże podręczników oraz ewentualnym wyliczeniem archetypicznych rozwiązań dramaturgicznych (przy czym jeden autor odpisuje od drugiego), w większości wypadków lektura książek o scenariuszopisarstwie to strata czasu. Nie przybliży nas nawet o krok do wymyślenia oryginalnej historii, którą chcemy zaproponować w równie oryginalnej formie, gdzie didaskalia (lakoniczne opisy sytuacyjne) muszą być każdorazowo indywidualnie zredagowane w zależności od sensu sceny. Lepiej przeczytać kilka różnych gotowych scenariuszy, najlepiej tych nagrodzonych i zrealizowanych (które są często publikowane) i wyciągnąć wnioski z ich analizy strukturalno-semantycznej.

DOSKONALENIE TEKSTU trwa dosłownie do ostatniej chwili. Napisałem kilkanaście wersji scenariusza, np. z wariantowymi zakończeniami. Rozstałem się z „Trickiem" w momencie złożenia go z wnioskiem o dofinansowanie z PISF – była to wersja 13., do której przyłożył palec także mój wspaniały (bo mało ingerujący!) script-doctor, Maciej Wojtyszko. W szczególności pilnowałem, aby „zawieszone strzelby" (a jest ich kilkanaście) powypalały w określonej kolejności.
Przy produkcji nie byłem wzywany do konsultacji. Podobno nakręcono wersję 27. Cieszę się natomiast, że moje końcowe uwagi w trakcie postprodukcji zostały uwzględnione. Ostateczni główni autorzy adaptacji – reżyser Jan Hryniak i producent Eryk Stępniewski (nota bene mój rówieśnik – również debiutant!) od początku naszego poznania się 2,5 roku temu przy tym projekcie, byli jego wielkimi entuzjastami. Jestem im wdzięczny, podobnie jak wszystkim współtwórcom i aktorom za efekt końcowy. 90% tekstu pierwotnego znalazło się w filmie. Jego ocenę pozostawiam widzom.

THE END. Oszczędzę czytelnikom nazwisk reżyserów, profesorów szkół filmowych i ekspertów, którzy przypięli mi różne łatki i wypisywali głupstwa na temat gotowego scenariusza. Oto mały wybór z recenzji: „Nie wiadomo, kto jest protagonistą, a kto antagonistą" (profesor szkoły filmowej z zakresu scenariuszopisarstwa); „Nie mogę się tym zająć, bo to popsuje mi stosunki z ministrem Bartoszewskim" (producent, reżyser); „Projekt obniża moje aspiracje reżyserskie" (reżyser popularnej telenoweli-rzeki); „Robię właśnie coś na ten temat… – powodzenia!" (reżyser serialu o fałszerzach); „Bohater jako więzień nie budzi mojej empatii" (wieloletni dystrybutor); „Scenariusz ma prawą nogę, brak mu lewej" (reżyser szukający tematu komercyjnego); „Komunistyczna propaganda – są jednak ludzie, którzy pamiętają, jak to było!" (reżyser, producent, współautor ostatnich największych przebojów kinowych; nota bene tę opinię uznałem za najbardziej absurdalną, gdyż z tzw. komunizmem ani tekst, ani autor nie miał i nie ma nic wspólnego; pocieszam się myślą, że być może recenzent pomylił teksty na swoim biurku).
Rada dla początkujących scenarzystów: nie załamywać się po pierwszych niedobrych opiniach. Najlepiej je spokojnie przeanalizować – nie wszystkie miałem tak niemerytoryczne, jak powyższe. I warto wierzyć w projekt.

Michał J. Zabłocki

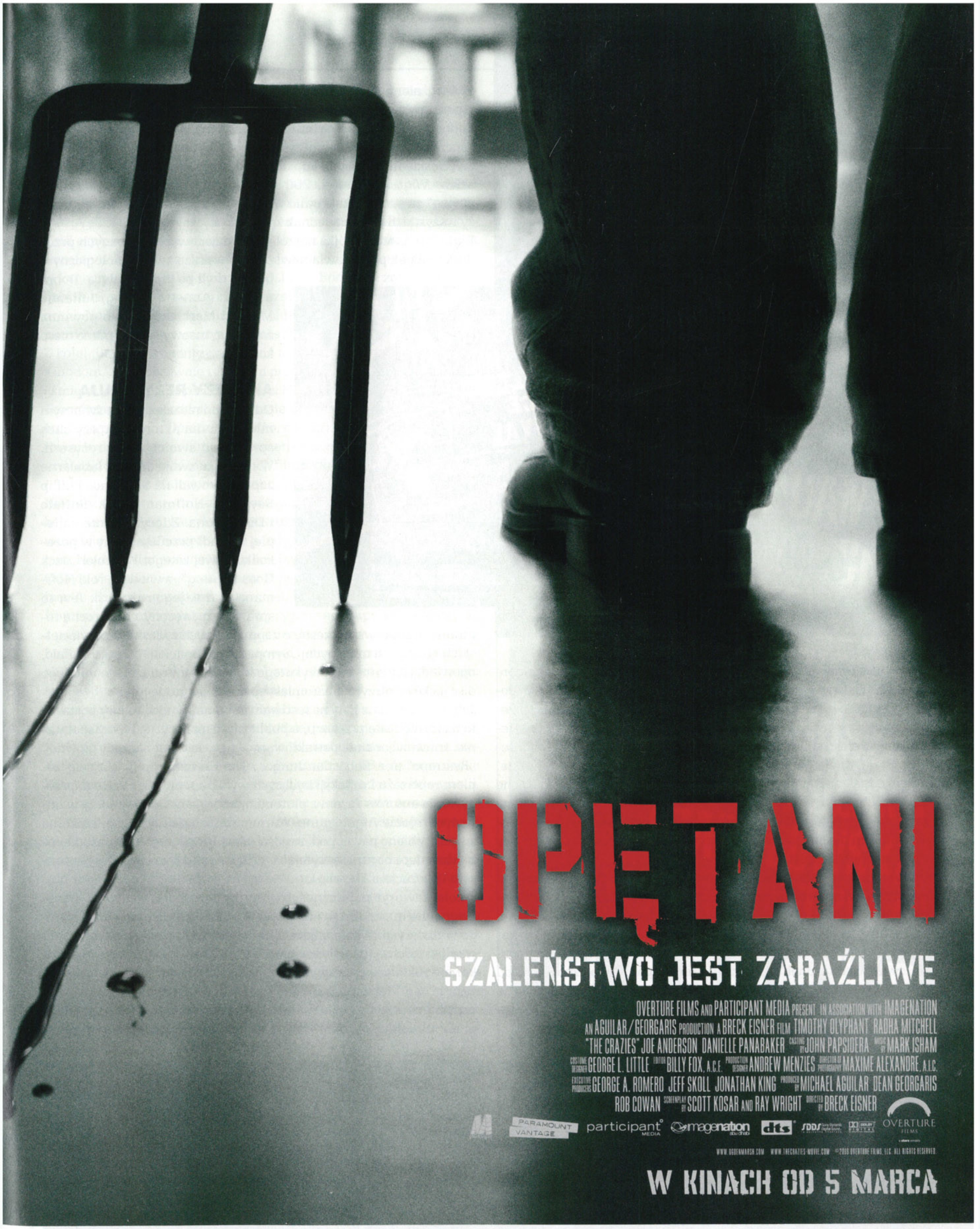

o2.pl wrzuta.pl FILMWEB CHIP ENTER dlaStudenta.pl BRAVO GRABARZ.NET NEWYORKER Gadu-Gadu GaduAir.pl radio eska

SUNDANCE TWENTYTEN

FILM FESTIVAL, PARK CITY UTAH, JAN 21-31

KOLEJNA EDYCJA FESTIWALU SUNDANCE TEORETYCZNIE MIAŁA BYĆ INNA OD POPRZEDNICH. NA KAŻDYM KROKU W GÓRSKIM KURORCIE PARK CITY SŁYSZAŁO SIĘ W TYM ROKU HASŁA W RODZAJU „REBELIA", „REGENERACJA", CZY „REWITALIZACJA". INNYMI SŁOWY, CHODZIŁO O POWRÓT DO ŹRÓDEŁ KINA NIEZALEŻNEGO. W RZECZYWISTOŚCI ZMIANY BYŁY NIEWIELKIE *–Zbigniew Banaś*

RE-AK-TY-WA-CJA

W dużej mierze chodziło o pokazanie przez nowego dyrektora festiwalu, że tegoroczna edycja różni się w jakiś sposób od swojego poprzednika. Nie można jednak pominąć też prozaicznego faktu, że przedłużająca się recesja w Ameryce niekorzystnie wpłynęła na budżet festiwalu. W efekcie pokazano nieco więcej filmów nisko- i mikrobudżetowych, a parada gwiazd była nieco mniej imponująca niż zwykle. Nadal jednak wśród fabuł dominowały dzieła młodych i tylko trochę gniewnych, w większości dramaty o toksycznych rodzinach i rozterkach sercowych. Końcowy werdykt nie po raz pierwszy uświadomił obserwatorom dysonans pomiędzy kryteriami stosowanymi przez jury a gustami publiczności.

Główną nagrodę wśród amerykańskich fabuł zasłużenie otrzymał mroczny, bezkompromisowy film Debry Grainik „Winter's Bone" z lokalnym kolorytem okolic Ozark w stanie Missouri. Jest to miejsce, w którym czas się praktycznie zatrzymał. Zamiast koni z okresu Dzikiego Zachodu są tam dziś samochody terenowe, ale relacje międzyludzkie, zwłaszcza stosunek mężczyzn do kobiet, pozostał niezmieniony od dziesiątków lat. Ogólna bieda, ale i twardość ducha. A do tego jakie twarze! Zwycięski film łączy w sobie elementy kryminału, kina obyczajowego i portretu okresu dojrzewania głównej bohaterki.

W odróżnieniu od faworyta jury, laureatem plebiscytu widzów został przedstawiciel kina lekkiego. „Happythankyoumoreplease" (reż. Josh Radnor) jest współczesną baśnią romantyczną, w której wszystkie wątki kończą się zgodnie z optymistycznymi oczekiwaniami publiczności. Oba zwycięskie filmy zostały kupione do dystrybucji w kinach amerykańskich: „Winter's Bone" za 200 tys. dolarów, a „Happythankyoumoreplease" za sumę kilkakrotnie większą. Pod względem ceny sprzedaży wszystkich przebiła jednak komedia obyczajowa „The Kids Are All Right", w której dwójka nastoletnich dzieci wychowywanych przez duet lesbijek postanawia nawiązać kontakt ze swoim biologicznym ojcem, czyli po prostu dawcą. Dobra obsada z Annette Bening, Julianne Moore i Markiem Ruffalo powinna zapewnić kasowy sukces mimo nieco kontrowersyjnego tematu.

AKTORZY REŻYSERUJĄ

Od lat kino niezależne jest świetnym miejscem dla aktorów, którzy chcą spróbować swoich sił w reżyserii. W tym roku swoje debiuty fabularne zaprezentowali na Sundance Phillip Seymour Hoffman, Mark Ruffalo i Diego Luna. Zdecydowanie najlepiej wypadł przedstawiony w pozakonkursowej kategorii premier „Jack Goes Boating", z wiodącą rolą Hoffmana oraz w jego reżyserii. Jest to sprawnie nakręcony, choć trochę teatralny dramat współczesny o zagmatwanych związkach przyjacielskich i relacjach miłosnych. „Sympathy for Delicious" Marka Ruffalo, opowiadający o losach przykutego do wózka inwalidzkiego młodego disc jockeya, otrzymał natomiast specjalną nagrodę jury.

Jak zwykle mocne były na festiwalu dokumenty, ale i tu jury postawiło na formę i siłę przekazu, a publiczność na bardziej nośny społecznie, konwencjonalnie potraktowany temat. Laureat nagrody głównej, „Restrepo" (reż. Sebastian Junger i Tim Hetherington), jest połączeniem reportażu i refleksji będących wynikiem prawie rocznego przebywania autorów razem z plutonem amerykańskich żołnierzy w odległym rejonie Afganistanu. Atutem filmu są, oczywiście, unikalne zdjęcia robione nawet podczas ostrzałów, ale szczególne wrażenie robi atmosfera obrazu, oscylująca gdzieś pomiędzy przygodą, bezsensem i poczuciem obowiązku.

Z kolei faworyt publiczności, „Waiting for Superman" (reż. Davis Guggenheim), analizuje i diagnozuje problemy systemu edukacyjnego w Ameryce. Wypływające z filmu wnioski wydają się trafne, ale w większości są już dobrze znane. Wśród tytułów zagranicznych pokazane zostało arcyciekawe dla polskiego widza dzieło izraelskiej reżyserki Yael Hersonski, „A Film Unfinished". Dokument ten powstał w dużej mierze na bazie materiałów propagandowych nakręconych przez niemieckich operatorów na terenie warszawskiego getta.

„Waiting for Superman"

„Winter's Bone"

„Wszystko, co kocham"

FOTO: MATERIAŁY PRASOWE

Archiwalne obrazy rzucają nowe światło na codzienne życie, podkreślając jego zaskakującą różnorodność. Tylko czy zdjęciom robionym na zamówienie Trzeciej Rzeszy można wierzyć?

POLSKIE AKCENTY

Międzynarodowy zestaw filmów fabularnych tradycyjnie postawił na eklektyczność tematów i nacji. W przypadku kina światowego pojęcie niezależności wydaje się wymykać jednoznacznej definicji. Do nagród aspirowały m.in. ambitne produkcje z Boliwii, Estonii, a nawet Grenlandii, ale była też komedia romantyczna z Hiszpanii. Startujący w konkursie „Wszystko, co kocham" Jacka Borcucha został przyjęty bardzo ciepło i do ostatniej chwili przewodził w głosowaniu publiczności. Na finiszu minimalnie uległ jednak popularnemu dramatowi peruwiańskiemu o tematyce homoseksualnej, „Contracorriente". Z kolei jury postanowiło nagrodzić australijski kryminał „Animal Kingdom", który barwnie i z zębem przedstawia swoiste normy życia i śmierci wśród grupy przestępców w Melbourne.

Tegoroczna edycja festiwalu odznaczała się widoczną jak nigdy obecnością kina polskiego. Oprócz „Wszystko, co kocham" o nagrody walczyły również dwa rodzime filmy krótkometrażowe, co prawda, autorstwa szwedzkich absolwentów łódzkiej filmówki, Magnusa von Horna („Echo") i Jenifer Malmqvist („Birthday"), ale polskie ekipą i duchem. Niestety, oba tytuły pozostały niezauważone przez jury. Gości z Polski było zresztą więcej. Patryk Vega poszukiwał na festiwalu funduszy na realizację swojego nowego filmu o rosyjskiej mafii, a producent Grzegorz Hajdarowicz rozwijał plany kolejnych zagranicznych projektów. Odbyło się nawet wieczorne party Polish Sundance 2010, na którym bawiło się liczne grono przedstawicieli i sympatyków polskiego kina. Impreza była efektem powstania prywatnej grupy składającej się z polskich i amerykańskich biznesmenów, którzy planują aktywne budowanie pomostu pomiędzy różnymi gałęziami polskiego przemysłu filmowego a rynkiem amerykańskim. Ich obecność na festiwalu stanowiła symboliczny początek działalności firmy.

Założyciel Sundance, Robert Redford, rzadko pojawiał się na projekcjach w Park City, ale przyjechał na bardziej polityczną niż filmową dyskusję po projekcji dokumentu Michaela Winterbottoma „Doktryna szoku" [w polskich kinach od 5 marca. Patrz też str. 68 – felieton Jacka Żakowskiego – przyp. red.]. Teza autora filmu sprowadza się do sugestii, że terapia szokowa stosowana swego czasu w psychiatrii została w ciągu ostatnich dekad skutecznie powielona na płaszczyźnie ekonomii i polityki. Pomimo bogactwa materiałów archiwalnych czuć było jednostronne przedstawienie tematu w formie całkowicie zgodnej z punktem widzenia autorki pierwowzoru książkowego, Naomi Klein. Sama dyskusja nie wyszła daleko poza zawartość merytoryczną filmu.

Mimo zabiegów ze strony organizatorów, filmy polityczne w ogóle nie miały się w tym roku najlepiej. Kilka tytułów przeszło zupełnie bez echa. Ale może taki stan rzeczy stanowi jak najbardziej właściwą puentę pomysłu „powrotu do źródeł". Kino, w tym również niezależne, ma przecież tworzyć i być, a nie pouczać. Dobrze, żeby organizatorzy festiwalu pamiętali o tym na przyszłość. Ciekawe, jakie hasło marketingowe wymyślą za rok.

Zbigniew Banaś

„The Kids Are All Right"

„Restrepo"

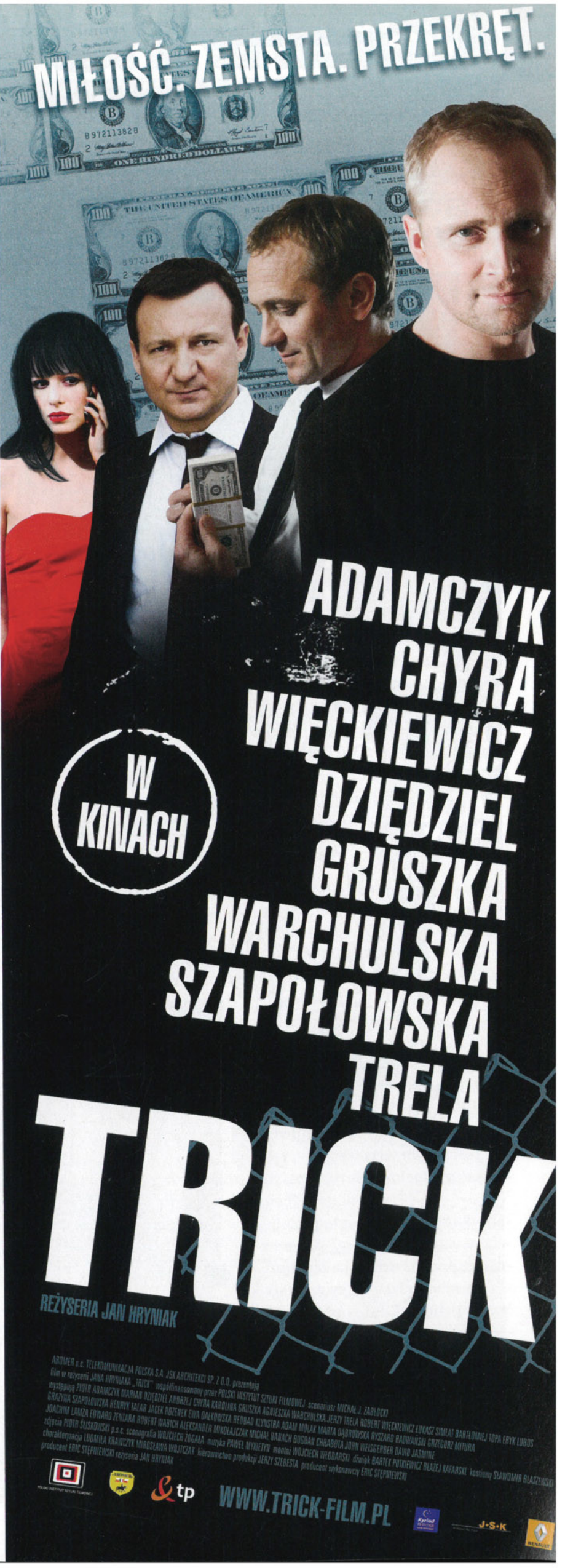

BISTRO 45
BOULANGERIE
HOTEL
ciné tamaris
J'écoute...

TAJEMNICE AGNÈS O BORDOWYCH WŁOSACH

„PLAŻE AGNÈS" WCHODZĄCE DO KIN 19 MARCA TO NAJNOWSZE DZIEŁO 80-LETNIEJ AGNÈS VARDY – MOŻE PREKURSORKI NOWEJ FALI? MOŻE BOJOWNICZKI O PRAWA KOBIET DO ABORCJI, LEWACZKI LUB MARKSISTKI? FILMOWEJ IGNORANTKI I SEKSISTKI? Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ FILMOWCA NISZOWEGO, NIEZALEŻNEGO, NIETUZINKOWEGO I PRZEZ WIELU NIEROZUMIANEGO. A PRZEZ WAS?

–Mariola Wiktor

Z nią nigdy nic nie wiadomo! Ma 10 pomysłów naraz. Przyjdzie na spotkanie z dziennikarzami czy nie? A może przebierze się za kartofla? Albo owinie się taśmą filmową? Chociaż Agnès Varda skończyła już 80 lat, to ani wyglądem (mówią o niej Lady Pink, bo wciąż nosi bordowe włosy), ani tym bardziej zachowaniem nie przypomina statecznej matrony. Skakała z radości, gdy zamiast urodzinowego tortu dostała od przyjaciół 80… mioteł.

Ale najlepszy prezent podarowała sobie sama. Zrealizowała autobiograficzny film – kolaż „Plaże Agnès", za który odebrała w ubiegłym roku francuskiego Cezara w kategorii dokument. Varda zabiera widza w bardzo osobistą podróż po wewnętrznych pejzażach – miejscach, ludziach, wydarzeniach, które zapadły w pamięć.

„Jak uporządkować pamięć chaotyczną, wyrywkową, gdy wspomnienia są porozrzucane jak kawałki puzzli – zastanawia się sama Agnès. – Jak zrekonstruować długie życie? To pytanie postawiłam sobie, dokonując bilansu życia. Lubię puzzle. Zebrałam kilkadziesiąt filmów *(zrobiła ich około 40 – przyp. red.)* i z każdego wyciągnęłam jeden obraz. Poukładałam je w całość. Ostatnio robię instalacje. Ten film to taka

instalacja z mojego życia. Chciałam pokazać bliskim: dzieciom, wnukom, przyjaciołom moje wspomnienia z przeszłości i zobaczyć, jak na nich działają, a z widzów uczynić świadków mojej historii. To są wspomnienia starej kobiety, ale nie kobiety stojącej nad grobem" – śmieje się.

NIE CZUJĘ SIĘ BABCIĄ NOWEJ FALI

Łatwiej powiedzieć dziś kim Agnès Varda nie jest, niż kim jest. „Kłopoty" z Agnès zaczęły się już we wczesnej młodości, gdy w wieku 26 lat, dzięki pieniądzom odziedziczonym po ojcu, nakręciła swój debiutancki film „Le Pointe Courte" (1956). To wtedy okrzyknięto ją prekursorką francuskiej Nowej Fali. André Bazin, pierwszy entuzjasta talentu Vardy, napisał w swojej recenzji: „Trzeba by się cofnąć aż do »Krwi poety« (1930) Cocteau, żeby znaleźć film zrealizowany w poczuciu podobnej wolności".

Co tak bardzo zachwyciło nowofalowców? Autobiograficzny charakter filmu, realistyczny punkt wyjścia fabuły, tania produkcja, paradokumentalizm, niezależność. Nie bez znaczenia był także fakt, że montażu filmu podjął się sam Alain Resnais. Sęk w tym, że zbieżność z założeniami Nouvelle Vague okazała się dość przypadkowa. A sama Agnès, zwana także „babcią Nowej Fali", która swoim debiutem z 1954 roku wyprzedziła sławnych potem kolegów-krytyków i filmowców z kręgu „Cahiers du Cinéma", nie ukrywa, że nigdy nie odczuwała przynależności do tego nurtu.

„Spotkałam się z nimi kilka razy – wspomina. – Pamiętam szczególnie jeden wieczór. To była zima 1954, może 1955 rok. Szukali Resnaisa, z którym akurat montowałam »Le Pointe Courte«. To byli: Chabrol, Truffaut, Rohmer, Godard. Nie bardzo włączałam się do rozmowy. Cytowali tysiące filmów i proponowali Resnaisowi niestworzone rzeczy, szybko mówiąc, gestykulując, siadając wszędzie – z łóżkiem włącznie. Moje przebywanie z nimi było jakąś anomalią. Czułam się małą ignorantką, jedyną dziewczyną wśród chłopców z »Cahiers«".

Kompleks? Ale paradoksalnie siła i odwaga Agnès brały się z tego, że w przeciwieństwie do swoich kolegów-krytyków nigdy nie była kinofilką. Nie dość, że w życiu nie napisała żadnej recenzji, to przed swoim głośnym debiutem widziała zaledwie kilka filmów. No, może z 10. Z czego najlepiej zapamiętała... „Królewnę Śnieżkę".

DOMOWE ABCD

A niezależność, tak bliska nowofalowej estetyce? Dla Vardy to nie było założenie ani żaden postulat. Po prostu konieczność. To, że musi być samodzielna, było dla niej jasne od początku. Kino, które proponowała, działało na producentów jak czerwona płachta na byka – bo zbyt niszowe i za bardzo autorskie. No i kto da pieniądze

na projekty, które powstają latami? Już w 1954 roku Varda założyła firmę Ciné-Tamaris, w której wyprodukowała 17 filmów pełnometrażowych. Firma znalazła schronienie w pomieszczeniach budynku przy ul. Daguerre w Paryżu, gdzie do dziś mieści się także mała wytwórnia filmowa i sala montażowa. Jest też część mieszkalna. To takie miejsce na ziemi Agnès, które jest jej domem i pracownią zarazem. Zapewnia, że potrzebę samowystarczalności i silny indywidualizm wyniosła z domu rodzinnego.

„Wychowany w prawosławiu ojciec – wylicza Agnès – był A jak Ateusz, nie byliśmy więc ani B jak Bierzmowani, ani C jak Chrzczeni, a przede wszystkim nie poddawano nas żadnej D jak Doktrynie". Zanim zadebiutowała w kinie, Varda studiowała filozofię na Sorbonie, ale po roku porzuciła ją dla Szkoły Sztuk Pięknych w Luwrze. I tej nie dochowała wierności. Wreszcie w 1949 roku otrzymała swój jedyny zawodowy dyplom: ukończenia wieczorowej szkoły fotografii. Zaczęła od portretowania ludzi na ulicach. W 1951 roku dzięki protekcji przyjaciółki z dzieciństwa, szwagierki Jeana Vilara, dostała pracę w Theatre National Populaire. Przed jej obiektywem stawali najwybitniejsi francuscy aktorzy i twórcy teatru od Ionesco po Gérarda Philipe'a.

W przeciwieństwie do kolegów z kręgu „Cahiers du Cinéma" Varda po swoim debiucie długo nie realizowała następnego filmu. Może dlatego, że jako jedyna w tym gronie kobieta spełniała się także w innych niż filmowe rolach: kochanki, przyjaciółki, żony i matki. W 1958 roku, kiedy była już matką małej Rosalie, z której ojcem – reżyserem teatralnym Antoinem Bourseillerem – utrzymywała przyjacielskie stosunki, na festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Tours poznała miłość swojego życia – Jacquesa Demy'ego.

DUET DEMY-VARDA

„Jacques pokazywał wtedy »Pięknego obojętnego«, a ja »W stronę wybrzeża« – wspomina Varda. – Zaprosił mnie na kawę. Pił panach (piwo z lemoniadą), a ja werwenę. Podobaliśmy się sobie, ale dopiero w czasie następnego Tours, i to po długim spacerze wzdłuż Loary, poznaliśmy się... w sensie biblijnym".

Od początku umówili się, że ona zajmie się produkcją jego filmów, a on poświęci się reżyserii. W 1964 roku, dzięki ogromnej determinacji Agnès, Demy'emu udało się zrealizować jego najsłynniejszy, a przy tym najbardziej zwariowany i ryzykowny projekt: „Parasolki z Cherbourga".

Jakby tego było mało, Agnès przekonała wytwórnię 20th Century Fox do dystrybucji filmu w USA, a w Europie zdobyła pieniądze od różnych inwestorów. Nie zawahała się nawet wyłożyć własnych oszczędności. To musiało się udać! Po tym, jak film zdobył w Cannes Złotą Palmę, małżonkowie otrzymali zaproszenie na cykl przeglądów filmów „Demy-Varda" w Nowym Jorku i San Francisco. W Ameryce Agnès zrealizowała dwa dokumenty: „Wujek Yanco" i „Czarne pantery" oraz eksperymentalną fabułę „Lions Love". Zafascynował ją ruch hipisowski i powiew wolności, który jeszcze do Francji nie dotarł. Poznali Jima Morrisona. Jednak nigdy ani ona, ani Jacques nie myśleli o tym, by w Stanach zamieszkać na stałe.

Po 14 latach małżeństwa ponad 40-letnia Agnès zaszła w ciążę. Dziś ze śmiechem mówi: „Mathieu urodził się w październiku 1972 roku. Zmusił nas do zabawy w tatusia i mamusię, kiedy mogliśmy już bawić się w dziadka i babcię. Trochę nas oboje przedwcześnie ogłupił. Ale potem zaczął nas odmładzać".

CHCIAŁAM POKAZAĆ BLISKIM: DZIECIOM, WNUKOM I PRZYJACIOŁOM MOJE WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI. CHCIAŁAM ZOBACZYĆ, JAK NA NICH DZIAŁAJĄ, A Z WIDZÓW UCZYNIĆ ŚWIADKÓW MOJEJ HISTORII

Kilkanaście lat później w szczęśliwym życiu Agnès nastąpił krach, kiedy u Jacquesa stwierdzono białaczkę. Reżyserka, żeby nie dać się rozpaczy, zaczęła kręcić film o dzieciństwie męża: „Kuba z Nantes". Jacques nie dożył premiery. Zmarł 27 października 1990 roku w trakcie montażu filmu.

„Poprosiłam Jacquesa, by dał się sfilmować, jak siedzi nad brzegiem morza – wspomina Agnès – i wziął do ręki trochę piasku. Lubił ten gest. Przyjemnie jest pozwolić ziarnkom przesypywać się między palcami; czuje się, jak czas upływa. A ja to kręciłam".

Reżyserka odżegnuje się jednak od traktowania „Kuby z Nantes" jako hołdu dla Jacquesa. Dla niej to utwór o narodzinach powołania i pasji. O tym, jak zostaje się filmowcem. Trudno jednak zaprzeczyć, że punktem wyjścia tego najbardziej osobistego filmu Vardy była próba ocalenia przez kino śmiertelnie chorego Demy'ego.

KOBIETA, CZŁOWIEK, PODRÓŻNIK

Czy była feministką? To kolejna kwestia sporna. Dla Jacquesa była kobietą, człowiekiem, partnerką i przyjaciółką. W takiej kolejności. Dla feministek – wielkim znakiem zapytania. Raz była tą, która wiodła na barykady, innym razem – reakcjonistką.

W „Plażach Agnès" jest scena z demonstrującymi kobietami, które krzyczą: „Zrobiłyśmy skrobankę. Osądźcie nas!". To aluzja do wycieczki aborcyjnej do Amsterdamu na początku lat 70., której Varda towarzyszyła z kamerą, kiedy we Francji usuwanie ciąży było nielegalne. Ale mimo powstałego wtedy filmu „Jedna śpiewa, druga nie" i faktu, że użyczała swojego paryskiego mieszkania na zabiegi, Agnès nigdy nie uważała się za bojowniczkę feminizmu. Czuła się jedynie w obowiązku wyrażenia swojej niezgody.

Z drugiej jednak strony, kiedy kilka lat wcześniej, w 1964 roku, nakręciła „Szczęście", na jej głowę posypały się gromy. To historia miłosnego trójkąta. Żona, nie mogąc zgodzić się na propozycję męża życia we troje, popełnia samobójstwo. Natychmiast i bezproblemowo zastępuje ją kochanka. W ten sposób piknik z dwójką dzieci w tle trwa nadal. Feministki się podzieliły. Jedne okrzyknęły Vardę seksistką, inne dostrzegły ironię reżyserki. Tadeusz Lubelski w artykule „Agnès Varda – eseistka z ulicy Daguerre'a" napisał: „Reżyserce nie chodziło, rzecz jasna, o powielenie tandetnego wzoru. Ale o protest przeciwko męskiej dominacji także nie. Podważyła stereotyp małżeńskiego szczęścia od innej strony; pokazała, że niepowtarzalność osób w takim związku jest pozorna. Rutyna małżeńskich rytuałów sprawia, że »wybrana osoba« przekształca się w ich wymienialnego wykonawcę. Do tej konstatacji Varda nie dochodzi jednak w klimacie protestu. Raczej refleksji".

„Wciąż jestem feministką, ale nie bojowniczką, bo nie chcę ograniczać moich zainteresowań wyłącznie do tej kwestii – odpowiedziała Agnès Varda, gdy zapytałam ją we Wrocławiu o stosunek do feminizmu. – Na świecie jest tak wiele innych poważnych problemów: niesprawiedliwość społeczna, przemoc, dyktatury, głód, AIDS. Nie mogę więc powiedzieć, że będę walczyć tylko wyłącznie na rzecz kobiet, choć we wszystkich moich filmach zawsze jestem po ich stronie. W filmie „Cleo od 5 do 7" przyglądamy się pięknej kobiecie, która jest chora. Kiedy wychodzi z domu, to ona zaczyna się przyglądać innym ludziom. Jedną ze zdobyczy feminizmu jest to, że pomaga przejść od lustra, w którym kobieta przygląda się sama sobie, do kobiety, która spogląda na świat. Bo dopiero to oznacza, że staje się

Cytowane wypowiedzi Agnès Vardy pochodzą z książek Tadeusza Lubelskiego „Kinopisarka" i „Kobieta za kamerą" pod red. Grażyny Stachówny, oraz spotkań autorki tekstu z reżyserką na festiwalu w Wenecji i Era Nowe Horyzonty we Wrocławiu. Recenzje PRO/CONTRA filmu „Plaże Agnès" czytaj na s. 83

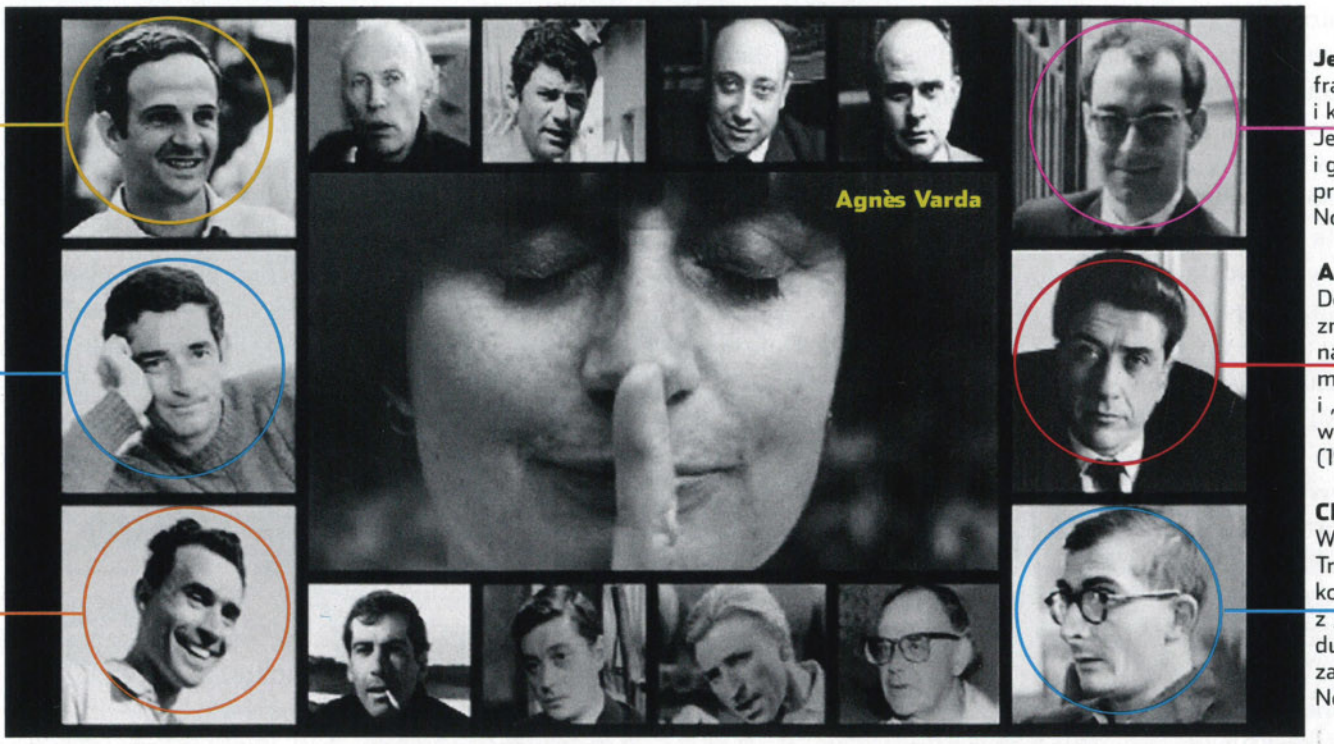

François Truffaut
francuski reżyser, scenarzysta, aktor i producent filmowy. Jeden z prekursorów francuskiej Nowej Fali. Mistrz kina!

Jacques Demy
jeden z reżyserów francuskiej Nowej Fali. Stawiany w jednym szeregu z Godardem, Resnaisem czy Truffautem. Od 1962 roku aż do śmierci (27.10.1990) mąż Agnes Vardy

Jacques Rivette
francuski reżyser, scenarzysta, krytyk filmowy – jeden z najwybitniejszych

Jean-Luc Godard
francuski reżyser i krytyk filmowy. Jeden z twórców i głównych przedstawicieli Nowej Fali

Alain Resnais
Do jego najbardziej znanych filmów należą: „Hiroszima, moja miłość" (1959) i „Zeszłego roku w Marienbadzie" (1961)

Claude Chabrol
Wraz z Godardem, Truffautem, kolegami z „Cahiers du Cinéma", zapoczątkował Nową Falę

istotą ludzką i przestaje być ograniczona tym, że jest kobietą".

Reżyserka traktowała feminizm jako jedną z odmian rewolucji obyczajowej, a nawet społecznej, która ją inspirowała. Dlatego jako kobieta ciekawa świata, kiedy tylko nadarzała się okazja, pakowała walizkę, sprzęt fotograficzno-filmowy i jechała w najdalsze zakątki globu. Wszędzie tam, gdzie coś się działo.

Najpierw były Chiny, które tak sama wspomina: „Zaproszona w 1957 roku przez Czou En-laja jako fotografka-sinofilka (nie byłam nią wcale, to był dowcip Chrisa Markera, któremu to zaproszenie zawdzięczam), odkryłam Chiny z zachwytem. Ich kolory, zapachy, a także to, co wydawało mi się najbardziej ekscytujące – równość obywatelską. Szlachetna kombinacja różu, czerwieni i cynobru na zawsze skojarzyła mi się z rewolucją, która dała szanse każdemu. Ciąg dalszy był jednak taki, jaki był. Mimo to miałam szczęście, że widziałam tę rewolucję. Była świeża, pełna nadziei".

Kiedy na początku lat 60. wyjechała na Kubę, obwołano ją lewaczką i marksistką. Zrealizowała tam dokument „Cześć, Kubańczycy!", a ideologię, za którą walczyli, nazwała „socjalizmem w rytmie cza-cza". Chociaż w 1963 roku, kiedy film postał, było jeszcze za wcześnie na diagnozy i oceny rewolucji, a Varda nie ukrywała sympatii dla Kubańczyków, udało jej się zachować dystans do pokazywanych wydarzeń. Kiedy na przykład fragment przemówienia Fidela Castro spuentowany zostaje fotografią namalowanego na murze przywódcy z podpisem „Gracias Fidel", to podobiźnie wodza brakuje… oka. Przypadek, znak upływu czasu, a może czyjeś całkiem świadome działanie?

MOJE DZIEŁA SĄ KŁAMLIWE

Czy Agnès Vardzie można wierzyć? Z jednej strony powiada: „Nic mnie tak nie ekscytuje, jak znajdowanie w prawdziwym życiu modeli i postaci do filmowania. Uwielbiam patrzeć, jak ludzie sami się reżyserują, słuchać, jak mówią, obserwować ich gesty, ich naturalną scenografię i przedmioty, jakimi się otaczają".

NIC MNIE TAK NIE EKSCYTUJE, JAK ZNAJDOWANIE W PRAWDZIWYM ŻYCIU MODELI I POSTACI DO FILMOWANIA

Ale zaraz po chwili dodaje: „Wierzę tylko w portrety niemożliwe. Lubię powtarzać za Owidiuszem – »Moje dzieła są kłamliwe«. Realność inspirująca filmy dokumentalne rodzi się często w marzeniach. Prawdziwi ludzie wchodzą w role takich wyobrażonych postaci. Obiektywizm nie istnieje, nawet w dokumencie".

Kiedy po projekcji „Plaż Agnès", spytałam Vardę, jakie to uczucie reżyserować siebie, odpowiedziała: „Ten film nie jest o mnie samej, ale i o innych. A może raczej o innych i o mnie samej. Bo jak powiedział Rimbaud: »Ja jest kimś innym«".

Problemy z Agnès, zrozumieniem i interpretacją faktów z jej życia i twórczości, które splatają się w jedno, mają swoje źródło także w tym, że reżyserka odkrywa się, ale zarazem ukrywa w kinie, które uprawia. Ona tłumaczy to tym, że wciąż szuka nowych form zapisu rzeczywistości oraz kontaktu z widzem.

Może dlatego chętnie wraca do instalacji? „Zrobiłam kiedyś filmową instalację o wdowach, które straciły swoich mężów rybaków – wspomina. – W 14 filmach dokumentalnych pokazałam, jak każda z nich przeżywa swoje wdowieństwo, czego jej brakuje, jak radzi sobie ze swoją samotnością. Jedna opowiada o tym, że ciągle śpi po tej samej stronie łóżka, inna kładzie zdjęcie męża na poduszkę. Każdy film wyświetlany był na pojedynczym monitorze, przed którym zasiadał tylko jeden widz ze słuchawkami na uszach. By usłyszeć kolejną historię, trzeba było się przesiąść, ale za to widz przed monitorem miał poczucie, że bohaterka mówi tylko do niego".

W „Plażach Agnès" na piasku pojawia się rzeźba wielkiego wieloryba. Reżyserka uśmiecha się szelmowsko: „To taki mój schron, ale przezroczysty, przez który przenika światło, i dlatego mogę widzieć innych. Ta przejrzystość jest elementem zasadniczym dla kina. Bo film to światło, które przenika lub nie przenika do końca przez obraz. Tak, czuję się bezpieczna w brzuchu wieloryba! Schowana przed światem, chroniona przed wiatrem…".

–Mariola Wiktor

FOTO: STOWARZYSZENIE NOWE HORYZONTY, EVERETT COLL./EAST NEWS

TOYO TIRES

driven to perform

Precision, Engineered

PROXES T1R

Zaprojektowana z myślą o błyskawicznych reakcjach przy wysokich prędkościach,
Proxes T1-R zapewni Ci niezapomniane wrażenia i precyzyjne prowadzenie.
Testowana w każdych warunkach, dopracowana do perfekcji.

TRADE-STOMIL Sp. z o.o. | 90-646 Łódź, ul. 6 Sierpnia 74 | tel. 042 63 17 323 | www.toyo.pl

CHCECIE JATKI? OTO JATKA

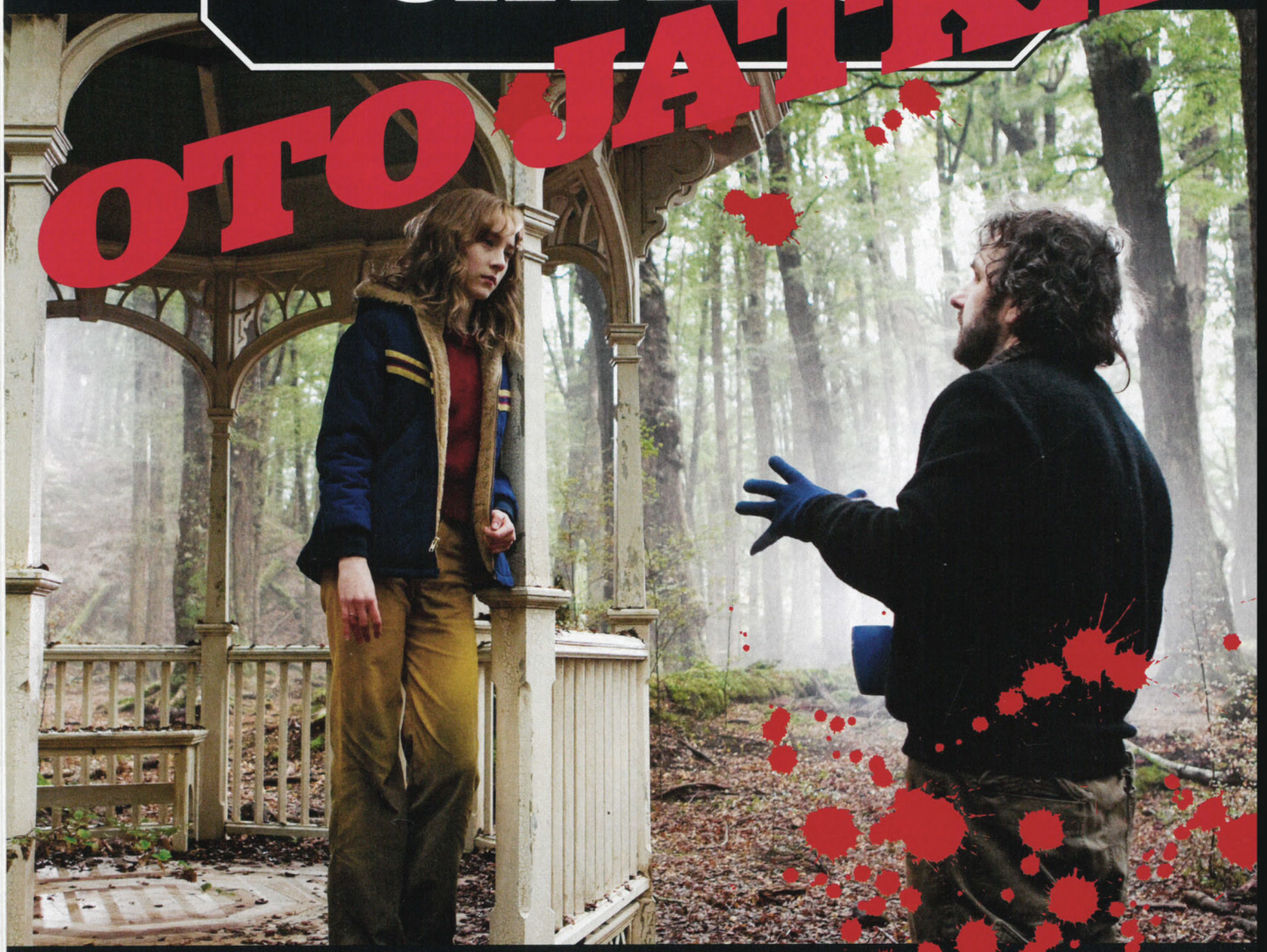

WIĘCEJ PRZEMOCY! TEGO DOMAGAŁA SIĘ PUBLICZNOŚĆ PO TESTOWYCH POKAZACH „NOSTALGII ANIOŁA”, KTÓRA 12 MARCA WCHODZI DO NASZYCH KIN. REŻYSER FILMU, PETER JACKSON, BYŁ ZSZOKOWANY I ZASKOCZONY TAKĄ REAKCJĄ. SAM NIE MA NIC PRZECIWKO FILMOWEJ PRZEMOCY I CZĘSTO – CHOĆBY W „MARTWICY MÓZGU” – JĄ POKAZYWAŁ. NAWET WE „WŁADCY PIERŚCIENI” JEJ NIE BRAKUJE. JEDNAK W NAKRĘCONEJ WEDŁUG BESTSELLERU ALICE SEBOLD „NOSTALGII ANIOŁA” JACKSON NIE PLANOWAŁ EPATOWAĆ PRZEMOCĄ. UZNAŁ, ŻE JUŻ SAM TEMAT JEST WYSTARCZAJĄCO MOCNY. GŁÓWNA BOHATERKA, NASTOLATKA, ZOSTAJE BRUTALNIE ZGWAŁCONA I ZAMORDOWANA. JACKSON CHCIAŁ ZAŚ, ŻEBY JEGO FILM MOGŁA OBEJRZEĆ TAKŻE MŁODZIEŻ. OGRANICZYŁ WIĘC DRASTYCZNE AKCENTY, A POSTAWIŁ NA NASTRÓJ

–Elżbieta Ciapara

Tymczasem widzowie uznali, że to stanowczo za mało. O ile jeszcze powściągliwość Jacksona w scenach z nastolatką została przez większość publiczności przyjęta ze zrozumieniem (choć pojawiły się głosy, że są za mało drastyczne), o tyle scena śmierci czarnego charakteru wywołała powszechny niedosyt. „Chcieli więcej przemocy i cierpienia", mówił zniesmaczony Jackson. Wyniki przedpremierowych pokazów były tym bardziej zaskakujące, że większość testowanej publiczności stanowiły nastolatki i młode kobiety, które raczej – w przeciwieństwie do ich rówieśników płci męskiej – nie posądza się o fascynację przemocą. Tymczasem to one domagały się: więcej przemocy! Jackson nie miał wyjścia. Musiał przerobić film tak, by usatysfakcjonować publiczność. Jest więc prawdziwe cierpienie, są połamane kości i rozbita o skałę głowa.

To zresztą nie pierwszy przypadek zmiany na żądanie publiczności. Pierwotnie **„Fatalne zauroczenie"** (1987) Adriana Lyne'a miało kończyć się samobójstwem femme fatale (Glenn Close), która nękała rodzinę swojego kochanka. Jednak widzom takie zakończenie nie przypadło do gustu. Chcieli, żeby dostała za swoje. Za 1,5 miliona dolarów w ciągu trzech tygodni nakręcono więc nowy finał – bohaterka Close zostaje zastrzelona przez żonę swojego kochanka, którą wcześniej usiłuje zabić kuchennym nożem. Tym razem publiczność była zadowolona. „Fatalne zauroczenie" zarobiło w USA ponad 150 mln dolarów i 160 mln na świecie.

PRZECINANIE OKA BRZYTWĄ

Narzekamy, że kino zrobiło się ostatnio brutalne, a nasza wrażliwość została mocno przytępiona. Wydaje nam się, że realistycznie pokazywana przemoc jako jeden z jego najważniejszych składników, to zjawisko ostatnich lat. Nic bardziej błędnego. Kino zawsze pełne było realistycznej przemocy. Przesuwały się tylko granice tego, co na ekranie wolno było pokazać. Czy mogło być inaczej, skoro przemoc jest stałym element naszej kultury? Baśnie pełne są grozy – wilk pożera Czerwonego Kapturka, małe dzieci trafiają do pieca Baba Jagi, a panny na wydaniu gotowe są odciąć sobie wszystkie palce u nóg, by poślubić księcia. Renesansowe malarstwo ocieka krwią, a w dramatach Szekspira trup ściele się gęściej niż w kryminałach Agathy Christie. Filmoznawcy lubią mówić, że tuż po swoich narodzinach kino było jednym wielkim szokiem. Bo widzów szokował już sam ruchomy obraz. Ale kiedy publiczność oswoiła się z kinem jako formą rozrywki, potrzebne były mocniejsze bodźce, by nią poruszyć. Przemoc stała się więc jednym z elementów fabuły. Już wtedy często szokowała swoją dosłownością.

Widzowie uciekali w popłochu, kiedy w „Napadzie na ekspres" (1903) Edwina S. Portera rewolwerowiec celował z broni prosto w kamerę, co dawało efekt jakby celował w publiczność. W „Narodzinach narodu" (1915) David W. Griffith pokazał gwałt i lincz, a w „Nietolerancji" (1916) dekapitację. W 1928 roku Luis Buñuel i Salvador Dali nakręcili „Psa andaluzyjskiego". Ten 20-minutowy film, a właściwie luźny zbiór surrealistycznych obrazów, pomyślany był jako wizualna prowokacja. Zawierał sceny, które szokują nawet dzisiaj – mrówki wychodzące z ludzkiej dłoni, rozkładający się trup osła w fortepianie czy kultowa sekwencja przecinania brzytwą kobiecego oka.

Elementem składowym komedii slapstickowych, tak popularnych w okresie kina niemego, była przemoc – bohaterów bito, kopano, przypalano, poniżano. Nikt jednak na to się nie oburzał, bo to okrucieństwo było wpisane w konwencję. Nikomu też nie przyszło do głowy oskarżać Charliego Chaplina o lansowanie przemocy. Nikt nie miał pretensji do Flipa i Flapa. Japońskie dramaty historyczne, jidai-geki, a zwłaszcza dramaty samurajskie, także bazują na dużej dawce realistycznej przemocy. Rozkwit gatunku przypadł na lata 50. i 60. ubiegłego wieku, ale pierwsze filmy jidai-geki były kręcone już w latach 20.

MONSTRUM OFIARĄ CENZORÓW

Filmowa przemoc została mocno złagodzona wraz z pojawieniem się cenzury. Dotyczyło to zwłaszcza kina amerykańskiego, którym przez blisko 40 lat rządził tzw. kodeks Haysa. Stworzony przez Williama H. Haysa (który wcześniej był dyrektorem generalnym poczty amerykańskiej) zbiór przepisów określał, co w filmach pokazać można, a co jest surowo zakazane. Pod lupę wzięto m.in. przemoc. Zakazano szczegółowego pokazywania brutalnych zabójstw, widocznego okrucieństwa w stosunku do dzieci i zwierząt. Sceny z użyciem broni palnej należało ograniczać do niezbędnego dla intrygi minimum, a wszelką przemoc i brutalność pokazywać, „nie przekraczając granic dobrego smaku".

To ostatnie sformułowanie okazało się zresztą pojęciem bardzo pojemnym i usprawiedliwiającym daleko posuniętą ingerencję cenzorów, często ze szkodą dla filmów. Z „Frankensteina" (1931) Jamesa Whale'a wycięto np. większość sceny, w której monstrum spotyka nad rzeką dziewczynkę. Dochodzi wtedy do nieszczęśliwego wypadku – podczas zabawy dziewczynka zostaje wrzucona do wody i tonie. Monstrum nie zamierzało zabić, ale o tym wie tylko ten, kto miał możliwość zobaczyć całą scenę. Amerykańscy cenzorzy uznali, że jest ona zbyt drastyczna i nakazali jej pocięcie. Został tylko początek (monstrum spotyka dziewczynkę) i koniec (zwłoki w wodzie). Błędny wniosek nasuwa się sam – monstrum zabiło z premedytacją. Zaleceniom, choćby najbardziej bezsensownym, trzeba było się jednak podporządkowywać, bo inaczej film nie dostawał tzw. stempla aprobaty, a bez niego nie mógł być pokazywany w USA.

Zresztą nie tylko amerykańscy cenzorzy wykazywali się nadgorliwością w ochronie wrażliwości widza. Brytyjska cenzura zakazała w 1926 roku pokazywania „Pancernika Potiomkina" Siergieja Eisensteina, bo „kino to nie miejsce na polityczne deklaracje". Z „Matki i córki" (1960) Vittoria De Siki wycięli kluczową dla filmu scenę podwójnego gwałtu. Sporo kłopotów przysparza cenzorom kino grozy. „Martwe zło" (1981) Sama Raimiego, horror o zombie, został zakazany w Niemczech, bo cenzura uznała, że stanowi pogwałcenie godności ludzkiej. Jednak w 1992 roku niemiecki Sąd Najwyższy uchylił zakaz, argumentując, że skoro bohaterami są żywe trupy, nie ma mowy o naruszaniu godności ludzkiej. „Martwe zło" miało problemy także w kinach angielskich. Cenzorzy wycięli scenę, w której młoda kobieta zostaje zgwałcona przez drzewo. Co prawda, z początku ją zostawili, bo uznali, że nikt nie będzie się identyfikował z drzewami, ale zmienili zdanie pod wpływem protestów części prasy. W Polsce Ludowej tego typu problemów nie było, bo w ogóle takich horrorów nie pokazywano w kinach.

Wraz z pojawieniem się cenzury kino, zwłaszcza amerykańskie, stanęło przed koniecznością tworzenia pozorów realizmu, unikając jednak dosłowności. To dlatego w kinie gangsterskim lat 30. ofiary umierały w sposób estetyczny, niemal bez kropli krwi. Lekko wykrzywiały twarz, chwytały się za miejsce postrzału (zazwyczaj brzuch) i malowniczo osuwały na ziemię. A że trzeba było pamiętać o dobrym smaku, nie szafowano (jak dzisiaj) tymi filmowymi zgonami. Każdy z nich miał wymiar symboliczny – śmierć była aktem zemsty, odkupienia, wyzwolenia lub, oczywiście, karą.

MASOWE MORDERSTWO PRZED KAMERĄ

Przemoc w kinie pojawia się falami. Każdą z tych fal socjologowie łączą z pozafilmowymi wydarzeniami. Kino gangsterskie to reakcja na wielki kryzys, czarny kryminał narodził się w cieniu II wojny światowej. Kolejne fale wiążą się z wojną w Wietnamie, eskalacją zimnej wojny za prezydentury Ronalda Reagana, a ostatnio z walką z terroryzmem. Z każdą przesuwa się granica tego, co można pokazać.

Zalewająca nas fala filmowej przemocy wcale nie jest więc pierwsza. Podobne zjawisko towarzyszyło przełomowi lat 60. i 70. Przyjęło się uważać, że to kino amerykańskie uczyniło wyłom, pokazując przemoc w sposób naturalistyczny. Ale Amerykanie korzystali z doświadczeń wypracowanych przez kino japońskie, włoski neorealizm i francuską Nową Falę (choćby „Do utraty tchu" Jean-Luca Godarda z 1959 roku). Znaczącą rolę odegrała też tzw. „trylogia dolara" Sergia Leone – „Za garść dolarów" (1964), „Za kilka dolarów więcej" (1965) oraz **„Dobry, zły, brzydki"** (1966).

Pierwszym z Amerykanów, który postawił na realistyczną przemoc i zapoczątkował nowy trend, był Arthur Penn, reżyser **„Bonnie i Clyde"** (1967). Mógł sobie na to pozwolić, bo kodeks Haysa już nie obowiązywał, a w 1952 roku Sąd Najwyższy USA uznał, że filmy podlegają gwarancjom wolności słowa i wolności wypowiedzi. „Bonnie i Clyde" (w których widać stylistyczne zapożyczenia z „Siedmiu samurajów" Kurosawy) zaszokowali ładunkiem przemocy. Wrażenie robił zwłaszcza pokazany w zwolnionym tempie finał, w którym para głównych bohaterów zostaje zmasakrowana seriami z karabinów maszynowych. Penn zainscenizował tę sekwencję z choreograficzną precyzją. Użył do niej czterech kamer, z których każda filmowała z inną szybkością. Pod ubraniami aktorów umieszczono kondomy ze sztuczną krwią, które wybuchały, dając realistyczny efekt postrzału z broni. Szok przełożył się na sukces. Nakręcony za dwa i pół miliona dolarów, film zarobił 70 mln.

Dwa lata później Penna przebił Sam Peckinpah, nie bez powodu nazywany „krwawym Samem". W jego westernie **„Dzika banda"** także odbywa się – na początku i w finale – balet śmierci pokazany w zwolnionym tempie. W filmowych strzelaninach zużyto aż 90 tysięcy ślepaków. Rzeź u Peckinpaha jest jeszcze bardziej dosłowna i brutalna niż w „Bonnie i Clyde". Część publiczności na pokazach testowych to zniesmaczyło. Padały głosy: „masowe morderstwo", „niekończąca się, obrzydliwa jatka". Ale 20 procent widzów była zachwycona. W większości byli to mężczyźni w wieku 17-25 lat.

Krytycy protestowali przeciwko brutalizacji kina. „New York Times" rozpoczął nawet kampanię wymierzoną w filmy z przemocą. Laureat Pulitzera, historyk Arthur Schlesinger Jr., ostrzegał przed „pornografią przemocy". Oprócz „Bonnie i Clyde" oraz „Dzikiej bandy" atakowano „Parszywą dwunastkę" (1967) Roberta Aldricha, o której pisano, że jest gloryfikacją zabijania i zaspakaja sadystyczne instynkty. Publiczność nie zgodziła się jednak z krytykami. „Parszywa dwunastka" była jednym z najbardziej kasowych filmów 1967 roku.

Kolejna spektakularna fala przemocy to pierwsza połowa lat 70. Wtedy powstały „Ulice nędzy" i „Taksówkarz" Martina Scorsese (z mózgiem rozbryzgującym się na ścianie), dwie pierwsze części „Ojca chrzestnego" Coppoli, „Francuski łącznik" i „Egzorcysta" Williama Friedkina, „Wybawienie" Johna Boormana. To wtedy rozpoczął swoją karierę Brudny Harry i został zapoczątkowany cykl „Życzenie śmierci". To wtedy królowało blaxploitation, kino będące mieszanką seksu i przemocy.

Anglik Stanley Kubrick nakręcił **„Mechaniczną pomarańczę"** (1971), którą krytykowali wszyscy – za treści faszystowskie, mizoginizm, epatowanie okrucieństwem i przemocą, manipulowanie publicznością (rzekomo widz miał się utożsamiać z głównym bohaterem, gwałcicielem i bandytą). Dziś „Pomarańcza" uważana jest za jeden z najlepszych filmów Kubricka, ważny głos przeciwko brutalizacji mediów i ograniczaniu wolności. Jednak na początku lat 70. była zakazana w wielu krajach. Także w Wielkiej Brytanii, ale tam zakaz został wprowadzony na życzenie samego reżysera, zmęczonego krytyką i oskarżeniami o prowokowanie prawdziwych aktów przemocy (brytyjska prasa rozpisywała się na temat turystki zgwałconej przez bandę wyrostków, którzy nosili maski jak bohaterowie „Pomarańczy" i jak oni gwizdali melodię z „Deszczowej piosenki"). „Mechaniczna pomarańcza" trafiła do angielskich kin dopiero po śmierci Kubricka.

GŁUPIE FILMY DLA GŁUPICH LUDZI

Przemoc najlepiej sprzedaje się w połączeniu z kinem akcji, komediową konwencją i oczywiście w horrorach. Ciekawe, że w przypadku takich hybryd mało kto zgłasza zastrzeżenia wobec ładunku okrucieństwa i brutalności. Tak jakbyśmy uważali, że kino rozrywkowe ma prawo być kinem opartym na przemocy. Za ten stan rzeczy obwiniany jest przede wszystkim Quentin Tarantino. **„Wściekłymi psami"** (a zwłaszcza sceną obcinania ucha) przesunął granice naszej wrażliwości, a „Pulp Fiction" wyznaczył nowy trend w pokazywaniu przemocy – z pełnym, krwawym realizmem, a jednocześnie z przymrużeniem oka. W jego filmach trup ściele się gęsto i często (w **„Kill Bill"** Uma Thurman zabija 88 osób). On sam zaś deklaruje swoje uwielbienie dla przemocy w kinie: „To jego największa atrakcja. To dla niej Thomas Edison zbudował filmową kamerę. (...) Kiedy facet dostaje postrzał w brzuch, chcę widzieć, że krwawi jak zarzynane prosię". Ale przed Tarantino z zabijania żartowali sobie supersamce kina lat 80. – Arnold Schwarzenegger, Bruce Willis. „Hasta la vista, baby" czy „uznaj to za rozwód" były ich reakcjami na śmierć przeciwników, a publiczność klaskała z zachwytu.

Amerykański filmoznawca Tom Gunning wyróżnia dwa rodzaje kina: kino atrakcji (cinema of attractions) i kino narracji (narrative cinema). Kino narracji tworzy alternatywną rzeczywistość, która całkowicie absorbuje widza i pozwala mu spełnić fantazje bez poczucia winy lub ryzyka, że zostanie przyłapany. Przeciwieństwem jest wywodzące się z wodewilu kino atrakcji. Widz dobrze się na nim bawi, ale ta zabawa nie wymaga od niego emocjonalnego zaangażowania. Filmoznawczyni i feministka Yvonne Tasker nazywa takie kino bardziej dosadnie: „głupie filmy dla głupich ludzi".

Idąc tym tropem, do kina atrakcji można wrzucić wszystkie podszyte rzeczywistą przemocą filmy akcji, grozy i komedie. Bez problemu przełykamy w nich najgorsze i najbardziej realistyczne nawet akty agresji, bo tam gdzie nie ma emocjonalnego wymiaru, nie ma też wymiaru etycznego. Przemoc pełni rolę czysto instrumentalną, pokazywana jest w sposób przerysowany. To dlatego nie traktujemy jej dosłownie. Nie bez znaczenie pozostaje także fakt, że głównym targetem większości amerykańskich (i nie tylko) produkcji filmowych są mężczyźni w wieku od 17 do 25 lat. To ich upodobania i wrażliwość mają decydujące znaczenie. Wpływa to pośrednio także na wrażliwość reszty publiczności, choćby dlatego, że stopniowo „oswaja" ją z rosnącym ładunkiem realistycznej przemocy. Stąd chyba powód żądań widzów **„Nostalgii anioła"**, które tak zszokowały Petera Jacksona.

STERRORYZOWAĆ WIDZA

Gorzej, kiedy przemoc pojawia się w kinie narracji. Mało kto protestuje przeciwko „Piłom", „Hostelom" i całej reszcie tej krwawej jatki, której jedynym celem jest mnożenie makabry. Kiedy jednak równie krwawe

FOTO: UIP, MAT. PRASOWE, ARCHIWUM, DR

efekty wykorzystał Mel Gibson w **„Pasji"** (2004), podniosła się dzika wrzawa. Gibsonowi zarzucano epatowanie niepotrzebnym okrucieństwem, emocjonalny szantaż, gwałt na wrażliwości. Filmoznawca Rafał Syska, autor książki „Film i przemoc", pisał, że publiczność stała się zakładnikiem Gibsona – „emocjonalnie zdominowanym i ubezwłasnowolnionym zarówno fizycznie (wyjść z kina jest trudniej niż wyłączyć telewizor), jak i psychicznie (imperatyw uczestnictwa w tej szczególnej formie rekolekcji)". („Niebieska linia", nr 3/2004).

Mamy problemy z zaakceptowaniem realistycznej przemocy, kiedy stoi za nią silny przekaz emocjonalny i etyczny. Dwie wersje „Funny Games" (1997/2007) Michaela Hanekego, „Nieodwracalne" (2002) Gaspara Noégo czy **„Antychryst"** (2009) Larsa von Triera to kolejne przykłady filmów, które wzburzyły, choć ładunek przemocy (zwłaszcza u Hanekego) wcale nie jest większy niż w pierwszym lepszym horrorze. Powód jest oczywisty – ci reżyserzy sprawili, że widz poczuł się mało komfortowo. Haneke pokazał czyste zło, które dla swoich działań nie potrzebuje żadnego usprawiedliwienia.

Jeszcze dalej poszedł Noé. U niego przemoc jest tak dosłowna, że widz odczuwa ją niemal fizycznie – masakrowanie twarzy gaśnicą czy koszmarna, zdająca się nie mieć końca scena gwałtu w podziemnym przejściu. Haneke i Noé przypomnieli, że ofiarą aktu przemocy może paść każdy. Naruszyli nietykalność widzów i zakłócili ich poczucie bezpieczeństwa, a to nie mogło się spodobać. Nie tylko w Polsce publiczność demonstracyjnie wychodziła w trakcie seansów „Nieodwracalnego".

Oczywiście, również w kinie narracji występują gatunki, w których bez problemu pozwalamy na przesuwanie granic naszej wrażliwości. Znakomitym przykładem są filmy gangsterskie. Przemoc jest jednym z ich podstawowych składników. Przystajemy na nią, bo nie narusza naszego komfortu, a jednocześnie – jak w klasycznym kinie gangsterskim – ma wymiar symboliczny. Jest aktem zemsty, odkupienia lub kary. Zmieniła się jedynie estetyka tych scen. Choć nieprzyjemnie dosłowne (masakra z użyciem piły w „Człowieku z blizną" Briana De Palmy) w porównaniu z kinem lat 30., ale zostały zaakceptowane, bo są wpisane w konwencję. Niektóre doczekały się statusu kultowych.

Pozwalamy na coraz więcej realistycznej przemocy, ale tylko w stosunku do filmowych bohaterów. Natomiast źle znosimy obrazy przemocy, której ofiarami padają zwierzęta. Zażartował sobie z tego Barry Levinson. W „Co jest grane" (2008) publiczność spokojnie obserwuje cierpienia głównego bohatera, ale wydaje okrzyk grozy, kiedy zostaje zastrzelony jego pies. Być może za taką postawą kryje się podejrzenie, że zwierzęta mogą być krzywdzone naprawdę. Podejrzenie zresztą nie pozbawione podstaw – podczas kręcenia „Dyliżansu" (1939) Johna Forda ginęły konie, żubr padł podczas zdjęć do „Magnata" (1987) Filipa Bajona. Na planie „Manderlay" (2005) Larsa von Triera zarżnięto osła. Reżyser uzasadniał zabicie zwierzęcia „kwestiami artystycznymi". Jednak protesty były tak liczne, że ostatecznie scena została wycięta z filmu – oficjalnie, by nie odwracać uwagi odbiorców od jego przesłania. Bardziej chyba jednak z obawy przed utratą widzów.

Elżbieta Ciapara

Stwórz telewizje internetową
SimpleTV.pl
Najtańszy
profesjonalny
streaming LIVE i VoD
w internecie
Wystarczy
199 zł
aby uruchomić
własną TV
Dowiedz się więcej
www.simpletv.pl
atmsoftware

FILMOWA MIESZANKA WYBUCHOWA

–Michał Walkiewicz

Dla jednych to prawdziwa sztuka, dla innych – podłe piractwo. Jedno jest pewne: przerabianie tekstów kultury na własną modłę jest zjawiskiem starym jak świat. Internet podarował mu nowe oblicze. Znane, kochane i… przemontowane filmy zyskują coraz większą popularność

Witajcie w spełnionym śnie kinomana. Romans wszech czasów na tonącym „Titaniku" z perspektywy biednego malarza, a nie bogatej arystokratki? „Pulp Fiction" w porządku chronologicznym? „Psychoza" à rebours, według dyrektyw słynnego amerykańskiego krytyka Rogera Eberta? A może „Godzilla" jako poważny dramat o erozji więzi międzyludzkich? Łatwizna!

Dla amatorów zjawiska znanego jako fan edit (w wolnym tłumaczeniu „fanowski montaż") żaden mur nie jest za wysoki, żaden pomnik zbyt twardy. Szatkują, miażdżą i rozbijają na kawałki filmy wszelkich wag i gatunków. Wycinają pojedyncze sceny i całe sekwencje, zmieniają ich kolejność, modyfikują dialogi, przeprowadzają korekcję barw. Podmieniają ścieżki muzyczne (kompozytor, który był faworytem reżysera, ale nie został zaakceptowany przez wytwórnię, dostaje swoje pięć minut!), inkrustują utwór nowymi efektami dźwiękowymi.

Choć ich zajęcie oznacza ciągłe balansowanie na granicy prawa autorskiego, zapewne obraziliby się za stawianie ich w jednym rzędzie z piratami. Ze swojego procederu nie czerpią finansowych korzyści, bo pielęgnacja etosu nic nie kosztuje. Pracują w domowych warunkach, korzystają z powszechnie dostępnego oprogramowania. Są wśród nich młodzi i starzy, amatorzy i profesjonaliści. Nad pojedynczą przeróbką potrafią spędzić więcej czasu niż zespół postprodukcyjny nad jednym filmem. Problem pojawia się w momencie, gdy chcą wciągnąć do swojego snu resztę świata. Prawo nie jest pobłażliwe dla marzycieli, zwłaszcza gdy mowa o marzeniach z recyklingu.

KULT OPOWIEŚCI, KULT AUTORA

Mimo że prahistoria zjawiska sięga lat 70., jego rozkwit rozpoczął się raptem dekadę temu i ogranicza się w zasadzie do najprężniejszej, amerykańskiej sceny. Kulturowa tendencja, której fan edits są najświeższą manifestacją, nie jest jednak nowa. Jej owoce zbieramy od wieków z wielu gałęzi kultury. Literatura popularna i komiks mają swoją „fan fiction", czyli beletrystykę wykorzystującą postaci, ikonografię i motywy fabularne oryginalnego dzieła, w muzyce znajdziemy nieautoryzowane remiksy, w sztuce nowoczesnej – kolaże. W kinie artystycznym triumfy święcą utwory realizowane techniką found footage polegającą na tworzeniu nowej jakości z istniejących już ujęć i scen, wyabstrahowanych z macierzystego kontekstu. Jeśli założyć, że fundamentem kultury jest potrzeba narracji, to bezkompromisowość tych przedsięwzięć łączy je z tradycją przekazu ustnego. I nie chodzi tu o samo medium, ale o wysoki stopień powszechności.

Dziś, gdy za sprawą internetowej sieci kanały dystrybucyjne kultury zwiększyły swoją drożność, ponadczasowa moda na wzbogacanie, redefiniowanie, czy „przeklejanie" nie jest już domeną intelektualnych elit. Przeklejać może Kowalski, ponieważ jak każdy internauta, ma dziś podwójną twarz – jest zarówno autorem, jak i odbiorcą. Ma dostęp do tej samej, masowej publiczności i jest jej częścią.

Z kultem opowieści wiąże się kult autora. Jednym z projektowanych i najważniejszych odbiorców „wersji fanowskich" jest… reżyser. Modyfikacji podlega w końcu jego autorskie dzieło. U podstaw tego procesu leży często przeświadczenie, iż warto „dobre" zamienić na „lepsze"; kiedy indziej domorośli montażyści chcą rzucić światło na pierwotną autorską koncepcję, którą podeptali kierujący się finansowym imperatywem producenci. Igrając z twórcą, sprawdzają, jak daleko mogą się posunąć, by tekst pozostał spójny na poziomie idei i stylu. W końcu powtórnie stawiają reżysera przed trybunałem publiczności.

Nie bez przyczyny większość fan editors bierze na warsztat tzw. reżyserskie wersje (Director's Cut) utworów. To sytuacja wymarzona dla przerabiających i niewygodna dla „przerabianych". Pierwsi mają do dyspozycji ciekawszy materiał, drudzy oddają pod nóż swój ulubiony wariant filmu, więc arsenał ich wymówek, gdy „dobre" naprawdę stanie się „lepsze", kurczy się w zastraszającym tempie. Portfele widzów zostały dawno opróżnione, tym cenniejszy wydaje się więc ten cywilizowany rewanż.

Entuzjaści tej praktyki lubią nazywać się artystami. Jakkolwiek buńczuczne są podobne opinie, jest w nich ziarnko prawdy. Przemontowane filmy bywają ciekawsze od pierwowzorów, dotyczy to zwłaszcza dużych produkcji. Zwykle na etapie montażu hollywoodzki reżyser pracuje pod wielobiegunową presją (albo jest rozdzielany ze swoim „dzieckiem"). Fani nie muszą się tym przejmować, dlatego – paradoksalnie – ich wariacje miewają więcej wspólnego z jednolitą filozofią autorską.

NA MUSZCE HOLLYWOOD

Każda tendencja w kulturze ma swój mit założycielski, każdy mit zaś – głównego bohatera. W interpretującym fenomen „Gwiezdnych wojen" filmie „Fanboys" (2008) grupa chłopców przechodzi przez prawdziwe piekło, żeby ich nieuleczalnie chory przyjaciel obejrzał przed premierą jeden z najbardziej oczekiwanych filmów wszech czasów: „Gwiezdne wojny. Epizod 1: Mroczne widmo". Jeden z bohaterów zadaje retoryczne z dzisiejszego punktu widzenia pytanie: „A co, jeśli film będzie kiepski?".

Napisać, że film był kiepski, to przesadna kurtuazja. Widzowie szturmowali kina, jednak w sieci nie zostawili na George'u Lucasie

suchej nitki. Fala krytyki nie ominęła nawet świętych krów gwiezdnej sagi, czyli specjalistów od efektów specjalnych i kostiumologów. I wtedy pojawił się Mike J. Nichols, człowiek z Hollywood, profesjonalny montażysta (nie mylić z reżyserem „Absolwenta", Mikiem Nicholsem). Anonimowo przerobił „Mroczne widmo". Ograniczył czas ekranowy krytykowanemu cyfrowemu bohaterowi Jar Jar Binskowi, wyciął bełkotliwe dialogi, zredukował dłużyzny, zmontował całość na wzór oryginalnych „Gwiezdnych wojen". Sukces jego przeróbki, zwanej „The Phantom Edit", był tak duży, że jej autorstwo stało się przedmiotem niezliczonych spekulacji. Portale rozpisywały się o technicznej maestrii, „nowy" początek sagi zdobył uznanie w oczach krytyka Chicago Tribune, Michaela Wilmingtona.

Mimo początkowego zacietrzewienia Lucasa, rzeczniczka prasowa jego firmy producenckiej LucasFilm ogłosiła: „W końcowym rozrachunku chodzi jedynie o to, by się dobrze bawić, a dzieło Nicholsa taką zabawę gwarantuje". Administrator najpopularniejszej witryny skupiającej twórców fan edits (www.fanedit.org), kryjący się pod pseudonimem boon23, stwierdził w zeszłorocznym wywiadzie: „Skoro nie ściga nas George Lucas, a przypomnijmy, że reklamowaliśmy na naszej stronie blisko 80 przeróbek »Gwiezdnych wojen«, to chyba nikt nie powinien".

Pobożne życzenia. Pod koniec 2008 roku amerykańskie stowarzyszenie MPAA broniące interesów tzw. majors, czyli wielkich wytwórni pokroju Paramount czy Universal, wypowiedziało portalowi wojnę. Pierwszą bitwę wygrała Fabryka Snów – ze strony zniknęły wszystkie odnośniki do alternatywnych wersji popularnych filmów. Problemem nie było samo przerabianie dzieł, zgodne

Ponadczasowa moda na „przeklejanie" nie jest już domeną intelektualnych elit. Przeklejać może każdy internauta, bo jest zarówno autorem, jak i odbiorcą. Ma dostęp do tej samej, masowej publiczności i jest jej częścią

z prawem dozwolonego użytku, lecz wykorzystywanie nielegalnych dróg dystrybucyjnych, w tym sieci p2p, umożliwiających udostępnianie plików niezliczonym ilościom użytkowników.

„MPAA dobrało się do nas, bo nie mogą znieść tego, że ludzie dzielą się filmami za darmo, a oni nie zarabiają na tym pieniędzy. Widzą w tym naruszenie praw autorskich, ale przecież my działamy legalnie. Ich żądania na dzień dzisiejszy są niejasne" – mówił boon23. Azyl montażystów działa do dziś, jednak cały czas znajduje się na celowniku hollywoodzkich decydentów.

DRAMAT „MONTAŻYSTY"

W 1999 roku śmierć Stanleya Kubricka postawiła twórców filmu „A.I. Sztuczna Inteligencja" przed olbrzymią trudnością. Autor „Lśnienia" był nie tylko pomysłodawcą projektu, miał również objąć artystycznym mecenatem produkcję Stevena Spielberga. Ostatecznie Spielberg dokończył scenariusz wraz z Ianem Watsonem i samodzielnie nakręcił film. Entuzjaści twórczości Kubricka nie byli zachwyceni. „Poczułem się rozczarowany – mówi dziennikarz brytyjskiego „Guardiana", Peter Rojas. – Mogłem dokładnie wskazać momenty, w których perfekcjonistę-intelektualistę zastąpił sentymentalny bajarz".

W tym samym roku, na fali popularności wspominanego „The Phantom Edit", pojawiła się przeróbka sygnowana pseudonimem niezależnego filmowca z Sacramento, który swojego nazwiska nie ujawnił. W opisującym to wydarzenie artykule, Rojas roztoczył utopijną wizję. Zobaczył system, w którym wytwórnia żyje w symbiozie z „edytorami": zarabia na płytach DVD kompilujących najlepsze wariacje, a jednocześnie promuje młode talenty. Zapomniał jednak o reżyserze, który ma prawo bronić intelektualnej własności...

Dlatego wydaje się, że jeszcze długo nikt nie znajdzie wyjścia z błędnego koła, w którym zmontowane w drugim obiegu filmy, choćby nie wiadomo jak udane, są skazane na nielegalną i nieodpłatną dystrybucję. Dramat ich autorów polega na tym, że gdyby za swoją działalność pobierali wynagrodzenie – i wzajemnie płaciliby za potrzebne im „półprodukty" – staliby się częścią legalnej cyrkulacji kulturowo-ekonomicznej. I nikt nie nazwałby ich „fanami". Byliby profesjonalistami.

Michał Walkiewicz, Filmweb.pl

Niejaki Mike J. Nichols, profesjonalny montażysta z Hollywood, anonimowo przerobił „Mroczne widmo". Sukces jego przeróbki, zwanej **„The Phantom Edit"**, był tak duży, że jej autorstwo stało się przedmiotem niezliczonych spekulacji

Trzecia część **„Terminatora"**, podobnie jak inne hollywoodzkie hity, również doczekała się fanowskiej przeróbki

Internauci typują „przeróbki miesiąca". W listopadzie ub. roku zwyciężyła fanowska wersja „Transformersów"

Na stronie www.fanedit.org znajdziecie najlepsze przeróbki i najświeższe informacje na ten temat

RYSUNEK: MAREK TROJANOWSKI; FOTO: MATERIAŁY PRASOWE, ARCHIWUM

STOPKLATKA.PL
DOBRA STRONA FILMU

★ Wydarzenia
★ Katalog filmów
★ Recenzje
★ Konkursy

Na ekranach od 1996 roku

www.stopklatka.pl

Filmoteka Szkolna

FILMOTEKA SZKOLNA

Drodzy gimnazjaliści i uczniowie szkół średnich, uczestnicy konkursu!

Liczba prac nadesłanych przez Was na ogłoszony we wrześniowym numerze konkurs „Filmu" i Filmoteki Narodowej przekroczyła nasze oczekiwania. I to nie tylko dlatego, że przyszło ich kilkaset (z tego powodu musieliśmy przesunąć ogłoszenie wyników), ale także ich poziom okazał się naprawdę wysoki. Nie znaleźliśmy praktycznie żadnej pracy ewidentnie słabej, a wyjątkowo wiele było prac mądrych i ciekawych. To jednak stworzyło nam nie lada kłopot: jak wybrać najlepszych, skoro wszyscy są dobrzy?

Dlatego postanowiliśmy, że skoro nie możemy nagrodzić większej liczby autorów, niż przewidywał regulamin konkursu, to przynajmniej poza czołową czwórką wymienimy jeszcze 13 osób, których prace oceniliśmy jako bardzo ciekawe. Na uwagę zasługuje także fakt, że większość autorów wyróżnionych prac mieszka nie w wielkich metropoliach, ale w średnich i małych miastach. A więc, Szanowni Autorzy, bez kompleksów! Jesteście świetni, choć na pewno jest Wam trudniej niż kolegom mającym dostęp do wszelkich atrakcji kulturalnych.

Mamy nadzieję, że konkurs i pisanie konkursowych prac zachęcą Was jeszcze bardziej do lekcji z Filmoteką Szkolną, do oglądania wszelkich dobrych i mądrych filmów. A także do zaglądania co miesiąc do miesięcznika „Film".

OTO ZWYCIĘZCY:

Główną nagrodę i laptopa zdobyła Ewa Gut-Pasikowska ze Społecznego Gimnazjum nr 8 STO w Krakowie. Laptopa otrzymuje również jej nauczycielka, pani Anna Kamińska. Gimnazjum, w którym uczy się nasza laureatka, otrzymuje roczną prenumeratę miesięcznika „Film".

Wyróżnienia – w postaci rocznych prenumerat miesięcznika „Film" – otrzymują:

Roksana Graczyk z Publicznego Gimnazjum w Popielawach (nauczycielka: pani Joanna Borowska)

Remigiusz Joppek z Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Grodzisku Wielkopolskim (nauczyciel: pan Jarosław Czechowski)

Karolina Kusz z I Liceum Ogólnokształcącego w Łańcucie (nauczycielka: pani Justyna Pankiewicz)

Redakcja „Filmu" pragnie honorowo wyróżnić także prace: Dawida Bartodzieja z LO w Rudzie Śląskiej (nauczycielka: Anna Kazek-Tomza), Anny Saleckiej z Katolickiego Gimnazjum i LO w Białej Podlaskiej (nauczyciel: Cezary Marczewski), Idy Marszałek ze Społecznego Gimnazjum nr 8 w Krakowie (nauczycielka: Anna Kamińska), Karoliny Żochowskiej i Magdaleny Białej z liceum w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Czyżewie (nauczyciel: Dariusz Zdrojewski), Mileny Ryćkowskiej z LO im. Stefana Czarneckiego w Kozienicach (nauczycielka: Beata Smykiewicz-Różycka), Macieja Smółki z II LO w Gliwicach (nauczycielka: Elżbieta Piotrowicz), Anny Dybał i Aleksandry Jasińskiej z LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Andrychowie (nauczycielka: Katarzyna Przebinda-Niemczyk), Martyny Trochy z Gimnazjum nr 2 w Katowicach (nauczycielka: Agnieszka Błażyńska), Piotra Giergicznego z I Technikum Logistycznego w Zespole Szkół Samochodowych im. KEN w Żarach (nuczycielka: Teresa Michalewska), Liliany Nowary z Gimnazjum w Żelisławicach (nauczycielka: Agnieszka Łaszczyca) i Ewelinę Marek z LO im. Piotra Wysockiego w Warce (nauczycielka: Mariola Rękawik).

Gorycz słodkiej pasji

W filmie dokumentalnym pt. „Siedem kobiet w różnym wieku" Krzysztof Kieślowski tak naprawdę pokazał życie jednej kobiety – baletnicy. Pokazał je na przykładach siedmiu kobiet, z których każda symbolizuje kolejny etap życia tancerki baletowej. Dodatkowo reżyser każdej przypisał jeden konkretny dzień tygodnia. I w ten sposób zamknął całe życie w siedmiu dniach.

Kieślowski zaczyna nietypowo – nie od poniedziałku. Pierwszym dniem cyklu jest czwartek. W tym właśnie dniu oglądamy małą dziewczynkę podczas lekcji w szkole baletowej. Uczy się ona podstaw baletu – prawidłowej postawy, ruchu rąk, trzymania głowy. Prowadząca zajęcia spokojnie tłumaczy, jak należy wykonywać ćwiczenia. W piątek nastoletnia baletnica intensywnie ćwiczy na sali baletowej. Każdy jej ruch jest kontrolowany i komentowany. W sobotę dziewczyna uczestniczy w próbie dużego zespołu. Tym razem jest pozostawiona sama sobie. Ona już posiada wiedzę, zna technikę, teraz musi się dostosować do wymagań całej grupy, wejść w rytm zespołu. Niedziela to spełnienie, szczyt artystycznych możliwości. Oglądamy 20-letnią tancerkę w partii solowej. Dziewczyna „płynie" na scenie, jakby nie podlegała grawitacji. Każdy ruch jej ciała jest idealny. Każdy wykonany gest ma swoje znaczenie. Młoda kobieta tańczy bez najmniejszego wysiłku. Ten wysiłek widać dopiero w poniedziałek, na próbie. Kolejna, starsza o kilka lat tancerka nie ma już takich możliwości fizycznych – jej organizm jest wyczerpany, zaczyna się buntować, tancerka dyszy. Widzimy jej walkę z własnym ciałem, z fizycznymi ograniczeniami. Walkę, którą tancerka przegrywa.

We wtorek starzejąca się artystka z nadzieją w oczach wyczekuje na swoją rolę. W końcu ją dostaje, ale jest to całkowita porażka – trzecioplanowa rola w zastępstwie innej tancerki. Rezygnację widać w całym ciele baletnicy – ramiona i głowa są opuszczone, przygląda się innym tancerzom jakby z boku, wie, że nie stanowi już istotnego elementu zespołu, jest zbędna. I w końcu w środę zataczamy koło – wracamy znowu na zajęcia maluchów. Ale tym razem to nie uczennica jest postacią centralną. Teraz kamera skupia się na nauczycielce. To jedyny sposób na zaistnienie w tym zawodzie w późniejszym wieku – można tylko uczyć, lata triumfu na scenie kończą się wraz z młodością.

Oglądając dokument Kieślowskiego, uświadamiamy sobie, jak niezwykle trudnym i wymagającym jest zawód tancerza. Balet jest przeciwko naturze – tancerka musi zmusić swoje ciało do nienaturalnych pozycji i zachowań. To lata ćwiczeń, walki z własnym ciałem, wykręcania stawów, wyginania kręgosłupa. Przedstawione przez reżysera czwartki, piątki i soboty pełne są wysiłku, potu i łez. Lata nauki i zdobywania doświadczenia wymagają od tancerzy ogromnej siły, zarówno fizycznej jak i psychicznej. A niedziela w tym zawodzie trwa krótko. Sukcesy na scenie to zaledwie parę lat. Ale i ten okres spełnienia to ciężka praca, codzienne powtarzanie żmudnych ćwiczeń. A po nim przychodzą poniedziałki i wtorki, gdy ciało powoli odmawia posłuszeństwa, gdy ubywa sił i nieuchronnie nadchodzi środa, czyli starość. A starość w tym zawodzie zaczyna się w wieku 40, 45 lat...

Krzysztof Kieślowski w swoim dokumencie skupił się na pokazaniu widzowi nieuchronności losu w następstwie kolejnych faz życia tancerki. Pokazał przemijanie, w tym zawodzie widoczne szczególnie mocno i wyraźnie. Przedstawiając kolejne tancerki, jasno określił ich umiejętności i możliwości na danym etapie życia. Wykazał, jak bezlitosny jest wpływ czasu na ciało baletnicy, jak doświadczenie i umiejętności przegrywają z coraz słabszą kondycją i fizycznymi ograniczeniami wiekowymi.

Dokument „Siedem kobiet w różnym wieku" obejrzałam kilka razy. I za każdym razem rodziło się w mojej głowie pytanie, na które Kieślowski nie dał odpowiedzi. A brzmi ono: po co? Po co katować się tyle lat na sali baletowej, skoro sukces trwa tak krótko? Co kierowało „czwartkową" dziewczynką, że – zamiast skakać na skakance z koleżankami – uczy się, jak poprawnie trzymać głowę? Dlaczego zbuntowana „piątkowa" nastolatka z pokorą znosi krytykę na sali ćwiczeń? Dlaczego młode kobiety nie korzystają z życia, tylko ćwiczą swe ciała do perfekcji? I w końcu, co powoduje „środową" staruszką, że mimo rozgoryczenia tym zawodem chce uczyć kolejne pokolenia tancerek?

Na wszystkie te pytania Krzysztof Kieślowski w swoim filmie nie odpowiada. Ja pozwolę sobie zacytować Martę Fiedler, jedną z najwybitniejszych współczesnych polskich tancerek, solistkę Teatru Wielkiego, która na pytanie: „Co jest takiego w balecie, że poświęciła mu Pani życie?" odpowiedziała: „Wszystko. Sztuka, praca, zachwyt publiczności. Śmiejemy się w balecie, że jesteśmy masochistami. Uwielbiamy katować się na próbach. (...) To jest naprawdę niesamowite, kiedy człowiek kontroluje własne ciało. Coś wychodzi nie przez przypadek, ale dlatego, że się chce".

Ja to rozumiem, przecież codziennie czytam motto, które wypisałam na ścianie w moim pokoju:

„Taniec to pasja. Kto kocha, musi cierpieć. Taniec to jedyny moment,
w którym naprawdę żyję.
Żyję, kiedy tańczę – tańczę, bo chcę żyć.
Pytasz: po co tańczę? To jakbyś pytał:
po co oddycham".

Ja – piętnastoletnia „piątkowa" baletnica.

–Ewa Gut-Pasikowska

Społeczne Gimnazjum nr 8 STO w Krakowie, kl. III,
nauczycielka: Anna Kamińska

Czy warto było ratować kota?

Film pt. „Cześć, Tereska" w reż. Roberta Glińskiego to opowieść o młodej dziewczynie, uczennicy I klasy jednego z techników, jakich wiele w Polsce. Jej życie nie było łatwe, choć dzieciństwo minęło spokojnie, czyli typowo dla osoby wychowującej się na blokowisku: pracujący rodzice, życie z kluczem na szyi. Zabawy na placu, uratowanie kota przed znęcającymi się nad nim rówieśnikami dziewczynki. Coś jednak spowodowało, że Tereska zaczęła później obracać się w towarzystwie nieodpowiednim dla niej. Pewnie brak wsparcia i zrozumienia dla dorastającej dziewczyny w domu, ojciec alkoholik, zapracowana matka. Kto miał naprowadzić ją na właściwą drogę: dobrej uczennicy, krawcowej, może projektantki mody? Inni dorośli? Nauczyciele? „Wujek" – portier?

Jak widać w zakończeniu filmu Tereska zabija metalowym prętem „wujka"... za to, że dorośli byli źli, za gwałt, którego na niej dokonał kolega z blokowiska, za upokorzenia. Być może później trafiłaby do zakładu poprawczego, gdzie spędziłaby kilka lat. Jak ja.

Jej życie jest podobne do mojego. Też jest trudne, też zabrakło osoby, której można było naprawdę zaufać, która wszystko by wytłumaczyła. Myślę, że to samo było przyczyną zachowania Tereski, która nie mając oparcia w rodzinie, szukała akceptacji u Renaty – paskudnej koleżanki ze szkoły, wychowującej się bez nadzoru rodziców. Oszustki i kłamczyni, która żyje jakby sama (nic nie wiemy o jej rodzicach). Ulica szybko ją wychowała: pije alkohol, uprawia seks, okrada w szkole koleżanki – nawet Teresę.

Nie lepiej było z „przyjaciółmi", do których z czasem upodobniła się tytułowa bohaterka. Jak oni zaczęła palić, pić, kraść.

Chyba rozumiem zachowanie Tereski. Szkoda tylko, że w porę nie umiała zobaczyć tego, iż jej rówieśnicy po prostu wykorzystywali jej naiwność tylko po to, żeby mieć „zabawę". Później stała się taka, jak oni: cyniczna i wyrachowana. A przecież jako dziecko uratowała kota od cierpień... Więc kiedyś była wrażliwa. A zakończenie jak w realu: szukanie wsparcia i miłości u obcych. Złodziejstwo, wizyta na komisariacie, może dilerka albo morderstwo.

Według mnie w filmie wszystko pokazane zostało tak, jak jest w życiu naprawdę. Ten obraz uzmysławia, że nie każdy ma życie jak z telewizyjnej bajki o Kopciuszku. Robert Gliński pokazał, co się dzieje, gdy w rodzinie brakuje ciepła, a dom zastępuje ulica-blokowisko. A Bóg patrzy smutno na kota uciekającego z przyczepionymi do ogona puszkami. Bóg nie ma już chyba na nic ochoty... i nikt nie pomógł dziewczynie. Nawet w kościele, do którego zagląda Tereska, jest jakoś pusto i „zimno". Myślę, że Tereska uznała, iż rodzicom na niej nie zależy. I w ogóle nikomu na niej nie zależy, więc wzięła sprawy w swoje ręce i pokierowała nimi źle. Ona w pewnym sensie jest „bezdomna".

Moja „bezdomność" jest trochę podobna: wychowanie bez rodziców, pobyt w domu dziecka. I tak zaczynają się wszystkie problemy – od domu dziecka aż do zakładu poprawczego, w którym teraz jestem. Nikt nie próbował pomóc. W filmie może tylko opiekun chóru kościelnego, który interesował się trochę losem dziewczyny. Mnie pomaga tylko Salezjanin – ks. Leszek. Choć mi zaufał, to kilkakrotnie nadużyłem tego zaufania. A jednak on nadal mnie odwiedza. Takiego wsparcia nie miała bohaterka filmu Glińskiego. Los był dla Tereski bezlitosny. Częściowo sama zawiniła. Zmarnowała czas młodości. Oglądając na lekcji języka polskiego ten film, pomyślałem, że R. Kipling miał rację:

„Jeśli potrafisz wypełnić bezlitosny czas,
Każdą sekundę, co staje się wiekiem,
Twoją stanie się ziemia i wszystko wśród nas
I... coś więcej, mój synu, staniesz się człowiekiem".

–Remigiusz Joppek

Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Grodzisku Wielkopolskim, kl. I, nauczyciel: Jarosław Czechowski

Partnerzy:

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

FILMOTEKA NARODOWA

Czarno-białe życie

Oblukałam dzisiaj film i miałam mega rozkminę! Laska co na końcu wymiata to tyle! Taki łomot spuściła temu Żydowi na wózku, że sama bym tego lepiej nie zrobiła. Dobry motyw z tym kijem, lepsze to niż walić z liścia! No i zajebista akcja była, jak z tą drugą dziunią skroiły wino z osiedlowego. Ja tam zawsze gadam z kumplami, co mają dowody i kupują mi procenty, czasem nawet sypną kasę, jak jestem dla nich tak miła jak Tereska dla tego ułomnego. Blee, brzydziłabym się go, kijem od szczotki bym takiego nie dotknęła. Nie wiem, czym ona się jarała, że do niego przyłaziła ciągle. I jeszcze tego oblecha całowała. Ja to bym się bała, że jakiegoś syfa złapię.

Gdzie takie laski jak Renata? Ja musiałam wszystko sama rozkminiać, nikt mi fajki do ręki nie dał, sama sczaiłam, że wino trzeba pić szybko, bo nie czuć kwacha. I niezłą miejscówę znalazła ta Renata na picie – na cmentarzu to ja jeszcze nigdy nie bansowałam! W ogóle to ta Tereska miała też zajebistych starych! Wiadomo, czasem pluli się jak wszyscy, ale ogólnie to pozwalali jej robić, co chce. A jej stara to wymiata! Moja by mi w życiu nie dała spróbować browara.

Widać, że ten film to dawno nagrywali, bo czarno-biały jest. Teraz to inne czasy są. Laski się szanują, po galeriach chodzą, ubrania mają, tylko puścić się trzeba z jakimś dzianym gościem. Dziwna ta Tereska, taka cnotka-niewydymka. Miała niezłego kolesia, to go nie chciała. I na końcu zaczęła pieprzyć do tego ułomnego jakieś bzdety, jak to romantycznie było z jej chłopakiem. Hahaha, naiwniara! Takie rzeczy to tylko w amerykańskich filmach. To nie prawdziwe życie!

Obejrzałam dzisiaj film, który skłonił mnie do głębokich refleksji. Zobaczyłam kolebkę zła, źródło ludzkiego nieszczęścia. Zrozumiałam, że wszystkie negatywne uczucia i zachowania, które tak często spotyka się u tak wielu osób, mają swój początek w innych ludziach. Uważam, że każdy człowiek jest z natury dobry, a świat uczy go, zmusza do czynienia zła. Film „Cześć, Tereska" pokazuje proces obdzierania tytułowej bohaterki z dziecięcej radości, niewinności, czystości, ufności. Zło znajduje dziewczynę wszędzie – uosabia się w postaciach jej rodziny, przyjaciół. Nawet jej opiekun z dzieciństwa – niepełnosprawny Pan Edek – narusza intymność dziewczyny, nakłaniając ją do czynów o charakterze seksualnym.

Film „Cześć, Tereska" pokazał mi, czym jest życie człowieka bez miłości. Właściwie tytułowa bohaterka ma wszystko: rodzinę, dach nad głową, jedzenie, szkołę, znajduje przyjaciół. Brakuje tylko jednego uczucia – miłości rodziców, którzy egoistycznie zapatrzeni są tylko we własne problemy, nie patrząc na cierpienie córki; miłości

FOTO: POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

Zatopieni w codzienności

NADZWYCZAJNY…
Zabierają mi piec
podobny do bramy triumfalnej!
(…)
Została po nim tylko
szara
naga
jama
(…)
I to mi wystarczy:
szara naga jama
sza-ra-na-ga-ja-ma
szaranagajama.

M. Białoszewski

Miron Białoszewski pokochał szarą nagą jamę, mimo że była ona jedynie pozostałością po jego najwspanialszym piecu. Umiał patrzeć na świat inaczej. Czy lepiej od większości z nas? Czy obecnie ludzie też potrafią w swojej zwykłej „szaranagajamie" odnaleźć piękno?
Okazuje się, że wartość codzienności zależy od samego patrzącego. Białoszewski uwielbiał każdy drobiazg, nawet ten brzydki i nieciekawy. Koncentrował się na rzeczach, które zwykle umykają naszej świadomości. Zmuszał do myślenia; nie przejmując się normami, ukazywał wszystko tak, jak chciał, aby widzieli to odbiorcy. Z kilku pospolitych wyrazów potrafił stworzyć niezwykłe połączenie, brzmiące jak orientalne, magiczne słowo. Codzienność nie musi zatem wyglądać nudno. Wystarczy tylko przez chwilę poruszyć wyobraźnię. Wystarczy szaranagajama.

MIĘDZY BLOKAMI

Kiedy normalny bieg codziennego życia zostaje nieoczekiwanie zakłócony, uświadamiamy sobie dobitnie, że jesteśmy niczym rozbitkowie, którzy próbują zachować równowagę na nędznej desce pośród otwartego morza, i nie pamiętają już, skąd się tam wzięli, ani nie wiedzą, dokąd znoszą ich fale. *A. Einstein*

Tereska. Czy nudne blokowisko może stać się miejscem niezwykłego życiowego dramatu samotnej 15-latki? Niestety, tak... Pijaństwo ojca, awantury w domu i złe towarzystwo pogrążają ją; dziewczyna traci sens życia, później zostaje zgwałcona. Negatywne zdarzenia kumulują się w niej – z rozpaczy zabija swojego przyjaciela.
Robert Gliński w doskonały sposób przedstawił w swym dramacie psychologicznym zupełnie inne niż Białoszewski oblicze codzienności. Ukazał bowiem codzienność, która niszczy, przytłacza. Co ważne, zrobił to w sposób niezwykły. Niewątpliwie ciekawym chwytem zastosowanym przez twórcę były czarno-biała taśma oraz brak efektów dźwiękowych. Ascetyczna forma zdaje się podkreślać monotonność i tragizm sytuacji, nie pozwala na jakąkolwiek fantazję, zamyka wyobraźnię odbiorcy w szczelnych, szarych ramach. Ma to być bowiem prawdziwy świat. Tragiczny świat. Świat niespełnionych marzeń, nieosiągalnych ideałów, przegranej walki dobra ze złem. Świat, w którym cisza jest głośniejsza niż krzyk.

IDYLLA?

Praca wytrwała zwycięża wszystko.

Wergiliusz

Kolejną odsłonę codzienności odnaleźć można w filmie dokumentalnym W. Ślesickiego „Rodzina człowiecza". Utwór inspirowany ideą wystawy fotografii „Family of Man" przedstawia dzień rodziny mieszkającej w małej wsi z lat 60. Uprawa roli, zajmowanie się dziećmi czy prowadzenie gospodarstwa domowego bez nowoczesnych sprzętów było trudnym zajęciem, mimo to nikt nie skarżył się na nadmiar obowiązków i zmęczenie. Walka z trudami codzienności czyniła każdego człowieka bohaterem. Odważnie niszczył przeszkody, wierząc, że mu się uda. Pragnął dobra dla swych bliskich, chciał, by żyło im się dobrze i dostatnio.
A. de Saint-Exupéry, stwierdził: „Wielkość pracy polegać może przede wszystkim na tym, że łączy ludzi". Niegdyś umacniała ona więzi, a każda doba stawała się pięknym cyklem: był czas na wysiłek, wspólny obiad, modlitwę i odpoczynek. „Rodzina człowiecza" to codzienność, która czyni ze zwykłego człowieka herosa.

JEDNO SŁOWO, WIELE OBLICZ

Codzienność – ocean znaczeń. Filmy „Rodzina człowiecza" oraz „Cześć, Tereska" uświadamiają, jak różne potrafi być życie. Zdarza się, że przytłacza, krzywdzi i zniekształca jednostkę. Może więc lepiej zostać samotnikiem, odizolować się od świata i dzięki temu nie przeżywać cierpienia? A jeśli to właśnie drugi człowiek tchnie w nasze serce radość i pozwoli zapomnieć o złu?
Film potrafi zmienić życie... Doskonale się o tym przekonałam. Kolorowe produkcje z podkładem muzycznym przedstawiały jedynie pozytywną stronę naszego istnienia. Jak wielkim problemem był złamany obcas lub przedziurawione koło w jednym z dziesięciu samochodów... To niewyobrażalne, że mogłam wtedy nie dostrzegać tego, co tak naprawdę dzieje się wokół. Rzeczywistość to także ludzie nieradzący sobie z wyzwaniami codzienności. Dla nich świat to tragiczny zaklęty krąg. Nie każdy potrafi pokochać szarą nagą jamę...

–Roksana Graczyk

Publiczne Gimnazjum w Popielawach, kl. III,
nauczycielka: Joanna Borowska

Program: 100 LAT POLSKIEGO FILMU

Organizator: FILM

przyjaciółki, która okrada Tereskę i pokazuje jej najgorsze strony życia; miłości Pana Edka, który podstępnie nakłania nieletnią dziewczynę do pocałunków, rozbierania się; miłości młodszej siostry Tereski, która nauczona jest „donosić" rodzicom o wszystkim, co robi nastolatka.
Dzięki filmowi „Cześć, Tereska" zrozumiałam, że świat bywa okrutny i niesprawiedliwy. Tytułowa bohaterka w niczym nie zawiniła, a mimo to jej życie przypomina pasmo nieszczęść. To nie jedyna moja refleksja: doszłam także do wniosku, że nie wolno w życiu odrzucać pomocy dobrych ludzi, bronić się przed czymś, o czym podświadomie wiemy, że jest właściwe. Tereska miała wybór – mogła jechać na koncert z chórem, mogła posłuchać nauczycielki, że ma talent do szycia i musi po prostu ćwiczyć, więcej pracować, aby coś osiągnąć. Dziewczyna świadomie to odrzuciła, wybierając życie, jakie wiedli jej rodzice, współlokatorzy. Z niewinnego dziecka stała się zbuntowaną, krnąbrną, agresywną, niebezpieczną nastolatką. Uśpiła w sobie wszystkie marzenia, plany, za wszelką cenę starając się być „dorosłą". Jak powiedziała Renata: „Dzień Dziecka się skończył"...

–Karolina Kusz

I Liceum Ogólnokształcące w Łańcucie, kl. III,
nauczycielka: Justyna Pankiewicz

EKSCYTUJĄ, ZACIEKAWIAJĄ, OBURZAJĄ. BUDUJĄ LEGENDĘ FILMOWYCH FABRYK SNÓW NA CAŁYM ŚWIECIE. ALE CZY WSZYSTKIE SĄ PRAWDZIWE? SPECJALNIE DLA WAS BĘDZIEMY WERYFIKOWAĆ NAJSŁYNNIEJSZE MITY ŚWIATA FILMOWEGO

MITY FILMOWE

–Elżbieta Ciapara

„Goldfinger"

reż. Guy Hamilton (1964)

Plotka: Aktorka udusiła się podczas zdjęć

[nieprawda]

W jednej ze scen filmu James Bond znajduje martwą Jill Masterson, asystentkę swojego przeciwnika – Aurica Goldfingera. Masterson pomagała Goldfingerowi wygrywać w karty, podglądając karty jego przeciwników przez lornetkę. Dała się uwieść Bondowi i zdradziła Goldfingera, więc została zamordowana. Udusiła się, bo jej całe ciało, łącznie z twarzą oraz włosami, zostało pokryte cienką warstwą złota i nie mogło „oddychać" (niedawno pogromcy mitów z Discovery udowodnili, że to bzdura). Niektórzy z widzów uznali, że skoro można było tak zabić filmową bohaterkę, to pomalowana aktorka też nie miała prawa przeżyć tej sceny. W rzeczywistości grającej Jill Angielce Shirley Eaton nic się nie stało. Wytwórnia MGM zadbała o jej bezpieczeństwo. Eaton nie została cała pomalowana (pozostawiono około 15 centymetrów czystej skóry, co zgodnie z ówczesnymi teoriami miało ją uchronić przed uduszeniem się), a na planie czuwało kilku lekarzy. Eaton zagrała potem jeszcze w kilku filmach, aż uznała, że od kariery woli życie rodzinne. Zdjęcia „złotej" Eaton okazały się zresztą świetną reklamą dla „Goldfingera". Jedno z nich trafiło nawet na okładkę niezwykle popularnego amerykańskiego magazynu „Life".

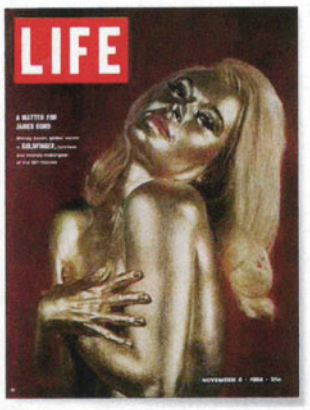

Plotka: Greer Garson pobiła rekord w oscarowych podziękowaniach

[prawda]

Według różnych źródeł Garson dziękowała od pięciu do siedmiu minut. Nikt dokładnie nie wie, bo wtedy jeszcze nie rejestrowano oscarowych przemówień. Garson, rudowłosa Angielka na kontrakcie z MGM, dostała Oscara w 1943 roku za główną rolę w „Pani Miniver" Williama Wylera. Była to jej trzecia nominacja, ale pierwsze zwycięstwo. Po wejściu na scenę w Ambassador Hotel w Hollywood, Garson oznajmiła, że jest „absolutnie nieprzygotowana", a następnie zaczęła dziękować wszystkim – poczynając od Akademii Filmowej, a kończąc na lekarzu, który odebrał jej poród. Tak długiego wystąpienia nie wytrzymała aktorka Joan Fontaine, która wręczyła Garson Oscara. Zeszła ze sceny i usiadła przy stoliku, a Garson dalej mówiła. Jej podziękowania stały się potem tematem żartów na hollywoodzkich przyjęciach (ktoś powiedział, że trwały dłużej niż rola Garson w „Pani Miniver"). Garson była jeszcze czterokrotnie nominowana do Oscara, ale już nigdy więcej nie wygrała. Niektóre źródła błędnie podają, że to jej wystąpienie zachęciło Akademię do wyznaczenia 45-sekundowego limitu czasowego na podziękowania dla oscarowych laureataów. W rzeczywistości został on wprowadzony znacznie później, kiedy oscarowe gale zaczęły być transmitowane przez telewizję.

FOTO: EVERETT COLL./EAST NEWS, PHOTO 12/BE&W, ARCHIWUM

„Nie oglądaj się teraz”

reż. Nicolas Roeg (1973)

Plotka: Julie Christie i Donald Sutherland naprawdę uprawiali seks

[nieprawda, podobno...]

Ich scena miłosna plasuje się wysoko w rankingach na najlepszą czy najbardziej erotyczną. Jest też realistyczna. Pojawiły się więc domysły, że Julie Christie i Donald Sutherland wcale nie udawali, ale naprawdę kochali się przed kamerą. Podejrzenia podsycali sam reżyser, Nicolas Roeg, i aktorzy, latami udzielając wymiających odpowiedzi na pytanie: czy naprawdę to zrobili? Dopiero niedawno Christie stanowczo zaprzeczyła, a Sutherland wytłumaczył sugestywny klimat sceny jej umiejętnym zmontowaniem. Nie wszystkich jednak przekonali, w internecie nadal nie brak domysłów, że to nie była gra... Co ciekawe, tej sceny nie było w scenariuszu (adaptacji opowiadania Daphne Du Maurier). Roeg wprowadził ją w ostatniej chwili, czym zaskoczył aktorów. Zwłaszcza Christie miała opory, bo scena została zaplanowana na sam początek zdjęć do filmu, a aktorka nie znała wcześniej Sutherlanda. Czuła się więc skrępowana. Scena została nakręcona w ciągu trzech godzin w hotelowym pokoju. Poza aktorami na planie byli tylko operator i Roeg, który wykrzykiwał: „Połóż jej rękę na piersi!”, „Przejedź palcami po jego plecach!”. Sutherland twierdzi, że takie instrukcje skutecznie zniechęcają do seksu.

„Absolwent”

reż. Mike Nichols (1967)

Plotka: Robert Redford nie dostał głównej roli

[prawda]

Bardzo chciał zagrać Benjamina Braddocka. Zgodził się nawet na zdjęcia próbne. Jednak reżyser Mike Nichols doszedł do wniosku, że 30-letni wówczas Redford wygląda zbyt dojrzale, by wiarygodnie wypaść w roli świeżo upieczonego absolwenta. Na niekorzyść Redforda zadziałała także jego uroda amanta. Nichols obawiał się, że nikt z widzów nie uwierzy, że taki Braddock może mieć problemy z kobietami. Redford walczył o rolę, ale poddał się, kiedy Nichols zapytał go: „Czy kiedykowiek dostałeś kosza od dziewczyny?”. Reżyser wybrał Dustina Hoffmana. Co prawda, Hoffman był tylko o rok młodszy od Redforda (i tylko sześć lat młodszy od Anne Bancroft, która grała panią Robinson, matkę ukochanej Braddocka). Miał jednak wygląd „zbitego psa”, na którym tak bardzo zależało Nicholsowi.

Telewizja Kino Polska

Sołdaty Swobody
radzieccy żołnierze w polskim kinie
od 4 marca, w każdy czwartek
20:20

PL
KINOPOLSKA

CZĘŚĆ I

–Paweł Moskalewicz

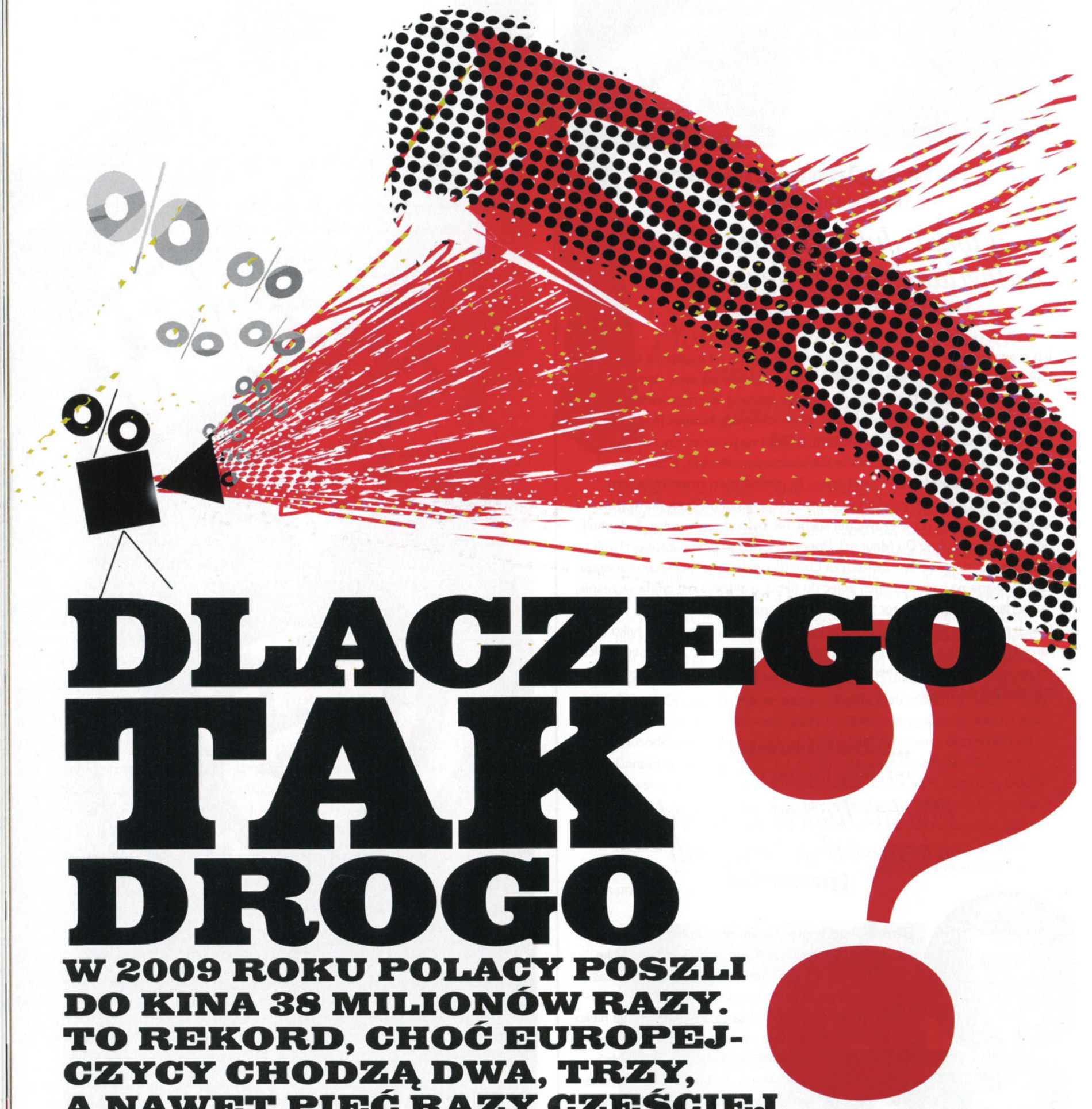

DLACZEGO TAK DROGO

W 2009 ROKU POLACY POSZLI DO KINA 38 MILIONÓW RAZY. TO REKORD, CHOĆ EUROPEJCZYCY CHODZĄ DWA, TRZY, A NAWET PIĘĆ RAZY CZĘŚCIEJ. W POLSCE JEDNAK NADAL BRAKUJE KIN, A CENY BILETÓW SĄ PRAWIE TAK WYSOKIE, JAK NA ZACHODZIE, CHOĆ ZARABIAMY WIELOKROTNIE MNIEJ. DLACZEGO JEST TAK DROGO?

ILUSTRACJE: ZBIGNIEW OKRASSA

To był jeden z grudniowych weekendów. Wybrałem się z córką na „Opowieść Wigilijną" do Cinema City w warszawskim centrum Promenada. Za dwa bilety (w tym jeden ulgowy!) oraz przekąskę z napojami w kinowym barze zapłaciłem w sumie prawie 100 złotych. Włosy stanęły mi dęba, złapałem za telefon i zadzwoniłem do naczelnego „Filmu", Jacka Rakowieckiego. „Dlaczego bilety w Polsce są tak drogie?!" – zapytałem. „To bardzo dobre pytanie – odparł Rakowiecki. – I właśnie chcieliśmy je postawić, więc może sprawdź sam...". W ten sposób rozpocząłem małe, prywatne śledztwo, by sobie i czytelnikom „Filmu" spróbować wyjaśnić, skąd w Polsce biorą się ceny biletów do kina.

Zadanie wydawało się banalne. Ot, zapytać właścicieli kin, pogadać z dystrybutorami i producentami, zebrać kilka danych – i gotowe. Okazało się jednak, że problem cen skutecznie i szybko zniechęca do rozmowy większość rozmówców. Niektórzy odmawiali wprost, inni – bardzo długo nie mogli znaleźć czasu, jeszcze inni mówili nawet chętnie, ale... anonimowo. Bo „po co się narażać", bo „tajemnica handlowa". Coś jednak udało się ustalić.

DROGO, CZYLI W SAM RAZ

Już po kilku dniach wgryzania się w temat okazało się, że w przypadku cen biletów brak jest zgody czy powszechnie uznawanej prawdy w jakiejkolwiek kwestii. „Bo co to znaczy »drogo«? – od razu na początku rozmowy oponuje Rafał Rybski, dyrektor operacyjny sieci Cinema City w Polsce. – Bilety kosztują tyle, ile powinny; zresztą skoro ludzie coraz chętniej chodzą do kina, to cena chyba nie jest barierą. Ludzie zawsze narzekają, że jest za drogo".

„Bzdura, oczywiście, że w Polsce bilety są drogie, za drogie! – denerwuje się Paweł Wachnik, niegdyś jeden z szefów sieci kinowej Ster Century, potem producent filmowy, dziś niezależny ekspert. – Walczę z tym od wielu lat, ale nigdy nie udało mi się przekonać właścicieli kin".

Spokojniej o całej sprawie mówi Roman Jarosz (Dyrektor Marketingu Silver Screen w latach 1999-2008 oraz Dyrektor Dystrybucji i Marketingu Syrena Films w latach 2008–2010): „Bilety w Polsce kosztują mniej niż w krajach Europy Zachodniej, choć większość kosztów ponoszonych przez operatorów kin jest porównywalna. Z tego punktu widzenia bilety wcale takie drogie nie są. Choć, oczywiście, z drugiej strony nie są o tyle tańsze, o ile niższe od unijnej średniej są dochody Polaków".

Średnia cena biletu do kina w Paryżu to 7-8 euro (ok. 30 zł), podobnie jest w Berlinie, w Londynie nawet trochę więcej: 7-9 funtów (prawie 40 zł).

BILET DZIELONY JEST NA MNÓSTWO PODMIOTÓW. LWIĄ CZĘŚĆ BIERZE KINO, DLA DYSTRYBUTORA TO JEST NETTO 7,50 ZŁ, Z CZEGO DLA PRODUCENTA 5 ZŁ Z HAKIEM ZA BILET. DO TEGO DOCHODZĄ PODATKI, PRAWA AUTORSKIE... I PRODUDENCI. MY PRACUJEMY NA GRANICY MINIMALNEJ OPŁACALNOŚCI

Roman Jarosz, dystrybutor

KINO-DYSTRYBUTOR-PRODUCENT

Kupując bilet do kina, niewielu z nas zdaje sobie sprawę, jak wielu ludzi, firm i instytucji podzieli się później tymi pieniędzmi. Popatrzmy, jak dzielone jest 20 złotych, bo tyle przeciętnie kosztuje bilet do multipleksu. Najpierw swoją daninę ściąga fiskus, pobierając 7% VAT, czyli zostaje 18,69 zł, od tego 1,5 procent idzie na PISF, mamy już 18,40 zł. W tym momencie pieniądze dzielone są pomiędzy kino a dystrybutora, z reguły w stosunku 50 na 50. Kino ma z tego 9,20 zł (w pierwszych tygodniach, bo potem kasuje nawet 60 czy 70% wszystkich wpływów!).

„Z tego musimy pokryć czynsz, koszty działania, płace, opłaty za prawa do filmów, koszt zakupu energii, wody, ogrzewania, nie wspominając już o zamortyzowaniu gigantycznych pieniędzy wydanych na budowę" – wylicza Rybski. Jakie to kwoty? Koszty działania są jedną z pilniej strzeżonych tajemnic, ale wiadomo na przykład, że wybudowanie najnowszego, 20-salowego multipleksu Cinema City kosztowało prawie 30 milionów złotych.

Spójrzmy teraz na stronę dystrybutora. „Mamy na początku dystrybucji te 9 zł, to szybko spada do 7,50, potem 7 zł, a końcu nasz udział w przychodach z biletu zmniejsza się nawet do 25 procent ceny – mówi Roman Jarosz. – Przyjmijmy jednak, że średnio dysponujemy kwotą 7,50 zł. Odzyskujemy najpierw koszty dystrybucji i promocji, tzw. P&A. Proszę sobie wyobrazić: średniej wielkości film musi mieć budżet P&A – kopii, reklamy, plakatów – około miliona złotych. Jeśli dystrybutor jest szczęściarzem i trafi mu się film wygrywający festiwale, jak »Rewers« czy »Mała Moskwa«, na promocję musi wyłożyć nieco mniej. Żeby odrobić koszty dystrybucji, dzielimy ten milion złotych na te 7,50 zł. Czyli abyśmy nie dołożyli, do kina musi przyjść na dany film minimum 133 tysiące widzów. W takiej sytuacji dystrybytor jesteśmy na zero, a producent filmu jeszcze nie odzyskał ani grosza. Jak życie wielokrotnie pokazało, w Polsce często filmy nie zapewniają nawet zwrotu kosztów P&A. Każdy dystrybutor musi zaakceptować fakt, że na niektórych filmach w kinach mogą być zyski, a na innych straty.

Liczmy dalej: przeciętnie na film w Polsce przychodzi 200-300 tysięcy widzów. Załóżmy, że przy dobrych wiatrach będzie to 300 tysięcy. Czyli po odjęciu pierwszych 130 tysięcy widzów, którzy zwrócili koszty dystrybucji, zostaje 170 tysięcy sprzedanych biletów razy 7,50 zł. To daje 1,275 mln zł, z czego dystrybutor ma przeciętnie 20 proc. To

naprawdę nie jest dużo, biorąc pod uwagę, jaki dystrybutor musi ponieść koszt np. zatrudnienia ludzi. To nie jest praca na miesiąc. Film się wprowadza zwykle trzy miesiące, czasami dłużej".

Pozostałe 80 procent, czyli coś około miliona złotych trafia do producenta. To często nie jest nawet kwota, którą on sam włożył w film. Bo jeśli przeciętna współczesna polska fabuła kosztuje 3-4 miliony, to nawet jeśli dotacja z PISF-u pokrywa połowę, to przynajmniej kilkuset tysięcy brakuje.

„To jest dobry wynik, jeśli producent odzyskał milion złotych. Oczywiście, potem jest DVD, telewizja, ale to pokazuje, że ten bilet dzielony jest na mnóstwo podmiotów. Lwią część bierze kino, dla dystrybutora – przypomnijmy – to jest netto 7,50 zł, z czego dla producenta wychodzi 6 zł za bilet. Do tego dochodzą podatki, prawa autorskie... I producenci, i my pracujemy na granicy minimalnej opłacalności" – broni swej połówki Jarosz.

WINNI KINIARZE?

Wygląda więc na to, że całą śmietankę spijają kiniarze. Jednak taka teza wywołuje ich żywiołowy protest.

„Tego się już nie da robić taniej, bo mamy ogromne koszty operacyjne. Ceny biletów w Polsce od dłuższego czasu w zasadzie nie rosły, gdy w tym samym czasie wzrastały koszty naszej działalności, jak choćby podnoszone już kilkakrotnie ceny prądu czy płaca minimalna. Taki multipleks to ogromne przedsięwzięcie: najpierw trzeba zainwestować miliony złotych, by kino odpalić, a potem ponosić koszty stałe: wynajem powierzchni – a z reguły nowoczesne multipleksy powstają w centrach handlowych najwyższej kategorii, gdzie czynsze są zabójczo wysokie, potem opłaty dla dystrybutorów, prąd, ogrzewanie czy woda, płace, promocja... I to są ogromne koszty, które muszę pokryć niezależnie od tego, czy miałem dobry, czy gorszy tydzień. A prawda jest taka, że takich naprawdę dobrych tygodni jest w roku kilka, zdecydowanie mniej niż tych bardzo złych. Reszta to średnia, a koszty nie maleją" – dowodzi Rafał Rybski.

Szef jednego z multipleksów dodaje: „Wybudowanie oraz utrzymanie w Polsce kina kosztuje niewiele mniej niż na Zachodzie. Wszystko jest niesamowicie drogie: aparatura, wyposażenie, płacimy za to tak samo, jak koledzy z Zachodu. Jeśli chcemy mieć w kinie porządne, hiszpańskie fotele, to musimy za nie zapłacić tyle, co Francuzi czy Niemcy. Projektory, zwłaszcza cyfrowe, są potwornie drogie. Takie urządzenie kosztuje 100 tysięcy euro! Może same materiały i robocizna przy budowie kina są trochę tańsze, ale to jest »trochę«. Większość kin w Polsce została niedawno wybudowana i one się jeszcze nie zamortyzowały, ciągle pracują na siebie, odrabiają koszty budowy. W krajach Europy Zachodniej inwestycje powstawały w latach 80., w latach 90. się rozwijały, one są już w dużej mierze zamortyzowane. W Polsce jeszcze nie, dlatego kina naprawdę kokosów nie mają. Obsługa i tak dalej – to wszystko jest na granicy rentowności. Dlatego bilety nie mogą być tańsze".

ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ NASZYCH WPŁYWÓW POCHODZI Z BILETÓW. TO LEGENDA, ŻE ROBIMY GIGANTYCZNY BIZNES NA POPCORNIE. OK, SPRZEDAJEMY W BARACH DOŚĆ DROGO, ALE TEŻ DROGO KUPUJEMY

Rafał Rybski, dyr. operacyjny sieci Cinema City w Polsce

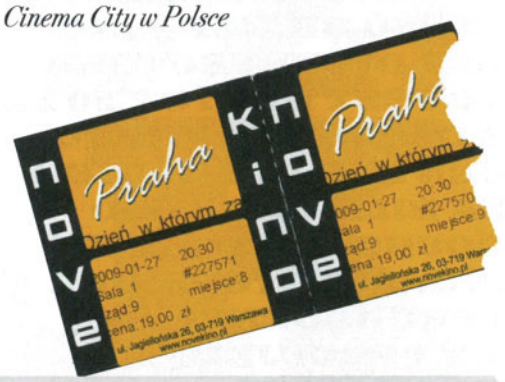

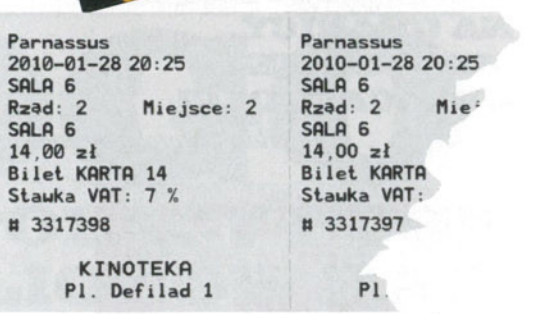

Inny jeszcze kiniarz, kilkakrotnie zastrzegając anonimowość, nie owija w bawełnę: „Kino to biznes nieprzewidywalny. Tak naprawdę nie wiadomo, kiedy ludzie pójdą kina, a kiedy będzie pustka. Oczywiście, na podstawie doświadczeń z poprzednich lat można robić pewne założenia, niektóre miesiące są generalnie lepsze, inne gorsze. Ale przecież, na Boga, nie przewidzę sytuacji, że coś pieprznie w jakiejś kopalni, zawali się hala targowa i ogłoszą żałobę narodową. Mnie nikt za żałobę nie zwróci, a biznes nam się wywraca do góry nogami. Zatrzymać całą maszynę, zawiadomić dziesiątki ludzi, że mają nie przychodzić do roboty, dać ogłoszenia w prasie, że kino nie działa... No masakra, po prostu".

Zanim jednak zapłaczemy nad strasznym losem kiniarzy, warto pamiętać, że bilety to nie jedyne ich wpływy. Zdaniem Pawła Wachnika w niektórych multipleksach przychody z baru to prawie połowa tego, co kino ma z biletów. „Przychody z baru to w kinie w centrum handlowym 30-40 proc. tego, co ma kiniarz z biletów, w kinie wolnostojącym – nawet 50 proc., czyli prawie 1/3 wszystkich przychodów. A gdy dodamy reklamy przed filmami, które też są dochodem kiniarza, 50 procent zbiera się spokojnie" – przekonuje Wachnik.

„Zdecydowana większość naszych wpływów pochodzi z biletów. To legenda, że robimy gigantyczny biznes na popcornie. OK, sprzedajemy w barach dość drogo, ale też drogo kupujemy, dostawcy takich choćby batoników sprzedają nam towar po zupełnie innej cenie niż supermarketom" – ripostuje Rybski.

JESZCZE LEPIEJ, JESZCZE DROŻEJ?

Czy to wszystko oznacza, że ceny biletów nie spadną? „Na razie nie spadną – i nie ma powodu, żeby spadały – przekonuje Rafał Rybski. – Pod koniec lat 90. kina były w większości w fatalnym stanie, mało wygodne i proponowały kiepską jakość obrazu i dźwięku za bardzo podobne do dzisiejszych pieniądze. Wtedy pojawili się inwestorzy, wyłożyli ogromne pieniądze na infrastrukturę, zaczęli budować nowoczesne, znakomicie wyposażone, komfortowe kina. Przez ostatnie lata musieliśmy dopiero zainwestować w całą infrastrukturę, która na Zachodzie powstała już wiele lat temu i tamtejszym operatorom dawno się zwróciła. Teraz my musimy odzyskać pieniądze".

A Roman Jarosz dodaje: „Ostatnio bilety podrożały o 2-3 złote, ale ludzie nadal chodzą do kina. Koszt biletu nie jest tu decydującym czynnikiem, a niższa cena nie jest gwarancją

Kraj	Cena biletów w pon.- czw.	Cena biletów w weekend	Zniżki	Oferty specjalne	Koszty dodatkowe	Częstotliwość chodzenia do kina*	Dostępność dla przeciętnego obywatela * (średnia roczna pensja za rok 2007 / średnia cena biletów)
Niemcy	6-8 E	8-12 E	studenckie dla seniorów zniżka 1-2 E	karty stałego klienta	popcorn: 4 E chipsy: 3 E duża cola: 3 E	1 na miesiąc	35,292 $ 23,549.62 E Liczba biletów po 8 E: 2943
Austria	6-8 E	8-9,5 E	studenckie pon.-śr. zniżka 1 E	karty typu pre-paid, karty abonamentowe	chipsy: 3-4 E duża cola: 3 E	1-2 razy w miesiącu	38,682 $ 25,811.32 E Liczba biletów po 8 E: 3226
Dania	10-12 E	12-13 E	dla seniorów i dzieci, studenckie (rzadko) zniżka ok. 1,5-2 E	poranne seanse	kawa: 3-3,5 E popcorn, chipsy: 6 E	1-2 w miesiącu	39,143 $ 26,118.93 E Liczba biletów po 12 E: 2176
Holandia	6-7 E	8-9 E	studenckie pon.-czw. zniżka 1 E	karty typu pre-paid, karty abonamentowe (10-rittenkaart, 10 wejść 60 E)	kawa: 2 E wino/piwo: 2,5 E nachos: 3 E	1 w miesiącu	42,514 $ 28,368.22 E Liczba biletów po 7 E: 4052
Francja	4-8 E	5-10 E	poniżej 18 lat, poniżej 26 lat, powyżej 60 lat zniżka 0,5-1 E	karty typu pre-paid karty abonamentowe karty stałego klienta	brak danych	2 razy w miesiącu	35,430 $ 23,642.67 E Liczba biletów po 7 E: 3377
Włochy	4-7 E	7-7,5 E	studenckie (rzadko) zniżka 0,5-1 E	retrospektywy, kina „d'essay"	fast food: 3-7 E	1 na dwa miesiące	29,198 $ 19,484.01 E Liczba biletów po 7 E: 2783
Hiszpania	3-6 E	5-7 E	studenckie (kina studyjne), „stałego klienta" (multipleksy) zniżka 0,5-1 E	„Dzień Widza" („Spectator Day")	fast food: 3-7 E	co 2-3 miesiące	28,871 $ 19,265.3 E Liczba biletów po 6 E: 3210
Wielka Brytania	4-7 £	6-8 £	studenckie, dziecięce, różne dni zniżka 1-2 £	pakiety rodzinne, promocje komercyjne, kupony w lokalnych gazetach	popcorn, nachos: 3 £ duża cola: 3 £	1 w miesiącu	42,560 $ 26,134.57 £ Liczba biletów po 6 £: 4355
Turcja	3-4 E	5 E	studenckie, dla seniorów 65+ zniżka 0,5 E	tańsze środy	popcorn: 3-6 E chipsy: 3-4 E	1 na dwa miesiące	niska
Węgry	3-5 E	4-6 E	studenckie, dla seniorów, grupowe zniżka ok. 0,5-0,7 E	przeglądy filmowe, (pakiet)	kawa: 1,5-2 E popcorn: 3 E	1 na miesiąc	21,161 $ 14,121.15 E Liczba biletów po 5 E: 2824

Grupa 20-50, wykształcenie: średnie+, miejsce zamieszkania: miasta średnie+
Dane z Organisation for Economic Cooperation and Development, w dolarach, za rok 2007
Kurs z 25.10.2009, 1 $ = 0.667320 E, 1 $ = 0.614064 £

Rosnące ceny biletów do kina wraz z rozpowszechnianiem nielegalnych kopii filmów w internecie sprawiają, że niemal we wszystkich krajach Europy kino staje się rozrywką coraz mniej dostępną. By temu zapobiec, w różnych krajach organizuje się specjalne oferty lub nawet dni, kiedy to promocyjna cena biletów mogłaby przyciągnąć ludzi do kina. W Hiszpanii obowiązuje „Dzień Widza", co oznacza, że w jednym dniu, przeważnie w poniedziałek, środę lub czwartek, bilety w całym kraju są tańsze. We Włoszech, gdzie ostatnio odnotowano wyraźny spadek frekwencji, obniżane są ceny biletów na poranne seanse, organizuje się retrospektywy, a dużą popularnością cieszą się tak zwane kina „d'essay", gdzie pokazywane są filmy z poprzedniego sezonu. Ponadto były burmistrz Rzymu zapoczątkował projekt „cin cin cinema": jeden miesiąc, kiedy w dni powszednie bilety w większości kin kosztują 4 euro. Natomiast w Wielkiej Brytanii zniżki na bilety do kina można znaleźć w lokalnych gazetach lub dołączane są do produktów. Dużą popularnością cieszą się tzw. „Orange Wednesday", kampania organizowana przez sieć Orange i kina Odeon, kiedy to za wysłany sms z kodem otrzymuje się dwa bilety w cenie jednego na wieczorne seanse w każdą środę. Wysokie ceny biletów w Berlinie, które dochodzić mogą nawet do 12 euro, rekompensowane są w czasie licznych przeglądów czy festiwali, jak np. Berlinale, kiedy to bilet studencki może kosztować zaledwie 4 euro.

Ponadto w niemal wszystkich krajach Europy obserwuje się coraz wyraźniejszy podział na multipleksy i kina studyjne. I jest to nie tylko kwestia odmiennego repertuaru, ale również podziału publiczności na dwie specyficzne grupy, u których wykształca się szczególny rodzaj zachowań kinowych. Multipleksy w krajach takich jak Hiszpania, Holandia czy Francja często znajdują się na obrzeżach miast, co powoduje, że wyjście do kina zamienia się niejednokrotnie w wielogodziną wyprawę. Ponadto znaczne odległości nie tylko zwiększają koszt wyjścia do kina, ale i ograniczają publiczność pod względem możliwości dojazdu. Kina studyjne, znajdujące się przeważnie w starych budynkach umieszczonych w centrum europejskich miast, są bardziej dostępne dla młodych osób bez samochodów, np. studentów.
Innym aspektem jest jedzenie, które stopniowo nabiera coraz większego znaczenia we współczesnej kulturze kinowej. Multipleksy w całej Europie oferują zestawy typu fast food o wygórowanych cenach, które jednak wciąż stanowią urozmaicenie seansu, choć koszt takich przekąsek niejednokrotnie przewyższa cenę biletu. Natomiast kina studyjne w Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii czy Holandii, poprzez rozszerzenie oferty o rozbudowane zaplecze gastronomiczno-barowe, proponują konkretny sposób spędzenia czasu, w którym film jest elementem, ale już niekoniecznie głównym powodem wyjścia do kina.

RAPORT: BILETY DO KINA

TEGO SIĘ JUŻ NIE DA ROBIĆ TANIEJ, BO MAMY OGROMNE KOSZTY OPERACYJNE. CENY BILETÓW W POLSCE OD DŁUŻSZEGO CZASU W ZASADZIE NIE ROSŁY, GDY W TYM SAMYM CZASIE WZRASTAŁY KOSZTY NASZEJ DZIAŁALNOŚCI

Rafał Rybski, dyr. operacyjny sieci Cinema City w Polsce

Miasto	Cena biletów w pon- czw.	Cena biletów w weekend	Zniżki	Oferty specjalne	Koszty dodatkowe
Warszawa	Multikino 23 zł Kina niezależne 15-19 zł	Multikino 28 zł Kina niezależne 21-23zł	Multikino bilet ulgowy: uczniowie, studenci, seniorzy Zniżka: 5 zł w dni powszednie, 8 zł w weekend Kina niezależne bilet studencki: uczniowie i studenci bilet ulgowy: dzieci do lat 12, osoby z grupą inwalidzką, emeryci bilet grupowy, bilet rodzinny Zniżki: ulgowy 2 zł, studencki 4-5 zł	Multikino bilet rodzinny: 17 zł MultiBabyKino: 15 zł poranki dziecięce: 10 zł Klub Filmowy Seniora: 14 zł Kino na obcasach: 23 zł Kina niezależne Tanie poniedziałki: 7 zł (Luna) 10 zł (Muranów) 12 zł (Kultura/Rejs) Karta klubowa (Kinoteka, Atlantic) Voucher-karnet (NoveKino) 1-20 szt. 20 zł, 20-200 szt. 14 zł, powyżej 200 szt. 12 zł	Multikino duża cola: 9,50 zł duży popcorn: 8,70 zł duże nachos: 14,90 zł Zestawy: napój i popcorn: 16,90 zł napój i nachos: 18,90 zł 2 x napój i popcorn: 22,90 zł woda: 5 zł kawa: 5 zł Kina niezależne duży popcor:n 8,50 zł duże nachos: 11 zł orzechy prażone: 6 zł wino grzane: 7 zł piwo: 7 zł kawa: 4-9 zł napoje: 4 zł
Kraków	Multikino 19 zł Kina niezależne 16 zł	Multikino 23 zł Kina niezależne 18 zł	Multikino bilet ulgowy: uczniowie, studenci, seniorzy Zniżki: 5 zł w dni powszednie, 8 zł w weekend Kina niezależne bilet uczniowski: uczniowie i studenci bilet ulgowy: dzieci do lat 12, osoby z grupą inwalidzką, emeryci bilet grupowy: cena 11zł, dla grup zorganizowanych (min. 15 osób) zniżka 2 zł	Multikino bilet rodzinny: 14 zł MultiBabyKino: 15 zł poranki dziecięce: 10 zł Klub Filmowy Seniora: 14 zł Kino na obcasach: 19 zł Kina niezależne Tanie poniedziałki: 9,90 zł (Pod Baranami) 11 zł (Ars Sztuka) bilet na Tajemniczy Pokaz Specjalny: 12 zł (Ars Sztuka) bilet urodzinowy: 2 bilety po 10zł na seans w dniu Twoich urodzin (Ars Sztuka) seans z hejnałem (codziennie o godz. 12.00): 10 zł (Pod Baranami) Karta Klubu Przyjaciół Kina Pod Baranami (wt.-czw. 10 zł, weekend 12 zł)	Multikino duży popcorn: 8,90 zł duża cola: 8,90 zł duże nachos: 11,90zł Zestawy: napój i popcorn: 14,90 zł napój i nachos: 16,90 zł 2 x napój i popcorn: 20,90 zł Kina niezależne duży popcorn: 8 zł duża pepsi: 4 zł woda: 4 zł napoje: 5 zł soki: 2,50 zł piwo: 7,50 zł duże chipsy: 5 zł
Włocławek	Multikino 16 zł	Multikino 19 zł	Multikino bilet ulgowy: uczniowie, studenci, seniorzy Zniżki: 2 zł w dni powszednie, 4 zł w weekend	Multikino bilet rodzinny: 14 zł MultiBabyKino: 15 zł poranki dziecięce: 10 zł Klub Filmowy Seniora: 12 zł Kino na obcasach: 16 zł	Multikino duża cola: 8,70 zł duży popcorn: 9,10 zł megapopcorn: 11,90 zł zestaw dla dwojga: 20,20 zł

wyższej frekwencji w kinie. W Polsce, według moich szacunków, do kina regularnie chodzą 3-4 miliony widzów. Gdyby się okazało, że niższa cena tę ilość znacznie zwiększa, to coś by się z tą ceną działo. A tak naprawdę dla rynku i dla kina byłoby lepiej, gdyby bilety były jeszcze droższe, gdyby Polaków było stać na zapłacenie takich cen, jak w Niemczech czy we Francji".

Paweł Moskalewicz
Współpraca: Ola Salwa

UWAGA!
Za miesiąc
II część raportu:
Bilety do kina.
Czy może być taniej?

Wypędź szatana

Z PORTFELA TWEGO A KASA WSTĄPI *w niego.*

money ZOOM
GODNY POLECENIA!

ZACZNIJ WYDAWAĆ Z GŁOWĄ Z MONEY24.PL

OSZCZĘDZAJ ZAROBIONĄ KASĘ, ALE NIE POPADAJ W PRZESADĘ. KORZYSTAJ Z ŻYCIA, WYDAJĄC Z GŁOWĄ: KONTROLUJ BIEŻĄCE WYDATKI, PORÓWNUJ BANKI, KONTA, KARTY KREDYTOWE, SPRAWDZAJ INWESTYCJE I SZUKAJ OKAZJI FINANSOWYCH. NAWET NIE PRZYPUSZCZASZ, ILE ZOSTANIE CI W PORTFELU. **DZIĘKI MONEY24 STAĆ CIĘ NA WIĘCEJ.**

money 24
LEPIEJ MIEĆ WIĘCEJ

2 OPCJE PRENUMERATY – WYBIERZ SWOJĄ

1 PRENUMERATA STANDARDOWA

14 WYDAŃ W CENIE 12, WYDANIE Z PŁYTĄ DVD

+

JEDEN Z TRZECH ŚWIETNYCH FILMÓW DVD*

= 83.80 ZŁ

OSZCZĘDZISZ PONAD 55 ZŁ + EKSTRA FILM

2 PRENUMERATA Z „WPROST"

14 WYDAŃ W CENIE 12, WYDANIE Z PŁYTĄ DVD

+

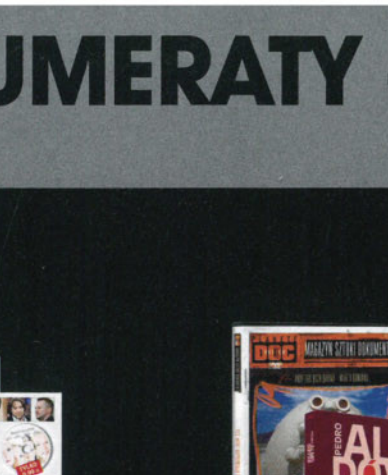

ROCZNA PRENUMERATA TYGODNIKA „WPROST"

+

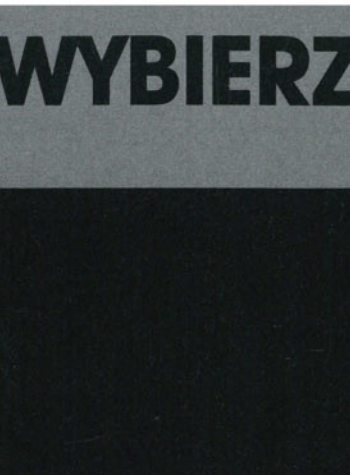

JEDEN Z TRZECH ŚWIETNYCH FILMÓW DVD*

= 280 ZŁ

OSZCZĘDZISZ PONAD 114 ZŁ + EKSTRA FIL

JAK ZAMÓWIĆ WYBRANĄ OPCJĘ ROCZNEJ PRENUMERATY MIESIĘCZNIKA „FILM"?

Dokonaj wpłaty w kwocie 83,80 zł lub 280 zł (stosownie do Twojego wyboru jednej z opcji) na konto:

MEDIA POINT GROUP SP. Z O.O.
AL. JEROZOLIMSKIE 146C, 02-305 WARSZAWA
NR RACH. 98 1140 1010 0000 5051 7500 1002
TYTUŁ PRZELEWU: PRENUMERATA FILM

KONTAKT Z DZIAŁEM PRENUMERATY – tel.: 022 347 51 78 lub e-mail: prenumerata@point-group.pl

* O otrzymaniu nagrody decyduje kolejność zamówień. Oferta ważna do wyczerpania nakładu płyt DVD.
W przypadku, gdy zapas zamówionych płyt DVD zostanie wyczerpany, decyzję o wysłaniu innej podejmuje redakcja.

Poznaj 2 miliony ludzi i ich pasje

Siła sztuki polega na tym, że przerzuca mosty między różnymi cierpieniami

Bartosz Żurawiecki

PRZEKROCZYĆ PRÓG OBCOŚCI

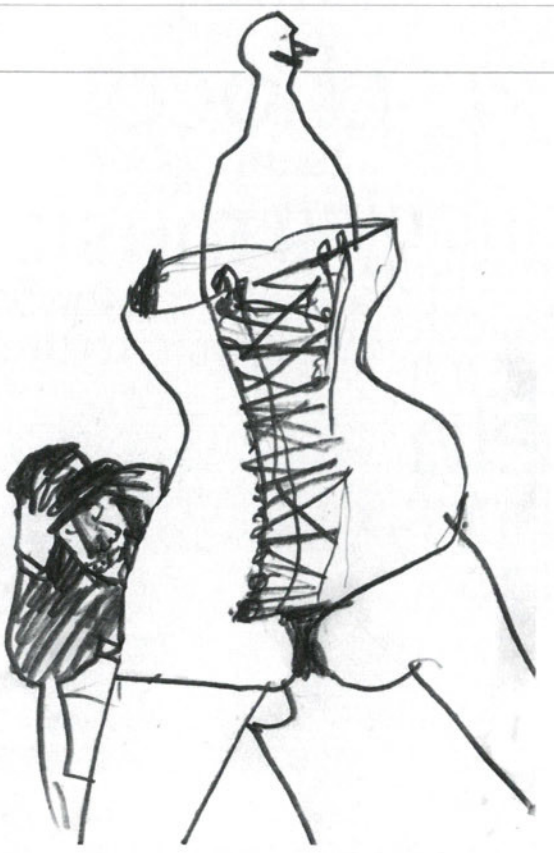

W „Gazecie Telewizyjnej" Olga Sobolewska polecała „Tajemnicę Brokeback Mountain" koślawym stylistycznie zdaniem: „Siłą filmu Lee jest to, że widz zapomina, że to opowieść o kowbojach gejach i doświadcza pięknej opowieści o wielkiej miłości". Mam kilka następnych propozycji: „Siłą filmu »Spragnieni miłości« jest to, że widz zapomina, że to opowieść o skośnookich Azjatach i doświadcza pięknej opowieści..." albo: „Siłą filmów Woody'ego Allena jest to, że widz zapomina, że to opowieści o Żydach i doświadcza...". Tak, wszystko można sprowadzić do paru klisz – „pięknej opowieści", „wielkiej miłości" i innych „uniwersalnych wymiarów". Uniwersalnych, czyli – w polskim rozumieniu tego słowa – białych, katolickich (no, niech będzie chrześcijańskich) i heteroseksualnych. Ale przecież można by też napisać: „Siłą filmu »Titanic« jest to, że widz zapomina, że to opowieść o białych heteroseksualistach i doświadcza pięknej opowieści o wielkiej miłości".

Z grubsza rzecz ujmując, istnieją dwa sposoby odbioru dzieła sztuki. Pierwszy polega na przeciąganiu go na swoją stronę, dopasowywaniu do własnego światopoglądu, do własnych doświadczeń, horyzontów intelektualnych, przyzwyczajeń i upodobań estetycznych. Na tym właśnie polega triumf Sobolewskiej – oglądając „Tajemnicę Brokeback Mountain" udało jej się zapomnieć, że to faceci na ekranie się całują, a następnie dzięki temu zapomnieniu dostrzec ową „piękną" o „wielkiej". Nie zawsze to jednak wychodzi. Są filmy, które za nic w świecie nie dają się sformatować.

Jeśli dzieło sztuki pozostaje dla nas obce i nieoswojone, wtedy najczęściej wyrażamy swoje święte oburzenie, nierzadko mieszając kwestie estetyczne z etycznymi. Domagamy się zakazania czy choćby niepokazywania tych „dziwactw", „świństw", „patologii" etc. Lub, w najlepszym wypadku, wyśmiewamy je i potępiamy. Proszę tylko sięgnąć po recenzje z wczesnych spektakli Krzysztofa Warlikowskiego – z czasów, gdy nie był on jeszcze międzynarodową gwiazdą teatru. Albo też, by pozostać na poletku kina, prześledzić polski odbiór niektórych filmów... Pedro Almodóvara. Gwoli uczciwości przyznaję, że i mnie zdarzało się wpadać w święte oburzenie, za co teraz się kajam i proszę o wybaczenie.

Gorzej zresztą, gdy taka postawa przenosi się z działu opinii na obszar prawa. Wytaczanie procesów autorom kontrowersyjnych dzieł czy domaganie się zakazu różnego rodzaju parad zawsze wynika z poczucia niesmaku. Ale „smak" i „niesmak" to są kategorie estetyczne, a nie etyczne czy prawne. Na podobnej zasadzie, ja powinienem domagać się zakazania procesji Bożego Ciała, bo widok dziewczynek ubranych w białe sukienki i rzucających kwiatki niezmiennie obraża moje uczucia estetyczne.

Drugi sposób odbioru dzieła sztuki – znacznie, niestety, rzadziej stosowany – polega na wejściu w jego świat bez uprzedzeń, asekuracji i klapek na oczach. Najdalej, jak się da. Rozpoznaniu i poznaniu tego świata, choćby po to, by potem stwierdzić, że „to nie dla mnie".

Rzecz jasna, nikt z nas nie jest ani tabula rasa, ani herosem. Nie można ot tak, z czystym sercem i umysłem, wyruszyć w nieznane. Uważam wręcz, że prawdziwie krytyczny odbiór sztuki polega na kombinacji obu wymienionych metod – połączeniu świadomości z odwagą, wiedzy z otwartą głową. Są też światy, w które wejść – mimo usilnych prób – nie jestem w stanie, oraz takie, które mnie nie interesują lub odrzucają. Lepiej i uczciwiej się do tego przyznać, niż chwytać sloganów o „pięknej" i „wielkiej".

Ale w tekście Sobolewskiej zwłaszcza jedno słowo budzi mój sprzeciw – „zapominać". To jest, oczywiście, nawiązanie do popularnego i wyświechtanego powiedzenia, że chodzimy do kina, by „zapomnieć o bożym świecie". Nie, o niczym nie należy zapominać. Bo sztuka jest właśnie po to, by pamiętać o „bożym świecie". Pamiętać o tym, że są ludzie, którzy cierpią, którzy są pozbawieni praw, którzy przeżywają dramaty i namiętności. I że tych cierpień i dramatów nie da się sprowadzić do „uniwersalnego ludzkiego bólu" (jak to postulował podczas panelu na festiwalu w Łagowie pewien krytyk starszego pokolenia, krzywiąc się na łączenie słów „kino" i „polityka"). Nie, każdy cierpi inaczej i w innych okolicznościach. Gdyby bohaterowie „Tajemnicy Brokeback Mountain" mieszkali w Los Angeles czy San Francisco, a nie na amerykańskiej prowincji, byłby to zupełnie inny film. Nawet tytuł miałby inny.

Siła sztuki polega na tym, że przerzuca mosty między różnymi cierpieniami (radościami, przeżyciami itd.). Pozwala współczuć i współodczuwać. A przede wszystkim – zrozumieć. By jednak zrozumieć, nie można pozwolić sobie na luksus zapomnienia.

Film Anga Lee wywołał, jak wiadomo, protesty chrześcijańskiej prawicy. Mowa jest zresztą o tym na kolejnej stronie tego samego numeru „Gazety Telewizyjnej": „Podczas oscarowej ceremonii demonstrowali przeciwnicy praw mniejszości seksualnych z plakatami »Heath jest w piekle«" (bo zagrał homoseksualistę w „Tajemnicy..." – przyp. BŻ). Proszę – oni nie zapominają i nie odpuszczają. A Sobolewska z liberalnej „Wyborczej" zapomina. To może chociaż o tych demonstracjach powinna pamiętać?

FOTO: IWONA EL TANBOULI-JABŁOŃSKA RYS.: JADWIGA OKRASSA

Po ludzku o finansach
www.bankier.pl
Magda, administracja e-mail: sekretariat@firma.bankier.pl
Bankier.pl
POLSKI PORTAL FINANSOWY

felieton

Dwa lata temu „Doktryna szoku" Naomi Klein stała się globalnym bestsellerem. Koniecznie wybierzcie się na jego adaptację do kina

Jacek Żakowski „Polityka"

SZOKUJĄCE ZŁUDZENIE

To była ważna książka. Nawet bardzo ważna. Dwa lata temu „Doktryna szoku" Naomi Klein stała się globalnym bestsellerem, który obudził miliony uśpionych umysłów i przeorał sporą grupę zatwardziałych neoliberalnych mózgów. Sam Alan Greenspan – wtedy jeszcze globalny autorytet rynków finansowych – odbył z Klein poważną debatę, a Jeffrey Sachs – współautor głośnych terapii szokowych w Boliwii, Polsce i Rosji – w dużym stopniu przyznał Naomi Klein rację. Ale książka – choćby się nie wiem jak dobrze sprzedała (a „Doktryna Szoku" sprzedała się wspaniale) i choćby miała nie wiadomo ile recenzji, omówień, odniesień we wszelkich możliwych mediach – jest jednak tylko książką, czyli elitarnym, jeśli nie niszowym, kanałem komunikacji. Nawet najlepsza i najważniejsza książka dociera tylko do tych, którzy kultywują czytanie, a ich jest może dwa procent.

Filmowa „Doktryna szoku", która właśnie wchodzi na ekrany, jest więc wydarzeniem również i w tym sensie, że może dotrzeć do przynajmniej dziesięciokrotnie większej grupy odbiorców. Mam nadzieję, że dotrze. Bo jest to film niezwykły. W każdym razie – jeśli nie zdobyliście się Państwo na przeczytanie liczącego ponad 500 stron tomu, a interesujecie się nie tylko filmem, lecz także rzeczywistym światem, który nas otacza – koniecznie wybierzcie się na „Doktrynę szoku" do kina. Bo jest to nie tylko nowa, odkrywcza, łamiąca schematy opowieść o mechanizmach najgłośniejszych wydarzeń ostatnich kilku dekad, ale także istotna interpretacja wielu trudnych do zrozumienia zdarzeń, procesów i debat naszej najnowszej historii. I jest to również ważne intelektualne narzędzie do zrozumienia wielkich, częściowo zamaskowanych sporów toczonych dziś w Polsce.

Naomi Klein nie jest nieomylna. Przeciwnicy lubią jej wypominać kilka faktograficznych potknięć, by zdezawuować główną tezę książki. Ale ta teza się broni. A jest ona z grubsza biorąc taka, że ideologicznie motywowana grupa polityków i ekonomistów wspieranych przez ludzi dysponujących wielkimi publicznymi i prywatnymi pieniędzmi od kilkudziesięciu lat zamienia lokalne kryzysy w katastrofy (stąd podtytuł książki „rozwój kapitalizmu katastroficznego"), żeby uzyskać zgodę zszokowanych społeczeństw na radykalne zmiany systemowe. Fundament tej doktryny stanowi przekonanie, że istotne zmiany muszą mieć charakter gwałtownych „wielkich reform", a ludzie gotowi są zgodzić się na takie gwałtowne – więc bolesne – zmiany tylko wówczas, gdy coś dopiecze im do żywego.

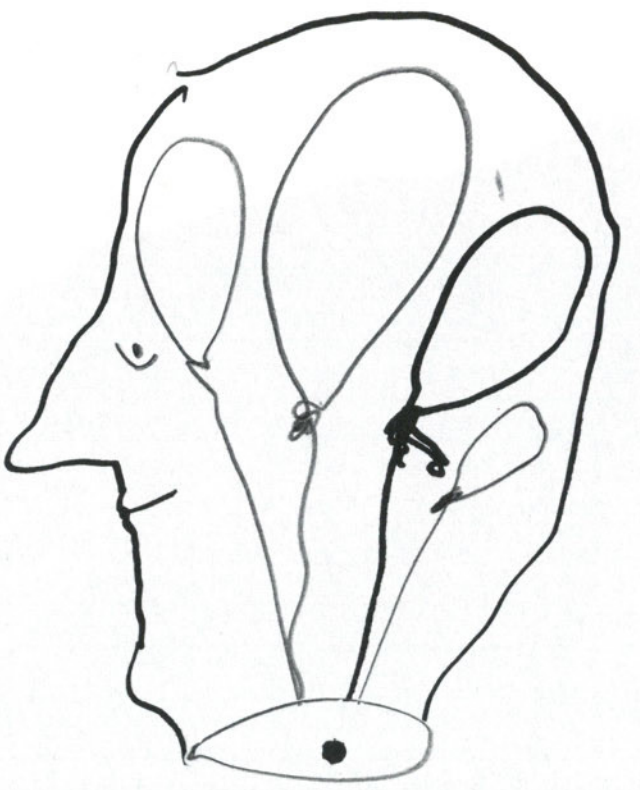

Więźniowie przyznają się do wszystkiego, gdy się ich profesjonalnie podtapia albo razi prądem, Chilijczycy i Argentyńczycy akceptują brutalną dyktaturę, gdy ich kraje odetnie się od rynków finansowych, wywołując totalny chaos i pustosząc sklepy, mieszkańcy Nowego Orleanu godzą się na postawienie nowoczesnych osiedli w miejscu historycznych dzielnic, gdy przy okazji Katriny wysadzi się wały i zaleje te dzielnice wodą, Polacy zaakceptują najdzikszą prywatyzację szpitali, gdy się te szpitale zagłodzi i doprowadzi do kompletnej ruiny.

Klein nie twierdzi, że w każdym takim przypadku ktoś celowo dąży do katastrofy lub ją wywołuje. Częściej stosowaną metodą jest czekanie i odrzucanie albo sabotowanie planów stopniowej naprawy. W Nowym Orleanie wystarczy na kilka lat zatrzymać remontowanie wałów. Argentynie wystarczy odmówić doraźnej pomocy MFW (którą w tym samym czasie dostał Meksyk). Polskim szpitalom wystarczy zamrozić budżety na najniższym poziomie w Europie i narzucić europejskie standardy usług. Reszta dzieje się sama. Ludzie sami poproszą, żeby szpitale sprzedać, dzielnice wyburzyć, demokratyczne rządy obalić.

To nie jest żaden spisek. To ideologia wdrażana za pomocą paranaukowej, wciąż wyznawanej między innymi w Polsce metody. Tę metodę – często w dobrej wierze – propagują i co gorsze stosują ludzie, którzy zwykle szczerze w nią uwierzyli. Do większości z nich w większości przypadków trudno mieć o to pretensję. Był niedawno czas, kiedy prawie wszyscy uwierzyli, że innej drogi nie ma. Teraz ekonomiści wiedzą, że to było złudzenie. Klein pokazuje, na czym ono polega lub, na szczęście, raczej – polegało. Dlatego nie wolno tego filmu przeoczyć.

FOTO: MAGDALENA CYTOWSKA RYS.: JADWIGA OKRASSA

ZAPRASZAMY

Zima z Radiem ZET

BEZPŁATNE LODOWISKO

30.01-28.02.2010

Zakopane, Rówień Krupowa

Radio ZET

ZAKOPANE biuro promocji

OŚRODEK PRZYGOTOWAŃ OLIMPIJSKICH ZAKOPANE

Olimpijczycy 50°08'N Kibice TYSKIE

SPONSOR

MEANDER PARK thermal

Skipark MEANDER

Zawoja SKI Mosorny Groń

03 '10

MARZEC

Premiery filmowe

DATA	tytuł	ocena	str.
05.03	Alicja w Krainie Czarów		
05.03	Doktryna szoku		
05.03	Słyszeliście o Morganach	[2]	73
05.03	Liban	[4]	73
05.03	Szalone serce	[5]	74
05.03	Opętani		
12.03	Nostalgia anioła	[4]*	
12.03	Trick		
12.03	Agora	[4]	72
12.03	Nasza niania jest agentem	[2]	74
12.03	Różyczka	[4]	76
12.03	Beats of Freedom – Zew wolności	[5]	79
19.03	Mistyfikacja		
19.03	Była sobie dziewczyna	[4]	77
19.03	Twój na zawsze		
19.03	Bonnie i Clyde	[5]	77
19.03	Dobra wróżka	[4]	78
19.03	The Box. Pułapka	[4]	78
19.03	Plaże Agnès	[5/3]	83
26.03	Wszystko o Stevenie	[2]	79
26.03	Wyspa tajemnic		
26.03	Extraordinary Measures		
26.03	Kwiat pustyni		

Na ekranach kin również:

12.02	Amelia Earhart	[2]	82
19.02	Pozdrowienia z Paryża	[4]	82
19.02	Autor widmo	[5]	80
26.02	Odbicie zła	[3]	80
26.02	Zabriskie Point	[4]	81

* – recenzja w numerze styczniowym „Filmu" na s. 80

Oficer II Wydziału MSW (Robert Więckiewicz) i tytułowa TW „Różyczka" (Magdalena Boczarska)

Recenzję filmu „Różyczka" czytaj na s. 76

1. *Polityka polskich dystrybutorów bywa dziwna i zaskakująca. Żaden z nich nie zdobył się na to, by wprowadzić do kin oscarowego faworyta – „The Hurt Locker" Kathryn Bigelow. Pospiesznie tylko wydano go na DVD. Nie wiadomo także, kiedy – i czy w ogóle – pojawią się na naszych ekranach inne filmy z oscarowej listy: „Precious", „A Serious Man", „A Single Man", „The Blind Side"...*

2. *W tej sytuacji cieszyć się należy, że ambitniejsze filmy w ogóle jeszcze trafiają do naszych kin. W marcu będą to m.in.: „Liban" Samuela Maoza, dokument Michaela Winterbottoma i Mata Whitecrossa „Doktryna szoku", „Agora" – widowisko Alejandra Amenabara oraz „Plaże Agnès", dokument wspomnieniowy Agnès Vardy, współtwórczyni francuskiej Nowej Fali. Niecierpliwią się też na pewno miłośnicy Tima Burtona – 5 marca ma mieć premierę jego ekranizacja „Alicji w Krainie Czarów".*

3. *Ciekawie zapowiadają się także polskie propozycje marcowe. „Różyczka" Jana Kidawy-Błońskiego inspirowana jest historią małżeństwa Pawła Jasienicy z agentką SB. Natomiast „Mistyfikacja" Jacka Koprowicza – ma za punkt wyjścia intrygujący pomysł: Witkacy nie popełnił samobójstwa, lecz incognito żył jeszcze wiele lat...*

Bartosz Żurawiecki

BOX OFFICE [FILMY NA ŚWIECIE]

POLSKA box office 4.01-7.02. 2010	widzowie w ostatnim miesiącu (w tys.)	tygodnie w kinach
1. AVATAR	**1,763,0**	**7**
2. CIACHO	**855,6**	**5**
3. KSIĘŻNICZKA I ŻABA	**418,8**	**4**
4. SHERLOCK HOLMES	**391,3**	**4**
5. ALVIN I WIEWIÓRKI 2	**260,5**	**3**
6. PARNASSUS	**255,5**	**5**
7. NINE – DZIEWIĘĆ	**227,7**	**3**
8. PLANETA 51	**155,1**	**2**
9. WSZYSTKO, CO KOCHAM	**154,2**	**4**
10. RANDKA W CIEMNO	**130,8**	**1**

USA box office 4.01-7.02. 2010	wpływy w ostatnim miesiącu (w mln dol.)	tygodnie w kinach
1. AVATAR	**248,8**	**8**
2. KSIĘGA OCALENIA	**82,1**	**4**
3. SHERLOCK HOLMES	**52,9**	**7**
4. ALVIN I WIEWIÓRKI 2	**50,3**	**7**
5. TO SKOMPLIKOWANE	**42,1**	**7**
6. LEGION	**34,7**	**3**
7. DOBRA WRÓŻKA	**34,5**	**3**
8. WCIĄŻ JĄ KOCHAM	**30,5**	**1**
9. THE BLIND SIDE	**30,1**	**12**
10. W CHMURACH	**29,1**	**10**

WIELKA BRYTANIA box office 4.01-7.02. 2010	wpływy w ostatnim miesiącu (w mln dol.)	tygodnie w kinach
1. AVATAR	**59,4**	**7**
2. SHERLOCK HOLMES	**18,9**	**2**
3. TO SKOMPLIKOWANE	**12,9**	**2**
4. ALVIN I WIEWIÓRKI 2	**12,1**	**8**
5. W CHMURACH	**8,7**	**3**
6. DAYBREAKERS. ŚWIT	**6,6**	**4**
7. KSIĘGA OCALENIA	**6,3**	**7**
8. EDGE OF DARKNESS	**4,2**	**6**
9. KSIĘŻNICZKA I ŻABA	**3,5**	**4**
10. ASTRO BOY	**1,7**	**6**

FRANCJA box office 4.01-7.02. 2010	wpływy w ostatnim miesiącu (w mln dol.)	tygodnie w kinach
1. AVATAR	**67,4**	**8**
2. INVICTUS	**20,3**	**4**
3. KSIĘŻNICZKA I ŻABA	**13,2**	**2**
4. OCEANS	**11,1**	**2**
5. SERGE GAINSBOURG, VIE...	**8,4**	**3**
6. SHERLOCK HOLMES	**5,9**	**1**
7. W CHMURACH	**4,6**	**2**
8. UNE PETITE ZONE...	**4,5**	**4**
9. KSIĘGA OCALENIA	**4,4**	**3**
10. ALVIN I WIEWIÓRKI 2	**4,1**	**7**

DANE DO BOX OFFICE'ÓW POCHODZĄ ZE STRONY WWW.VARIETY.COM

Jeden film zdominował ostatnie tygodnie w kinach na całym świecie. Jest nim oczywiście „Avatar", który „wykasował" większość rekordowych osiągnięć „Titanica". Najnowszy film Jamesa Camerona zarobi w Stanach ponad 700 milionów dolarów. Poza Ameryką można się spodziewać wpływów w wysokości 2 miliardów dolarów. Imponujące rezultaty, które przez wiele lat będą całkowicie poza zasięgiem innych filmów. Aż do kolejnej produkcji Jamesa Camerona...?

W Polsce „Avatar" również walczy o najwyższe cele. W walentynkowy weekend stał się piątym hollywoodzkim filmem po 1989 roku, który zgromadził w kinach ponad 3 miliony widzów. Wszystko wskazuje na to, że najnowszy film Camerona będzie najpopularniejszą zagraniczną produkcją w ostatnich 20 latach. Pokonać musi, oczywiście, „Titanica" z 1998 roku (3,52 miliona widzów), a wcześniej „Pasję" (3,45 miliona widzów), „Shreka 2" (3,39 miliona) oraz „Shreka Trzeciego" (3,35 miliona).

Przemek Niciak

CZY ALEJANDRO AMENÁBAR NAKRĘCIŁ ANTYCHRZEŚCIJAŃSKI FILM?

Film Amenábara ma dwójkę głównych bohaterów. Pierwszą z nich jest Hypatia z Aleksandrii – starożytna filozofka, matematyczka i astronomka. Żyła na przełomie IV i V wieku, kiedy chrześcijaństwo rozszerzało swoje wpływy na całe Imperium Rzymskie. Dziś prawie zapomniana, w średniowieczu zaś wielbiona przez poetów i malarzy. Znalazła się wśród filozofów greckich w „Szkole Ateńskiej", słynnym fresku Rafaela. Znamy szczegóły jej strasznej śmierci (została żywcem pokrojona muszlami i skorupami naczyń przez podburzony tłum), nie znamy natomiast jej naukowego dorobku. Uważa się, że była wybitną astronomką i jeszcze lepszą matematyczką. Amenábar idzie tropem polemiki Hypatii z Ptolemeuszem na temat budowy Układu Słonecznego. Z pewnością była kobietą wyjątkową. Córka Teona, matematyka i ostatniego nadzorcy Biblioteki Aleksandryjskiej, wywalczyła dla siebie miejsce i równe prawa w męskim świecie. Wykładała matematykę i filozofię.

U Amenábara Hypatia staje się symbolem. Uosabia wolność jednostki, prawa do wolności słowa i myśli wtedy, kiedy te wartości były podważane przez ekspansyjną religię. Symbolem wszystkiego, co światłe w świecie, który zmierzał ku tzw. mrokom średniowiecza. Jest gotowa zapłacić nawet życiem za swoją niezależność. Uosabia też tolerancję, której już wkrótce w Aleksandrii (symbolizującej cały chrześcijański świat) miało zabraknąć. Scena śmierci Hypatii nabiera więc także symbolicznego znaczenia (chociaż Amenábar nie potraktował swojej bohaterki z takim okrucieństwem jak mieszkańcy Aleksandrii) i jest utrzymana w odpowiednio symbolicznej konwencji – Hypatia w czerwonej szacie kontra ubrany na czarno tłum chrześcijańskich bojówkarzy (tzw. parabalanów).

Posądzanie Amenábara o krytykowanie chrześcijaństwa jako religii jest nadużyciem. „Agora" nie atakuje idei. Atakuje fundamentalizm i fanatyzm

Postać to więc trochę pomnikowa. Na szczęście Rachel Weisz nie uległa pokusie zagrania symbolu. Jej Hypatia jest z krwi i kości. Ma chwile zwątpienia i słabości. Wolność jest dla niej wartością najwyższą nie jako abstrakcyjna idea, ale jako realna możliwość pozostania sobą i oddania się nauce. Z tego też powodu Hypatia nie chce wiązać się uczuciowo. Małżeństwo oznaczałoby utratę niezależności na rzecz życia w cieniu mężczyzny i pod jego dyktando. Nie znaczy to jednak, że w „Agorze" nie ma wątku miłosnego.

Amenábar buduje trójkąt uczuciowy – w Hypatii potajemnie kocha się niewolnik Davus, a otwarcie adoruje ją jeden ze studentów, Orestes (postać autentyczna). Obaj przechodzą w pewnym momencie na chrześcijaństwo. Davusem kieruje wiara, Orestesem raczej wyrachowanie i polityka (zostaje rzymskim prefektem). Ten trójkąt był potrzebny Amenábarowi zapewne dla wzmocnienia dramaturgii. Jednak nakreślony nazbyt schematycznie i zagrany bez emocjonalnego zaangażowania przez całą trójkę aktorów osłabił siłę filmu, przesuwając go chwilami w kierunku kostiumowego melodramatu – obaj panowie muszą wybierać między lojalnością wobec religijnych przywódców a ukochaną kobietą.

Najciekawsze w „Agorze" są tło historyczne i druga z głównych bohaterek filmu – Aleksandria. Jej także Amenábar nadał rangę symbolu. Miasto uosabia świetność dawnej cywilizacji, rozwój nauki i kultury. Widać, że możliwość pokazania starożytnej Aleksandrii pociągała Amenábara w równym stopniu, co szansa opowiedzenia historii Hypatii. Mając do dyspozycji 50 mln euro, hiszpański reżyser odtworzył dawne miasto. Na Malcie (gdzie wcześniej nakręcono „Gladiatora" i „Troję") zbudowano monumentalne dekoracje. Efekty komputerowe dopełniły obrazu. Całość prezentuje się imponująco i realistycznie, zwłaszcza w scenach masowych, kiedy Amenábar pokazuje kolejne dramatyczne zwroty w życiu swoich bohaterek.

Jedną z kulminacyjnych scen „Agory" jest zniszczenie słynnej biblioteki. Sterowany przez swoich przywódców, tłum chrześcijan wdziera się do budynków i w tępym szale niszczy bezcenne zbiory. Dopełnia tym samym spustoszeń, które zapoczątkował Juliusz Cezar. Dla Amenábara to kolejne symboliczne wydarzenie. Reżyser uważa bowiem, że zniszczenie zbiorów biblioteki opóźniło o całe stulecia rozwój nauki. Gdyby biblioteka pozostała nienaruszona, dziś spacerowalibyśmy już po Marsie. O ile Aleksandria z jego filmu to symbol dawnej świetności człowieka, o tyle zbiory biblioteki są dla niego jej ukoronowaniem. Ale z powodu m.in. sceny niszczenia biblioteki „Agora" doczekała się zarzutu, że jest filmem antychrześcijańskim.

U Amenábara Aleksandria staje się polem walki trzech religii – tzw. pogan (czyli tych, którzy nadal czcili starożytne bóstwa), judaizmu i chrześcijaństwa – o to, kto będzie sprawował rząd dusz.

Chrześcijaństwo zostało pokazane jako religia ekspansywna, opresyjna, bezwzględnie rozprawiająca się z konkurencyjną ideologią i niewygodnymi dla niej osobami (Hypatia). Ale posądzanie Amenábara o krytykowanie chrześcijaństwa jako religii jest nadużyciem. „Agora" nie atakuje idei. Atakuje fundamentalizm i fanatyzm. Tu źródłem zła i przemocy nie jest wiara, ale jej wypaczenia i stojący za nimi ludzie (jak cyniczny biskup Cyryl kreowany przez Amenábara na czołowy czarny charakter, bo to on inicjuje zamordowanie Hypatii i zniszczenie biblioteki). Przemoc stosują nie tylko chrześcijanie – kiedy parabalani napadają na Żydów, ci w odwecie dokonują masakry chrześcijan. Widać, że Amenábarowi marzył się film o ponadczasowym przesłaniu. Jest w „Agorze" znaczące ujęcie – Ziemia zostaje pokazana jako planeta. Z początku trudno określić, kiedy czasowo rozgrywa się ta scena – równie dobrze może to być starożytny świat, jak i nasz dzisiejszy. Tak jakby Amenábar mówił: od śmierci Hypatii minęło blisko 17 stuleci, ale świat nękają te same bolączki – nierówność, brak tolerancji i agresywny fundamentalizm.

⏮ Elżbieta Ciapara

(ÁGORA) HISZPANIA 2009. **Reżyseria:** Alejandro Amenábar. **Scenariusz:** Alejandro Amenábar, Mateo Gil. **Zdjęcia:** Xavi Giménez. **Muzyka:** Dario Marianelli. **Scenografia:** Guy Dyas. **Obsada:** Rachel Weisz, Max Minghella, Sami Samir, Oscar Isaac. **Dystrybucja:** Forum Film. **Czas:** 126'

Premiera: 12.03

NOWOJORSKIE MAŁŻEŃSTWO NA ZESŁANIU W WYOMING

Nawet jeśli słyszeliście o Morganach, szybko o nich zapomnicie, bo niby dlaczego mielibyście się przejmować takimi nudziarzami? Paul i Meryl to obywatele Manhattanu: zarabiają mnóstwo kasy, mieszkają w apartamentach, chodzą na imprezy i wyjeżdżają w podróże służbowe. Między stronice tego lifestylowego magazynu wdzierają się problemy. On zdradził, więc ona żąda rozwodu. Niewierny Paul kaja się, jak może, ale pewnie nic by z tego kajania nie wyszło, gdyby państwo Morgan nie stali się przypadkiem świadkami morderstwa. W ramach programu ochrony świadków do czasu ujęcia sprawcy policja proponuje im zmianę adresu zamieszkania. Separacja zostaje zawieszona, a małżonkowie zostają pchnięci na wspólną ścieżkę, na Dziki Zachód, na pożarcie wąsatym kowbojom w stanie Wyoming.

Otwiera się niezawodna skarbnica przezabawnych sytuacji: mieszczuchy kontra dzikusy. A to subtelny pan Morgan próbuje porąbać drewno, a to stylowa pani Morgan próbuje wydoić krowę, a to oboje uciekają przed misiem albo próbują dogadać się z miejscowymi barbarzyńcami. I byłoby to całkiem sympatyczne tło, gdyby działo się tu coś więcej. Ale ponieważ intryga pchająca akcję do przodu to kpina, której ledwie starczyłoby na odcinek słabiutkiego serialu komediowego, twórcy próbują te żarciki sprzedać jako danie główne. Ani to oryginalne, ani specjalnie urokliwe. Hugh Grant, choć nie ma tu nic do zagrania, potrafi z bycia Hugh Grantem wycisnąć jeszcze odrobinę wdzięku, natomiast Sarah Jessica Parker odgrywająca swoją rolę z „Seksu w wielkim mieście" ma wdzięk nerki przeszczepionej przez nieuwagę w miejsce wątroby... Powiedzmy sobie szczerze – to po prostu pokrzykująca i strojąca miny irytująca pinda. Niewiarygodny przedmiot uwielbienia męża i nowojorskich salonów, ale całkiem zrozumiały obiekt podchodów płatnego mordercy.

Na szczęście nauka nie idzie w las. Pani Morgan pojmie, że można przeżyć miesiąc w miejscu, gdzie nie ma butiku Manolo Blahnika, bo przecież najważniejsza jest rodzina. A zderzenie cywilizacji wcale nie musi być okrutne, chociaż mieszkańcy Wyoming głosują na republikanów, na ścianach zaś mają wypchane głowy zwierząt. Bo (niespodzianka!) pod wąsami i kapeluszami ukrywają się jednak ludzie, co to w razie potrzeby bez wahania pożyczą ci samochód i zastrzelą twoich wrogów.

Darek Arest

(DID YOU HEAR ABOUT THE MORGANS?) USA 2009. **Scenariusz i reżyseria:** Marc Lawrence. **Zdjęcia:** Florian Ballhaus. **Muzyka:** Theodore Shapiro. **Scenografia:** Kevin Thompson. **Obsada:** Sarah Jessica Parker, Hugh Grant, Natalia Klimas, Mary Steenburgen. **Dystrybucja:** UIP. **Czas:** 103'

Premiera: 5.03

WE WNĘTRZU CZOŁGU

W filmie Samuela Maoza wojna to szereg wstrząsających okrucieństwem scen widzianych z klaustrofobicznego wnętrza czołgu. Izraelscy czołgiści poruszają się po ogarniętym wyniszczającymi walkami Libanie, otrzymują zadania, wypełniają misje, ale tak naprawdę nie wiedzą, gdzie jadą i w jakim celu. Sens znika wysadzony w eksplozjach, rozszarpany w strzelaninach, przygnieciony ciałami zabitych. Może nigdy go nie było. Zostaje śmierć, absurd i psychika w strzępach. Maoz jest kolejnym filmowcem wpisującym wojnę w konwencję koszmaru. W samym oku cyklonu bohaterowie stykają się z makabrą do n-tej potęgi, włączają się w pochód następujących po sobie okropieństw.

Kamera wychodzi poza kabinę czołgu tylko dwa razy – nieprzypadkowo stanowi to początek i zakończenie filmu. Przed zejściem w bebechy maszyny, reżyser pokazuje w nieruchomym ujęciu pole słonecznikowe, a po dziewięćdziesięciu minutach grozy, pożogi i gwałtu nad tym samym polem góruje czołg i wychylający się z niego zdezorientowany żołnierz.

„Liban" to film bardzo konsekwentny, a co za tym idzie narracyjnie i myślowo zamknięty. Maoz zwiększa dawki strachu i desperacji, wpędza czołgistów w ramiona obłędu. Ogranicza film przestrzennie, od razu podsuwając metaforyczne odczytanie. Znane cechy filmowych przedstawień wojny są u niego skondensowane, wyolbrzymione, rozpychają się w ciasnych kadrach, ale ich nie rozsadzają. To zresztą przemawia zarazem na korzyść i niekorzyść filmu – z jednej strony Maoz kapitalnie reżyseruje sekwencje, w których skumulowane napięcie nie ma gdzie się rozładować, więc niszczy postaci od środka, z drugiej zaś strony grzeszy niewolniczą wiernością wobec swojej wizji. Przyjęta perspektywa jest zatem uzasadniona, ale może budzić kontrowersje.

Bolączką nagrodzonego weneckim Złotym Lwem „Libanu" jest jego anachroniczność. Maoz poprzestaje na psychologii, a w podtekście odwołuje się do własnych doświadczeń, traktując pamięć jako źródło opowieści o wojennych cierpieniach. To nie takie proste, bo pamięć sama bywa problemem, traumatycznym snem, sprzężeniem zatrutej masakrą podświadomości z wyobraźnią – o tym przekonuje „Walc z Baszirem" Folmana. Maoz to pomija, ale ratuje go ostry zmysł wizualny, estetyka cielesności i materialności, w jakiej kręci sceny w czołgu. Zarośnięte, oblepione potem twarze zlewają się z metalem ociekającym olejem i gęstymi maziami. Brudne i lepkie ciało. Ciało na wojnie.

Błażej Hrapkowicz

(LEBANON) NIEMCY/IZRAEL/FRANCJA/LIBAN 2009. **Scenariusz i reżyseria:** Samuel Maoz. **Zdjęcia:** Giora Bejach. **Muzyka:** Nicolas Becker, Benoît Delbecq. **Scenografia:** Ariel Roshko. **Obsada:** Reymond Amsalem, Ashraf Barhom, Oshri Cohen, Yoav Donat. **Dystrybucja:** AP Mañana. **Czas:** 90'

Premiera: 5.03

STARZEJĄCY SIĘ PIOSENKARZ I MŁODA DZIENNIKARKA

Mam alergię na muzykę country, a historie o facetach staczających się na alkoholowe dno, których może ocalić miłość mądrej i oddanej kobiety, przyprawiają mnie o ból brzucha. Co z tego, skoro debiutancki film Scotta Coopera zawładnął mną bez reszty. Wszystko przez Jeffa Bridgesa lub raczej dzięki niemu. Po raz pierwszy zobaczyłam go na ekranie chyba w słynnym „King Kongu" z 1976 roku, gdzie razem z seksowną Jessicą Lange tworzył romantyczną parę. Bridgesowi nie marzyła się na szczęście kariera gwiazdora występującego w megaprodukcjach. Długowłosy, inteligentny blondyn miał już wtedy za sobą kilka świetnych ról, m.in. w „Ostatnim seansie filmowym", za którą zgarnął pierwszą w swoim dorobku nominację do Oscara. Aktor odnajdywał się doskonale w różnorodnych konwencjach, grywał w dramatach, komediach, filmach sensacyjnych i science fiction. Z równą lekkością wcielał się w postacie z różnych środowisk i klas społecznych, nie potrzebował przy tym spektakularnej charakteryzacji czy fizycznej przemiany. O sile jego aktorstwa pisała słynna nowojorska krytyczka Pauline Kael: „Jest być może najbardziej naturalnym i najmniej skrępowanym aktorem filmowym, jaki kiedykolwiek żył; fizycznie sprawia wrażenie, jakby całe życie zajmował się zawodem każdej ze swoich postaci".

Dokładnie tak jest w „Szalonym sercu". Bridges robi wrażenie, jakby od kilkudziesięciu lat pisał piosenki country podlane sporą dawką whisky. Chociaż powieść Thomasa Cobba nie grzeszy oryginalnością, opowiadając o sinusoidalnej trajektorii życia utalentowanego muzyka-alkoholika próbującego odnaleźć sens życia, to gdy patrzy się na brodatego, zmęczonego Jeffa Bridgesa, nie ma żadnych wątpliwości, że ogląda się człowieka z krwi i kości. Bad Blake najlepsze lata ma już za sobą, zbyt dużo lat w trasie, kilka nieudanych małżeństw, morze wypitego alkoholu i użytych narkotyków dały mu się we znaki. Muzyk spotyka na swojej drodze ludzi, którzy chcą mu pomóc. Młoda dziennikarka Jean (Maggie Gyllenhaal), samotnie wychowująca synka, może stać się dla Bada namiastką rodziny, nagranie piosenki ze wschodzącą gwiazdą muzyki country, Tommym Sweetem (Colin Farrell), staje się szansą na powrót na tory kariery. Czy zdegenerowany piosenkarz ją wykorzysta?

Ta skromna, kameralna i niespiesznie prowadzona opowieść budzi silne emocje i przekonuje swoim realizmem. Świetnie oddane tło amerykańskiej prowincji, kapitalne dialogi oraz bezbłędne, pozbawione przerysowań aktorstwo to niepodważalne atuty filmu. „Kiedyś byłem kimś, teraz jestem kimś innym" – głosi jedna z gorzkich piosenek Blake'a. Gdy Jean w trakcie wywiadu pyta go, skąd czerpie inspirację do pisania tekstów, Bad odpowiada: „Z życia, niestety...". Muzyka stanowi integralną część „Szalonego serca", nadaje mu klimat i styl. Chropawy, zmęczony głos Jeffa Bridgesa doskonale pasuje do smutnych pieśni, niosących życiowe prawdy. Aktor przypominający w tej roli fizycznie Krisa Kristoffersona albo Williego Nelsona po raz kolejny pokazuje, że nie daje się zaszufladkować i, mimo sześćdziesiątki na karku, wciąż nie powiedział ostatniego słowa. Złoty Glob za rolę upadłego gwiazdora country zwiastuje, że Bridges otrzyma pierwszego w swojej karierze Oscara – jego kreacja to czyste złoto.

⏮ Jaga Kolawa

(CRAZY HEART) USA 2009. **Scenariusz i reżyseria:** Scott Cooper (na podst. powieści Thomasa Cobba). **Zdjęcia:** Barry Markowitz. **Muzyka:** Stephen Bruton, T-Bone Burnett. **Scenografia:** Waldemar Kalinowski. **Obsada:** Jeff Bridges, Colin Farrell, Maggie Gyllenhaal, Robert Duvall. **Dystrybucja:** Imperial CinePix. **Czas:** 112'

Premiera: 5.03

SUPERAGENT ZOSTAJE SUPERNIANIĄ

Kobieta z przeszłością i mężczyzna po przejściach. Czyli samotnie wychowująca trójkę dzieci Gillian i niezastąpiony agent CIA chińskiego pochodzenia o imieniu Bob. Mają się ku sobie, bo ona szuka przewidywalnego faceta, z którym mogłaby rozwiązywać krzyżówki, a on przystani, w której mógłby spędzić szpiegowską emeryturę. Bob na co dzień ukrywa Bondowską stronę swojej osobowości i zachowuje się jak nieporadny księgowy. To, co podoba się jego wybrance, nie przemawia jednak do gustów jej latorośli, które chcą dla mamy kogoś bardziej „cool" (albo chociaż kogoś lepiej posługującego się angielskim). I to właśnie gusta dzieci, a nie rosyjscy złoczyńcy, którzy brutalnie wtargną w życie prywatne agenta Boba, będą największą przeszkodą na drodze tej pary do szczęścia. Kiedy Gillian musi nagle wyjechać, Bob myśli, że dostał swoją szansę od losu, żeby przekonać do siebie dzieciarnię. I zgadza się zostać nianią, nie zdając sobie sprawy, że oznacza to jednoczesne prowadzenie wojny na dwóch frontach. Film Briana Levanta, który kiedyś wyreżyserował „Beethovena", to kino familijne. Niestety – wbrew temu, co zdają się sugerować akrobatyczne popisy Jackiego Chana – dość niskich lotów. I nie chodzi tu nawet o to, że rzecz jest zrealizowana w konwencji prostej kreskówki, ale że jest to kreskówka mało zabawna. Dowcip słowny i sytuacyjny odzwierciedla tu formę Chana. Wydawałoby się, że ktoś tak sprawny fizycznie może jednocześnie „naparzać" bandytów, przekonywać do siebie trójkę dzieci i zabawiać widza. Ale aktor zdaje się być swoją rolą zmęczony i straszliwie znudzony. Brak w nim energii z komediowo-kryminalnej serii „Godziny szczytu", czy choćby familijnego „Zakazanego królestwa" – nieporównanie lepszego od „Niani" filmu, który w zeszłym roku ominął polskie ekrany. Można, oczywiście, docenić promocję wartości rodzinnych i fakt, że kiedy ktoś obrywa tu potężny cios, w skrajnej sytuacji nabija sobie co najwyżej guza. Jednak niska szkodliwość społeczna czynu, nawet w filmach dla dzieci, nie powinna być chyba rozstrzygającym argumentem.

Niepokojący jest zresztą także happy end. Chociaż w jednej z pierwszych scen Gillian oświadcza dzieciom, że „jej szczęście też się liczy", nie miejcie wątpliwości – to jednak rozpuszczone dzieciaki zadecydują, kogo wolno kochać ich mamusi.

⏮ Darek Arest

(THE SPY NEXT DOOR) USA 2010. **Reżyseria:** Brian Levant. **Scenariusz:** Jonathan Bernstein, James Greer, Gregory Poirier. **Zdjęcia:** Dean Cundey. **Muzyka:** David Newman. **Scenografia:** Stephen J. Lineweaver. **Obsada:** Jackie Chan, Amber Valletta, Madeline Carroll, Will Shadley. **Dystrybucja:** Best Film. **Czas:** 94'

Premiera: 12.03

KINOTEKA

MULTIPLEX

TO WIĘCEJ NIŻ KINO

Specjalnie dla Ciebie
wyjątkowy repertuar,
unikalne wydarzenia filmowe,
niepowtarzalna atmosfera,
wnętrza z klimatem.

ZAPRASZAMY DO KINOTEKI

• KINOTEKA MULTIPLEX • Plac Defilad 1, 00-901 Warszawa •
• Rezerwacja biletów: 22 551 70 70 • więcej informacji na www.kinoteka.pl •

ŻONA PISARZA WSPÓŁPRACUJE Z SB

Kino środka. W Polsce, czy szerzej – w naszej części Europy, ten termin jest synonimem drugorzędności. Tak jakby na przychylność krytyków mogli liczyć jedynie tak zwani filmowi autorzy z wyrazistym stylem opowiadania lub seniorzy z imponującą wysługą lat. Ponieważ mam alergię na myślenie stadne, chciałbym szczerze pochwalić „Różyczkę". Nie jest to rodzaj kina, którym się entuzjazmuję, jednak potrafię dostrzec klasę nowego filmu Jana Kidawy-Błońskiego.

Temat na szerszą dyskusję. „Różyczka" jest kolejnym udanym polskim filmem, którego akcja rozgrywa się w latach PRL-u. Kidawa-Błoński miał jednak dwa podstawowe atuty: znakomitą, opartą na faktach historię opozycyjnego pisarza, którego kochanka była agentką SB, oraz wyraziste tło Marca '68. Niezależnie od deklaracji reżysera, że życiorys Pawła Jasienicy, autora najznakomitszej (chociaż kontrowersyjnej) syntezy dziejów Polski przed rozbiorami, był dla niego jedynie inspiracją, „Różyczka" dosyć wiernie podąża szlakiem biografii pisarza. Zgadza się niemal wszystko. Jasienica, jeden z autorów listu 34 intelektualistów, którzy w 1964 roku sprzeciwili się zaostrzeniu cenzury prasowej, w drugiej połowie lat 60. znalazł się na celowniku Służby Bezpieczeństwa. Brał udział

„Różyczka" Jana Kidawy-Błońskiego jest kolejnym udanym polskim filmem, którego akcja rozgrywa się w latach PRL-u

w protestach przeciwko zdjęciu z afisza „Dziadów" w reżyserii Dejmka, popierał protest studentów w 1968 roku, a publicznie pomówiony przez Gomułkę o współpracę z aparatem władzy (w lipcu 1948 roku Jasienica wyszedł z więzienia dzięki wstawiennictwu Bolesława Piaseckiego), ciężko zachorował. Umarł w 1970 roku. Te wydarzenia są w filmie Kidawy-Błońskiego, ale trzon stanowi związek pisarza z tajną współpracowniczką SB. Nena Darowska-Beynar sumiennie donosiła na Jasienicę. Była najpierw kochanką, następnie żoną autora „Rozważań o wojnie domowej". Sprawa została ujawniona dopiero w 2002 roku.

„Różyczka" wiarygodnie przypomina czasy, w których „wszystko było polityką". Konwicki w „Rzece podziemnej, podziemnych ptakach" pisał: „Kochałem politycznie, odżywiałem się politycznie, dłubałem w nosie politycznie". Historia trójkąta miłosnego w filmie jest zatem konstrukcją polityczną. Kamila (Magdalena Boczarska), dziewczyna zakochana w oficerze II Wydziału MSW (Robert Więckiewicz), decyduje się na „erotyczne" inwigilowanie znanego pisarza Adama Warczewskiego (ciekawy Andrzej Seweryn) – zostaje agentką o pseudonimie „Różyczka". W donosach pisze o wszystkim: spotkaniach, biesiadach. Im więcej notuje, tym bardziej się zakochuje – w pisarzu, nie w oficerze. Każdy z bohaterów jest tutaj trybikiem małej historii, która chciałaby, ale nie potrafi, być wielka. Donosicielka sama jest inwigilowana, jej sadystyczny kochanek to człowiek ukrywający prawdziwą tożsamość, z kolei pisarz – najjaśniejsza postać w filmie – nie przyjmuje do wiadomości ostrzeżeń przyjaciół, bo naiwnie kocha młodość, która dopadła go w smudze cienia.

Kidawa-Błoński pokazuje postać Kamili jednostronnie. To tylko ładna, niezbyt rozgarnięta, pogubiona dziewczyna. Nie ma w niej sprytu czy ambicji, w zasadzie niczego, co argumentowałoby dramatyczną decyzję zakochanej kobiety wepchniętej do łóżka obcego, starego mężczyzny. To błąd, bo nie mając szans na zrozumienie skomplikowanej psychologii „Różyczki", skupiamy się wyłącznie na jednowymiarowo pomyślanych postaciach pisarza i oficera. Relacja miłosno-polityczna z czasem zresztą zamienia się w story o pierwszych miesiącach 1968 roku.

Niestety, wątek „marcowych czystek", pomimo znakomitej drugoplanowej roli Jana Frycza jako pułkownika SB, rozbija czystość pierwszej części. W efekcie temat Marca '68 pozostaje jedynie szkicowym ornamentem, a historia niefortunnego romansu w czasach zarazy nie wybrzmiewa do końca. Zdaję sobie jednak sprawę, że może trzeba być prawdziwym „dzieckiem PRL-u", żeby zrozumieć tę niedokończoność, paralelność i dwoistość tamtych czasów. Przywołany Konwicki notował w „Kalendarzu i klepsydrze": „Było wcale nie tak pięknie, jak komuś może się wydawać, było nie tak paskudnie, jak komuś innemu może się wydawać". Goździki i róże. Oraz TW „Różyczki". ⏮ Łukasz Maciejewski

POLSKA 2010. **Reżyseria:** Jan Kidawa-Błoński. **Scenariusz:** Maciej Karpiński, Jan Kidawa-Błoński. **Zdjęcia:** Piotr Wojtowicz. **Muzyka:** Michał Lorenc. **Scenografia:** Joanna Białousz. **Obsada:** Andrzej Seweryn, Magdalena Boczarska, Robert Więckiewicz, Grażyna Szapołowska, Jan Frycz. **Dystrybucja:** Monolith. **Czas:** 118'

Premiera: 12.03

PORTRET SŁYNNYCH AMERYKAŃSKICH PRZESTĘPCÓW

Minęło ponad 40 lat od chwili, gdy film Arthura Penna budził kontrowersje i był oskarżany o nadmierną brutalność oraz apoteozę przestępstwa. W 1967 roku wchodził do kin w otoczce skandalu: „Bonnie i Clyde" to pierwszy film, który otrzymał kategorię „R" (od 17 lat). Dzisiejsi widzowie nie będą zszokowani mnogością strzelanin, potokiem krwi i liczbą zabitych; wymowa filmu pokazującego nieprzystosowanych do życia antybohaterów, bezskutecznie buntujących się przeciwko represyjnemu społeczeństwu, również nie robi wrażenia.

Dlaczego więc warto przypomnieć sobie historię amerykańskiej pary gangsterów z epoki Wielkiego Kryzysu? „Bonnie i Clyde" to wyraz artystycznej niezależności i perfekcji jego twórców. Produkcja powstała z inicjatywy Warrena Beatty, aktor na krześle reżysera najchętniej widziałby przedstawicieli francuskiej Nowej Fali – Jean-Luca Godarda albo Françoisa Truffauta. Podobna ekstrawagancja była nie do pomyślenia dla studia Warner Bros., które początkowo spisało film na straty i jako obraz klasy B wprowadziło do niewielkiej liczby kin. Kasowy sukces „Bonnie i Clyde", aplauz krytyków i dwa Oscary rozwiały wątpliwości.

Film Arthura Penna doskonale wpisuje się w klasyczną gangsterską konwencję, a jednocześnie przetwarza autentyczną historię przestępców z lat 30. w romantyczną, odrealnioną balladę. Bonnie Barrow i Clyde Parker to para niefrasobliwych młodych ludzi. W czasie ich pierwszego spotkania mężczyzna, by zaimponować kobiecie, napada na bank. Wkrótce wspólnie dokonują śmiałych napadów, świetnie się przy tym bawiąc. Do „bandy" dołącza brat Clyde'a, jego żona i młody chłopak. Ścigani przez stróżów prawa wymykają się zasadzkom – do czasu...

Dwuznaczna moralnie sugestia, że Bonnie i Clyde walczą z systemem – bankami doprowadzającymi do bankructwa farmerów i z panoszącą się policją – a nie są zwykłymi przestępcami bez skrupułów, nadaje im rys tragicznego bohaterstwa. Penn wciąga widza w pułapkę relatywizmu, akcentuje romantyczną wyjątkowość tej pary skazanej na samotność i śmierć w apogeum urody i młodości. Postacie obdarzone wdziękiem i seksapilem Warrena Beatty i Faye Dunaway przemawiają do wyobraźni. Chociaż podobno prawdziwi Barrow i Parker byli ograniczonymi małomiasteczkowymi bandytami bez krzty romantyzmu, siła legendy wykreowanej przez film robi swoje. Zdjęcia w landrynkowej słodyczy Technicoloru, wesoły, „przygodowy" motyw muzyczny, komiczne wstawki i przerysowane postacie (świetny Gene Hackman i Estelle Parsons w rolach brata Clyde'a i jego żony) wprowadzają nieco abstrakcyjną tonację, dając niezwykłą mieszankę dramatu, komedii, romansu i tragedii. Para głównych bohaterów skazana na ciągłą ucieczkę, na życie w drodze donikąd, bawi się bronią, robi sobie pamiątkowe, upozowane zdjęcia. Stylizacyjne zabiegi reżysera budujące efekt dystansu rodzą niepokój u widza próbującego identyfikować się z postaciami Bonnie i Clyde'a. Właśnie ta niejednoznaczność, trudność w zinterpretowaniu intencji twórców sprawia, że uznawany po latach za klasykę gatunku film wciąż budzi emocje i fascynuje. ⏮ Jaga Kolawa

(BONNIE AND CLYDE) USA 1967. **Reżyseria:** Arthur Penn. **Scenariusz:** David Newman, Robert Benton, Robert Towne. **Zdjęcia:** Burnett Guffey. **Muzyka:** Charles Strouse. **Scenografia:** Dean Tavoularis. **Obsada:** Warren Beatty, Faye Dunaway, Gene Hackman, Michael J. Pollard. **Dystrybucja:** Vivarto. **Czas:** 111'

Premiera: 19.03

SZKOŁA ŻYCIA 16-LATKI

16-letnia licealistka wdaje się w romans ze starszym mężczyzną. Wszystko zaczyna się od oberwania chmury. Moknąc pod drzewem z wiolonczelą pod pachą, Jenny nawiązuje rozmowę z nieznajomym w drogim samochodzie. Pan przedstawia się jako meloman i rzekomo w trosce o dźwigany przez nią instrument proponuje podwiezienie do domu. Sytuacja ta ma miejsce na początku lat 60. w ponurej wówczas stolicy Wielkiej Brytanii – parę lat przed tym, nim zamieni się ona w „swinging London" i poczuje powiew rewolucji seksualnej.

Trudno się dziwić uczennicy, której życie kręciło się dotąd wokół stopni i planowanych studiów w Oksfordzie, że daje się zaprosić przystojnemu dżentelmenowi – najpierw do jego samochodu, a z czasem do łóżka. Zrozumiały jest też w pewnym sensie entuzjazm jej rodziców – aspirujących mieszczan, którzy patrząc na szykowny garnitur adoratora córki, widzą krocie zaoszczędzone na jej dalszym kształceniu. Film opowiada przecież o sile marzeń czy raczej myślenia życzeniowego. Jenny nie chce widzieć sygnałów ostrzegawczych. Może dlatego, że podobnie jak niegdyś heroiny Jane Austen nie ma alternatywy – zamiast blichtru, drogich lokali i weekendów w Paryżu, które oferuje jej adorator, może przysiąść fałdów i za parę lat jako stara panna uczyć cudze dzieci.

I właśnie ta życiowa klaustrofobia czyni historię dziewczyny czymś więcej niż kazaniem o błędach młodości. Wskazuje na moment budzenia się świadomości społecznej u zepchniętych na bocznicę kobiet. W tym filmie o potrzebie edukacji (tytuł oryginalny to właśnie „Edukacja") i emancypacji brzmią jeszcze echa wiktoriańskiej Anglii, ale słychać też już głos Młodych Gniewnych i piewców realizmu „zlewu kuchennego". Ciekawostką może być fakt, że Carey Mulligan, obsypana nagrodami za rolę Jenny, grała wcześniej jedną z sióstr Bennet w adaptacji „Dumy i uprzedzenia" Joe Wrighta.

Jest w tym filmie rodzaj emocjonalnego suspensu, jakiego nie miało żadne z poprzednich dokonań Lone Scherfig. To niewątpliwie zasługa elektryzujących kreacji aktorskich (prócz Mulligan błyszczą tu Sarsgaard i Molina). Ale jest to też chyba kwestia zamiany ciepłej, typowej dla filmów tej reżyserki tonacji na nieco chłodniejszą. Wprawdzie Dunkę od zawsze interesowało badanie relacji między jednostką i społeczeństwem („Włoski dla początkujących", „Nie ma jak w domu"), lecz z reguły patrzyła na te interakcje okiem przepełnionej optymizmem humanistki. Tym razem jest inaczej: nie ma tu śladu po wierze w przeznaczenie („Wilbur chce się zabić"). Pewnie dlatego do mnie, racjonalistki, przemówił on ze szczególną siłą.

⏮ Dorota Smela

(AN EDUCATION) WLK. BRYTANIA 2009. **Reżyseria:** Lone Scherfig. **Scenariusz:** Nick Hornby (na podst. wspomnień Lynn Barber). **Zdjęcia:** John de Borman. **Muzyka:** Paul Englishby. **Scenografia:** Andrew McAlpine. **Obsada:** Carey Mulligan, Peter Sarsgaard, Alfred Molina, Cara Seymour, Olivia Williams. **Dystrybucja:** Gutek Film. **Czas:** 95'

Premiera: 19.03

MŁODE MAŁŻEŃSTWO I TAJEMNICZE PUDEŁKO

Z tego pudełka nie wyskoczy ani diabeł, ani klaun na sprężynie. Instrukcja obsługi jest prosta. Na wierzchu drewnianej skrzyneczki znajdziesz czerwony przycisk. Jeśli go wciśniesz, dostaniesz milion dolarów, lecz sprowadzisz śmierć na nieznajomą osobę. Możesz jednak ocalić anonimowe życie i oddać pudełko w ręce tajemniczego Arlingtona Stewarda (upiornie ucharakteryzowany Frank Langella), który przekaże je kolejnym „szczęściarzom".

Choć Norma i Arthur Lewisowie podchodzą do propozycji z rezerwą, nie zamierzają jej odrzucać, zwłaszcza że borykają się z finansowymi problemami. Wciskają przycisk, a w ich drzwiach pojawia się Steward z walizką wypełnioną banknotami. Narzucona im przez profesję (on jest naukowcem w NASA, ona wykłada literaturę w szkole średniej) skorupa racjonalizmu pęka z hukiem. Zostaje tylko strach i poczucie winy. Bo skoro zgodnie z umową dostali pieniądze, to może naprawdę przyczynili się do czyjejś śmierci?

Im dłużej proweniencja przedmiotu i zasilanego ludzką chciwością planu Stewarda pozostaje tajemnicą, tym mocniej dreszczowiec Richarda Kelly'ego ściska za gardło. Pierwsza połowa filmu, rozegrana w atmosferze egzystencjalnego niepokoju, jest arcydzielna – to zarówno narracyjny popis godny Hitchcocka, jak i mistrzostwo stylizacji (film nawiązuje do popularnego w latach 60. amerykańskiego serialu „Strefa mroku", a źródłowe opowiadanie Richarda Mathesona było kanwą jednego z jego odcinków). Gdy jednak autorzy zaczynają odkrywać karty, utwór dryfuje w stronę odmiennych konwencji i grzęźnie na mieliznach wielogatunkowego kina.

Sartre'owski z ducha moralitet, z centralnym pytaniem o granice wolnej woli i odpowiedzialności za czyny, zostaje w końcu sprowadzony do efektownej, lecz wyeksploatowanej metafory. Forrest Gump mówił, że życie to pudełko czekoladek; dla japońskiego poety Akutagawy było pudełkiem zapałek. Kelly widzi w nim pudełko z guziczkiem. Naciskamy go cały czas, tyle że nikt nam za to nie płaci i nie jesteśmy w stanie przewidzieć konsekwencji.

Michał Walkiewicz

(THE BOX) USA 2009. **Scenariusz i reżyseria:** Richard Kelly (na podst. opowiadania Richarda Mathesona). **Zdjęcia:** Steven Poster. **Muzyka:** Win Butler, Régine Chassagne, Owen Pallett. **Scenografia:** Alec Hammond. **Obsada:** Cameron Diaz, James Marsden, Frank Langella, James Rebhorn. **Dystrybucja:** Kino Świat. **Czas:** 115'

Premiera: 19.03

HOKEISTA ZOSTAJE BAŚNIOWĄ WRÓŻKĄ

Wróżka-zębuszka, anglosaska siostra Świętego Mikołaja i Wielkanocnego Zająca, prowadzi z dziećmi handel wymienny: kupi każdego mleczaka za symbolicznego dolara. Choć cieszy się mniejszą estymą niż jej popularni na całym świecie bracia, filmowcy o niej nie zapomnieli. Była już bohaterką horroru i animowanej bajki, teraz wraca tam, gdzie jej miejsce – na poletko kina familijnego.

Pomysł na fabułę jest tak obłędny, czarujący i naiwny, że trudno go nie docenić. Oto zmęczony życiem gwiazdor hokeja, zwany Zębową Wróżką (z powodu pożądanych w tym sporcie umiejętności bokserskich), budzi się w środku nocy, rozprostowuje kości i doznaje takiego szoku, że zaczyna mówić monosylabami. Odkrywa skrzydełka na swoich masywnych plecach, rajtuzki na umięśnionych nogach i różowe buciczki na niedźwiedziowatych stopach. Niebiańska armia „zębuszek" właśnie przymusowo wcieliła go w swoje szeregi. Teraz bohater musi odkupić grzechy, które popełnił, wychowując pociechy swojej dziewczyny według zasady: „obniż oczekiwania – będziesz szczęśliwszy".

Najmłodsi widzowie nie muszą obniżać oczekiwań – to film nakręcony z myślą o nich i w tej kategorii wzorowo zrealizowany („odklejone" od całości wydają się jedynie dość brutalne sceny zmagań na lodowisku). Źródłem humoru są przeważnie szalone gonitwy i inne wariacje na temat „słonia w składzie porcelany". Twórcy pochwalają koncepcję dorastania w towarzystwie fikcyjnych postaci rozdających prezenty. Ich szczerze brzmiące przesłanie, aby nie niszczyć dziecięcych marzeń racjonalnym opisem świata, na pewno znajdzie swoich adresatów. Nie tylko tych najmłodszych.

Michał Walkiewicz

(TOOTH FAIRY) USA/KANADA 2010. **Reżyseria:** Michael Lembeck. **Scenariusz:** Lowell Ganz, Babaloo Mandel, Joshua Sternin, Jeffrey Ventimilia, Randi Mayem Singer. **Zdjęcia:** David Tattersall. **Muzyka:** George S. Clinton. **Scenografia:** Marcia Hinds. **Obsada:** Dwayne Johnson, Ashley Judd, Stephen Merchant, Ryan Sheckler, Julie Andrews. **Dystrybucja:** Imperial CinePix. **Czas:** 101'

Premiera: 19.03

DZIEWCZYNA W POGONI ZA KOCHANKIEM

Outsiderki, samotnice i wszelkiej maści dziwaczki mają w fabułach romantyczno-komediowych stały meldunek. Najczęściej są to nieszkodliwe świruski w rodzaju słodkiej Amelii Poulain albo ekstrawertyczki Poppy z „Happy-Go-Lucky". Szaleństwo może być na swój sposób sexy – niestety, nie w wydaniu Mary Horowitz, bohaterki „Wszystkiego o Stevenie", która pod pewnymi względami przypomina Rain Mana: gada sama do siebie i nawet w środku lata nie zdejmuje czerwonych lakierowanych kozaków. Tymczasowo zamieszkała z rodzicami i żyje z układania gazetowych krzyżówek, dlatego głowa dosłownie pęka jej od haseł z encyklopedii i wyrazów obcych, które nieproszona literuje na głos.

Osamotniona w swoim świecie prawie nie miewa okazji do romantycznych schadzek. Kiedy więc ojciec umawia Mary na randkę w ciemno z tytułowym Stevenem, rzuca się ona na kawalera tuż za progiem, zmuszając go do pośpiesznego spółkowania i jeszcze szybszej ewakuacji. Ta niesmaczna scenka raczej przygnębia niż bawi, sprawiając że po raz pierwszy (a to sam początek filmu!) mamy ochotę opuścić salę kinową. Dalej powodów jest coraz więcej.

Bo szalona Mary postanawia zrobić kochankowi „miłą" niespodziankę i zdybać go w pracy. Pech chce, że facet jest operatorem kamery w zespole reporterskim i ciągle zmienia swoje miejsce pobytu. Niezrażona tym faktem kobieta rusza za nim w pościg po kraju, śladami naturalnych katastrof i ludzkich tragedii. Tu znów trudno o śmiech – a to czekająca na amputację dziewczynka z trzema nóżkami staje się powodem pikiety, innym razem grupka głuchoniemych dzieci wpada do szybu kopalni…

Ktoś może sobie teraz zadawać pytania: czy to kino drogi? A może satyra na amerykańską telewizję albo kpina z politycznej poprawności kraju Baracka Obamy? Niestety, żadne z powyższych – raczej wymęczona, posklejana z różnych kawałków fabuła, której końcowy efekt przypomina potwora Frankensteina.

Najgorsze, że Mary nie da się polubić. Podobnie zresztą jak całej reszty – mydłkowatego Stevena, ociężałego umysłowo dziennikarza oraz innych dziwadeł w rodzaju chłopca rzeźbiącego twarze w jabłkach. Gdyby chociaż od czasu do czasu można było się z nich pośmiać… Niestety, zamiast zrywać boki z gaf bohaterki, czułam wobec niej litość i żal.

Podobne odczucia wzbudza sama Sandra Bullock, która za występ we „Wszystko o Stevenie" zapracowała najwyżej na Złotą Malinę. Najzabawniejsze jest to, że o ile udział w „The Blind Side" – który przyniósł jej Złoty Glob – był dla niej istną męczarnią, z której próbowała się ponoć wycofać, o tyle w powodzenie opisywanej tu komedii ani przez chwilę nie wątpiła, angażując w nią nawet własne środki. Cóż, być może hasłem, którego brakuje w krzyżówce życia Sandry B., jest „intuicja".

Dorota Smela

(ALL ABOUT STEVE) USA 2009. **Reżyseria:** Phil Traill. **Scenariusz:** Kim Barker. **Zdjęcia:** Tim Suhrstedt. **Muzyka:** Christophe Beck. **Scenografia:** Maher Ahmad. **Obsada:** Sandra Bullock, Thomas Haden Church, Bradley Cooper, Ken Jeong. **Dystrybucja:** Imperial CinePix. **Czas:** 99'

Premiera: 26.03

DOKUMENT O ROCKU W PRL-U

Okazuje się, że nie trzeba wcale wnosić na salony „Chopina" z procentami, żeby Polska zaczęła się liczyć w świecie przemysłu kulturalnego. Trzeźwo patrząc, mamy co promować, tylko wciąż nie bardzo wiadomo, jak to robić. Dokumentaliści i animatorzy kultury za granicą powinni oglądać „Zew wolności" Wojciecha Słoty i Leszka Gnoińskiego jak film instruktażowy. Jego największą zaletą jest prostota wypowiedzi. To sztuka zrobić bez uproszczeń dokument o hermetycznym polskim rocku w Polsce Ludowej, żeby zrozumiał go każdy koneser muzyki, nie tylko w kraju nad Wisłą.

Twórcy „Zewu wolności" umieszczają historię polskiego grania w szerokim kontekście historycznym. Pokazują muzyczne korzenie nurtu, zaczynając od pierwszego polskiego rockmana… Czesława Niemena, ale najwięcej uwagi poświęcają złotej dekadzie polskiego rocka, czyli latom 80. Łatwo pokazać, że rock zmienił polską muzykę, trudniej udowodnić – a takie zadanie postawili Słota i Gnoiński – że zmienił też ludzi. Zamierzenie się udało, bo twórcy uwzględnili także przemiany w sferze obyczaju. W takim ujęciu rock w PRL-u był wywrotowym fenomenem artystycznym oraz społecznym, a lata 80. to czas rewolucji kulturalnej, lokalnie inspirowanej przez napiętą sytuację polityczną i ruch Solidarności, a globalnie – rzadko się o tym wspomina, a to cenna konstatacja – przez echa zachodniej rewolucji kulturalnej lat 60.

Narratorem dokumentu jest Chris Salewicz, brytyjski dziennikarz muzyczny polskiego pochodzenia. Obecność Salewicza to nie tylko retoryczny chwyt mający stanowić gwarancję obiektywizmu i dystansu do rzeczywistości PRL-u. Dziennikarz zadaje dociekliwe pytania, natomiast odpowiedzi bohaterów jego wywiadów, m.in. Kory z Maanamu, Krzysztofa Skiby, Kazika Staszewskiego, Tomasza Lipińskiego z Brygady Kryzys, to często barwne anegdoty, zabawnie obnażające warunki życia i pracy artysty w socjalistycznym państwie na skraju bankructwa. Wyrażają one także specyfikę ideologicznego konfliktu rocka w PRL-u.

Dzisiaj trudno uwierzyć, że ulegając „groźnej i zaraźliwej modzie", jak pisano wtedy o rocku, można się było narazić nie tylko władzy, ale też Panu Bogu. „Zew wolności" pokazuje, że muzyka rockowa dawała ludziom poczucie wspólnoty i wolności poza systemem. Można żałować, że po stanie wojennym polskie kino nie miało podobnej siły rażenia, ale to temat na osobny film.

Łukasz Knap

POLSKA 2009. **Scenariusz i reżyseria:** Wojciech Słota, Leszek Gnoiński. **Zdjęcia:** Dariusz Szymura, Piotr Trela. **Dystrybucja:** ITI Cinema. **Czas:** 75'

Premiera: 12.03

Kora – Olga Jackowska (Maanam)

MŁODY AUTOR PISZE NA ZAMÓWIENIE BIOGRAGIĘ POLITYKA

Niełatwo pisać recenzję z filmu, który z powodu okoliczności pozafilmowych stał się słynny grubo przed premierą i nie sposób było nie zająć stanowiska w emocjonalnym sporze „winny-niewinny". Każdy krytyk powinien wtedy obawiać się, że przeniesie te emocje na dzieło, które oceniane powinno być bez medialnego kontekstu.

Sam co najmniej kilkanaście razy wypowiadałem się w radiu i tv o procesie Polańskiego, a co najmniej drugie tyle razy – odmawiałem wypowiedzi, uznając, że nie mogę w kółko powtarzać tego samego.

Dlatego na pokazie „Autora widma" zasiadłem spięty i z na pół świadomym przekonaniem, że muszę wobec tego filmu być bardziej wymagający niż wobec innych, by samego siebie nie podejrzewać o taryfę ulgową dla reżysera-rodaka, reżysera-ofiary, a nawet reżysera-przestępcy, któremu jednak prawie wszyscy dawno już wybaczyli poza prokuratorami z LA i niezawodną w takich okazjach grupką zakompleksionych i sfrustrowanych rodaków, uwielbiających, gdy „nasz" zostanie publicznie upokorzony.

Jak spięty zasiadłem, tak spięty pozostałem przez cały seans. Jednak nie dlatego, że nie potrafiłem zapomnieć o powyższych dylematach. I nie dlatego, że „Autor widmo" – jak zrobiłby klasyczny współczesny thriller – ogłuszył mnie tempem, wbił w fotel mordobiciem i ogłuszył krwawą strzelanką. Wręcz przeciwnie. Polański zrobił film zdecydowanie bardziej psychologiczny i polityczny niż sensacyjny. Film, który nawet w znakomitych zdjęciach Pawła Edelmana nie zaleca się cukierkową urodą świata znanych i bogatych ludzi, bo dzieje się pod wciąż zachmurzonym niebem, z którego co chwila spadają hektolitry wody.

Ten deszcz jest jakby opłakiwaniem świata, który zepsuł się i spsiał. Świata, w którym najważniejsze rzekomo ideały realizuje się tak podłymi środkami, że dawno już unieważniły cel. Przypomina się – pozornie w skrajnie innych czasach i systemie napisana – piosenka Okudżawy (w tłumaczeniu Witolda Dąbrowskiego): „A przecież mi żal, że nad naszym zwycięstwem niejednym górują cokoły, na których nie stoi już nikt". Bo Polański zajmując zdecydowane stanowisko wobec „polityczno-moralnej" kondycji współczesnego Zachodu, nie zachowuje się jak publicysta, ale swój niepokój i żal wyraża jak artysta. Opisuje nam historię, tworzy scenografię, dobiera i prowadzi aktorów, ale nie ogłasza wyroku. Co najwyżej podpowiada tonację, w jakiej chce rozmawiać z widzem.

Świetnie go w tej misji wspomagają aktorzy, z których najmocniej zaskoczył mnie Pierce Brosnan. Co prawda, lubiłem jego autoironiczne Bondy, ale sądziłem, że aktor nie przebije się przez przekleństwo swojej urody i stworzy angielskiego ekspremiera, w którym ważniejszy od wszystkiego będzie męski urok i czar. Tymczasem Brosnan, grając ostro i drapieżnie, przypomina raczej wybitny duet z „Nixona-Frosta", czyli Franka Langellę i Michaela Sheena, i sprawia, że ani chwili nie myśli się o jego wdzięku, ale o jego – domniemanej – winie jako polityka.

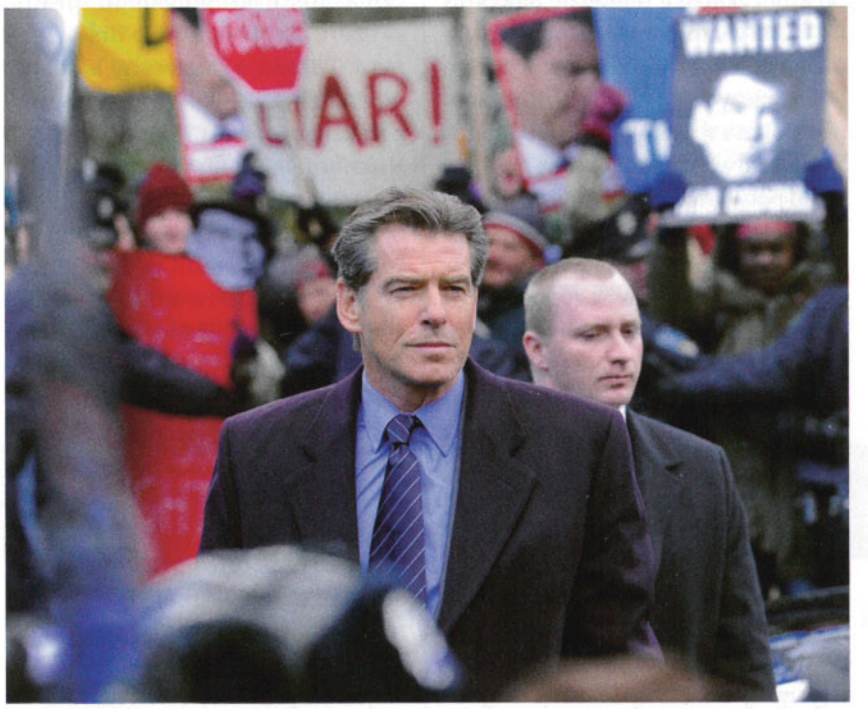

Tak jak przez filmowe niebo „Autora widma" nie przedostanie się ani promyk słońca, tak Polański nie zostawia żadnej nadziei, którą kiedyś najbardziej nawet krytyczne wobec polityki i polityków filmy nam dawały. Ktoś przypominał sobie o wartościach, ratował się jakiś jeden sprawiedliwy, albo przynajmniej dookoła trwało jakieś zwykłe dobre życie, do którego można było powrócić.

„Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie" – zdaje się za „Piekłem" Dantego mówić polski reżyser, który w dobrym i złym sprawdził i doznał w swym życiu chyba wszystkiego. Nam pozostaje dylemat, czy możemy nie wejść, skoro tak długo marzyliśmy, by do świata, którym rządzą „angielscy premierzy" dostać się jeszcze za życia. I czy „lepszy świat" rzeczywiście jest dobry, skoro musimy za niego płacić wyzbyciem się nadziei.

Jacek Rakowiecki

(THE GHOST WRITER) FRANCJA/NIEMCY/WLK. BRYTANIA 2010. **Scenariusz i reżyseria:** Roman Polański. **Zdjęcia:** Paweł Edelman. **Muzyka:** Alexandre Desplat. **Scenografia:** Albrecht Konrad. **Obsada:** Pierce Brosnan, Ewan McGregor, Olivia Williams, Kim Cattrall, James Belushi. **Dystrybucja:** Forum Film. **Czas:** 128'

Premiera: 19.02

DZIEWCZYNA SPOTYKA SOBOWTÓRA

Akcja horroru rozgrywa się w Londynie. Reżyser, Sean Ellis, pokazuje miasto we właściwy dla gatunku sposób. Ulice są ciemne albo szare. Inne kolory wyprano. Poza tym wilgoć, zachmurzenie, deszcz. To na zewnątrz. A wnętrza? W dawno niewietrzonych mieszkaniach zaduch, martwota, starość. Aż nie chce się żyć. Główna bohaterka, Gina McVey, z zawodu radiolożka, jednak jakoś żyje, nawet całkiem nieźle. Tak samo zresztą jak jej owdowiały ojciec, pracownik amerykańskiej ambasady, oraz jej brat, artysta malarz. Wiedząc, że używane przez Ellisa barwy raczej nie zwiastują komedii romantycznej, czekamy, aż się zacznie. I rzeczywiście, w pewnym momencie się zaczyna: nagle pęka lustro, potem Gina dostrzega na ulicy swojego sobowtóra. Dwa znaki i jesteśmy w horrorowym domu. Jeszcze tylko jedna wątpliwość pozostaje do rozstrzygnięcia – czy Ellis pójdzie w filmie tropem choroby psychicznej, dezintegracji osobowości, czy może jednak nie w głowie są mu racjonalne uzasadnienia?

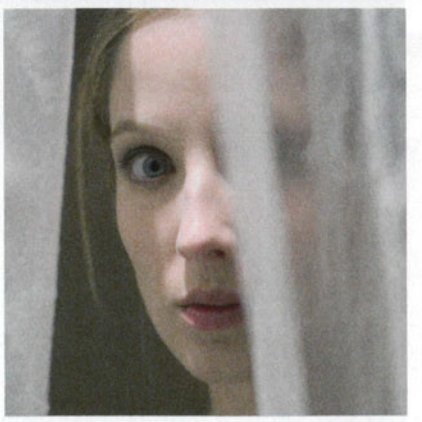

Patrzymy, jak suną jedna za drugą klisze: z sufitu cieknie woda; łagodny pies zaczyna warczeć; malarz maluje obrazy diaboliczne. Nie wiemy jednak, dokąd one prowadzą, i to jest niewątpliwie duży atut filmu. Ellis inteligentnie bawi się banałem i stara się nie dociskać za szybko gazu do dechy. Cóż, w końcu dociska. Zaraz potem: ręka, noga, mózg na ścianie. I nie ma już czego zbierać. Wszystko trafia szlag. Najpierw logikę, a zaraz po niej cierpliwość widza. „Wyłącznie dla klimatu i ładnej buzi Leny Headey" – chyba tak powinna brzmieć ostatnia sentencja tej recenzji.

Jakub Socha

(THE BROKEN) FRANCJA/USA 2008. **Scenariusz i reżyseria:** Sean Ellis. **Zdjęcia:** Angus Hudson. **Muzyka:** Guy Farley. **Scenografia:** Morgan Kennedy. **Obsada:** Lena Headey, Ulrich Thomsen, Melvil Poupaud, Michelle Duncan. **Dystrybucja:** Best Film. **Czas:** 88'

Premiera: 26.02

UCIECZKA DO WOLNOŚCI

Kinowy poemat ery hipisowskiej, nakręcony przez Antonioniego dla amerykańskiej wytwórni MGM, budził początkowo wiele kontrowersji. Krytykom za Oceanem przeszkadzał przede wszystkim zbyt swobodny ton opowieści o niemal przeciętnej amerykańskiej dziewczynie i niemal przeciętnym amerykańskim chłopaku, którzy usiłują zerwać więzi łączące ich z owładniętym konsumpcją i polityką społeczeństwem, uciec w iluzję nieograniczonej wolności i nieskrępowanej niczym seksualności. Alegorią tej ucieczki jest tytułowy Zabriskie Point, ustronie w kalifornijskiej Dolinie Śmierci. Legendarnej już sceny erotycznej, która tam właśnie została sfilmowana, zdaniem oponentów włoskiego twórcy nie równoważyło ani jasne przesłanie moralne, ani jakakolwiek pozytywna ocena amerykańskiego społeczeństwa schyłku lat 60.

Te pretensje nie wyczerpywały wcale listy najpoważniejszych zarzutów: Mark Frechette i Daria Halprin, obsadzeni w rolach głównych, byli amatorami bez żadnego aktorskiego przygotowania. Zabieg ten miał zapewnić filmowi wiarygodność i naturalność, nie zapewniał jednak oczekiwanej przez specjalistów z branży artystycznej doskonałości. Nawet Alfio Contini, autor zdjęć, musiał z pokorą przyjąć porcję zastrzeżeń: w opinii wielu (również dzisiaj) rezultat jego wysiłków jest równie amatorski, jak gra pierwszoplanowych wykonawców. Na domiar złego hipisowska publiczność, do której adresował swoje dzieło Antonioni, po prostu je zignorowała. Być może młodych Amerykanów znudził już bunt jako styl życia, a może wizja europejskiego reżysera nie odpowiadała ich doświadczeniu. W każdym razie realizowane przez kilka lat i bardzo kosztowne przedsięwzięcie zakończyło się spektakularną klęską.

Może trzeba było tych czterech dekad, aby film Antonioniego nabrał właściwego smaku. Oglądany bowiem z takiej perspektywy, ujmuje lekkością i dystansem wobec estetycznych konwencji, zdrową niefrasobliwością produkcyjną, jakiej nie znajdziemy w idealnie „dopieszczonych" realizacjach współczesnych, wreszcie duchem kontestacji, wtedy jeszcze świeżym i niezafałszowanym. To jeden z ważniejszych, obok „Easy Ridera" i „Hair", manifestów pokolenia dzieci-kwiatów, być może artystycznie najgłębszy i najbardziej prowokujący.

Warto tu przypomnieć, że filmem zainteresował się nawet Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych, którego urzędnicy dopatrzyli się we wspomnianych już sekwencjach o erotycznym podtekście naruszenia prawa, a przede wszystkim zasad amerykańskiej moralności. Ostatecznie okazało się, że twórcy filmu nie złamali żadnych przepisów, ale aura skandalu obyczajowego niewątpliwie wpłynęła na recepcję filmu. Wpłynęła na nią również oprawa muzyczna. Zgodnie z nową wówczas konwencją film „ozdabiały" utwory licznych wykonawców, nie zaś skomponowana na jego potrzeby suita. W „Zabriskie Point" grają więc dla nas: Pink Floyd, The Youngbloods, Grateful Dead, a nawet Stonesi. I również dzięki temu film Antonioniego, choć daleki od ideału, pozostaje psychodelicznym snem o tamtych latach, w którym naprawdę przyjemnie jest się zanurzyć.

⏮ Marcin Niemojewski

USA 1970. **Reżyseria:** Michelangelo Antonioni. **Scenariusz:** Michelangelo Antonioni, Franco Rossetti, Sam Shepard, Tonino Guerra, Clare Peploe. **Zdjęcia:** Alfio Contini. **Muzyka:** Pink Floyd, Jerry Garcia i in. **Scenografia:** Dean Tavoularis. **Obsada:** Mark Frechette, Daria Halprin, Paul Fix, G.D. Spradlin. **Dystrybucja:** Vivarto. **Czas:** 110'

Premiera: 26.02

Ponad
40 000
programów tygodniowo
TiVi Guide.pl Internetowy przewodnik po Świecie telewizji
www.tiviguide.pl

PARA AGENTÓW DRĄŻY SPRAWĘ SPISKU

Film jednego aktora i jednej koncepcji. Aktor to Travolta, koncepcja to strumień czystej akcji, w której aktor czuje się jak ryba w wodzie. Trochę trwa zanim rzecz nabiera tempa. Mimo wyrażonego w tytule nawiązania do serii „bondów", scena zakładania podsłuchu przez Jamesa (Meyers), asystenta amerykańskiego ambasadora w Paryżu i aspirującego agenta, wywołuje nie tyle elektrowstrząsy, co łaskotki. Złagodzone dodatkowo preludium miłosnym między Jamesem a jego francuską dziewczyną Caroline, które pozwala Kasi Smutniak zaprezentować czar, smukłe nogi i inne atrakcje.

Z chwilą kiedy – ciskając się i urągając Francji i Francuzom – ląduje doświadczony partner bohatera, Charlie (Travolta), akcja nabiera tempa i nie daje szansy na nabranie oddechu. Przez dłuższą chwilę można mieć wątpliwości co do tego, czy Charlie wie, co robi. Ale w tym szaleństwie jest metoda: film właśnie dzięki tej niewiadomej utrzymuje napięcie. James ma równie blade pojęcie o sensie i celu operacji, co widzowie, wobec czego każda nowa „odsłona" jest zaskoczeniem. W istocie motywy działania postaci są tu mętne, a intryga jest umowna. Morel i Luc Besson jako producent nie troszczą się o wyjaśnienia. Długo kontemplowany pocałunek między terrorystami musi wystarczyć za uzasadnienie ich pobudek.

Ale ta bezmózgowa rozrywka to zarazem porywający spektakl wizualny. Sceny bijatyk i strzelanin zainscenizowane z choreograficzną precyzją wyczynów Johna Woo, choć bardziej od nich dynamiczne, zamieniają się w poetyckie impresje wirujących ciał, kul przeszywających przestrzeń i szczątków materii wirujących w powietrzu. Pulsują one energią i rytmem hardrockowego hitu. Sekwencje pogoni rozpisane na korytarze, schody, płoty i drabinki są nie tylko wizualnie intrygujące, ale skomponowane z wyczuciem muzycznej frazy w samoistne etiudy dla oka. Travolta jest niezawodny zarówno w tych baletowych aranżacjach, jak i w momentach, w których film wymaga od niego komicznego zacięcia i brawury.

„Pozdrowienia z Paryża" mają coś z nihilistyczno-komicznego ducha „Pulp Fiction" i zawierają ukłony pod adresem dzieła Tarantino. Trup ściele się gęsto, a nawet gęściej, a na pytanie: „Ilu jest jeszcze do odstrzału?", Charlie odpowiada: „Koło biliona". Ale przemoc, choć chwilami szokująca, jest groteskowa, a kluczem do postaci granej przez Travoltę – pozerstwo profesjonalisty wyrażające się cynicznymi, lecz zabawnymi grepsami. Finałowa scena w ambasadzie nieco rozczarowuje – filmowi daleko do „Pulp Fiction". Jednak wśród produktów „tarantinopodobnych" trudno byłoby znaleźć lepszą gumę do żucia dla oczu.

⏮ Andrzej Zwaniecki

(FROM PARIS WITH LOVE) FRANCJA 2010. **Reżyseria:** Pierre Morel. **Scenariusz:** Adi Hasak. **Zdjęcia:** Michel Abramowicz. **Muzyka:** David Buckley. **Scenografia:** Jacques Bufnoir. **Obsada:** John Travolta, Jonathan Rhys Meyers, Kasia Smutniak, Richard Durden. **Dystrybucja:** Monolith. **Czas:** 93'

Premiera: 19.02

AMELIA EARHART

WYCZYNY I ROMANSE AMERYKAŃSKIEJ PILOTKI

„Amelia Earhart" zatrzymała się w rozwoju na poziomie lat 40. Wyśliczniona w stylu retro, sztampowo stylizowana na filmy z tamtego okresu, biografia amerykańskiej pilotki z pierwszej połowy minionego wieku przedstawia ją za pomocą plakatowych uproszczeń.

Tytułowa bohaterka – przebojowa dziewucha z amerykańskiej prowincji – była nie tylko rekordzistką dalekodystansowych lotów, sufrażystką i celebrytką, ale także pionierką komercjalizacji sportu i zwolenniczką wolnej miłości. W okresie międzywojnia wymagało to od kobiety siły charakteru, samozaparcia i brawury, jak również szczególnego czaru i hucpy. Z filmu, w którym główna postać została przykrojona do szablonu dzielnych kobiet, trudno to jednak wywnioskować. Choć fizyczna ekspresja Swank pasuje jak ulał do postaci, to aktorka zmuszona do powtarzania sloganów typu „chcę być wolna, chcę być podniebnym włóczęgą", nie może wgryźć się w rolę mimo końskich zębów.

Zresztą reżyserka nie daje jej żadnego „mięsa". Ustawia postacie jak w teatrze – Earhart oraz jej sponsor i późniejszy mąż (Gere) „tańczą" tu wokół siebie w pozbawionym pasji pas de deux – i pozwala, by pełne frazesów dialogi wybrzmiewały w powietrzu. Nawet gdy pojawia się inny pionier awiacji (McEwan), Nair nie dopuszcza do głosu dzikiej, nieposkromionej strony charakteru bohaterki i nie zmienia kursu filmu.

Wszystko jedno, czy samolot Amelii malowniczo szybuje w powietrzu, czy twardo ląduje na pastwisku, w obrazach nie ma ani atmosfery ekscytacji, ani napięcia wynikającego z towarzyszącego mu ryzyka. Nawet sceny wyczynów przypominają slajdy w fotoplastikonie, w których życie zamarło w pół kroku.

Film rozpoczyna się od fatalnego lotu w 1937 roku, będącego finałem próby lotu dookoła świata, i cofa się do różnych etapów życia Earhart. Ale te retrospektywne sceny nie tyle przydają postaci i filmowi znaczenia, co z buchalteryjną sumiennością gromadzą szczegóły. Świat przechodzi właśnie szalone zmiany, a wydarzenia nabierają przyspieszenia. Tymczasem w filmie jednostajny rytm retrospekcji, senna narracja przy użyciu głosu zza kadru i pozbawione dramatycznego napięcia sekwencje sugerują, że świat zastygł w miejscu.

⏮ Andrzej Zwaniecki

(AMELIA) USA/KANADA 2009. **Reżyseria:** Mira Nair. **Scenariusz:** Ron Bass, Anna Hamilton Phenan (na podstawie książek Susan Butler i Mary S. Lovell). **Zdjęcia:** Stuart Dryburgh. **Muzyka:** Gabriel Yared. **Scenografia:** Stephanie Carroll. **Obsada:** Hilary Swank, Richard Gere, Ewan McGregor, Christopher Eccleston. **Dystrybucja:** Imperial CinePix. **Czas:** 112'

Premiera: 12.02

FOTO: ERIC CARO © 2009 EUROPACORP - M6 FILMS - GRIVE PRODUCTIONS APIPOULAI PROD

WETERANKA NOWEJ FALI OPOWIADA O SWOIM ŻYCIU

(LES PLAGES D'AGNÈS) FRANCJA 2008. **Scenariusz i reżyseria:** Agnès Varda. **Zdjęcia:** Julia Fabry, Hélène Louvart, Arlene Nelson, Alain Sakot, Agnès Varda. **Muzyka:** Joanna Bruzdowicz, Stéphane Vilar. **Scenografia:** Franckie Diago. **Obsada:** Agnès Varda, André Lubrano, Blaise Fournier, Rosalie Varda. **Dystrybucja:** Stowarzyszenie Nowe Horyzonty. **Czas:** 110'

Premiera: 19.03

FRANCJA 2008

+ *Jaga Kolawa*

„Dziś tworzę obrazy, które prześladują mnie od dawna" – mówi z ekranu Agnès Varda, weteranka Nowej Fali. W autobiograficznym filmie-wyznaniu zabiera nas w podróż po swoim życiu, przypominającą poszukiwanie skarbów wyrzuconych przez morze na plaży. Wbrew powiedzeniu, że „awangarda starzeje się najszybciej", Varda udowadnia, że oryginalny styl i niezwykła osobowość zawsze wykraczają poza stylistyczne ograniczenia. Jest również żywym przykładem, że – jak mawiał Jean Cocteau – „prawdziwa młodość to przywilej, który zdobywa się z wiekiem". 80-letnia reżyserka tryska energią, spontanicznością i świeżością pomysłów, możemy poczuć jej radość, gdy na naszych oczach robi inwentaryzację w swoim życiu. A ma w czym wybierać.

Na tle burzliwej historii XX wieku reżyserka pozwala płynąć wyobraźni i wspomnieniom o dzieciństwie, pierwszych przyjaźniach, artystycznych fascynacjach i projektach, związku z Jacquesem Demy, dzieciach. W kolażowej konstrukcji obrazy odwiedzanych przez autorkę nadmorskich plaż przeplatają się z materiałami dokumentalnymi, fragmentami jej filmów, rodzinnymi zdjęciami, współczesnymi rekonstrukcjami dawnych miejsc i wydarzeń. Całość uzupełniają ironiczne dygresje i anegdoty, komentarze z offu i wywiady ze świadkami z przeszłości, przeprowadzane przez samą Vardę, która cały czas czaruje swoją obecnością.

„Plażom Agnès" daleko do ekshibicjonizmu i czułostkowości, jedynie opowiadając o śmierci ukochanego męża, który zmarł w 1990 roku na AIDS, Varda pozwala sobie na bardziej uczuciowy ton. Nostalgiczny nastrój przełamywany jest iście surrealistycznymi pomysłami. Agnès w brzuchu sztucznego wieloryba niczym Jonasz snuje swoją opowieść, a zaskakującą rolę komentatora wydarzeń odgrywa postać z kreskówki – pomarańczowy kot. Granice między dokumentem, fikcją i zabawą w kino ulegają zatarciu. Reżyserka nie traci przy tym dystansu i nie gubi czujnego, wręcz surowego spojrzenia filmowca. Portret niepokornej artystki, która wciąż płynie pod prąd, budzi podziw. Spacerując w nadmorskim krajobrazie, niepoddającym się upływowi czasu, Varda pozwala sobie bezkarnie na wspomnienia, z wdziękiem zaprasza widza do swojego intymnego świata zbudowanego z obrazów. Warto je pielęgnować, przechowywać w pamięci, przetwarzać przez filtr teraźniejszości – tak można odczytać przesłanie „Plaż Agnès". Jedna z tych plaż odbiła się refleksem w mojej pamięci. W 1995 roku w Sète na południu Francji moja wówczas niespełna trzyletnia córka zobaczyła po raz pierwszy morze. Mała dziewczynka w pstrym kapelusiku patrzyła z zachwytem w bezkresną toń i przesypywała rączkami piasek. Podobna scena zostaje zrekonstruowana w filmie – Varda i jej młodsza siostra bawią się na plaży. Gdy reżyserka próbuje oddać klimat starej fotografii, zastanawia się, czy dzięki temu procesowi można znaleźć jakieś nowe znaczenie? „Doznanie jest obrazem, który zostaje w pamięci" – nawet jeśli jest to obraz fragmentaryczny, niekompletny. I może przez to doskonały?

– *Łukasz Knap*

Agnès Varda, rocznik 1928, mogłaby obdzielić swoim doświadczeniem co najmniej kilku reżyserów. Często się dzisiaj zapomina, że ta niepozorna staruszka jest współtwórczynią Nowej Fali, czyli francuskiego dynamitu, który rozsadził reguły kina gatunków. Mając za sobą liczne eksperymenty z formą filmową, autorka dobrze wie, że w kinie ważniejsze jest nie co, ale jak się opowiada. Reguła ta szczególnie mocno obowiązuje w tzw. dokumencie autobiograficznym. W tym karkołomnym gatunku nacisk na formę jest zbawienny, gdyż chroni ona przed sentymentalizmem i brakiem dystansu wobec treści, czyli wobec własnego życia.

Varda w „Plażach Agnès" od początku zastrzega, że nie chce opowiadać o sobie, ale raczej o „pejzażach", które w sobie nosi. Reżyserka na naszych oczach szuka obrazów, które mogłyby zilustrować jej życiowe doświadczenia. Znajduje je na belgijskich plażach, na których od lat spędza wakacje. Tam też – przechadzając się pośród instalacji złożonych z luster odbijających morze – rozpoczyna opowieść o swoim dzieciństwie, tworzy jego rekonstrukcje i zastanawia się nad istotą pamięci.

To początek filmu i zarazem jego najciekawsza część. Zapowiada ona nie tyle dokument, co fantazję na temat związków życia z kinem, nierozerwalnie złączonych w biografii autorki. Pusta, szeroka plaża jest idealnym plenerem na snucie takich fantazji. Świetnie pokazuje to wybudowana na niej wysoka, cyrkowa instalacja, na której akrobaci wykonują podniebny taniec. Taki obraz nie wymaga komentarza, wiadomo przecież, że odnosi się do sfery wyobrażeń i pragnień. Varda go jednak dopowiada, tłumaczy, że przedstawia on jej dziecięce marzenie o przyłączeniu się do trupy cyrkowej.

Alians wysmakowanych plastycznie obrazów z komentarzami Vardy staje się w pewnym momencie trudny do zniesienia. Sprawia, że brakuje w filmie miejsca na obiecaną przez reżyserkę iluzję i grę z widzem. Zresztą, po tym jak narratorka stwierdza, że nie czuje się związana ze swoim dzieciństwem, „Plaże Agnès" coraz bardziej zaczynają przypominać konwencjonalny dokument biograficzny, który przedstawia niemal chronologicznie przebieg jej kariery, zaznacza węzłowe punkty biografii i przeplata się z odpowiednimi fragmentami filmów.

O ile jednak w konwencjonalnym dokumencie oczekujemy kilku perspektyw, które współtworzą portret bohatera, o tyle „Plaże Agnès" przyjmują w zasadzie tylko punkt widzenia Vardy. Nie służy to filmowi, w którym jest więcej wspominków i symulowanych spotkań towarzyskich z dawnymi znajomymi reżyserki niż opowieści o rewolucyjnych Chinach, Kubie i USA, gdzie autorka robiła reportaże. Zawodzi też trochę wątek dotyczący jej związku z Jacquesem Demy, twórcą słynnych „Parasolek z Cherbourga". Varda po raz pierwszy ujawnia, że Demy zmarł w 1990 roku na AIDS. Nie czekajmy jednak na związane z owym faktem sensacje, bo akurat na ten temat Varda długo i namiętnie milczy.

FOTO: STOWARZYSZENIE NOWE HORYZONTY, ARCHIWUM WŁASNE AUTORÓW

Kto widział w TVP 1 dokument „Towarzysz generał", poświęcony karierze Wojciecha Jaruzelskiego od lat 40. do 1989 roku, może sam ocenić, jak mu się ten film podobał, czy i do jakiego stopnia był zmanipulowany, i ile w nim prawdy o twórcy stanu wojennego. Ja chciałbym zwrócić uwagę na krótką (zbyt krótką) dyskusję po filmie, która wyglądała jak ponowny Okrągły Stół, no może stoliczek. Oto przy wspólnym przeszklonym blacie spotkali się publicyści-przeciwnicy: Jacek Żakowski i Wojciech Mazowiecki z jednej oraz Rafał Ziemkiewicz, Piotr Zaręba i Łukasz Warzecha z drugiej strony. To była, jak na PiS-owską telewizję, niesamowita debata, praktycznie obiektywna i wyważona. Oto na 10 krótkich minut, by spierać się o drażliwą, wzbudzającą skrajne emocje sprawę, we właściwych proporcjach starł się salon z antysalonem, prawica z lewicą, III RP z IV, antylustratorzy z lustratorami. Z początku pełni napięcia, iskrzący, z czasem zaczęli poskramiać emocje, patrzeć sobie w oczy i mówić do siebie. Na małej przestrzeni, zmuszeni do bliskości, patrzący sobie w oczy, słyszący swój oddech, spierający się na argumenty, bez indoktrynacji, propagandy, i – co najistotniejsze – bez Jana Pospieszalskiego! Żakowski z Ziemkiewiczem mają na co dzień osobne programy w TVP, piszą do różnych gazet, najczęściej przekonują do swoich racji swoich sympatyków. Dobrze, że od czasu do czasu spotykają się w jednym studiu, by spojrzeć sobie w oczy i osobiście wyjaśnić dzielące ich kwestie, i że możemy to zobaczyć. A może by tak wspólny cotygodniowy program zatytułowany np. „Okrągły stół"? Żeby nieco oczyścić gęstą atmosferę...

Sebastian Łupak

TOP 10

Programy publicystyczne
styczeń – luty 2010 roku

	tytuł	stacja	oglądalność
1	**Tomasz Lis na żywo**	TVP 2	**2 mln 916 tys.**
2	**Towarzysz generał (jednorazowo)**	TVP 1	**2 mln 772 tys.**
3	**Teraz my!**	TVN	**1 mln 500 tys.**
4	**Warto rozmawiać**	TVP 1	**758 tys.**
5	**Bronisław Wildstein przedstawia**	TVP 1	**557 tys.**
6	**Kawa na ławę**	TVN 24	**529 tys.**
7	**Antysalon Ziemkiewicza**	TVP Info	**465 tys.**
8	**Tydzień Jacka Żakowskiego**	TVP Info	**459 tys.**
9	**Drugie śniadanie mistrzów**	TVN 24	**309 tys.**
10	**Babilon**	TVN 24	**199 tys.**

Źródło: AGB Nielsen dla „Filmu"

„Milionerzy" po indyjsku: miłość, przemoc, śmierć, taniec i curry

„Slumdog

Ten film wywołał zamieszki w Indiach, zdzieranie plakatów i niszczenie kin, co najlepiej świadczy o jego sile. Z pozoru kolejna bollywoodzka historia miłosna, tym razem o ubogich dzieciakach z niższej kasty ze slumsów Indii, jest jednak filmem o wiele głębszym, pokazującym brutalną indyjską rzeczywistość. Nie dziwi więc burza wokół niego.

Vikas Swarup, znudzony nieco pracą hinduskiego dyplomaty, pisze po pracy powieść „Q&A" (pytanie i odpowiedź) o ubogim sierocie ze slumsów Bombaju, który wygrywa indyjską wersję „Milionerów" (zdobywa miliard rupii). Jej sfilmowania podejmuje się Danny Boyle („Trainspotting"). Boyle jedzie do Indii, zatrudnia prawdziwych mieszkańców dzielnicy biedy, w tym dzieci, i robi film, który z początku niespecjalnie kogoś interesuje (kogo, szczerze mówiąc, obchodzi hinduska biedota?), aby z czasem zdobywać coraz większy rozgłos i entuzjastyczne recenzje, co kończy się ośmioma Oscarami! Choć w pewnym momencie Warner Bros., nieprzekonany co do wartości komercyjnej filmu, chciał go w USA wydać od razu na DVD, z pominięciem kin!

Co takiego zrobił Boyle, że krytycy nazwali jego film „pierwszym zglobalizowanym dziełem kinowym"? Boyle wykorzystał ramy teleturnieju „Milionerzy", który jako tzw. format znany jest na całym świecie. W Polsce dobrze znamy jingle muzyczne teleturnieju, cztery możliwe odpowiedzi u dołu ekranu, zasady (telefon do przyjaciela) oraz natrętne gadanie prowadzącego Huberta Urbańskiego. Znamy też dobrze horrorowe napięcie, jakie ten teleturniej wytwarza: bicie serca i duszności – odczuwane, gdy Urbański mówi: „wracamy po krótkiej przerwie".

Boyle skorzystał więc z telewizyjnego samograja, wzbogacając go o pewne „pomniejsze" wątki: kwestie ubóstwa pośród bogactwa, przemocy wobec dzieci i kobiet, napięcia religijne (muzułmanie – hindusi), wątki mafijne, brutalność policji, miłość, przeznaczenie, bollywoodzkie emocje i krajobrazy; skontrastował postęp z tradycją,

FOTO: TVP PAT, MATERIAŁY PRASOWE

ARCYDZIEŁO ŚWIETNY DOBRY POPRAWNY KIEPSKI KOSZMAR

Milioner z ulicy"

życie ze śmiercią. Przyspieszył akcję, zastosował szybki montaż, wzbogacił wszystko fascynującą ścieżką dźwiękową A.R. Rahmana, łączącą muzykę hinduską z zachodnią. Połączył Hollywood, Bollywood, MTV i dał nam romans, film przygodowy, musical, sensację oraz przerażający dokument obyczajowo-polityczny. Globalizacja w całej okazałości. Swoje role brawurowo odegrali Hindusi z Indii i Anglii (Anil Kapoor jako hinduski Hubert Urbański, Dev Patel jako Jamal, piękna Freida Pinto jako Latika).

Film zapiera dech. Zebrał jednak tyle samo pochwał i nagród, co oskarżeń i krytyki. Zarzucano mu, że jest śliczną bajką, podczas gdy kino wymaga brutalnej prawdy. Zarzucano, że Boyle w ogóle nie rozumie Indii: a to upokorzył biedotę, odzierając ją z godności, i jak w ogóle można nazywać kogoś tytułowym „psem ze slumsów"? Boyle rzekomo upokorzył też indyjską klasę średnią, koncentrując się na biedocie, a przecież Indie to nowoczesny, rozwijający się kraj i potęga przemysłowa! Upokorzył także hinduskich reżyserów, no bo jak to jest, żeby jakiś biały Anglik, syn kolonizatorów, przyjeżdżał robić filmy o Indiach? Co on o nich wie? Upokorzył też młodych aktorów, bo dał im za mało z zarobionych przez film pieniędzy (jakieś pół miliona funtów na polepszenie warunków bytowych dzieci w slumsach).

Jednym słowem film musi być diabelsko dobry, skoro wszystkich oburza. Obejrzyjcie, by przekonać się, jak wygląda „pierwszy prawdziwie XXI-wieczny film". Warto wytrwać do końca, żeby po wszystkich okropieństwach życia w Indiach zobaczyć bollywoodzki taniec na stacji kolejowej!

Sebastian Łupak

Canal + 6.03 ▶ 20.00

„Slumdog Millionaire" Wlk. Brytania 2008. **Reżyseria:** Danny Boyle. **Scenariusz:** Simon Beaufoy. **Zdjęcia:** Anthony Dod Mantle. **Muzyka:** A.R. Rahman. **Obsada:** Dev Patel, Anil Kapoor, Freida Pinto, Madhur Mittal, Ayush Mahesh Khedekar, Rubina Ali. **Czas:** 121'

www.film.com.pl ▶▶

Frontem do widza

MUSIMY CHYBA JAKO WIDZOWIE KOCHAĆ HISTORIE WOJENNE, SKORO I TVP, I HBO ZDECYDOWAŁY SIĘ NA NOWE SERIALE O II WOJNIE ŚWIATOWEJ: „SPRAWIEDLIWI" I „PACYFIK"

„Sprawiedliwi" to nowy serial TVP o Żegocie – Radzie Pomocy Żydom, która w czasie wojny ratowała i pomagała znaleźć kryjówki Żydom. Temat szlachetny, takie też jego potraktowanie. Obowiązkowo w polskich serialach i teatrach telewizji ostatnich lat duża część akcji musi się dziać w kościołach: bohaterowie albo się modlą, albo składają solenne przysięgi na krzyż, albo wygłaszają patetyczne mowy o polskim honorze i bohaterstwie. Wygląda to w dużej mierze jak kościelna grupa oazowa bawiąca się w rekonstrukcję historyczną. Wszyscy są piękni, szlachetni oraz odważni, z Bogiem w sercu. Dlatego pewnie w pierwszym odcinku najbarwniej wypada Borys Szyc w roli pyzatego, rumaniego blond nadczłowieka, niemieckiego inżyniera w trakcie jeszcze przedwojennej wizyty w Warszawie, który po pijaku zaczepia polskie panny i z niemieckim akcentem wygłasza po polsku pochwały na cześć Hitlera. Szyc jest wybitny jako nalany Szwab, zabawny i drażniący jednocześnie.

Kiedy już jednak Waldemar Krzystek, reżyser „Sprawiedliwych", pokropi nas wszystkich obowiązkową wodą święconą, a my przed telewizorami uczynimy znak krzyża, udaje mu się dać nam naprawdę wstrząsające, mocne sceny. Jedna to ta na warszawskim dancingu tuż przed wojną. Krzystek pokazał już w „Małej Moskwie", jak genialnie wychodzą mu te „restauracyjne" sceny: z piękną śpiewaczką na scenie, orkiestrą i dialogami przy stolikach. Nad wódeczką mówi się niby o niczym, ale jest w tej długiej scenie subtelnie zarysowany dramat ludzi, którzy nie przeczuwają zbliżającej się tragedii. W drugim odcinku mamy trwającą wieczność, duszną i wstrząsającą scenę odkrycia przez Niemców żydowskiej kryjówki. Wpadają i Żydzi, i chroniący ich Polacy: Krzystek wstrząsająco odmalowuje strach, przerażenie, katowanie – aż po scenę rozstrzelania pod ścianą kamienicy. Takich dramatycznych scen będzie w serialu dużo więcej.

Jest więc tu mnóstwo do zobaczenia, w tym na pewno świetne aktorstwo: Jan Englert, Borys Szyc, Wojciech Pszoniak, Wojciech Solarz, urokliwa Marta Chodorowska. Serial umiejętnie łączy też różne plany czasowe: dni przedwojenne, okupację oraz współczesność (główna bohaterka ma jechać do Izraela, by odebrać nagrodę w Yad Vashem). Szkoda, że serial zbyt przypomina spin-off „Czasu honoru": zbliżona obsada czy jakby znane warszawskie plenery i wnętrza. Premiera: 4 kwietnia w TVP 1.

Tymczasem w HBO producenci rewelacyjnej „Kompanii braci", ze Stevenem Spielbergiem na czele, tym razem zabierają nas na „Pacyfik", gdzie będziemy śledzić losy trzech żołnierzy US Marines oparte na ich rzeczywistych przeżyciach z wojny z Japończykami.

Serial – za sprawą nowoczesnej realizacji – przeniesie nas w sam środek batalii na plażach Iwo Jimy czy na Okinawie, tak że będziemy mieć wrażenie uczestniczenia w krwawych jatkach. Zwiastuny są iście diabelskie: wygląda na to, że sceny batalistyczne są odtworzone z jeszcze większą dokładnością i dramaturgią. Patrzymy na te wojenne masakry oczami bohaterów – jakbyśmy siedzieli w ich głowach. Widz ma coraz silniejsze wrażenie, że to na niego skierowany jest ostrzał. Ale w końcu po to robi się dobrą telewizję – by jak najdokładniej utożsamić się z bohaterem. Ten 10-odcinkowy serial już od 15 marca w HBO. Można się domyślać, jakich emocji i wzruszeń dostarczy nam ta brutalna wojenna epopeja.

Sebastian Łupak

„Pacyfik" – sam środek bitwy

„Sprawiedliwi" – Marta Chodorowska i Wojciech Solarz

PROGRAMY MIESIĄCA

The Colony – misja: przetrwanie

Kanał Discovery – w dążeniu do produkcji coraz bardziej ekstremalnych (o gangach, chuliganach piłkarskich, czy inseminacji świń w „Brudnej robocie") – tym razem proponuje nam coś w rodzaju „Big Brothera", ale w wersji po konflikcie nuklearnym czy może wojnie biologiczno-chemicznej, w każdym razie po jakiejś większej apokalipsie, która jak wszyscy wiemy, prędzej czy później nadejdzie. Jak wtedy poradzi sobie ludzkość, reprezentowana w tym przypadku przez 10 mieszkańców Los Angeles? Grupę śmiałków zamknięto bez wody, prądu i telefonów komórkowych w opuszczonym magazynie w Kalifornii, każąc im wcielić się w ocalałych z konfliktu. W tym „domu Wielkiego Brata" nie ma, oczywiście, mowy o seksie w jaccuzi czy siedzeniu w salonie na kanapie i ściganiu się w konkurencji „kto powie coś bardziej kretyńskiego". Uczestnicy „Kolonii" mają za zadanie przetrwać głód, zbudować filtr do „skażonej" wody, wytworzyć prąd (energia słoneczna?), uruchomić piec kuchenny i radio. Twórcy programu – dla większego efektu – organizują jeszcze nocne napady gangów na hangar (co uczestników eksperymentu pozbawia snu i prowadzi do ekstremalnego zmęczenia) oraz odwiedziny jakichś szalonych „ponuklearnych" sekt, które głosząc „dobrą nowinę", kradną równocześnie, co popadnie. Wśród 10 „ocalałych" są m.in.: inżynier, programista, lekarz, instruktorka sztuk walki i budowlaniec. Ich kolejne zadania to: zbudowanie fortyfikacji, uruchomienie zniszczonego pojazdu, skonstrowanie broni itd. Na to oryginalne skrzyżowanie „Big Brothera" z „Mad Maxem" patrzy się z dużą przyjemnością. Oglądajcie, bo sądząc po pogodzie oraz sytuacji międzynarodowej wiedza, jak przetrwać klęski żywiołowe czy też trudne dni po uderzeniu nuklearnym, wkrótce będzie jak znalazł.

SŁ

Discovery, 16.03 ▸ 22.30

Stan gry

Niedawno w kinach mogliśmy oglądać film „Stan gry" („State of play") z Russellem Crowe'em w roli amerykańskiego dziennikarza, który natrafia na spisek w najwyższych kręgach waszyngtońskiej władzy. Była to hollywoodzka wersja miniserialu BBC, który teraz pokazuje Ale Kino! W wersji BBC akcja toczy się, oczywiście, w Londynie, a zamiast Crowe'a, Bena Afflecka i Helen Mirren oglądamy tu świetnych aktorów brytyjskich – Johna Simma, Kelly McDonald, Davida Morrisseya i Billa Nighy'ego. Głównymi bohaterami są przyjaciele sprzed lat – dziennikarz śledczy dziennika „The Herald" Cal McCaffrey (Simm) oraz parlamentarzysta Partii Pracy Stephen Collins (Morrissey). Ich drogi ponownie się krzyżują, gdy pod kołami metra ginie asystentka Collinsa, Sonia Baker. Samobójstwo? Zabójstwo? Tego samego dnia ginie czarnoskóry nastolatek zastrzelony przez nieznanego sprawcę. „Stan gry" pokazuje politykę taką, jaką podejrzewamy, że ona jest – pełną układów, spisków, podwójnej gry, walki o wpływy i pieniądze, zakulisowych intryg i romansów ludzi oszołomionych władzą. Sukces serialu, wyróżnionego 14 (!) nagrodami telewizyjnymi, w tym nagrodą BAFTA za najlepszą rolę męską dla Billa Nighy'ego (gra naczelnego gazety), tkwi w porywającej fabule i mnożeniu zagadek. Każdy szczegół może być ważny w śledztwie, które widz prowadzi z bohaterami.

„Stan gry" trzeba oglądać z uwagą, żeby nie przegapić ważnych wskazówek. To lepsze od perypetii agenta Tomka i innych pokracznych „wyczynów" CBA!

SŁ

Ale Kino!, 14.03 ▸ 20.10

Cyrk ze złamanym sercem

Wzruszający, ale momentami także przerażający „film drogi" o małym cyrku Bojaro jeżdżącym po Polsce i dającym występy w małych miejscowościach przed rzedniejącą z roku na rok publiką. Jest to więc dokument o odchodzącej do przeszłości sztuce cyrkowej, ale i o polskiej prowincji: ubogiej, prostej i, niestety, zapijaczonej. Dokument miejscami wzbudzający litość i żal nad bohaterami, ale jak mówi autor – Marek Tomasz Pawłowski – „to film bez happy endu, bo nie chcieliśmy nakładać szminki na coś, co umiera na naszych oczach". Pawłowski pokazuje jeden dzień z życia cyrku Bojaro, od wjazdu do miasteczka starymi jelczami i ciągnikami z odrapanymi przyczepami, po występ, obserwując, jak trudno przyciągnąć kogokolwiek pod namiot cyrkowy, bo „cyrk to ja, panie, mam w domu" (jednocześnie stare kroniki filmowe przypominają lata świetności cyrku, gdy jego pojawienie się w mieście wojewódzkim było wielką atrakcją). Drogich artystów zastąpili dziś Rosjanie pracujący nawet za jedną czwartą stawki, jakiej żądali Polacy. Coraz trudniej znaleźć chętnych do pracy w cyrku: nie tylko na arenie, ale również na zapleczu. Rekrutacja w noclegowniach załatwia sprawę tylko do pierwszej wypłaty, kiedy to nowo zatrudniony pracownik znika. Ten dokument zmusił jednego z wójtów do zaproszenia cyrku Bojaro na letnie dożynki i wykupienia całej widowni, tak bardzo ujęły go losy bohaterów. Nic dziwnego, sam bym to zrobił! Autor filmu – Marek Pawłowski – jest także reżyserem wstrząsających dokumentów: „Uciekinier" (o brawurowej ucieczce Kazimierza Piechowskiego z obozu Auschwitz) oraz „Zakazana miłość" o miłości polskiej robotnicy przymusowej i Niemca w czasie II wojny światowej.

SŁ

TVP Kultura, 3.03 ▸ 19.00

FOTO: MATERIAŁY PROGRAMOWE

DOMOWY ŚWIAT SERIALI

Kolejne sezony najlepszych seriali ABC ukazują się na DVD

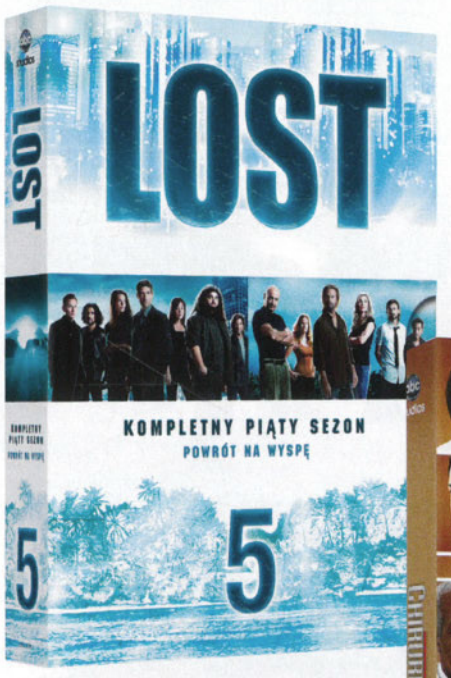

Lost 5. Powrót na wyspę
Czas: 704 min.
Materiały dodatkowe: kulisy produkcji, gagi, niewykorzystane sceny, informacje o inicjatywie DHARMA
Premiera: 19 lutego

Chirurdzy 5
Czas: 1032 min.
Materiały dodatkowe: niewykorzystane sceny, gagi, kulisy produkcji, specjalne wersje dwóch odcinków, komentarze
Premiera: 19 lutego

Brzydula Betty 3
Czas: 900 min.
Materiały dodatkowe: kulisy produkcji, komentarze, niewykorzystane sceny, gagi
Premiera: 19 lutego

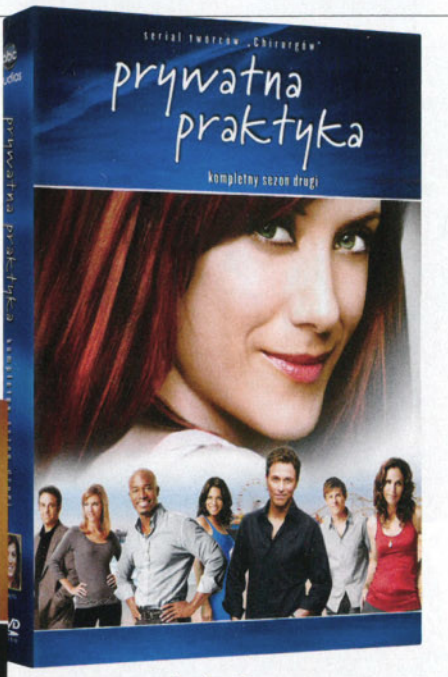

Prywatna praktyka 2
Czas: 896 min.
Materiały dodatkowe: komentarze aktorów, sceny niewykorzystane, gagi, fotografie autorstwa Chrisa Lowella
Premiera: 19 marca

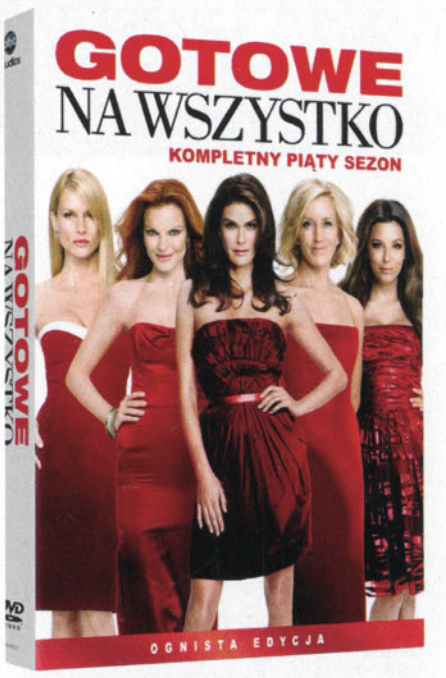

Gotowe na wszystko 5
Czas: 984 min.
Materiały dodatkowe: niewykorzystane sceny, gagi, komentarze, świętowanie setnego odcinka „Gotowych na wszystko" i inne
Premiera: 19 lutego

Mało kto interesuje się tym, która z amerykańskich stacji telewizyjnych wyprodukowała jego ulubiony serial. Jeśli logo ABC niewiele wam mówi, tytuły na pewno powiedzą wszystko: „Lost", „Chirurdzy", „Prywatna praktyka", „Brzydula Betty", „Gotowe na wszystko" czy „Bracia i siostry". To flagowe seriale ABC – stacji, która znalazła klucz do serc milionów widzów seriali na całym świecie. Sposób na to jest tylko pozornie prosty: trzeba mieć świetny pomysł i doskonale go zrealizować.

Produkcją ABC, która zelektryzowała cały świat, jest „Lost" (w polskiej telewizji pokazywany pod tytułem „Zagubieni"). Realizacja oryginalnego pomysłu J.J. Abramsa – historii o losie kilkudziesięciu osób, które po katastrofie samolotu znalazły się na tajemniczej wyspie – była obciążona ryzykiem. Już pilot serialu okazał się najdroższy w historii realizacji telewizyjnych, a kolejne odcinki mają budżety przekraczające telewizyjne standardy (od 2,5 do 3 mln dol.). Ale to ten ryzykowny krok okazał się strzałem w dziesiątkę. „Lost" został globalnym hitem. Tylko w USA ogląda go regularnie 13-16 mln widzów. Wielbiciele serialu na całym świecie prześcigają się w wymyślaniu rozwiązań zagadek, jakie w scenariuszu ukryli twórcy. Szaleństwo na punkcie „Lostu" właśnie sięga zenitu – rozpoczęła się bowiem emisja szóstego, ostatniego sezonu, w którym mamy poznać odpowiedzi na wszystkie pytania. Podobne szaleństwo opanowało widzów, zwłaszcza damską część widowni, kiedy w 2004 roku zadebiutował serial „Gotowe na wszystko". Pomysł na przeniesienie „Seksu w wielkim mieście" na przedmieścia i uatrakcyjnienie go elementami sensacyjnymi trafił w gust widzów. Cztery dowcipne i seksowne gospodynie domowe z Wisteria Lane oraz ich zupełnie nieoczekiwane przygody biją rekordy popularności, a przed nami jeszcze dwa sezony serialu (twórcy zapowiedzieli zrealizowanie siedmiu).

Ogromnym powodzeniem cieszy się medyczny serial „Chirurdzy" (oryginany tytuł „Grey's Anatomy"). Odnieść sukces w tej dziedzinie nie było łatwo, przez lata bowiem najpopularniejszym serialem o lekarzach był „Ostry dyżur". Ale autorka pomysłu Shonda Rhimes znalazła sposób na przekonanie widowni do szpitala w Seattle, pełnego początkujących, ambitnych i wyjątkowo aktywnych seksualnie chirurgów. Rosnąca popularność serialu sprawiła, że stacja ABC zdecydowała się nakręcić jego spin-off. Już zrealizowano trzy sezony serialu „Prywatna praktyka", który opowiada o losach dr Addison Montgomery, która porzuciła szpital w Seattle i podjęła pracę w prywatnej klinice w Santa Monica. Oba seriale mają tych samych widzów i to specjalnie dla nich od czasu do czasu twórcy organizują tzw. cross-over (bohaterowie odwiedzają się nawzajem; ostatnio zdarzyło się to w odcinkach obu seriali wyemitowanych w Stanach 12 stycznia).

Strzałem w dziesiątkę okazała się adaptacja na amerykański rynek kolumbijskiej telenoweli „Yo soy Betty, la fea" – w USA zatytułowana „Ugly Betty" (w Polsce pokazywana pod tytułem „Brzydula Betty"). Burząca stereotypy opowieść o nie najpiękniejszej, ale inteligentnej i ambitnej latynoskiej dziewczynie, która podejmuje pracę w snobistycznym amerykańskim piśmie o modzie, stała się hitem i uczyniła gwiazdę z odtwórczyni głównej roli – Ameriki Ferrary, którą nagrodzono Emmy oraz Złotym Globem. Zresztą na świecie zrealizowano już kilkanaście wersji tego formatu, m.in. w Polsce pod tytułem „BrzydUla". Dystrybutorem seriali na DVD jest CD Projekt.

ABC ma również swój udział we wspieraniu wartości rodzinnych za sprawą serialu „Bracia i siostry", nieco czerpiącego z kultowego „Sześć stóp pod ziemią". Tu duża rodzina po śmierci ojca zmaga się z bardziej przyziemnymi, choć nie mniej dramatycznymi problemami. Jednak serial nie jest aż tak mroczny, a sens dylematów sprowadza się do prostej prawdy, że nie ma to jak dobre relacje rodzinne.

FOTO: CD PROJEKT © ABC STUDIOS

Pacyfik „Stara wiara" kontra „Boski wiatr"

FOTO: MATERIAŁY PROGRAMOWE

Twórcy „Kompanii braci", Tom Hanks i Steven Spielberg, oraz Gary Goetzman we współpracy z HBO, DreamWorks i Playtone, po historii słynnej amerykańskiej Kompanii E przedstawiają nowy miniserial wojenny

10 lat napiętych stosunków pomiędzy Japonią i Stanami Zjednoczonymi. Postępująca ekspansja terytorialna Cesarstwa, które przez całą dekadę rozszerzało swoje wpływy w Chinach i Azji Południowo-Wschodniej. I wreszcie niespodziewany atak Japończyków na Pearl Harbor, po którym (8 grudnia 1941 roku, niespełna 24 godziny po nalocie) Kongres USA wypowiedział wojnę Cesarstwu Japonii, tym samym przystępując do trwającej już trzeci rok II wojny światowej.

Już od pierwszych dni do rozrzuconych po całym kraju punktów rekrutacyjnych masowo zgłaszały się tysiące amerykańskich ochotników, którzy chcieli zasilić szeregi armii. Wielu z tych młodych mężczyzn marzyło o przywdzianiu munduru piechoty morskiej. Liczebność jej oddziałów wzrosła trzykrotnie w ciągu sześciu kolejnych miesięcy po ataku na Pearl Harbor.

„Pacyfik" to morska odyseja trzech żołnierzy z 1. Dywizji Piechoty Morskiej, która jako najstarsza i największa formacja zyskała przydomek „Stara wiara". Wspierana przez inne oddziały Marynarki Wojennej, sił powietrznych i wojsk lądowych, 1. Dywizja Piechoty Morskiej przecierała szlak bojowy podczas najbardziej krwawych i zaciekłych bitew wojny na Pacyfiku. Działania wojenne miały miejsce w akwenach Oceanu Spokojnego i położonych na nim wyspach – Filipinach, Holenderskich Indiach Wschodnich, Nowej Gwinei oraz Wyspach Salomona.

Fabułę oparto częściowo na powieściach „Helmet for My Pillow" Roberta Leckiego, „With the Old Breed" Eugene'a B. Sledge'a (polskie wydanie już w marcu – „Piekło Pacyfiku"), „Red Blood, Black Sand" Chucka Tatuma, „China Marine" Eugene'a B. Sledge'a oraz na wywiadach z uczestnikami ówczesnych wydarzeń. Serial, do którego zdjęcia rozpoczęły się w sierpniu 2007 roku i trwały 10 miesięcy, został zrealizowany z typowo amerykańskim rozmachem, większość scen plenerowych, batalistycznych, nagrywano na terenie australijskich stanów Queensland i Victoria.

Pierwsze starcie z Japończykami na Guadalcanal otwiera serię, kolejne odcinki (w sumie jest ich 10) to kolejne pola bitwy – walki toczą się w tropikalnych lasach Przylądka Gloucester, na Peleliu, Iwo Jimie oraz na Okinawie. Główni bohaterowie i ich towarzysze broni zmagają się nie tylko z wrogiem, ale i z ekstremalnymi warunkami, trudnym klimatem, głodem. Widzimy wojnę i cierpienie oczami żołnierzy, którzy w obronie ojczyzny i własnego życia walczą z przeciwnikiem nieugiętym, zdecydowanym na śmierć. Muszą toczyć bitwy w wielu egzotycznych miejscach, o nic niemówiących im nazwach, czują się obco na tej nieznanej dla nich ziemi. Konfrontują się z własnym ciałem, umysłem i emocjami, starając się mimo wszystko nie utracić człowieczeństwa. Zmagania żołnierzy piechoty morskiej z warunkami zewnętrznymi i własną psychiką w czasie bitew ilustrują, jak wielką ceną było okupione zwycięstwo i możliwość triumfalnego powrotu jednostek do domu po zakończeniu wojny w Europie i na Oceanie Spokojnym.

Premiera pierwszego z dziesięciu odcinków serialu „Pacyfik" odbędzie się w poniedziałek, 15 marca o godz. 20:10 w HBO, dzień po premierze w Stanach. Kolejne odcinki będą emitowane co poniedziałek o tej samej porze oraz w soboty o godz. 22.00 w HBO i HBO HD.

Marzena Baranowska

HBO, od 15.03 ▸ 20:10

TOM HANKS STEVEN SPIELBERG GARY GOETZMAN

PRODUCENCI "KOMPANII BRACI"

NAJWIĘKSZA MEGAPRODUKCJA

PACYFIK℠

PREMIERA JUŻ W MARCU 2010 TYLKO W HBO

HOME BOX OFFICE®

DREAMWORKS SKG

PLAYTONE

HBO®

To nie TV, to HBO!

HBO cinemax max HBO, Cinemax i Max są zarejestrowanymi znakami towarowymi Home Box Office, Inc. © 2010 Home Box Office, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone.

© 2010 Home Box Office, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone. HBO® oraz powiązane kanały i usługi są własnością Home Box Office, Inc.

Queer as Folk Życie codzienne i uczuciowe kilku gejów

Skąd ta zwłoka? Ano, stąd, że „Queer as Folk" opowiada „bez ściemy" o życiu kilku gejów z miasta Pittsburgh. Pokazuje ich życie codzienne, towarzyskie, uczuciowe i erotyczne, przysłuchuje się ich rozmowom kręcącym się głównie wokół seksu. To pierwszy serial, w którym heteroseksualiści występują wyłącznie na drugim i trzecim planie.

Historia „Queer as Folk" zaczęła się zresztą jeszcze wcześniej, bo w 1999 roku w Anglii. Wtedy to powstała pierwotna, brytyjska wersja serialu wyprodukowana przez Channel 4 (rozgrywała się w Manchesterze). Tak się spodobała Amerykanom ze stacji Showtime, że postanowili nakręcić swój remake. Do dzisiaj trwają spory na temat wyższości brytyjskiego „Queer as Folk" nad amerykańskim (lub odwrotnie). O ile jednak Anglicy poprzestali na dwóch se-

Dr House (5. sezon) Prawda nas wyzwoli

Lisa Edelstein, dr Cuddy z serialu „Dr House", rozmawiała z „Filmem" o godz. 8 rano czasu kalifornijskiego. Tego dnia już miała wywiady telefoniczne – od 5. rano!

Sebastian Łupak: Nieludzka pora!
Lisa Edelstein: Zdarzają się dni, gdy muszę wstać o 4 rano i pracuję do 23! Praca na planie trwa zwyczajowo 14 godzin dziennie, ale ja na szczęście nie muszę być tam cały czas. Mam dni, że popracuję 8 godzin i do domku! Hugh Laurie (gra House'a) musi za to „dygać" od rana do wieczora po 14 godzin, bo jest w wielu scenach. Ten się narobi!

SŁ: Przypomnijmy popularny serial „Ally McBeal". Zagrałaś tam... transseksualistę, mężczyznę udającego kobietę, na co daje się nabrać jeden z prawników. Z trwogą wyznam, że zagrałaś tę trudną rolę piorunująco dobrze, aż ci uwierzyłem! Obsesyjnie myślałem, że może ta piękna kobieta rzeczywiście jest facetem. Wiesz, to taka męska fobia – idziesz do klubu, upijasz się i lądujesz w łóżku z piękną kobietą, która okazuje się kimś innym. Na tym oparty był np. film „Gra pozorów"...
LE: Cieszę się, że pamiętasz tamtą rolę, bo była dla mnie bardzo istotna. Tak się składa, że mam wielu przyjaciół, którzy są transgenderowi i chcą być postrzegani jako osoby płci odmiennej od tej, do której teoretycznie należą. Robiłam to więc trochę dla siebie, a trochę dla nich – starałam się zagrać tę rolę z humorem, ale i szacunkiem dla nich.

SŁ: W „Doktorze Housie" grasz Dr Lisę Cuddy, przełożoną House'a. Jak sama sobie tłumaczysz fenomen tego serialu o lekarzu-dziwolągu?
LE: Głównie chodzi o sposób, w jaki ten serial jest pisany – scenariusz, dialogi. To jest łamanie zasad, naginanie konwencji. Niby kolejny serial medyczny, a jednak dużo głębszy: obyczajowo-psychologiczno-filozoficzny. Nie udaje ani przez chwilę, że świat jest inny niż w rzeczywistości. Wszystko to pokazane jest bezpośrednio, postacie mówią wprost o rzeczach, o których w życiu codziennym widzowie chcieliby mówić z podobną szczerością, jednak przez strach, wstyd czy grzeczność nie robią tego. A tu dostają Doktora House'a, który wali prosto z mostu, bez ogródek: o życiu, śmierci, fobiach, lękach, urazach. Jest przy tym obcesowy czy nawet wręcz chamski. Ale mówi prawdę, na co większość z nas w życiu nie chce bądź nie może sobie pozwolić.

SŁ: Czy czujesz, że twoja postać zmienia się z każdą serią?
LE: Nie jestem zwolenniczką teorii o dorastaniu czy zmienianiu się serialowych postaci. Wydaje mi się, że przez cały czas są takie same, jednak z każdym odcinkiem scenarzyści ujawniają po prostu coraz więcej nowych, dodatkowych informacji o ich motywacjach, przeszłości, wnętrzu. Jak buduję rolę? Jako aktorka najpierw musiałam zdecydować, co mam wspólnego z postacią w scenariuszu. Ona ma silny charakter – ja też; lubi mieć kontrolę nad sytuacją – ja też. Jest mądra, zabawna, lubi się stroić. Wybierasz zatem to, co jest wspólne dla ciebie i postaci, i „przekazujesz" jej to.

FOTO: MATERIAŁY PRASOWE

Pierwszy sezon serialu „Queer as Folk" powstał w roku 2000. Ostatni, piąty, w 2005. Musiało minąć kolejne pięć lat, by któraś z polskich telewizji odważyła się serial ten wyemitować, choć w międzyczasie chyba wszyscy rodacy nim zainteresowani zdążyli go obejrzeć z zagranicznych lub pirackich kopii

zonach, o tyle ich bracia zza Oceanu zrobili aż pięć.

Wszystko zaczyna się w pewną upalną noc w dyskotece Babylon. Wtedy poznajemy głównych bohaterów. Narratorem jest Michael (Hal Sparks) – bystry obserwator, człowiek nieśmiały, spokojny i uczynny. Jego najlepszy przyjaciel to Brian (Gale Harold) – typ łowcy, który codziennie ma inny „towar" w swoim łóżku (i żeby tylko w łóżku!). Są też przegięty Emmett (Peter Paige) i zakompleksiony Ted (Scott Lowell). Do tej grupki dołączy wkrótce 17-letni nowicjusz, Justin (Randy Harrison) – notabene, w wersji brytyjskiej bohater miał lat 15, Amerykanie na wszelki wypadek go trochę postarzeli – który zakochuje się w Brianie. Ten jednak z zasady się z nikim nie wiąże. Choć zarazem właśnie został... ojcem. Dał bowiem nasienie parze lesbijek pragnących mieć dziecko.

Sukces „Queer as Folk" wynika nie tylko z faktu, że był to pierwszy serial stricte gejowski. Film ma żwawe tempo, wartką akcję i sympatycznych bohaterów, dialogi są zabawne i swobodne (na szczęście polskie tłumaczenie nie próbuje ich „łagodzić"). Porusza cały zestaw problemów dotykających osoby homoseksualne – coming out, homofobia, strach przed starzeniem się, nieporozumienia w związkach, kłopoty z rodzicami i... rodzicielstwem etc. – a jednocześnie prezentuje nieco wyidealizowany obraz gejowskiego życia. Panowie są seksowni, inteligentni i zawsze świeży, nawet po długiej nocy ciężkiej zabawy. Nie przemęczają się w pracy, ale też nie widać, by mieli debet na koncie.

Tytuł „Queer as Folk" pochodzi z angielskiego powiedzenia: „There's nought so queer as folk", czyli „Nie ma nic bardziej dziwacznego niż człowiek". „Queer" to jednocześnie określenie osób nieheteroseksualnych. Wielu łamało sobie głowę, jak tę zbitkę słów przetłumaczyć na polski (ostatecznie w telewizji nFilmHD serial będzie emitowany pod oryginalnym tytułem). Zważywszy na nasze upodobanie do patosu, proponowałbym wersję – „Homo znaczy człowiek".

Bartosz Żurawiecki

nFilmHD, od 1.03, pon. 23.00

W pewnym stopniu gram siebie i sprawia mi to dużą frajdę!

SŁ: Czym jest dla ciebie sława?

LE: Sława to dziwne zwierzę: tak naprawdę nie możesz jej pojąć czy ogarnąć, a jeśli możesz, to pewnie jesteś narcyzem (*śmiech*). Myślę, że pojmę to dopiero wtedy, gdy przestanę być sławna, gdy mój status celebrytki przeminie. Wtedy będę miała porównanie i będę wiedziała, co się we mnie i w moim myśleniu o sobie zmieniło.

SŁ: Podobno w pewnym wieku kobiety stają się „niewidzialne". Nie żebyś była w tym wieku, ale jesteś po 40-tce i wygląda na to, że świetnie się bawisz i masz z tego pieniądze! Może więc nie jest tak źle.

LE: Rzeczywiście nikt nie chce specjalnie mówić o menopauzie. Podobno, gdy tylko kobieta wkracza w ten etap, wszystko się zmienia na gorsze. Ale w świecie telewizji nie wygląda to wcale tak źle. Są dobre role dla dojrzałych kobiet, jest co zagrać, i mam nadzieję robić to, co mnie uszczęśliwia najdłużej, jak się da!

Rozmawiał: Sebastian Łupak

AXN, od 02.03 wtorki, 21.00

dvd

PREMIERY

92 Rewers
93 Czysta krew. Sezon 1
93 Dama z pieskiem
93 Diabeł morski
93 Dzika krew
93 Fundacja
93 Gra zmysłow
93 Julie i Julia
93 Białe szaleństwo
94 Odlot
94 Marczewski. Box
94 Nigdy nie mów nigdy
94 Papryka, seks i rock'n'roll
94 Pięć dni. Zniknięcie
94 Surogaci
94 Tulpan
94 Wojna domowa
95 Zabójcze ciało
95 Zaklęci w czasie
95 Zamieć
95 Galerianki

DO ZAKOCHANIA JEDEN KROK? AGATA BUZEK I MARCIN DOROCIŃSKI

Nietrudno zgadnąć, co będzie przebojem w tym miesiącu. Nagrodzony Złotymi Lwami „Rewers", błyskotliwy debiut Borysa Lankosza, to przykład udanej zabawy filmowymi konwencjami – coś, co u nas praktykowane jest rzadko i zazwyczaj bez powodzenia.
„Rewers" to także trzy znakomite kobiece portrety – co w polskim kinie, zdominowanym przez komedie romantyczne, też ostatnio nieczęsto się zdarza.
Jest też „Rewers" skokiem w PRL-owską, tużpowojenną przeszłość – demaskatorskim, ale pozbawionym napuszonej demagogii. Przeciwnie – dowcipnym, a chwilami przewrotnym.

Elżbieta Ciapara

Trzy kobiety i absurdy życia w PRL-u

O czym opowiada debiutancki film Borysa Lankosza? Przede wszystkim o życiu, które wygrywa w pojedynku z ideą. Trzy kobiety w fenomenalnie zgranym tercecie: Anna Polony (babka), Krystyna Janda (matka) i Agata Buzek (Sabina), próbują w tużpowojennej Polsce ułożyć się z rzeczywistością. Mężczyzn – poza zajętym sztuką bratem Sabiny – nie ma. Babka i matka uwijają się przy swataniu nieśmiałej Sabinki. Równolegle z perypetiami matrymonialnymi pojawia się wątek konspiracyjny – trzeba gdzieś ukryć złotą monetę z wyzywającym napisem „Liberty". Film Lankosza jest wyjątkowym w polskim kinie hołdem złożonym kobiecości, jednak nie hołdem pomnikowym, wielbiącym rozmaite abstrakcyjne cnoty, lecz portretem odmalowanym z sympatią i zaciekawieniem bohaterkami. Paradoksalnie, tworzą one wzorcowy w gruncie rzeczy model domu, w którym wszyscy się wspierają, a więzy rodzinne są bardzo silne. Ich dom jest ze wszech miar zniewieściały, ale... „z jajami". Jest „Rewers" prawdziwym filmem, nie zaś bezwstydnym wyrobem kinopodobnym. Debiut Lankosza „myśli" kinem, zamiast je udawać. Tu każda linijka (niebywale śmiesznego) dialogu, gest aktora, spojrzenie kamery mają znaczenie, są częścią filmowej choreografii, która zaskakuje, bawi, pointuje. Barbara Kosecka

REWERS

POLSKA 2009.
Reżyseria: Borys Lankosz.
Dystrybucja: TiM Film Studio.

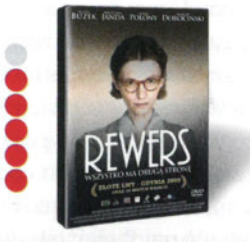

ARCYDZIEŁO ŚWIETNY DOBRY POPRAWNY KIEPSKI KOSZMAR

CZYSTA KREW SEZON 1

(TRUE BLOOD) USA 2008. **Reżyseria:** Scott Winant, John Dahl. **Dysytrybucja:** Galapagos.

Bardzo sympatyczny serial HBO o problemach współczesnych wampirów żywiących się syntetyczną krwią i dbających o recykling. Komedia z obowiązkowymi wątkami kryminalnymi i elementami horroru, ale także odniesieniami politycznymi (Amerykańska Liga Wampirów walcząca o równouprawnienie wampirów kontra fundamentalistyczni chrześcijanie). Świetna rozrywka pełna ładnych ciał, seksu i krwi plus zabawne dialogi. bardzo przyzwoita rzecz. SŁ

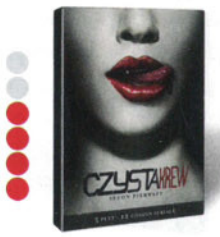

GRA ZMYSŁÓW

(THE HUMAN CONTRACT) USA 2008. **Reżyseria:** Jada Pinkett Smith. **Dystrybucja:** Monolith.

Julian, zamożny karierowicz z branży reklamowej, poznaje egzotyczną i namiętną Michael (bo tak nietypowe imię nosi bohaterka, którą gra Paz Vega). Poza tym trochę dzieje się w tle. I co z tego wynika? Nic. Brak treści i sensu uzasadniony jest tylko w kinie pornograficznym, nie w mrocznym dramacie erotycznym – a tak promowany był debiut reżyserski Jady Pinkett Smith. Film pornograficzny to nie jest. Ale z tej drugiej kategorii pasuje tylko określenie „erotyczny". „Mroczny" i „dramat" najwyraźniej nie dojechali na plan. Cóż, nie udał się debiut. MN

FOTO: DR

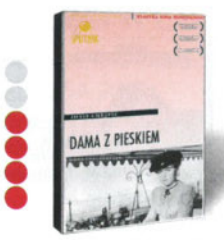

DAMA Z PIESKIEM

(DAMA S SOBACZKOJ) ZSRR 1960. **Reżyseria:** Josif Czejific. **Dystrybucja:** 35mm.

Stylowa i świetnie zagrana adaptacja opowiadania Czechowa, wyróżniona na festiwalu w Cannes. Na deptaku w Jałcie spotykają się Dimitri Gurow (Aleksiej Batałow) oraz Anna (Ija Sawwina). On jest znudzony swoim małżeństwem i rozczarowany dotychczasowym życiem, ona zaś jest nieszczęśliwa w związku z karierowiczem, którego nigdy nie szanowała. Zaczynają się spotykać, okłamując swoje rodziny. Podwójne życie ich męczy, ale nie potrafią zdobyć się na żadne decydujące rozwiązanie. EC

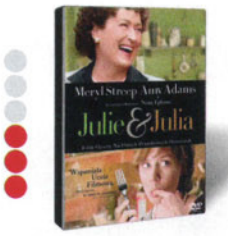

JULIE I JULIA

(JULIE & JULIA) USA 2009. **Reżyseria:** Nora Ephron. **Dystrybucja:** Imperial CinePix.

Na ten film o kulinarnej pasji składają się dwa równoległe wątki oparte na życiu autentycznych postaci. W jednym Julia Child (Streep) niezrażona niepowodzeniem w elitarnej szkole kulinarnej zmaga się z wymaganiami fancuskiej *cuisine*. Wysiłek wieńczy książka kucharska. W drugiej historii Julie (Adams) decyduje się zastosować wszystkie 524 przepisy z książki Child i relacjonować związane z tym wzloty i upadki w blogu. Opowieści te odległe w czasie o pół wieku mają się nie tyle splatać, co rymować ze sobą. W rzeczywistości zdarza się to rzadko. AZ

DIABEŁ MORSKI

(CZEŁOWIEK-AMFIBIA) ZSRR 1962. **Reżyseria:** Władimir Czebotarjow, Gennadi Kazanski. **Dystrybucja:** 35mm.

Mieszkańcy rybackiej wioski opowiadają o człekokształtnym stworze pokrytym łuską – diable morskim. Okazuje się, że to syn pewnego genialnego lekarza, którego idée fixe jest stworzenie społeczeństwa idealnego. Swojemu synowi wszczepił skrzela rekina. Dzięki temu może on żyć zarówno pod wodą, jak i na powierzchni. „Diabeł morski" to jednak bardziej melodramat niż kino science fiction. Nieszczęśnik zakochuje się bowiem w dziewczynie z osady. EC

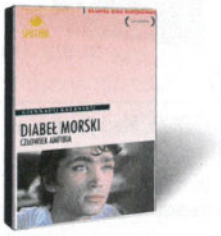

DZIKA KREW

(SANGUEPAZZO) WŁOCHY 2008. **Reżyseria:** Marco Tullio Giordana. **Dystrybucja:** TiM Film Studio.

Historia Osvalda Valentiego i Luisy Feridy, aktorskiej pary odnoszącej sukcesy za rządów Mussoliniego. Za kontakty z faszystami zostali rozstrzelani tuż po wojnie. Film z pietyzmem odtwarza realia epoki. Jednak losy tej pary pozostawiają widza obojętnym. Valenti i Ferida nie budzą sympatii. Valenti może jeszcze intrygować – pozer, pajac, ale trudno go rozgryźć. Natomiast grana przez Monikę Bellucci Ferida jest nijaka w bezwolności, z jaką poddaje się kolejnym zwrotom w swoim życiu. EC

FUNDACJA

POLSKA 2006. **Reżyseria:** Filip Bajon. **Dystrybucja:** Best Film.

Dlaczego kolaż zszyty z dialogów rodem z przeciętnych kabaretowych skeczów próbuje udawać dojrzałą komedię o współczesnej Polsce? Polsce lewych interesów, fałszywych fundacji, przekrętów wszechobecnych i chamstwa pospolitego. Ten temat, podjęty po raz tysięczny, nie bawi już ani nie porusza bez oryginalnej fabuły, treściwych kreacji, powodów do szczerego śmiechu lub głębokiego zastanowienia. Niestety, cała diagnoza słabości naszego społeczeństwa sprowadza się tu do nędznie skleconego, niewybrednego żartu. MN

Na krańcach świata

Jomar ma trzydziestkę na karku i żadnych ciekawych perspektyw. Głównie leży na łóżku. Je, pije – rzecz jasna, wódkę – pali skręty i ogląda durne programy w telewizji. Facet w końcu wybucha. Daje w mordę byłemu przyjacielowi, po czym rusza za szczęściem. Właśnie dowiedział się, że – być może – jego eksnarzeczona mieszka na dalekiej północy z dzieckiem, którego on jest ojcem. Droga jest długa. Jomar ma do przejechania 1000 kilometrów. Na szlaku podróży spotyka samotną dziewczynkę mieszkającą na pustkowiu ze swoją babcią, homofilnego homofoba upijającego się za pośrednictwem tamponów (nauczył się tej sztuki od pewnego Polaka). Cel podróży – spotkanie z domniemanym synem, raz przybliża się, innym razem oddala. Stała jest tylko aura. Zaspy lodowe, zamarznięte jeziora, nieprzebyte szczyty górskie... Typowo skandynawskie elementy składowe tej historii – absurdalne poczucie humoru, zniewalające pejzaże Norwegii – zostały zestawione z tragicznymi wyborami bohaterów, z ich cierpieniem oraz smutkiem. Wszystko to jednak pokazywane jest w tym samym, jednostajnym rytmie. Langlo zastosował sprawdzoną strategię Bustera Keatona. Nikt tutaj się nie uśmiecha, nikt nie popłakuje, absurd jest częścią życia. Nie dziwi. Łukasz Maciejewski

BIAŁE SZALEŃSTWO

(NORD) NORWEGIA 2009. **Reżyseria:** Rune Denstad Langlo. **Dystrybucja:** Gutek Film.

Pierwszy tetryk akcji

Takiego głównego bohatera familijnej animacji jeszcze nie było – starszy pan, któremu strzyka w kościach i który porusza się o lasce, nosi aparat słuchowy i sztuczną szczękę (czy ktoś taki nadaje się na pluszową przytulankę?!). Jego współpartnerzy też nieco zaskakują – irytujący skaut, którego trudno polubić, i uwielbiający czekoladę egzotyczny ptak, którego wszyscy nazywają Kevinem, a który okazuje się być samiczką. Z tej grupki tylko gadający (dzięki specjalnej obroży) pies mieści się w konwencji typowej amerykańskiej animacji. Ta niedobrana czwórka musi zmierzyć się z pewnym antypatycznym podróżnikiem i bandą jego gadających psów. Pod warstwą czysto przygodową kryje się budujące przesłanie – każdy ma w sobie zadatki na bohatera. Ale „Odlot" wyróżnia się także z innego powodu. Wybór głównego bohatera wskazuje, że popularne kino amerykańskie coraz bardziej odchodzi od kultu wiecznej młodości. Oswaja małego widza ze starością i procesem przemijania. A jeszcze niedawno unikało tych tematów jak zarazy, zakładając, że publiczność też nie chce tego oglądać. Tymczasem sukces kasowy „Odlotu" (ponad 700 mln dolarów wpływów) wskazuje, że filmowcy byli w błędzie. Poważnej tematyce towarzyszy duża dawka humoru i liczne cytaty z klasyki kina (ale to już rutyna, jeśli chodzi o animacje). Starszy pan jest wyraźnie wzorowany na Spencerze Tracy, a zwłaszcza jego roli w „Czarnym dniu w Black Rock". Pewnie dlatego, choć okropna z niego zrzęda, trudno go nie polubić.

Elżbieta Ciapara

ODLOT

(UP) USA 2009. **Reżyseria:** Pete Docter, Bob Peterson. **Dystrybucja:** CD Projekt.

WOJCIECH MARCZEWSKI

(Zmory, Dreszcze, Ucieczka z kina Wolność) POLSKA 1978-1990. **Dystrybucja:** Kino Polska.

Box z filmami Marczewskiego to pozycja obowiązkowa dla wszystkich chcących znać „Arcydzieła Polskiego Kina". „Ucieczka z kina Wolność", ze świetną rolą Janusza Gajosa, w zadziwiający sposób opowiada o cenzurze w PRL-owskim kinie. „Zmory" przenoszą nas do Galicji pod zaborem austryjackim, ale metaforycznie też odnoszą się do komunizmu. „Dreszcze" to PRL lat 50. widziany z perspektywy obozu harcerskiego. Kino wołające o wolność jednostki w czasie totalitarnego zniewolenia. SŁ

NIGDY NIE MÓW NIGDY

POLSKA 2009. **Reżyseria:** Wojciech Pacyna. **Dystrybucja:** Kino Świat.

W debiucie Wojtka Pacyny nie znajdziemy nawet śladu oryginalnej myśli, są tylko klisze. Coś z „Testosteronu", sporo z „Dlaczego nie!", najwięcej z „Lejdis". Efekt tej merkantylnej strategii był łatwy do przewidzenia. Niby nie warto się przejmować. To przecież tylko kolejny skok na kasę. Mam jednak wrażenie, że „Nigdy nie mów nigdy" wpisuje się w szowinistyczne myślenie o kobiecości w polskim kinie popularnym. Kobieta zyskuje pełną wartość dopiero w momencie, kiedy zostanie z sukcesem zapłodniona. ŁM

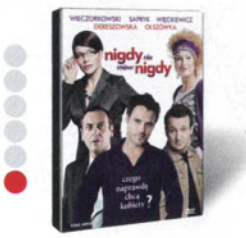

PAPRYKA, SEKS I ROCK'N'ROLL

(MADE IN HUNGARIA) WĘGRY 2009. **Reżyseria:** Gergely Fonyó. **Dystrybucja:** Vivarto.

Węgierski nastolatek wraca z rodzicami z USA do Budapesztu w połowie lat 60. Akurat wtedy, gdy wszyscy marzą o wyjeździe w drugą stronę. Ten musicalopodobny film nie ma jednak ambicji socjologicznego sportretowania Węgier. Polityczna groza została sprowadzona do oldskulowej dekoracji. Inscenizacyjne kiksy i polityczną ambiwalencję dałoby się od biedy usprawiedliwić konwencją, ale „Papryka..." jest także filmem pozbawionym feelingu. Nie ma bohaterów, nie ma wdzięku. Leczo na wynos. ŁM

PIĘĆ DNI. ZNIKNIĘCIE

(FIVE DAYS) WLK. BRYTANIA 2007. **Reżyseria:** Otto Bathurst, Simon Curtis. **Dystrybucja:** Galapagos.

Miniserial sensacyjny. Bez śladu znika matka z dwójką dzieci. Rusza policyjne dochodzenie. Każdy z pięciu odcinków opowiada o jednym dniu śledztwa i o tym, jak z tragedią radzi sobie rodzina. Jednak twórcy pokusili się o karkołomne rozwiązanie – pierwszy odcinek pokazuje dzień pierwszy, ale już ostatni koncentruje się na 79. Osłabia to niestety napięcie, bo akcja się rwie. Za dużo też próbowano upchnąć – obraz działań policji, dramaty rodzinne oraz krytykę mediów, które ze sprawy robią cyrk. EC

SUROGACI

(SURROGATES) USA 2009. **Reżyseria:** Jonathan Mostow. **Dystrybucja:** CD Projekt.

W niezbyt odległej przyszłości już w ogóle nie trzeba będzie wychodzić z domu. Wszystkie czynności za ludzi wykonywać będą ich sztuczni sobowtórzy – tytułowi surogaci. Oczywiście jak zwykle pozornie doskonały system okaże się jedną wielką lipą. Na szczęście ludzkość może liczyć na Bruce'a Willisa. Potencjalnie ciekawy temat postępującej alienacji i zaniku więzi międzyludzkich nie został niestety rozwinięty, bo musiał ustąpić miejsca typowemu widowisku spod znaku futurystycznego kina akcji. W dodatkach komentarze. EC

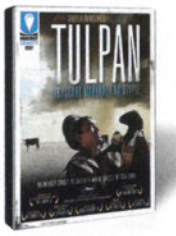

TULPAN

NIEMCY/KAZACHSTAN/POLSKA/ROSJA 2008. **Reżyseria:** Siergiej Dworcewoj. **Dystrybucja:** Against Gravity.

Asa jest zrozpaczony: zadurzył się w dziewczynie, której jeszcze nie widział, a bez niej nie ma szans na własny dom. Wszystko rozgrywa się na kazachskim stepie. „Tulpan" to cierpliwe obserwowanie reguły tutejszego świata, z surowością i prostotą pasterskiego życia. Reżyser Dworcewoj obficie czerpie z dokumentalnego doświadczenia, ale płaci za to cenę – jest nią ubóstwo fabuły spełniającej wyraźnie rolę drugorzędną. Jednak nawet przy tych proporcjach „Tulpan" daje więcej niż niejeden dokument i fabuła razem wzięte. BK

WOJNA DOMOWA

(EASY VIRTUE) WLK. BRYTANIA/KANADA 2008. **Reżyseria:** Stephan Elliott. **Dystrybucja:** Best Film.

Naprzemienne burzenie i wznoszenie murów między wyemancypowaną Jankeską, która nosi spodnie i startuje w wyścigach samochodowych, a zduszonymi przez konwenanse Brytyjczykami – rodziną jej męża, odbywa się w zgodzie z regułami szacownej ramotki Noëla Cowarda. Interesujące wątki (synowski obowiązek czy miłość? Adaptacja czy kontestacja?) toną w zalewie wyrafinowanych scenek rodzajowych, w których błyszczą Colin Firth i Kristin Scott Thomas. W rezultacie otrzymujemy zabawne, choć anachroniczne kino. MW

Blu-ray Premiery

NINJA-ZABÓJCA

ODLOT

ZABÓJCZE CIAŁO

(JENNIFER'S BODY) USA 2009. **Reżyseria:** Karyn Kusama. **Dystrybucja:** Imperial CinePix.

Główna bohaterka zamienia się w demona-modliszkę, która objada się ludzkim mięsem. Film reklamowano jako czarną komedię, ale wszystko, co ma do zaoferowania, to sceny nieapetycznego seksu i niefachowego rozbierania mięsa. Pomysły i obrazy widziane wcześniej w innych filmach grozy pozostają zapożyczeniami, nie osiągając groteskowej intensywności czy przerysowania. Odczytywano film jako feministyczną fantazję o zemście na rodzie męskim. Cóż to jednak za zemsta, skoro ród reprezentuje grono uczniaków? AZ

ZAKLĘCI W CZASIE

(THE TIME TRAVELER'S WIFE) USA 2009. **Reżyseria:** Robert Schwentke. **Dystrybucja:** Galapagos.

Nie sposób żyć szczęśliwie z drugim człowiekiem. Drugiemu zawsze „dolega" jakaś inność. A gdyby wasza druga połówka nie tylko miała inne poczucie czasu i przyzwoitości, ale jeszcze żyłaby w innej niż wy czasoprzestrzeni? I zamiast przemieszczać się po osi czasu linearnie, pojawiała się raz tu, raz tam. Film Schwentke to romansidło z drugorzędnym wątkiem fantastycznym. Rodzaj opowieści, w której bohaterowie żyją swoją trudną miłością. Miłością zbyt wydestylowaną, by można się było nią przejąć. DA

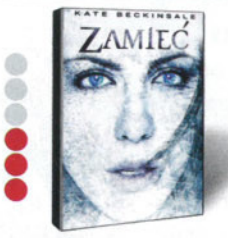

ZAMIEĆ

(WHITEOUT) USA 2009. **Reżyseria:** Dominic Sena. **Dystrybucja:** Galapagos.

Snieżne, surowe krajobrazy to znakomita sceneria dla dreszczowców. Budują klaustrofobiczny klimat izolacji. Podkreślają słabość bohatera. Ale do takiej scenerii przydałoby się dodać dopracowany scenariusz. Tymczasem „Zamieć" dziur w fabule ma bez liku. Atrakcyjna policjantka (w hollywoodzkich produkcjach innych nie bywa) tropi mordercę w bazie na Antarktydzie. Zamiast jednak porządnego śledztwa reżyser Dominic Sena funduje widzom zestaw krwawych atrakcji rodem z horrorów typu slasher. W dodatkach sceny niewykorzystane. EC

Ponury fragment rzeczywistości

Film Katarzyny Rosłaniec podzielił naszych krytyków. Jacek Rakowiecki pisał: »Ostatni raz na polskim filmie byłem tak wbity w fotel na seansie „Długu". „Galerianki" to nie tylko ponury fragment naszej rzeczywistości, nie tylko kolejny opis środowisk na granicy wykluczenia społecznego, ale przede wszystkim potężne oskarżenie nowej Polski, która na ołtarzu potrafiła postawić tylko konsumpcję, tylko „mieć". (...) Jeszcze mocniej tę tragedię widać, gdy skojarzymy paralelę (niezamierzoną zapewne) między „Galeriankami" a „Dziewczynami do wzięcia" Kondratiuka z 1972 roku. Jeśli by tą miarą mierzyć rozwój cywilizacyjny Polski, to nie sposób nie postawić pytania, czy aż taką cenę musimy za niego płacić«. Z kolei Łukasz Maciejewski pisał: »Film – nieźle jak na polskie warunki sklecony, doskonały operatorsko (Witold Stok) – jest w tej samej mierze warsztatowo udany, co intelektualnie rozwydrzony. Po prostu niemądry. Cóż bowiem ciekawego ma do powiedzenia na temat prostytuujących się dziewczynek odważna pani reżyser? Że to panny niekochane albo niechciane, patologiczne albo zakompleksione. Prawie wszystko w „Galeriankach" jest kopią. Alicja wygląda jak bohaterka „Fucking Åmål", wydłużony finał filmu to, oczywiście, Gus Van Sant. I tak dalej, i tym podobne. Główna bohaterka szybko zapatrzy się w „kurwujące się", aż iskry lecą „galerianki". Jeszcze szybciej pójdzie ich śladem. Dlaczego to robi? Takich pytań się w tym filmie nie zadaje«. JR/ŁM

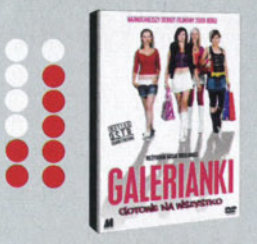

GALERIANKI

POLSKA 2009. **Reżyseria:** Katarzyna Rosłaniec. **Dystrybucja:** Monolith.

FOTO: DR

YO HO HOA
DOŚWIADCZ JAKOŚCI HIGH DEFINITION WE WŁASNYM DOMU

JUŻ W POLSCE WYDANIE Blu-ray BESTSELLEROWEJ TRYLOGII

• Obraz Full HD 1080P
• Wysokiej jakości dźwięk
• Polski lektor

Walt Disney Studios Home Entertainment · Blu-ray Disc · Jerry Bruckheimer Films · © Disney

Wyłączny dystrybutor: CDPROJEKT

Bal

16 stycznia 2010 roku odbył się

12. Charytatywny Bal Dziennikarzy

Dochód z balu zostanie przeznaczony na wsparcie rodzinnych domów dziecka i rodzin zastępczych w najuboższych rejonach Polski.

Dziękujemy

partnerowi:

ORLEN

sponsorom:

VATTENFALL · OPERON · GRUPA ŻYWIEC S.A. · STOCK · ELIXINE

patronom medialnym:

DZIENNIK GAZETA PRAWNA · ELLE · ELLE DECORATION · FILM · Forbes · Gala · gazeta · InStyle · machina · Media&Marketing · Newsweek · onet.pl · Party · Press · PRZEKRÓJ · przyjaciółka · Puls Biznesu · Radio ZET · RZECZPOSPOLITA · Samo Zdrowie · SUKCES · tvn · tvn24 · Vita · VIVA! · WP.PL · WPROST

podziękowania dla:

BRITISH AMERICAN TOBACCO POLSKA · point of view

Filmowisko

List z Rotterdamu

Festiwal w Rotterdamie, choć odbywa się w środku zimy, jest ciepłym i przyjaznym miejscem, nakierowanym na młodych filmowców: miejsca w konkursie głównym zarezerwowane są dla debiutów oraz drugich filmów. Twórców wspiera też tu publiczność, która wypełnia kina nawet o 9.30 w sobotę. Kilku reżyserów mówiło mi w Rotterdamie, że moment, w którym widzieli pełną salę, a potem słyszeli mądre, dociekliwe pytania, dodał im skrzydeł. Jednym z nich był Paweł Borowski, autor „Zera". Jego film, podobnie jak dwa inne polskie tytuły: „Wszystko, co kocham" Jacka Borcucha oraz „Świnki" Roberta Glińskiego, publiczność festiwalowa świetnie przyjęła i oceniła.

„Świnki"

W Rotterdamie wsparcie dostają nie tylko młodzi filmowcy, ale także krytycy – od 13 lat sześć osób z całego świata zostaje zaproszonych na staż. Oprócz mnie byli to w tym roku: Rumunka, Amerykanin, Argentyńczyk, Benińczyk i Peruwiańczyk. Razem chodziliśmy na seanse filmów konkursowych oraz posiedzenia jury FIPRESCI (razem mieliśmy jeden głos), które w końcu nagrodziło „Let each one go where he may" Bena Russella. Koronny argument? „To czyste kino", czyli film „zostawiający przestrzeń widzowi", „nienarzucający interpretacji", „wywołujący reakcję w trzewiach". Jak wygląda czyste kino na ekranie? Kilka długich ujęć rejestrujących podróż dwóch mężczyzn przez surinamską dżunglę, w sumie – dwie godziny.

Chcielibyście, żebym napisała więcej o ciekawych filmach? Jest duża szansa, że sami je zobaczycie – selekcjonerzy polskich festiwali licznie stawili się w Rotterdamie. Szukajcie w katalogach znaczka z tygryskiem, logo holenderskiej imprezy.

Ola Salwa

iplex BEZPŁATNA WYPOŻYCZALNIA FILMÓW W INTERNECIE

iplex.pl – wirtualna wypożyczalnia VoD z blisko tysiącem materiałów filmowych – jako pierwszy tego typu serwis w Polsce, udostępnia swoje materiały filmowe zupełnie za darmo. Użytkownicy iplex.pl mogą więc oglądać filmy w bardzo dobrej jakości, legalnie i bez ponoszenia jakichkolwiek opłat. Ofertę uzupełniają materiały podróżnicze, przyrodnicze, historyczne, a także bajki i kabarety. W kolejnych tygodniach pojawią się również seriale i koncerty. iplex.pl jako pierwszy serwis VoD w Polsce stworzył internautom szansę bezpłatnego korzystania z zasobów całej swojej oferty. Co więcej – aby korzystać z jego usług nie trzeba się już logować. Wystarczy wejść na stronę i wybrać dowolną pozycję z blisko tysiąca oferowanych materiałów. Aby skorzystać z usług iplex.pl nie trzeba posiadać dodatkowego oprogramowania. Oglądane pozycje nie buforują się, a niektóre (np. „Gomorra" czy „Mądrość i seks") prezentowane są w jakości HD. Znacznie poszerzono ofertę dostępnych dla użytkowników materiałów. Zwiększono liczbę oferowanych filmów, uzupełniając je o dobrze odbierane wśród amatorów kina pozycje takie jak „Wojna polsko-ruska", „Mała Moskwa" czy „Underworld 2 – Ewolucja". Podobnie jak dotychczas, iplex.pl zapewni swoim użytkownikom możliwość uczestniczenia w wydarzeniach specjalnych, jakim są filmowe imprezy. Najbliższa z planowanych to Festiwal Planete Doc Review, który na ekranach iplex.pl pojawi się już po raz trzeci. Tegoroczna edycja, tak jak poprzednia, odbywać się będzie nieodpłatnie.

Szczegóły na stronie **www.iplex.pl**

FOTO: DR, ARCHIWUM

ADRES REDAKCJI:
Al. Jerozolimskie 146 c; 02-305 Warszawa
tel.: (022) 347 50 00; faks: (022) 347 50 01

www.film.com.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Jacek Rakowiecki
jrakowiecki@film.com.pl

SEKRETARZ REDAKCJI:
Agnieszka Niemojewska
aniemojewska@film.com.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
Marek Trojanowski
mtrojanowski@film.com.pl

GRAFICY: Cezary Cichocki
ccichocki@film.com.pl
Mariusz Kamil Trocewicz (DTP)
mtrocewicz@film.com.pl
FOTOEDYTOR: Dagmara Trocewicz
dtrocewicz@film.com.pl
ZESPÓŁ: Elżbieta Ciapara eciapara@film.com.pl
Sebastian Łupak slupak@film.com.pl
Anita Zuchora azuchora@film.com.pl
Bartosz Żurawiecki bzurawiecki@film.com.pl

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:
Darek Arest, Zbigniew Banaś, Marzena Baranowska, Michał Bielawski, Andrzej Dudziński, Łukasz Dziatkiewicz, Jaga Kolawa, Łukasz Maciejewski, Marcin Niemojewski, Karolina Pasternak, Ola Salwa, Michał Walkiewicz, Mariola Wiktor, Andrzej Zwaniecki, Jacek Żakowski

OBRÓBKA ZDJĘĆ: Andrzej Swat

WYDAWCA:
MEDIA POINT GROUP SP. Z O.O.
Wydawca tytułu, spółka Media Point Group, jest częścią Platformy Mediowej Point Group S.A.

POINT GROUP PLATFORMA MEDIOWA

GPW: POINTGROUP (PGM) spółka notowana na GPW
www.point-group.pl

ADRES WYDAWCY:
Jerozolimskie Business Park
Al. Jerozolimskie 146 c; 02-305 Warszawa
tel.: (022) 347 50 00; faks: (022) 347 50 01

PREZES ZARZĄDU:
Michał M. Lisiecki
WICEPREZES ZARZĄDU:
Robert Pstrokoński office@point-group.pl

BIURO REKLAMY:
Marzena Nienałtowska (Traffic Specialist)
m.nienaltowska@point-group.pl
tel.: (022) 348 28 46
MARKETING I PROMOCJA:
Monika Łuczak m.luczak@point-group.pl
tel.: (022) 347 51 46
PRENUMERATA (KRAJOWA):
prenumerata@point-group.pl
tel.: (022) 347 50 00
(022) 347 51 78
DYSTRYBUCJA:
Paweł Gago dystrybucja@point-group.pl

NAKŁAD KONTROLOWANY

Wydawca czasopisma ostrzega, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych numerów czasopisma po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę wydawcy i skutkuje odpowiedzialnością karną i cywilną.

Disney Blu-ray

MAGIA W WYSOKIEJ ROZDZIELCZOŚCI!

- Najwyższa jakość obrazu i dźwięku: High Definition
- Mnóstwo wyjątkowych dodatków
- Unikalne gry, których nie znajdziesz na DVD
- Nowoczesne, interaktywne funkcje dostępne tylko na Blu-ray

CO JEST NIEZBĘDNE DO OGLĄDANIA FILMÓW NA BLU-RAY?

telewizor HD

kabel HDMI

odtwarzacz Blu-ray lub konsola PS3

© Disney/Pixar © Disney

12 gniewnych ludzi

12 gniewnych / tytuł filmu	BONNIE I CLYDE w kinach od 19.03	PLAŻE AGNÈS w kinach od 19.03	AUTOR WIDMO w kinach od 19.02	LIBAN w kinach od 5.03	TOY STORY w kinach od 5.02	LAS w kinach od 26.02	THE LIMITS OF CONTROL w kinach od 29.01	TO SKOMPLIKOWANE w kinach od 12.02	KOŁYSANKA w kinach od 12.02	DAYBREAKERS. ŚWIT w kinach od 8.01
ELŻBIETA CIAPARA FILM	To wciąż jeden z najlepszych filmów sensacyjnych									Antyglobalizm i wampiry?!
PAWEŁ T. FELIS CO JEST GRANE	6	5	Polański w mistrzowskiej formie	5	Z sentymentu...	W polskim kinie ewenement	5	4	3	3
BARBARA HOLLENDER RZECZPOSPOLITA	5	6	4	6	4	6		2	4	
ANDRZEJ KOŁODYŃSKI KINO	5		Wielka klasa w robocie, ale niespodzianek nie niesie	5			Gdzie się podziała dawna werwa Jarmuscha?	4	Niestety, to tylko zabawny skecz, nie zaś pełny film	Nareszcie dowiadujemy się, że możliwe jest odwampirzenie!
ŁUKASZ MACIEJEWSKI MACHINA	Warren i Faye. Poza konkurencją	Varda jest kinem!		Tam, gdzie nie lecą żurawie...	3	Wzruszenie	Pole do nadinterpretacji	3	Aktorzy lepsi od filmu	2
MAGDALENA MICHALSKA DZIENNIK. GAZETA PRAWNA	5	Najpiękniejsza podróż w siebie filmowca	100 % Polańskiego w Polańskim	To tylko zdjęcia, bo historia jakich na pęczki	Klasyka animacji!	3	4	Bez względu na wiek – bardzo sexy	3	2
ANITA PIOTROWSKA TYGODNIK POWSZECHNY	5	5	4	5	4	4	4		3	
MAŁGORZATA SADOWSKA PRZEKRÓJ	5	5		5	4	Ciało, starość, miłość: takiego filmu w Polsce nie było	5	3	3	3
JACEK SZCZERBA GAZETA WYBORCZA	5	4	4		4	2	2	3	3	2
JANUSZ WRÓBLEWSKI POLITYKA	5			4		4	3	1	1	
ANITA ZUCHORA FILM	5	4	Reżyserska wirtuozeria	„Kanał" był lepszy	Wciąż świetne	3	Jarmusch w czystej formie	Rozczarowujące		2
BARTOSZ ŻURAWIECKI FILM	5		5	4		4	5			
ŚREDNIA	5.08	4.75	4.62	4.40	4.25	4.00	4.00	2.90	2.88	2.50

ANDRZEJ
SEWERYN

MAGDALENA
BOCZARSKA

ROBERT
WIĘCKIEWICZ

REŻYSERIA
JAN KIDAWA-BŁOŃSKI

RÓŻYCZKA

KAŻDA MIŁOŚĆ MA SWOJĄ HISTORIĘ

WYTWÓRNIA FILMÓW DOKUMENTALNYCH I FABULARNYCH W KOPRODUKCJI Z MONOLITH FILMS LTD
I TELEKOMUNIKACJĄ POLSKĄ PRZEDSTAWIA FILM „RÓŻYCZKA" ZREALIZOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE POLSKIEGO INSTYTUTU SZTUKI FILMOWEJ
WYSTĘPUJĄ ANDRZEJ SEWERYN MAGDALENA BOCZARSKA ROBERT WIĘCKIEWICZ GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA JAN FRYCZ
JACEK BRACIAK KRZYSZTOF GLOBISZ SCENOGRAFIA JOANNA BIAŁOUSZ KOSTIUMY EWA KRAUZE CHARAKTERYZACJA JANINA DYBOWSKA-PERSON
ANNA ADAMEK CASTING EWA ANDRZEJEWSKA KRZYSZTOF ZBIERANEK DŹWIĘK JOANNA NAPIERALSKA WIESŁAW ZNYK SŁAWOMIR WALCZYK MONTAŻ
CEZARY GRZESIUK MUZYKA MICHAŁ LORENC KIEROWNICTWO PRODUKCJI PAWEŁ MANTORSKI KOPRODUCENCI MARIUSZ ŁUKOMSKI DOMINIQUE LESAGE
ZDJĘCIA PIOTR WOJTOWICZ PSC SCENARIUSZ MACIEJ KARPIŃSKI JAN KIDAWA-BŁOŃSKI
PRODUCENT WŁODZIMIERZ NIDERHAUS REŻYSERIA JAN KIDAWA-BŁOŃSKI DYSTRYBUCJA MONOLITH FILMS

W KINACH OD 12 MARCA

o2.pl
gazeta WYBORCZA.PL
POLITYKA
polki.pl
Wizaż
PANI
Radio ZET
wrzuta.pl
Plejada
metro
FILMWEB
Gala
GoldenLine

© CBS - CSI International BV. All Rights Reserved.

WWW.AXN.PL

CSI

PREMIERA JUŻ W CZWARTEK O 21:00

CELUJEMY
W NAJWIĘKSZE
ZAGADKI

NAJNOWSZE SEZONY PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

10 **CSI** LAS VEGAS SEZON

6 **CSI** NY SEZON

8 **CSI** MIAMI SEZON

AXN

a SONY PICTURES ENTERTAINMENT company